

FILM JUŻ
W KINACH

NIGDY NIE REZYGNUJ. NIGDY SIĘ NIE PODDAWAJ.

ANTHONY MCCARTEN

CZAS MROKU

JAK CHURCHILL ZAWRÓCIŁ
ŚWIAT ZNAD KRAWĘDZI

MARGINESY



ANTHONY McCARTEN

CZAS MROKU

JAK CHURCHILL ZAWRÓCIŁ
ŚWIAT Z NAD KRAWĘDZI

Przełożył

JAN WĄSIŃSKI

MARGINESY

Spis treści

Karta redakcyjna

Wprowadzenie

I. Izba podzielona

II. Pasożyt społeczny

III. Upadek przywódcy

IV. Bardzo religijny lis

V. Wielki YPan Dyktator

VI. Krew, znój, łzy i pot

VII. Coraz trudniejsze położenie

VIII. Wewnętrzne obawy, wątpliwości i naciski

IX. Kryzys gabinetowy i kwestia przywództwa

X. YWalczyć na plażach

Epilog. Spojrzeć prawdzie w oczy

Podziękowania

Wykaz źródeł ilustracji

Przypisy

Tytuł oryginału DARKEST HOUR

Przekład JAN WĄSIŃSKI

Wydawca KATARZYNA RUDZKA

Redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA

Redakcja JOLANTA KUCHARSKA

Korekta JAN JAROSZUK, BEATA WÓJCIK

Projekt okładki © 2017 Universal Studios. All rights reserved

Adaptacja projektu okładki AGNIESZKA WRZOSEK

Opracowanie graficzne i typograficzne, łamanie **manufaktura** | manufaktu-ar.com

Copyright © Anthony McCarten, 2017

Copyright © for the translation by Jan Wąsiński

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2018

Warszawa 2018

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-65780-93-5

Wydawnictwo Marginesy

ul. Forteczna 1a

01-540 Warszawa

tel. 48 22 839 91 27

e-mail: redakcja@marginesy.com.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

WPROWADZENIE

W ciągu wielu lat zgromadziłem na półkach niemało pozycji wydawniczych. Można by je objąć wspólnym tytułem *Wielkie mowy, które zmieniły świat*. Ich lektura pozwala na wysnucie tezy, że zaledwie kilka razy i przy spełnieniu licznych warunków miały miejsce wyjątkowe osiągnięcia oratorskie. Odpowiednia osoba użyła odpowiednich słów w odniesieniu do odpowiedniej koncepcji i wypowiedziała je w odpowiednim czasie.

Z pewnością we wspomnianych antologiach znajdzie się miejsce dla wystąpień Winstona Spencera Churchilla. Na pewno dla przynajmniej dwóch lub trzech. Już wtedy brzmiały one dość staroświecko i patetycznie, a nienaganna sztuka posługiwania się językiem ocierała się w jego przypadku o pompatyczność, niemniej zawsze zawierały one kilka wybornych zwrotów trafiających w punkt, wyjątkowo chwytliwych sloganów, których nie zapomnieliby słuchacze zarówno tysiąc lat wcześniej, jak i po upływie dziesięciu stuleci.

Kiedy w ramach drugiego kierunku studiów zająłem się przemówieniami Jawaharlala Nehru, Włodzimierza Iljicza Lenina, Jerzego Waszyngtona, Adolfa Hitlera, Martina Luthera Kinga i innych, zacząłem podziwiać zarówno samą sztukę krasomówstwa, jak i ludzi, którzy żonglowali słowami zdecydowanie, celnie i skutecznie. Gdy byli w najlepszej formie, niewypowiedzianym wcześniej ludzkim myślom potrafili nadać widzialny kształt, przekuć odmienne emocje we wspólną pasję, zdolną kwestie nieprawdopodobne zmieniać w rzeczywistość.

W przypadku Churchilla wyjątkowe wydało mi się to, że trzy spośród swoich wielkich przemówień przygotował w niespełna cztery tygodnie. Maj 1940 roku okazał się w jego życiu jedynym okresem, który przepełniał patetyzm. To wtedy powstały te wielkie oracje. Co było wówczas takiego szczególnego, co pozwoliło mu wznieść się na wyżyny? Jakie okoliczności polityczne i osobiste przywiodły go do tego – i to

trzykrotnie w ciągu tak krótkiego okresu – by zamieniać słowa w szczerę złoto?

Odpowiedź brzmi prozaicznie: Wielka Brytania znajdowała się w stanie wojny. Wszystkich ogarniała zgroza na widok skuteczności blitzkriegu, tego, jak europejskie demokracje pod gradem nazistowskich bomb padały jedna za drugą. Świadom powagi chwili nowy premier Wielkiej Brytanii, uzbrojony w długopis i armię maszynistek oczekujących na każde jego skinienie, w sytuacji, gdy napaść strasznego przeciwnika wydawała się kwestią godzin, zastanawiał się, jakie słowa mogą porwać rodaków do heroicznego oporu.

Z fascynacji tymi zagadnieniami zrodziły się niniejsza książka oraz scenariusz do filmu *Czas mroku*. Podjąłem się analizy metod postępowania, sposobu myślenia, cech przywódczych i stanów duszy człowieka, który w jej niewątpliwie poetycznej głębi wierzył w owych decydujących dniach, że słowa mają znaczenie, liczą się i mogą odegrać dużą rolę w zmienianiu świata.

Wstępne rozeznanie skłoniło mnie do skupienia uwagi na mrocznym okresie od niespodziewanej nominacji Churchilla na urząd premiera 10 maja 1940 roku do 4 czerwca, to znaczy niemal całkowitej ewakuacji spod Dunkierki zagrożonych klęską wojsk brytyjskich (co stanowiło zapowiedź nieuchronnego upadku Francji). Wtedy Churchill wygłosił ostatnie ze swoich trzech wielkich przemówień.

Brytyjskie Archiwa Państwowe udostępniły mi istotne narzędzie badawcze: oryginalne protokoły z posiedzeń Gabinetu Wojennego, którym w owych ponurych dniach przewodził Winston Churchill. Pozwoliło to rzucić światło na niezwykle w jego życiorysie okres niepewności, chwile wahania w niewzruszonym w zasadzie sprawowaniu przywództwa. Cokoły pozostawmy posągom, ludziom pozwólmy pozostać żywymi. Uważna lektura wspomnianych protokołów nie tylko ukazuje przywódcę, który – atakowany ze wszystkich stron i chwilami niepewny w sprawie wyboru kierunku – popadł w poważne tarapaty, lecz także nieznaną mi wcześniej możliwość zawarcia przez brytyjski Gabinet Wojenny pokoju z nieprzyjacielem, która na zawsze zmieniłaby świat. Jak bliski był

Churchill podjęcia rokowań z Hitlerem? Z zaskoczeniem odkryłem, że niebezpiecznie bliski.

Gabinet Wojenny, który początkowo zbierał się w siedzibie Admiralicji (oddalonej od Downing Street o kilka minut spaceru ulicą, przy której znajdują się budynki rządowe – Whitehall), a później w schronie ulokowanym głęboko pod gmachem Ministerstwa Skarbu, stanął przed nie lada dylematem: Czy Wielka Brytania ma samotnie prowadzić walkę, niewykluczone, że za cenę unicestwienia własnych sił zbrojnych, a może nawet całego narodu, czy też uniknąć zbędnego ryzyka, szukając pokoju z Hitlerem? Ambasador Włoch w Wielkiej Brytanii zasugerował, że za pewne ustępstwa terytorialne w koloniach afrykańskich, a także za Malte i Gibraltar Benito Mussolini, faszystowski przywódca Włoch, może podjąć się pośrednictwa w rozmowach między Berlinem a Londynem. Churchill miał twardy orzech do zgryzienia. Lord Halifax, kontrkandydat do stanowiska premiera, forsował podjęcie rozmów, a przynajmniej możliwość rozeznania się w warunkach proponowanych przez Hitlera. Również poprzednik Churchilla na stanowisku szefa rządu, Neville Chamberlain, skłaniał się ku opinii, że zawarcie pokoju może być jedyną rozsądną drogą prowadzącą do uniknięcia katastrofy. Churchill poświęcił wiele godzin, by kierując się intuicją, w samotności dokonać właściwego wyboru.

Wielu czytelników zapewne będzie zaskoczonych, gdy się dowie, że wielki Winston Churchill, który przeszedł do historii jako zagorzały i nieugięty wróg Hitlera, oświadczył swoim współpracownikom z Gabinetu Wojennego, że w zasadzie nie sprzeciwiałby się rozmowom pokojowym z Niemcami, „o ile Herr Hitler jest gotów do zawarcia pokoju na warunkach polegających na przywróceniu niemieckich kolonii i jego władania nad Europą Środkową”. W pewnym momencie – 26 maja – miał nawet oświadczyć, „że byłby wdzięczny za wykaraskanie się z naszych obecnych tarapatów, pod warunkiem że zachowalibyśmy żywotne podstawy naszej potęgi, nawet kosztem ewentualnych ustępstw terytorialnych”. Kosztem jakich terytoriów? Nie tylko europejskich, lecz także brytyjskich. Ale to nie wszystko. Jak odnotował Chamberlain

w pamiętniku pod datą 27 maja, Churchill oznajmił podczas obrad Gabinetu Wojennego: „gdybyśmy mogli wydostać się z obecnych opałów, poświęcając Malte i Gibraltar i kilka afrykańskich kolonii, to skwapliwie bym z takiej oferty skorzystał”.

Czy Churchill rzeczywiście rozważał podjęcie rozmów ze skrajnie niebezpiecznym szaleńcem, któremu był bardziej niechętny niż komukolwiek innemu? Na to wygląda. Ciężała na nim tak ogromna presja, że nie tylko rozważał taki pomysł, lecz także pozwolił, by lord Halifax przygotował ściśle tajne memorandum dla Włochów, które zawierałoby brytyjskie warunki i pozwoliło na wstępne rozeznanie, jak bardzo nieprzejednany może być Hitler.

Nie zgadzam się z tymi, którzy gotowi są twierdzić, że każde przypuszczenie, jakoby Churchill poważnie zastanawiał się nad takim porozumieniem, deprecjonuje tego wielkiego człowieka i go szkaluje. Mam wręcz przeciwne zdanie: publiczny wizerunek rwącego się do walki wojownika, który nigdy nie miał wahań i wątpliwości, nie przedstawia Churchilla w sposób, na jaki on zasługuje, ponieważ czyni go nierzeczywistym, banalnym i pozbawionym wielowymiarowości wytworem zbiorowych marzeń. Jego rozterki w sprawie rozwiązań, pokrywane umiejętnością robienia dobrej miny do złej gry, by podtrzymać morale rodaków, nie uwłaczają jego postaci, a raczej budzą uznanie.

Tak właśnie wyglądały chwile mroku, do których nawiązuje tytuł książki. Pamiętajmy jednak, że po nich i – co więcej – dzięki nim Churchill objawił się nieoczekiwanie jako porywający mówca w dwóch wspaniałych *coups de théâtre*, wybitnych przykładach *peroratio* – zakończenia mowy podsumowującego wywody i zwracającego się z patosem do słuchaczy. Pierwsze wygłosił w obecności członków rządu, niewtajemniczonych w obrady Gabinetu Wojennego, drugie zaś w parlamencie, i wtedy mógł je usłyszeć cały świat. Pierwsza z mów była preludivum prawdziwego popisu oratorskiego i choć nie istnieje jej pełne nagranie, to jednak dwóch uczestników spotkania podaje w pamiętnikach ogólne jej zarysy i wiele kluczowych sformułowań. Druga przeszła do annałów już w chwili, gdy z ust Churchilla wydobywały się słowa wy-

mieniające kolejno plaże, lotniska, pola, ulice, wzgórza, morza i oceany, a także przestworza jako miejsca, w których Wielka Brytania stawia opór budzącym postrach najeźdźcom.

W obu tych przemówieniach, a także w wygłoszonym kilka tygodni wcześniej – w którym obiecywał słuchającym krew, znoj, łzy i pot, choćby tego nie chcieli – czerpał z potężnego arsenału istniejących środków retorycznych. Korzystał z lekcji pobranych, ogólnie mówiąc, u Greków i Rzymian, w szczególności zaś od Cyncerona. Najpierw wzbudzał współczucie dla swojego kraju, dla siebie, dla współobywateli, dla sprawy, następnie zaś zmierzał w stronę emocjonalnego, bezpośredniego wezwania – przez rzymskich krasomówców określanego mianem *epilogos* – które miało poruszyć serca i wywołać łzy u każdego słuchacza.

Istnieją pierwowzory owych fajerwerków słownych, które Winston odpałił trzykrotnie w maju i na początku czerwca 1940 roku – w szczególności mowa Marka Antoniusza w obronie Maniusza Akwiliusza, kiedy to Antoniusz rozerwał tunikę Akwiliusza, żeby ukazać jego blizny wojenne – a których Izba Gmin i społeczeństwo brytyjskie nigdy wcześniej nie słyszały. Za pomocą słów Churchill odmienił polityczne nastroje, pokrzepił nadszarpniętą determinację rozdygotanego narodu i skierował go na niepewną drogę, która – koniec końców, pomimo wielu przeciwności i z poświęceniem zapowiadany przez Winstona (a nawet jeszcze większym!) – doprowadziła do całkowitego zwycięstwa.

Czyż nie jest to materiał na fascynującą historię?

Kiedy Winston Churchill umarł, powiedziano o nim, że w owych mrocznych chwilach 1940 roku, kiedy Wielka Brytania stanęła sama oko w oko z potężnym przeciwnikiem, zmobilizował język angielski i posłał go w bój. Nie jest to jedynie zgrabna przenośnia. W tamtych długich dniach miał do dyspozycji tylko słowa. Jeśli jednak ktoś miałby pozostać z zaledwie jednym narzędziem walki, akurat słowa można polecić z czystym sumieniem. Potwierdza to historia.

WTOREK, 7 MAJA 1940

**HITLER NAJECHAŁ JUŻ CZECHOSŁOWACJĘ,
POLSKĘ, DANIE I NORWEGIĘ.**



TERAZ GOTUJE SIĘ DO PODBICIA RESZTY EUROPY.



**W WIELKIEJ BRYTANII PARLAMENT STRACIŁ WIARĘ
W PRZYWÓDCĘ, NEVILLE'A CHAMBERLAINA.
ROZPOCZYNA SIĘ POSZUKIWANIE
ODPOWIEDNIEGO NASTĘPCY.**



I

IZBA PODZIELONA

Sala obrad parlamentu brytyjskiego huczała od oskarżeń i obelg. „Precz, precz!”, krzyczeli arystokraci i członkowie Izby Lordów, wychylający się z balkonów na piętrze, by wszystko dobrze widzieć. „Odejdź już! Zrezygnuj!” Brytyjska scena polityczna nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Członkowie partii opozycyjnych zwijali listy swoich zapytań poselskich i oskarżycielsko wyciągali rulony w stronę załamanej, już przegranej – i skrycie niedomagającej – postaci, która siedziała naprzeciwko mównicy: wywodzącego się z Partii Konserwatywnej premiera Neville’a Chamberlaina.

Chamberlain jednak z różnych powodów nie kwapił się do zrezygnowania z funkcji przywódcy, zwłaszcza że nie widział nikogo na swoje stanowisko.

Wielka Brytania od ośmiu miesięcy znajdowała się w stanie wojny, która nie zapowiadała niczego dobrego. Zarówno politycy, jak i obywatele domagali się nie tyle przywódcy, ile wyjątkowego przywódcy – ze względu na wyjątkowe czasy – potrafiącego zapewnić to, co mogą tylko postaci wyjątkowe: słowa mogące poruszyć i porwać, przekonać i zelektryzować, natchnąć, a nawet wykuć w sercach zwykłych ludzi emocje w takim stopniu, jakiego oni sami by się po sobie nie spodziewali. Po słowach miały nastąpić działania i – zależnie od ich roztropności – ostateczny triumf albo krwawa klęska.

Być może zaskakiwało, ale w chwili tak wielkiego kryzysu Brytyjczycy, jak każdy naród, życzyliby sobie widzieć u swojego przywódcy zupełnie co innego: zdolność do wyrażania wątpliwości. Umiejętność krytycznego patrzenia na własne oceny, umysł zdolny do jednoczesnego przyswojenia dwóch sprzecznych ze sobą koncepcji, a następnie ich zestawienia; dar trwania bez podjętej decyzji, by dzięki temu móc prowadzić rozmowy z wciąż otwartym umysłem. Oczywiście to zupełnie co innego niż sytuacja, gdy postanowienie zostało już podjęte, a umysł może prowadzić debatę już tylko z samym sobą. Wtedy Wielkiej Bryta-

nii nie był potrzebny ideolog. Potrzebny był jej ktoś, kto potrafi wszechstronnie analizować rzeczywistość – na wszelkie możliwe sposoby.

Oliver Cromwell w 1650 roku napisał do prezbiteriańskiego Kościoła szkockiego: „Na łaskę Chrystusa, zaklinam waszmościów, dopuście, że możecie tkwić w błędzie”. W 1940 roku nastały niepewne czasy, Brytyjczycy musieli mierzyć się z tak poważnymi problemami, że od kolejnych kroków zależała wręcz przyszłość narodu. Najważniejsze wówczas pytanie brzmiało: gdzie znaleźć odpowiedniego przywódcę.

„Choćbyś pan robił jeszcze coś dobrego, tkwiłeś pan tu zbyt długo. Zrezygnuj pan, powiadam więc, wybaw nas już od siebie. Na litość boską, wynocha!” Po tych słowach Leo Amery, parlamentarzysta ze Sparkbrook w Birmingham, wśród burzy braw wracał na swoje miejsce^[1]. Działo się to we wtorek wieczorem, 7 maja 1940 roku, w trakcie pierwszego dnia legendarnej dziś debaty norweskiej. Parlament obradował już prawie dziewięć godzin. Był letni, ciepły wczesny wieczór, na zewnątrz zapadł zmrok. Ostrze słów Amery’ego zostało wymierzone w Chamberlaina, kolegę z Partii Konserwatywnej.

Wielka Brytania była krajem podzielonym, współpracę w ramach rządu podkopywało wybijające ego niektórych polityków i błahe różnice zdań między nimi, co przyczyniało się do fatalnych błędów wojskowych zarówno na lądzie, jak i na morzu. Triumf faszyzmu i zmierzch demokracji w Europie bynajmniej nie były już tylko mrzonką.

Zarzewie tej słynnej debaty pojawiło się pięć dni wcześniej, kiedy w sali obrad gruchnęła wieść, że Wielka Brytania po pierwszym w czasie wojny ataku nazistów na wojska angielskie ewakuuje oddziały z norweskiego portu Trondheim. Leo Amery oraz inni konserwatywni deputowani i lordowie wchodzący w skład komisji kierowanej przez lorda Salisbury’ego, mającej nadzorować prace rządu, a także członkowie międzypartyjnej parlamentarnej grupy operacyjnej Clementa Daviesa (z Partii Liberalnej), która miała podobne cele i zrzeszała też członków Partii Pracy, zgodzili się na przeprowadzenie debaty poświęconej rażącym błędom popełnionym w Norwegii. W wyniku tej debaty miał usta-

pić przywódca, który zdaniem deputowanych zawodził ich samych oraz ojczyznę.

7 maja o godzinie 15.48, pierwszego dnia dwudniowej debaty, w części obrad poświęconej kwestii „prowadzenia wojny” jako pierwszy na forum parlamentu przemawiał Chamberlain. Jego słowa, które miały służyć uratowaniu posady, nie poprawiły jego sytuacji ani nie rozwiały obaw, że Wielka Brytania w gruncie rzeczy zmierza ku katastrofie. Raczej potwierdziły, że premier jest zmęczony, prezentuje postawę defensywną i można się po nim spodziewać jedynie tego, że wkrótce zaprowadzi naród do nieszczęścia. Mimo że wyglądał – jak ujął to później jeden z publicystów – na „załamanego i przywiędłego”^[2], nie złożył broni, choć przeciwnicy szyderczo obrzucali go pamiętnymi powiedzeniami. Dobrze je wszystkie znał, jako że sam je ukuł: „pokój dla naszych czasów” (to jego wzniosła obietnica z poprzedniego roku) i „spóźnił się na autobus” (to o Hitlerze, który jego zdaniem już stracił okazję do rozpętania zawieruchy w Europie). Teraz te słowa wybuchły niczym granaty ręczne, które ktoś niechcący rzucił na ziemię.

Powściągliwe poparcie, które okazywano przemawiającemu Chamberlainowi, labourzysta Arthur Greenwood uznał za „sztuczne” ze względu na posępną atmosferę na sali: „[Izba] ma stroskane serce. Jest zaniepokojona, to coś więcej niż niepokój, jest wylękniona”^[3].

Kiedy Chamberlain wrócił na swoje miejsce, uwagę wszystkich przykuł konserwatywny deputowany, admirał sir Roger Keyes, który wszedł na mównicę w pełnym umundurowaniu (rzecz bez precedensu w Izbie Gmin) i uciszył zebranych. Ten odwieczny krytyk Chamberlaina napiętnował „wstrząsającą nieudolność” rządu^[4]. A wiedział, o czym mówi, gdyż był naocznym świadkiem popełnianych błędów.

Następny w kolejce był Clement Attlee, przywódca opozycyjnej Partii Pracy. Raczej nie słynał ze szczególnego drygu do krasomówstwa, ale temat debaty wyraźnie mu służył, więc kąśliwie perorował o „nieporadnym” zmaganiu się rządu z ówczesną sytuacją:

Nie chodzi tylko o Norwegię. Norwegia to zwieńczenie wielu innych rozczarowań. O głównych odpowiedzialnych za taki stan rzeczy mówi się, że notują niemal nieprzerwane pasmo klęsk. Przed Norwegią były Czecho-Słowacja [sic!] i Polska. Wszędzie ta sama wymówka, że *Źa późno*. Pan premier wspominał chyba o spóźnianiu się na autobus. A co z tymi wszystkimi autobusami, które on i jego współpracownicy przegapiali od 1931 roku? Spóźnili się na autobusy pokoju, wsiedli za to do wojennego. Społeczeństwo jednak widzi, że ludzie, którzy konsekwentnie mylili się w swoich ocenach sytuacji, ci sami, którzy sądzili, że Hitler nie zaatakuje Czecho-Słowacji, i wierzyli, że Hitlera można jakoś ułagodzić, teraz nie zmiarkowali, że Hitler zaatakuje Norwegię.

[5]

Tuż przed północą, 7 maja, los Chamberlaina został właściwie przesądzony, ale wielu odniosło wrażenie, że premier tego nie dostrzega. Owo zaślepienie nie było niczym nowym. Jego główny sekretarz John „Jock” Colville zapisał w dzienniku w poniedziałek, 6 maja 1940 roku: „Premiera bardzo przygnębiają wymierzone w niego ataki prasy [...]. Sądzę, że oświeciła nim osobliwa próżność i wysokie poczucie własnej wartości, zrodzone jeszcze w Monachium^[1*], które pomimo licznych ciosów od tamtego czasu tylko się nasilały”^[6].

W tych okolicznościach rankiem 8 maja, przed drugim, rozstrzygającym dniem debaty i w obliczu oczywistego ociągania się Chamberlaina z ustąpieniem z funkcji premiera, członkowie obu instytucji – komisji nadzorującej oraz międzypartyjnej parlamentarnej grupy operacyjnej – raz jeszcze zebrali się w gmachu parlamentu. Postanowili wtedy przeformować głosowanie w Izbie, którym deputowani, jak to wyjaśniał poseł labourystów Herbert Morrison, mieliby „zasygnalizować, czy są zadowoleni z dotychczas prowadzonej polityki, czy też są dotychczasową polityką zaniepokojeni”^[7]. Innymi słowy, chcieli zadać nokautujący cios, odciągając od Chamberlaina grono zwolenników, bez których jego dalsze przywództwo było w praktyce niemożliwe.

Informacja dotarła do deputowanych odpowiedzialnych za dyscyplinę partyjną, którzy gorączkowo zaczęli zabiegać o poparcie wśród członków różnych frakcji. Colville zanotował w pamiętniku, że co bar-

dziej prominentni konserwatyści „otwarciem prawili o rekonstrukcji rządu i poważnie rozważali takie konszachty jak ubicie interesu (przez [lorda] Halifaxa z [Herbertem] Morrisonem), na mocy którego opozycyjna Partia Pracy miała zostać zaproszona do rządu w zamian za usunięcie najważniejszych ministrów – Sama Hoare’a, Kingsleya Wooda, [sir Johna] Simona itd., ale wyłącznie przy zastrzeżeniu, że Chamberlain zachowa stołek”^[8].

Teraz już szło na noże – które okazały się ostre, zwłaszcza wtedy gdy kwadrans przed trzecią po południu Izba zebrała się, aby wznowić debatę poświęconą prowadzeniu wojny.

Apele do Herberta Morrisona, aby nie dzielić Izby, spełzły na niczym. Parlamentarzyści z Partii Pracy zdecydowali, że nie będą odgrywać żadnej roli w rządzie pod kierownictwem „tego człowieka”, czyli Chamberlaina. Morrison przemawiał przez dwadzieścia minut, z pasją wzywając deputowanych do głosowania zgodnie z własnym sumieniem i do głębszego zastanowienia się, czy Wielka Brytania może dalej tolerować obecny stan rzeczy – żalosne prowadzenie wojny trwającej raptem osiem miesięcy. Przekaz był jasny: nie tylko Chamberlain musi odejść, lecz także z nim wszyscy ci, którzy popierali politykę ustępstw (*appeasement*), owo błędne przekonanie, które w latach trzydziestych XX wieku zdominowało politykę Wielkiej Brytanii wobec Niemiec, zakładającą, że jeśli się zaspokoi żądania Hitlera, to ten, nasycony, wycofa się do swojej jaskini. Oznaczałoby to także konieczność dymisji sir Samuela Hoare’a, ministra lotnictwa, oraz sir Johna Simona, ministra finansów.

Decyzja o rezygnacji z piastowanego stanowiska należała do Chamberlaina. Nadwątlony atakami zewsząd premier niewątpliwie powinien się poddać. Tymczasem wciąż się opierał, trzymając się kurczowo swojego stanowiska, i tylko od czasu do czasu kierował wzrok na nienawistne twarze oszczerców oraz autorów kalumnii. Kiedy w końcu miał wstać, wówczas, jak utrzymuje w swoich pamiętnikach labourzystowski deputowany Hugh Dalton, wściekle „zerwał się, szczerząc zęby jak zagonione w róg dzikie zwierzę, i krzyknął: «Podejmuję wyzwanie i wzy-

wam moich przyjaciół, a wciąż mam takich w tej Izbie, do wsparcia rządu dziś wieczorem w The Lobby»”^[9].

Niezdolność Chamberlaina do zrozumienia powagi sytuacji, w jakiej znajdował się naród, tylko wzmogła wściekłość jego przeciwników parlamentarnych. Członkowie obu obozów natychmiast zerwali się na równe nogi, usiłując zwrócić na siebie uwagę przewodniczącego Izby Gmin, aby to im udzielił teraz głosu. Okrzyki „Precz!” i „Zrezygnuj!” niosły się po całej sali, ale Chamberlain pozostawał niewzruszony. Stało się jasne, że trzeba jeszcze jednego, druzgocącego ataku, idealny zaś do jego przeprowadzenia kandydat właśnie powstał z ławy poselskiej. W rozkrzyczonej sali zrobiło się cicho. David Lloyd George, który był premierem z ramienia Partii Liberalnej w czasie poprzedniej wojny, początkowo ospale, ale potem coraz bardziej emocjonalnie przystąpił do mieszania Chamberlaina z błotem za doprowadzenie Wielkiej Brytanii do „najgorszego położenia strategicznego, w jakim kraj kiedykolwiek się znajdował”. W kulminacyjnym punkcie przemówienia zaapelował bezpośrednio do Chamberlaina: „Proszę dać przykład poświęcenia, albowiem nic tak nie może przyczynić się do zwycięstwa w tej wojnie jak to, aby on [Chamberlain] się poświęcił i złożył swe urzędowe pieczęcie”^[10].

Scenie tej przyglądała się – i potakiwała na znak aprobaty – z balkonu na piętrze żona przewodniczącego Izby Gmin, dame Margaret Lloyd George, która tak to później opisze:

Naprawdę bardzo zadowolona, że mój mąż przyłożył rękę do wyrzucenia Chamberlaina. Nigdy wcześniej nie widziałam podobnej awantury, Izba była zdecydowana wreszcie pozbyć się jego i sir Johna Simona, i Sama Hoare’a [...]. Jazgot, jaki potem temu jeszcze towarzyszył, był okropny, także te okrzyki: „Odejdź, precz”. Daję słowo, że nigdy nie widziałam premiera odprawianego w takiej atmosferze. Sprowadził na kraj nieszczęście, a torysi twarde powtarzali po Monachium, że „ochronił nas od wojny”. Nieszczęśnicy musieli chyba przeżyć spory szok.^[11]

Ostra debata przeciągnęła się aż do nocy. Chamberlain nie zamierzał łatwo odejść. Kilka tygodni później po raz pierwszy przyznał w pamiętnikach, że odczuwał „znaczne bóle” wskutek raka jelita, który dopro-

wadzi do jego śmierci w ciągu zaledwie paru miesięcy^[12]. Być może czuł, że te dni to ostatnia szansa, aby nie zostać obarczonym odpowiedzialnością za upadek Europy, demokracji i brytyjskiego stylu życia. A może istniała jeszcze inna przyczyna, bardziej skryta, dla której tak ociągał się z dymisją?

Kilka ław za premierem siedział człowiek, który tak naprawdę w znacznie większym stopniu był winny przebiegu kampanii norweskiej z poprzedniego miesiąca, kiedy stracono tysiąc ośmiuset ludzi, lotniskowiec, dwa krążowniki, siedem niszczycieli oraz okręt podwodny.

Winston Spencer Churchill, jako pierwszy lord Admiralicji, był najważniejszym architektem fatalnej strategii morskiej. Uwagę wszystkich jednak całkowicie pochłaniała osoba premiera, a Churchill pozostawał poza ostrzałem krytyki i starał się nie zostawiać odcisków palców jako dowodu zbrodni. Kolej na zabranie przez niego głosu dopiero miała nadejść, on zaś czekał na właściwy moment.

Nie był lubianym politykiem. Wtedy uchodził wręcz za pośmiewisko, egotystę, „amerykańskiego mieszańca”, który – jak stwierdził sir Henry „Chips” Channon, deputowany Partii Konserwatywnej – popierał tylko jedną opcję: samego siebie. Trudno w to uwierzyć dziś, gdy w Wielkiej Brytanii jego imię nosi trzy i pół tysiąca pubów i hoteli, półtora tysiąca auli i budynków oraz dwadzieścia pięć ulic, a jego twarz spogląda ze wszystkiego, od podkładek pod kufle po wycieraczki do butów, nie wspominając o popiersiu okazjonalnie pojawiającym się w Gabinetce Owalnym prezydenta Stanów Zjednoczonych. W maju 1940 roku jednak dla dużej liczby ludzi był on zaprzeczeniem osoby, której można powierzyć swoje losy.

Churchill, przez wielu w partii określany mianem zdrajcy za „przejście na drugą stronę barykady” – przeniósł się z Partii Konserwatywnej do Liberalnej w 1904 roku, by następnie, w 1924 roku, wrócić na łono torysów – wykazywał się tymczasem zdumiewającą lojalnością w stosunku do Chamberlaina. Nie inaczej było i tego dnia, kiedy w połowie wystąpienia Lloyd George’a, by ocalić premiera, przyjął na siebie całą

winę: „Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za wszelkie decyzje podejmowane przez Admiralicję i jestem gotów ponieść konsekwencje”^[13].

Lloyd George, któremu Churchill przerwał wówczas, użył zgrabnej riposty: „Wielce szanowny panie pośle. Dżentelmen nie powinien pozwalać sobie na robienie za schron przeciwlotniczy po to tylko, by odłamki nie poraniły jego towarzyszy”^[14].

Wyznanie win Churchilla było pierwszą odsłoną pozorowanej misji ratunkowej obliczonej na porażkę, ale też na pozyskanie sobie przychylności towarzyszy partyjnych poprzez wzruszający pokaz lojalności. Trudno byłoby o dogodniejszą okazję, by zademonstrować, jak bardzo potrafi być „premierowski”, kiedy się postara, a tym samym jako czarny koń w stawce dopisać nieformalnie swoje nazwisko do listy kandydatów na to stanowisko.

Kiedy w końcu nadeszła kolej Winstona do zabrania głosu – korzystał z tej sposobności niekrótco – buntownicy zamarli w wyczekiwaniu i nadziei na wiekopomne słowa potępienia. Tymczasem on nie powiedział nic, co mogłoby zapaść na długo w pamięć, ani nawet nic takiego, czego sam Chamberlain nie mógłby wyryć na swoim nagrobku. Churchill wygłosił tak kunsztownie nikłe pochwały, że ostatecznie powiedział dokładnie tyle, ile chciał: zbyt mało, zbyt późno. Festiwal słów, którym Winston mógł uraczyć zgromadzonych, wyraźnie został zachowany na właściwszy moment, zwłaszcza że w głowie powstawały już zręby przyszłych przemówień, po cichu powtarzane wyrażenia, które w nadchodzących dniach miały się przysłużyć innemu, bardziej spektakularnemu celowi, i nie należało wystrzelać się z nich już teraz.

Kiedy Churchill wrócił na miejsce, swoim przemówieniem zapewne uzyskał jedno: jego gwiazda może nie świeciła jeszcze pełnią blasku, ale w tamtych krytycznych chwilach nie straciła go zbyt wiele, podczas gdy wszystkie pozostałe widoczne na firmamencie natychmiast zgasły.

Kiedy więc przewodniczący wezwał Izbę Gmin do głosowania, większość opinii była zdecydowana. „Chips” Channon wspominał:

Patrzyliśmy na szeregi buntowników zgromadzonych w przedsionku opozycji [...]. ~~W~~Quislingowie, uderzyliśmy w nich, ~~W~~sprzedawczych. ~~W~~Potakiwacz, odgryzli się [...]. ~~W~~281 za, 200 przeciw [...]. Rozległy się krzyki ~~W~~Wynoś się, precz [...], a ten stary dureń Josh Wedgwood zaczął wymachiwać rękami i zaintonował *Rule Britannia*. Siedzący obok niego Harold Macmillan dołączył do śpiewu, ale obaj zostali wybuczani. Neville sprawiał wrażenie człowieka powalonego na kolana złowrogim wynikiem głosowania. Wyglądał na posępnego, zadumanego i przybitego [...]. Tego wieczoru nie było tłumu, który wzniósłby okrzyki na jego cześć, jak to miało miejsce przed Monachium; teraz był sam, samotny człowieczek, który dawał z siebie wszystko na rzecz Anglii.^[15]

Pomimo nikłego zwycięstwa w głosowaniu Chamberlain *de facto* stracił zaufanie swojej partii, w sumie bowiem czterdziestu jeden konserwatystów zagłosowało przeciwko rządowi. Najmłodszym z nich był John Profumo, zaledwie dwudziestopięcioletni deputowany, który wymknął się z koszar, by wziąć udział w głosowaniu, a potem został surowo skarcony przez budzącego postrach rzecznika dyscypliny partyjnej torysów Davida Margessona: „Ty mały, żałosny dupku [...], do końca życia będziesz się wstydził tego, co wczoraj zrobiłeś”^[16]. Ostatecznie przewaga liczebna konserwatystów skurczyła się do osiemdziesięciu jeden posłów, a dalsza debata nie miała sensu. Teraz trzeba było publicznej krucjaty, jak uważał „Jock” Colville, główny sekretarz Chamberlaina. Przy okazji odnotował, jakie to „wstrętne”, że „cała para idzie w gwizdek w związku z wewnętrznym kryzysem politycznym (*à la française*), choć powinniśmy zastanawiać się nad jutrem i następnym krokiem Hitlera”^[17]. Trzeba było wyłonić nowego przywódcę. Tylko kogo? Kto był tego godzien? I kto był na to gotów?

Polityczne spory wewnętrzne zaciemniły beznadzieję położenia, w jakim znalazł się kraj. Wielkiej Brytanii trzeba było kogoś, kto nie tylko zjednoczy Partię Konserwatywną, ale także włączy do współpracy partie opozycyjne i siły zbrojne. Te ostatnie nie potrafiły ze sobą współpracować w trakcie pierwszej militarnej porażki, która jakże drastycznie zakończyła tak zwaną dziwną wojnę (*Phoney War*), trwającą od ośmiu miesięcy, czyli od chwili najazdu Niemiec na Polskę.

Channon zapisał w pamiętniku, że wśród prominentnych polityków rozpleniły się „pogłoski i knowania, spiski i przeciwpiski”^[18]. Choć to Churchilla tak wiele osób broniło i wychwalało podczas debat w poprzednich dniach, to jednak wcale nie on zyskiwał coraz większe poparcie w Partii Konserwatywnej. Wśród wielu nazwisk jedno jawiło się jako jedyne godne w naturalny sposób zastąpić Chamberlaina. Nosił je człowiek, któremu nie wolno było nawet zasiadać po którejkolwiek stronie Izby Gmin. Chodziło o lorda Halifaxa – członka Izby Lordów i w tym czasie ministra spraw zagranicznych – który z wysokości galerii parów w milczeniu przyglądał się obradom w towarzystwie innych lordów, ambasadorów i najważniejszych dygnitarzy z grona sojuszników Wielkiej Brytanii.

Najważniejsza przeszkoda w tym, żeby Halifax zastąpił Chamberlaina na stanowisku premiera, wynikała wprost z brytyjskiego ustroju parlamentarnego. Jego niepowtarzalny charakter określa, że osoba zasiadająca w Izbie Lordów nie może oprócz tego stać się czy zastąpić pochodzących z wyborów deputowanych w Izbie Gmin. Gdyby więc lord Halifax postanowił przyjąć funkcję premiera i przywódcy parlamentarnego, nie będąc deputowanym do tego ciała, wystąpiłaby poważna przeszkoda ustrojowa.

Biograf Halifaxa Andrew Roberts opisuje, jak 8 maja, drugiego dnia debaty, minister spraw zagranicznych i premier krótko omawiali wcześniej niewyobrażalną możliwość, by to Halifax objął przywództwo. Chamberlain „powiedział wprost, że jeśli zostanie zmuszony do rezygnacji, życzyłby sobie widzieć Halifaxa na swoim miejscu”^[19]. Gdy jednak 9 maja, w czwartek, obrady wznowiono, odpowiedź lorda Halifaxa nie należała do oczekiwanych. W dzienniku zapisał, że premier poprosił go o przybycie na Downing Street 10 kwadrans po dziesiątej rano. Tam Chamberlain, zwracając się do Halifaxa, „uznał, że w obecnej sytuacji nie może opuścić stanowiska pod presją głosowania Izby Gmin, a niezbędne jest odzyskanie zaufania do rządu”^[20]. Chamberlain ponadto wrócił do kwestii zastąpienia go, na co Halifax odparł (zgodnie z zapisami w swoim dzienniku), że „gdyby to o mnie chodziło, to [Chamber-

lain] dalej mógłby pełnić funkcje rządowe. Zebrałbym wszystkie możliwe argumenty przeciwko sobie, kładąc znaczny nacisk na trudne położenie premiera niezdolnego porozumieć się ze środkiem ciężkości w Izbie Gmin”^[21].

Raczej nie będzie nadużyciem dostrzeżenie w tych słowach fałszywej skromności, późniejsze ruchy Halifaxa dowiodły bowiem, jak bardzo pragnął pociągać za sznurki. W dzienniku napomknął: „rozmowa i oczywista zmiana w jego [Chamberlaina] podejściu przyprawiała mnie o ból żołądka. Powtórzyłem mu dokładnie to, co dzień wcześniej, że jeśli labourzyści utrzymują, że wejdą tylko do mojego rządu, to odpowiem im, że nie jestem na to gotów”^[22].

Ból żołądka? Konserwatywny deputowany R.A. „Rab” Butler zachował cokolwiek inne wspomnienie rozmowy, jaką odbył z przebiegłym Halifaxem po spotkaniu z Chamberlainem:

Powiedział [Halifax] mi o swoim odczuciu, że może to zrobić. Czuł też, że Churchill potrzebuje jakiejś hamującej go siły. Czy można sprawdzić się lepiej w roli takiego bezpiecznika niż jako premier lub jako minister w rządzie Churchilla? Nawet gdyby zdecydował się na to pierwsze, przymioty i doświadczenie Churchilla z pewnością oznaczałyby, że to on ~~Y~~tak czy owak prowadziłby wojnę, a posada Halifaxa na czele rady ministrów szybko stałaby się swoistym stanowiskiem honorowym.^[23]

Pomimo zapewnień Halifaxa właśnie to wyjaśnienie wydaje się bardziej wiarygodnym powodem odrzucenia stanowiska, które jest przecież równoznaczne z największym sukcesem osobistym w polityce brytyjskiej. Zastrzeżenia Halifaxa zasadniczo były spowodowane funkcją sprawowaną przezeń w Izbie Lordów, co z kolei uniemożliwiało mu w Izbie Gmin objęcie fotela premiera. Jak wyglądałaby pozycja Halifaxa, gdyby stanął na czele kraju?

Otrzymać miano przywódcy Wielkiej Brytanii, ale nie sprawować realnej władzy, a przy tym zmagać się z podważaniem swojego autorytetu przez Churchilla, co do którego przecież nawet Halifax wiedział, że jest lepszym strategiem i wodzem wojennym niż on sam? Nie była to szcze-

gólnie atrakcyjna perspektywa dla kogoś o renomie i ego Halifaxa. Jak jednak jego polityczni towarzysze mogli tak źle ocenić jego intencje? Lordowie chcieli Halifaxa, król Jerzy VI chciał Halifaxa, Halifaxa chciała nawet Partia Pracy. Wyglądało na to, że gromadzą głosy poparcia dla człowieka, który nie wykazuje zainteresowania objęciem posady, a przynajmniej nie w ówczesnych realiach.

W takich oto niezwykłych okolicznościach nazwisko Churchilla znalazło się na szczycie listy kandydatów na premiera.

Był to autentyczny zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Jeszcze kilka dni wcześniej myśl o Churchillu w roli premiera była wprost niewyobrażalna, a teraz nagle zaczęło to uchodzić za rozwiązanie realne. Wybór ten bynajmniej nie był łatwy, Churchill stanowił prawdziwą zagadkę i kompilację elementów zgoła nie do pogodzenia. Showman lubiący zwracać na siebie uwagę, a nawet popisywać się, chwalipięta, poeta, dziennikarz, historyk, ryzykant, melancholik, zapewne alkoholik, bezsprzecznie w wieku emerytalnym, mężczyzna już sześćdziesięcioletni był symbolem niepowodzeń, uporczywie uprawiał nietrafione czarownictwo, zbyt często okrutnie się mylił – i to zbyt często wtedy, gdy absolutnie nie mógł sobie pozwolić na choćby najdrobniejszą pomyłkę. Z racji błędów, które popełnił jako pierwszy lord Admiralicji w czasie I wojny światowej (przede wszystkim chodzi o olbrzymią klęskę kampanii Gallipoli przeciwko Ottomanom we wschodniej części Morza Śródziemnego, podczas której poległo czterdzieści pięć tysięcy żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej), miał opinię niebezpiecznego podżegacza wojennego, a ostatnie dziesięć lat spędził, jak sam to ujął, „na odludziu”, wskutek szeregu innych nietrafionych decyzji, takich jak między innymi sprzeciwianie się samorządności Indii oraz nieudolna reakcja na strajk górniczy w Walii.

W żadnym stopniu nie może więc dziwić, że po tylu popełnionych błędach Churchill wzbudzał wątpliwości co do tego, czy w ogóle się nadaje. Zważywszy na ogrom pomyłek, inne odczucia wobec niego mogłyby głęboko dziwić i być niewytłumaczalne z psychologicznego punktu widzenia. On sam zdawał sobie sprawę, że do nieomyślności trochę mu

brakuje. Wiedział, że na ówczesnym etapie kariery politycznej stanowi obiekt licznych żartów i jest ulubieńcem karykaturzystów, co dziś może wydać się zaskakujące dla wielu osób, które wiedzą tylko tyle, kim ostatecznie Winston Churchill się stał. Jego osobiste aspiracje, by objąć wymarzone stanowisko – a o fotelu premiera marzył od dzieciństwa, tak aby spuentować rodzinną sagę, niedokończoną przez jego nieżyjącego już wtedy ojca, Randolpha – były aż nadto widoczne, on sam natomiast rozumiał, jak słabo radził sobie w sytuacjach kryzysowych i jak wysoką cenę wówczas płacił. Nawet jeśli sam negatywnie oceniał własny brak pewności – a nieraz mówił o przywództwie jako o zdecydowanym wdrażaniu świadomej wizji – to jednak nie ma powodu, żebyśmy i my tak sądzili. Zwątpienie w siebie – o ile nie paraliżuje – może być korzystne, uwzględnia bowiem więcej perspektyw. Pozwala nadać im określoną miarę i poddać pod trzeźwą rozagę, by w ten sposób stały się istotnymi krokami w rozsądnym procesie decyzyjnym.

Charakterystycznym przykładem ogólnej opinii o Churchillu w tamtym czasie jest ocena sir Edmunda Ironside’a, szefa imperialnego sztabu generalnego, który odnotował owe sprzeczne uczucia w pamiętniku: „Z pewnością jedynym człowiekiem, który może go [Chamberlaina] zastąpić, jest Winston, jest on jednak zbyt chwiejny, chociaż ma papiery na to, by doprowadzić wojnę do końca”^[24].

Jeśli bowiem Churchill miał jakąś przewagę nad Halifaxem, nawet jeśli jego nominacja na najwyższe stanowisko nie była pewna, to przede wszystkim w aspekcie osobistego doświadczenia wojennego. Jego referencje wojskowe – a służył zarówno podczas wojny burskiej, jak i w czasie I wojny światowej, był także świadkiem kilku innych konfliktów jako korespondent wojenny – mimo pomyłek były pod każdym względem lepsze od posiadanych przez ministra spraw zagranicznych, który nie miał wiedzy na temat prowadzenia walk czy strategii wojennej, a zaledwie miesiąc wcześniej wyznał swoje dyletanctwo w zakresie spraw wojskowych. Roberts wspomina, że kiedy Halifax został zapytany, „czy atak na Trondheim mógł być skuteczniejszy niż ten na Narwik,

po prostu musiał przyznać, że nie czuje się na tyle kompetentny, żeby odpowiadać na to pytanie”^[25].

Kolejny feler Halifaxa, dyskredytujący go w oczach społeczeństwa, to jego poparcie dla polityki appeasementu. Nawet gdy Hitler dowiódł, że nigdy się nie nasyci, Halifax obstawał przy swojej wierze w pokój, i to w pokój za niemal każdą cenę.

Tak się wyjątkowo złożyło, że w staraniach o schedę po premierze brakowało wówczas innych liczących się kandydatów. Nawet Anthony Eden przeżywał poważny spadek popularności. W marcu 1939 roku w sondażu opinii publicznej przy pytaniu, kogo obywatele widzieliby jako następnego premiera, Eden uzyskał trzydzieści osiem procent poparcia – w porównaniu z nędznymi siedmioma procentami Churchilla i Halifaxa. Co prawda zrezygnował ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, sprzeciwiając się Chamberlainowskiej polityce appeasementu, ale później ponownie wszedł do rządu jako minister do spraw dominiów, a owa niska ranga ministerialna wykluczała go z licytacji o przywództwo w tym rozdaniu^[26].

Skoro zatem Halifax chwilowo wzdragał się przed wzięciem odpowiedzialności, Churchill tym bardziej przyjął przywódczą posturę, minę i sposób wypowiedzania się. A zwłaszcza to ostatnie.

Aby zrobić choć mały krok do przodu w tej dziedzinie, wprawdzie wciąż dyskretnie, rankiem 9 maja Churchill spotkał się z kilkoma spośród najbliższych sojuszników. W budynku Admiralicji pojawił się Eden i Churchill w trakcie golenia się „zrelacjonował mi [Edenowi] szczegółowo wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Sądził, że Neville nie zdoła przekonać do siebie Partii Pracy i należy koniecznie utworzyć rząd narodowy”^[27].

Następnie Churchill spotkał się ze swoim starym przyjacielem lordem Beaverbrookiem, potężnym magnatem prasowym, który usiłował uzyskać odeń jasną odpowiedź w kwestii starań o przywództwo. Churchill ponownie zrobił unik, mówiąc: „Będę pełnić obowiązki pod każdym ministrem zdolnym toczyć tę wojnę”^[28].

Churchill tego dnia zjadł lunch z Edenem i lordem strażnikiem tajnej pieczęci sir Kingsleyem Woodem. Wood powiedział wtedy jasno, że wspiera kandydaturę pierwszego lorda Admiralicji na funkcję premiera, i ponaglał go, „że jeśli zostanie zapytany, to powinien jasno wyrazić swoją wolę [objęcia stanowiska]”. Eden wspominał, że był „zaskoczony, gdy Kingsley Wood przestrzegł, że Chamberlain będzie chciał, by zastąpił go Halifax i aby Churchill się zgodził. Wood doradził: «Proszę się nie zgadzać, proszę nic nie mówić». Byłem wstrząśnięty, że Wood może powiedzieć coś takiego, ponieważ wcześniej był zdecydowanie zwolennikiem Chamberlaina, w każdym razie była to dobra porada i ja ją poparłem”^[29].

Chamberlain, który podjął już decyzję o ustąpieniu, wezwał do siebie na Downing Street Halifaxa i Churchilla na wpół do piątej po południu.

Odmienne relacje z tego przełomowego spotkania stały się swoistą legendą. Wiemy na pewno, że w dyskusji wzięli udział Neville Chamberlain, lord Halifax, Winston Churchill oraz rzecznik dyscypliny partyjnej David Margesson. Premier zebrał ich, aby zawiadomić o swojej decyzji o złożeniu urzędu i postanowić, komu przypadnie zadanie pokierowania krajem. Najbardziej bezpośrednia relacja z przebiegu wydarzeń pochodzi z dziennika Halifaxa. Lord zapamiętał, że Chamberlain ogłosił swoją decyzję odejścia, ale nie wskazał preferowanego następcy, a jedynie oświadczył, że „chętnie sprawowałby funkcję pod którymkolwiek”^[30]. Przywódcy Partii Pracy – którzy odgrywali kluczową rolę przy każdych rozmowach o składzie rządu jedności – mieli tego wieczoru udać się do Bournemouth na swoją naradę, dlatego deklaracja rządzących, że każdy nowy gabinet uwzględni labourzystów na znaczących stanowiskach, oznaczała, że decyzję w sprawie nowego szefa rządu należy podjąć natychmiast.

Napięcie było dla Halifaxa nie do zniesienia. Gdy przypomnieć, że jego „ból brzucha nie ustępował”, wyłania się obraz człowieka, którego ciało fizycznie odrzuca pomysł objęcia przywództwa. Jego myśli nie ograniczały się tylko do „cech [Winstona] w porównaniu z [jego] własnymi”, lecz powracały także do kwestii tego, jak wyglądałaby jego fak-

tyczna pozycja, gdyby jednak objął stery: „Winston pokierowałby resortem obrony [...], a ja [jako członek Izby Lordów] nie powinienem mieć dostępu do Izby Gmin. Nieuchronnym skutkiem funkcjonowania poza tymi dwoma kluczowymi punktami styku byłoby to, że rychło stałbym się poniekąd premierem honorowym, egzystując gdzieś w cieniu, po prostu z boku tych najbardziej liczących się spraw”^[31]. Tej przejmującej ocenie sytuacji towarzyszyła cokolwiek zjadliwa opinia o „adekwatnej minie, wyrażającej szacunek i pokorę; [Winston] powiedział, że musi odczuwać wagę moich słów, a premier niechętnie – choć sam Winston z wyraźnie mniejszą niechęcią – przychylił się do mojego punktu widzenia”^[32]. Taki przebieg zdarzeń potwierdza wpis w pamiętniku dokonany tego samego dnia przez sir Alexandra Cadogana, doradcę ministra spraw zagranicznych i zarazem asystenta lorda Halifaxa.

Relacja samego Churchilla z wydarzeń jest być może najmniej wiarygodna. W swoim pamiętniku *Druga wojna światowa* (tom *Nadciągająca burza*) błędnie określił datę tego spotkania na 10 maja, czyli dzień później niż w rzeczywistości. Z jakże typowym dla siebie zacięciem opisał chwile po pełnym napięcia pytaniu Chamberlaina – „Czy przychodzi panu, Winstonie, do głowy jakiś powód, dla którego w obecnych czasach członek Izby Lordów nie powinien być premierem?”. Sam tak opisywał swoją reakcję: „nic nie mówiłem, zapadło niezwykle długie milczenie, chyba nawet dłuższe niż owe dwie minuty, którymi czci się dzień zakończenia pierwszej wojny światowej”^[33]. Zależało mu, by do annałów przeszło, że była to cisza tak kłopotliwa, że w końcu przerwał ją sam lord Halifax i z nerwami w strzępach wygłosił obszerną przemowę, tłumacząc, dlaczego nie może zostać premierem. Zdaniem Davida Margessa wyglądało to inaczej: milczenie Churchilla zostało niemal natychmiast przerwane przez Halifaxa, który polecił swojego konkurenta jako lepiej nadającego się do sprawowania przywództwa w trakcie wojny.

Niezależnie od czasu trwania owego milczącego interludium najważniejsze, że doszło do porozumienia. Sir Alexander Cadogan zapisał w dzienniku, że na tym etapie „rzecznik dyscypliny [Margesson] i pozostali uważają, że Izba coraz wyraźniej skłania się ku jego [Churchilla]

kandydaturze. Gdyby N.C. [Chamberlain] pozostał [w rządzie] – a przecież był skłonny do tego – to jego porady i rozsądek okiełznają Winstona”^[34]. W takiej sytuacji gotowi byli wypuścić lwa z klatki. Po zakończeniu rozmowy Chamberlain spotkał się kwadrans po szóstej po południu z labourzystami Clementem Attleem i Arthurem Greenwoodem. Obaj potwierdzili gotowość wejścia do rządu narodowego, choć powątpiewali, by Partia Pracy chciała w nim być pod batutą Chamberlaina, dlatego zapowiedzieli konieczność skonsultowania się z partyjnym zarządem, gdy następnego dnia dotrą na labourzystowski zjazd do Bournemouth.

Tymczasem Halifax i Churchill udali się do ogrodu rezydencji przy Downing Street 10 na filiżankę herbaty. Churchill wspominał w pamiętnikach, że rozmawiali „o wszystkim i o niczym”^[35], następnie zaś on wrócił do siedziby Admiralicji, by przygotować się do czekającego go zadania. Tego wieczoru kolację ponownie jadł w towarzystwie Anthony’ego Edena, zdając mu szczegółową relację z przebiegu wydarzeń tego dnia. Churchill miał stwierdzić, że „ma nadzieję, iż N.C. [Chamberlain] pozostanie przewodniczącym Izby Gmin i liderem partii”^[36]. Spodziewano się, że następnego dnia po południu Chamberlain złoży rezygnację na ręce króla i wskaże Churchilla jako swojego następcę. Co ciekawe, Winston w ten sposób nie tylko zostałby premierem, lecz także przyznałby sobie nowo powstałą tekę ministra obrony.

Niezależnie od ostatecznych wyników tych wszystkich długich spotkań wagi państwowej z 9 maja jedno było pewne: to Winston Churchill będzie tym, kto odpowiada za wojnę. A jego czas nadchodził w samą porę. Hitler już wtedy gromadził po cichu czołgi na granicach Holandii, Belgii i Francji, gotów wdrożyć swój blitzkrieg – wojnę błyskawiczną. Tak porażającą, że rozmowy w kuluarach władzy wkrótce zaczną dotyczyć perspektyw podporządkowania całej Europy okrutnym nazistowskim hordom.

Churchill wspominał później: „Czułem się tak, jakbym dawał się prowadzić przeznaczeniu, a całe moje dotychczasowe życie było jedynie przygotowaniem do tej chwili próby [...]. Wydawało mi się, że dosyć do-

brze orientuję się w sytuacji, i pewien byłem, że nie zawiodę”^[37]. Los
narodu spoczywał teraz w jego rękach, a jego czyny zadziwią świat.

II PASOŻYT SPOŁECZNY

Kim zatem był ten człowiek, który miał pokierować Wielką Brytanią w czasie jednego z największych konfliktów w jej dziejach?

Próba przedstawienia pokrótce postaci Winstona Leonarda Spencera Churchilla jest nie lada zadaniem, więcej bowiem atramentu przelano na jego temat niż wypisano o jakiegokolwiek innej postaci w dziejach. Książki o nim przewyższają liczebnością pozycje o Waszyngtonie, Cezarze czy Napoleonie, przy nich zbiorowe próby opisanego jego wielkiego adwersarza, Adolfa Hitlera, wydają się bezbarwne. Wynika to z prostego powodu: rzadko w dziejach zdarza się postać, która tyle by uczyniła – tyle dobrego i tyle złego – i w takim stopniu wpłynęła na świat w ciągu długiego i bogatego życia. A zanim rozpoczyna się ta historia w Izbie Gmin podczas nerwowych dni maja 1940 roku, postać ta przeżyła już sześćdziesiąt pięć wiosen.

Nieźrównany mówca. Pijaczyna. Kpiarz. Patriota. Imperialista. Wizjoner. Projektant czołgów. Niedorajda. Awanturник. Arystokrata. Więzień. Bohater wojenny. Zbrodniarz wojenny. Zdobywca. Pośmiewisko. Murarz. Właściciel koni wyścigowych. Żołnierz. Malarz. Polityk. Dziennikarz. Pisarz, laureat Literackiej Nagrody Nobla... ta lista nie ma końca, ale każda z etykiet osobno byłaby wobec niego niesprawiedliwa. Gdy zaś zebrać je razem, stanowią takie samo wyzwanie jak wymieszanie dwudziestu puzzli z układanki i oczekiwanie, że samoistnie wyjdzie z tego spójny obrazek.

W którym zatem miejscu możemy rozpocząć, jeśli zamierzamy spojrzeć nań całościowo, ze współczesnego punktu widzenia, przypatrywać się precyzyjnie, odrzucając mity i korzystając z języka współczesnej psychologii?

Wyobraźmy sobie następującą scenę: oto dzisiaj Winston siedzi na krześle przed psychiatrą. Za jaką osobę zostanie uznany? Czy po ujawnieniu huśtawek nastrojów zdiagnozuje się u niego zaburzenie dwubiegunowe, psychozę maniako-depresyjną, a on skończy na łykaniu litu? A może po zwierzeniu się ze wszystkich swoich dziwactw, ekscentrycznego nonkonformizmu, impulsywności i ryzykanctwa, a także zamięłowania do jednoczesnych aksamitnych śpioszków – czerwonych bądź zielonych – usłyszy, że tłumi w sobie traumę z dzieciństwa i ból porzucenia? Jakiż to psychiatra będzie miał tyle odwagi, żeby powiedzieć Winstonowi Churchillowi, że ma silnie narcystyczną – choć dającą się kontrolować – osobowość ze skłonnością do fanfaronady? Już

lista tego, co wypijał każdego dnia, przy dzisiejszych standardach zapewne pozwoli zaszkladkować go jako alkoholika leczącego się na własną rękę.

Zacznijmy więc od tego, co na zewnątrz, i brnijmy do wnętrza. Najpierw przyjrzyjmy się siłom, które we wczesnych latach ukształtowały go jako człowieka, jakim z pewnością się stał – zdolnego zarówno do strachu, jak i śmiałości, zarówno do pewności siebie, jak i ulegania przekonaniom innych, zarówno do wstydu za siebie, jak i dużego poczucia własnej wartości, zarówno do zacieklej wojowniczości, jak i porażającego niezdecydowania.

Winston był przede wszystkim postacią epoki wiktoriańskiej. Pierwsze dwadzieścia siedem lat życia spędził pod panowaniem królowej Wiktorii, kiedy imperium przeżywało okres prosperity. Jego światopogląd został ukształtowany przez domniemany prymat Brytyjczyków i ich przewagę na całym świecie.

Niewątpliwie był arystokratą. Przyszedł na świat 30 listopada 1874 roku w pałacu Blenheim w Oxfordshire jako najstarsze dziecko lorda Randolpha Churchilla, syna siódmego księcia Marlborough, oraz jego żony lady Randolph Churchill (z domu Jennie Jerome). Urodził się rzekomo dwa miesiące przed terminem, najprawdopodobniej jednak został poczęty przed ślubem.

Randolph i Jennie zostali sobie przedstawieni w sierpniu 1873 roku przez księcia Walii, późniejszego króla Edwarda VII, podczas regat w Cowes na wyspie Wight. Winston pisze w książce *Moja młodość*, jak Randolph „zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia”^[1], a para w porywie serca zaręczyła się już po trzech dniach. Wzięli ślub podczas skromnej uroczystości w ambasadzie Wielkiej Brytanii w Paryżu 15 kwietnia 1874 roku, dwa miesiące po zdobyciu po raz pierwszy przez pana młodego – w wieku zaledwie dwudziestu pięciu lat – miejsca w Izbie Gmin z ramienia Partii Konserwatywnej.

W chwili narodzin Winstona Jennie miała dwadzieścia lat. Przyjęła charakterystyczne dla wiktoriańskiej klasy wyższej podejście do wychowania dzieci i pozwoliła, by syn i jego młodszy brat Jack dorastali przede wszystkim pod opieką oddanej niani, pani Elizabeth Everest, którą Winston z tkliwością nazywał „Old Woom”. Ona z kolei wołała na niego „Winny” (Winstonek). Jennie była olśniewającą i bardzo towarzyską młodą kobietą, córką amerykańskiego potentata z Nowego Jorku, zwanego „królem Wall Street”. Przerzucanie życia pełnego przyjęć, podróży i romansów po to, by zająć się wychowaniem dzieci, nie leżało w naturze Jennie. Winston napisał później: „Mojemu dziecięcemu

spojrzeniu moja matka jawiła się równie świetlicie. Lśniła w mych oczach jak gwiazda wieczorna. Bardzo ją kochałem, lecz z oddalenia”^[2].

Jeszcze gorzej układały się jego relacje z ojcem. Winston wręcz go ubóstwiał, ale życie lorda Randolpha było skupione wokół kariery politycznej. Cieszył się uznaniem jako wielki mówca, był orędownikiem postępowego konserwatyzmu, a także uznanym ministrem finansów i przewodniczącym Izby Gmin. Jego zawrotna kariera i miano wschodzącej gwiazdy torysów nie trwały jednak długo. Gwiazda przygasła i po niecałym roku w strukturach rządowych 20 grudnia 1886 roku Randolph zrezygnował ze względu na negatywny odbiór zaproponowanego przezeń projektu budżetu. Pozostał deputowanym, ale doskwierające mu od dawna kłopoty ze zdrowiem szybko postępowały.

Dolegliwością, która ponoć go trapiła, był syfilis. W sferze przypuszczeń pozostaje kwestia, kiedy i jak dokładnie się tego nabawił, niemniej jednak być może cierpiał na nią już nawet w 1875 roku. Przez następne dwadzieścia lat, do przedwczesnej śmierci w wieku zaledwie czterdziestu pięciu lat, błyskawicznie pogarszała się jego sprawność umysłowa, za co odpowiedzialna była choroba *dementia paralytica* – pogłębiający się paraliż wskutek kiły układu nerwowego. Wykluczało to, by w trakcie dorastania syn miał bliskie relacje z chorym ojcem i aby istniała nić zrozumienia między nimi. Winston poważnie odczuwał tę stratę przez całe późniejsze życie. W książce *Moja młodość* napisał:

Ojciec zmarł wczesnym rankiem 24 stycznia. Wezwany z sąsiedniego domu, w którym spałem, biegłem w ciemnościach przez przyprószony śniegiem Grosvenor Square. Ojciec umierał stosunkowo bezboleśnie. Od dłuższego czasu pogrążony był w odrętwieniu. Wszystkie moje marzenia o nawiązaniu z nim nici koleżeństwa, o wejściu do parlamentu u jego boku i wspieraniu go w Izbie, runęły. Pozostało mi tylko realizować jego cele i oczyścić pamięć o nim.^[3]

Wzorem wielu ówczesnych chłopców z jego klasy społecznej Winston został jako siedmiolatek wyprawiony do szkoły z internatem i było to dlań przynębiające doświadczenie: „w końcu [...] byłem taki szczęśliwy w pokoju dziecięcym z wszystkimi zabawkami [...]. Od teraz życie miało się składać wyłącznie z lekcji”^[4]. Chłostanie uczniów było wówczas na porządku dziennym, a ten przedwcześnie dojrzały chłopiec, czytający *Wyspę skarbów* i inne książki w o wiele młodszym wieku niż inni, często bliżej zapoznawał się z ró-

zga. Po uczęszczaniu do prywatnych szkół podstawowych w całym kraju Winston ostatecznie podjął w kwietniu 1888 roku naukę w renomowanym Harrow. Od XVIII wieku Churchillowie chodzili do konkurencyjnej prestiżowej szkoły dla chłopców w Eton, ale z racji cokolwiek kiepskiego zdrowia Winstona uznano, że lepiej będzie, by uczęszczał do położonego na wzgórzu i cieszącego się czystym powietrzem Harrow.

Winston nie był typem pilnego ucznia i z tego względu został umieszczony w najniższej klasie. Nie znosił łaciny i greki, ale odkrył w sobie zainteresowanie literaturą angielską i historią, co w przyszłości mu posłuży. Swojego nauczyciela, pana Somervella, określił mianem „wspaniałego człowieka, któremu ogromnie wiele zawdzięczam”. Na tym pełnym pasji nauczycielu „spoczywał obowiązek uczenia najbardziej tępych chłopców najbardziej lekceważonego przedmiotu, a mianowicie pisania po angielsku”. Słowa, frazy, konstrukcje i gramatyka „weszy [mu] dzięki temu w krew” i nigdy już nie opuściły^[5].

To właśnie w Harrow Winston odkrył inne pasje, którym się poświęcał i w których odnosił sukcesy. Wstąpił do szkoły podchorążych, uczestniczył w zawodach szermierczych, zdobywał nagrody za nauczanie się na pamięć obszernych fragmentów poezji, a kilka jego artykułów ukazało się w piśmie „Harrovian”.

Kiedy zbliżał się do końca nauki w Harrow, postawił na karierę wojskową i podjął przygotowania do egzaminu wstępnego do Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst. Pierwsze podejście w lipcu 1892 roku nie skończyło się najlepiej: osiągnął tylko 5100 na minimalnie wymagane 6457 punktów. Potrzebował jeszcze dwóch kolejnych prób, zanim ostatecznie udało mu się dostać do akademii w sierpniu 1893 roku. Pogorszenie stanu umysłowego Randolpha Churchilla spowodowało jednak, że osiemnastoletni Winston, być może spodziewając się serdecznego listu gratulacyjnego od ojca, otrzymał tylko ostrą reprimendę. Warto zacytować te słowa, by pokazać, jak wspaniałe talenty piśmiennicze jego ojca zostały bezwzględnie wykorzystane, by zmiażdżyć syna – i to na dobre:

9 sierpnia 1893

Drogi Winstonie,
dziwi mnie triumfalny ton Twojego listu, spowodowany przyjęciem do Sandhurst. Są dwie drogi do osiągnięcia sukcesu podczas egzaminów: jedna z nich przy-

nosi chlubę; druga wręcz przeciwnie. Ty, niestety, wybrałeś ten drugi sposób i здаjesz się bardzo radować z osiągniętego sukcesu [...].

Ze wszystkimi szansami, jakie Ci dano, ze wszystkimi zdolnościami, które w swojej głupocie uważasz, że posiadasz, i które niektórzy Twoi krewni w Tobie dostrzegają, ze wszystkimi próbami, które poczyniono, aby Twoje życie uczynić łatwiejszym i przyjemniejszym, a naukę mniej uciążliwą i przykrą – to mi dopiero osiągnięcie, że znalazłeś się w drugo- czy trzeciorzędnej grupie, która nadaje się tylko do kawalerii. [...] Dobrze będzie, jeśli wyraźnie Ci się to powie. Nie myśl, że będę się trudził i pisał do Ciebie długie listy po każdym głupstwie, które zrobisz, i każdej porażce, którą poniesiesz. Już nigdy o tym nie będę pisał i nie musisz się martwić o odpowiedź na tę część mojego listu, ponieważ zamierzam nie przywiązywać najmniejszej wagi do tego, co masz do powiedzenia o swoich osiągnięciach i wyczynach. Wbij sobie na zawsze do głowy, że jeśli w Sandhurst będziesz postępował tak jak w innych szkołach, w których na próżno starano się przekazać Ci jakąś wiedzę [...], wówczas moja odpowiedzialność w stosunku do Ciebie się skończy. Zostawię Cię na pastwę losu, zapewniając Ci jedynie środki konieczne do prowadzenia godnego życia. Jestem bowiem przekonany, że jeśli nie możesz powstrzymać się od próżnego, bezsensownego i bezużytecznego życia, jakie prowadziłeś w szkole w ostatnich miesiącach, staniesz się pasożytem społecznym, jednym z owych nieudaczników, którzy pokończyli prywatne szkoły i prowadzą nędzną, nieszczęsną i pustą egzystencję. Jeśli do tego dojdzie, sam będziesz ponosił winę za wszystkie te nieszczęścia. Sumienie sprawi, że przypomnisz sobie i policzysz wszystkie wysiłki, które poczyniliśmy, aby korzystając z naszej pozycji społecznej, dać Ci najlepsze szanse, z których praktycznie wszystkie zaprzepaściłeś.

Mam nadzieję, że wyjdzie Ci to wszystko na dobre. Spróbuj uzyskać wskazówki u kapitana Jamesa, co warto zabrać do Sandhurst. Twoja matka przesyła Ci wyrazy miłości.

Twój kochający ojciec,
Randolph S.C.^[6]

Można sobie jedynie wyobrazić druzgocące skutki takiego listu dla młodzieńca rozpaczliwie zabiegającego o ojcowskie uznanie. Niemniej jednak ten „pasożyt społeczny” naprawdę dobrze sobie radził w Sandhurst. Miesiąc przed śmiercią lorda Randolpha jego syn ukończył akademię z wyśmienitym ósmym wynikiem w stu pięćdziesięcioosobowej grupie. Po dość niepewnych początkach szkolnych było to w oczach wielu naprawdę godne uznania zakończenie edukacji. Churchill napisał później: „Jestem całym sercem za *public schools* [szkołami prywatnymi], tyle że za żadne skarby nie chciałbym już tam wrócić”^[7].

W marcu 1895 roku wstąpił w szeregi Królewskiego Czwartego Pułku Husarzy w stopniu podporucznika kawalerii. Półroczne szkolenie nowych rekrut-

tów było intensywne, a Churchill zapisał: „Dostałem [tam] taki wycisk, iż moje wcześniejsze doświadczenia hippiczne nie umywały się do tego”^[8]. Mimo to szybko przywykł do nowych wymagań i zaczął korzystać z młodzieńczej wolności. Wstąpił do londyńskiego klubu dżentelmenów, był na bieżąco z wydarzeniami politycznymi, podczas przyjęć i zabaw nawiązywał znajomości z osobami z wyższych sfer, w brygadzie kawalerii grał w polo i startował w gonitwach z przeszkodami – a przy tym wciąż podchodził poważnie do trwającego szkolenia.

Po śmierci ojca w 1895 roku życie Winstona zaczynało wracać do normy, gdy 2 lipca niespodziewanie nadeszła depesza z kolejnymi druzgocącymi wieściami: pani Everest, jego dawna opiekunka, była poważnie chora. Winston popędził do północnego Londynu, żeby znaleźć się u jej boku. Wpadł do domu zupełnie przemoczony, gdyż w trakcie podróży zaskoczyła go ulewa. W pamiętniku *Moja młodość* wspominał:

Nadal mnie poznawała, lecz powoli zaczynała tracić świadomość. Śmierć obezszła się z nią bardzo łagodnie. Jej niewinne, wypełnione miłością życie poświęcone było służbie innym, a jej prosta wiara sprawiała, że [...] nie bała się śmierci. Przez pierwsze dwadzieścia lat mojego życia była moim najdroższym i najbliższym przyjacielem.^[9]

Pani Everest nie miała dzieci, ale odeszła w spokoju i w obecności młodzieńca, który był jej oddany jak własny syn. Przez całe życie Winston uchodził za człowieka nader emocjonalnego i nie krył się ze swoimi uczuciami. Niezliczone historie o Churchillu płaczącym przy ludziach opowiadali nie tylko jego najbliżsi przyjaciele, lecz także politycy i wojskowi, z którymi współpracował. Napięcie emocjonalne związane z rodzicami, jakich miał, nie powinno być niedoceniane w przypadku tak wrażliwego dziecka jak Winston. Gdyby nie miłość, jaką darzyła go wierna pani Everest, stałby się innym człowiekiem z być może zupełnie inną przyszłością.

Winston zaczynał się coraz bardziej niecierpliwić przebiegiem swojej kariery, czemu dawał wyraz w trakcie pełnienia służby wojskowej:

W ostatnim dziesięcioleciu epoki wiktoriańskiej imperium cieszyło się tak długim okresem nieprzerwanego pokoju, że medale, jak również doświadczenia i przygody z nimi związane, stały się w armii brytyjskiej czymś niezwykle rzadkim. [...]

W kręgach, w których przyszło mi teraz wieść moje życie, moi rówieśnicy boleśnie zatem odczuwali brak służby liniowej.^[10]

Pragnienie walki tych młodzieńców zostanie spełnione przedwcześnie i na-
zbyt brutalnie, ale zanim pod ich kompletnie ubłoconymi stopami rozpęta się
ta straszliwa wojna w europejskich transzejach, Winston i jego oficerscy towa-
rzysze marzą o czynie bojowym.

Przeszukując cały świat w pogoni za konfliktami zbrojnymi, Churchill
przypadkiem natknął się na toczoną przeciwko Hiszpanom kubańską wojnę
o niepodległość, która wybuchła w pierwszych miesiącach 1895 roku.

Pod koniec października, kilka tygodni przed dwudziestymi pierwszymi
urodzinami Winstona, jego okręt dopłynął do celu. Podniecenie młodego
Churchilla było wyczuwalne: „Kiedy w szarym świetle wczesnego poranka
moje oczy ujrzały, jak wybrzeże Kuby unosi się i rysuje na tle ciemnoniebie-
skiego widnokładu, czułem się, jakbym żeglował z kapitanem Silverem i po
raz pierwszy zobaczył Wyspę Skarbów”^[11]. Posłał pięć depesz do redakcji
„Daily Graphic in London”. Szlifował tam umiejętności, których pan Some-
rrell nauczył go w Harrow, i w naturalny sposób wpłatał sporo chłopięcych
wyobrażeń o wymykaniu się świszczącym kulom oraz dreszczyk ekscytacji na
myśl o wojnie partyzanckiej. Po nieco ponad miesięcznym pobycie na Kubie
w służbie hiszpańskiej Winston odpłynął do ojczyzny, zasmakowawszy czegoś
nowego: dziennikarstwa frontowego... i zabrawszy ze sobą tyle kubańskich cy-
gar, ile tylko zdołał udźwignąć.

Po powrocie do Anglii ponownie zamieszkał z matką, ale tylko do 11
września, gdy on i tysiąc dwustu innych żołnierzy z Czwartego Pułku Husarzy
wsiadło na okręty i odpłynęło do Indii – brytyjskiego „klejnotu w koronie” im-
perialnej. Do Bombaju dotarli w początkach października.

Ich pułk stacjonował w mieście Bangalur^[2*] na południu kraju. Winston
szybko zaadaptował się do nowego życia i korzystał ze sprzyjającego klimatu,
zachwycając się pięknem kraju i odczuwając dumę z „wielkiego dzieła, jakie-
go Anglia dokonała w Indiach, tudzież jej szczytnej misji rządzenia tymi pry-
mitywnymi, lecz sympatycznymi ludami dla ich i naszego większego do-
bra”^[12]. Takie poglądy zachowa przez całą karierę polityczną, co postawi go
w kontrze do przyszłych towarzyszy z Partii Konserwatywnej, jeśli chodzi
o kwestię niepodległości tej jakże cenionej kolonii.

Podczas pobytu Winstona w Indiach dało o sobie znać jego utajone poczu-
cie bylejakości własnego wykształcenia, co skłoniło go do poszerzania hory-

zontów. „Postanowiłem więc pogłębić swoją wiedzę z historii, filozofii, ekonomiki i tak dalej”. Poprosił matkę, „aby przesłała mi z tych dziedzin różne książki, o których słyszałem. Zareagowała natychmiast. Co miesiąc otrzymywałem pocztą pokaźną paczkę z lekturami, które uważałem za podstawowe”^[13]. W dziele *Moja młodość* opisał swoje wrażenia: „wsiadłem na okręt tej genialnej powieści przygodowej [jakim było uwielbienie dla literatury – przyp. aut.] i płynąłem pod pełnymi żaglami przy silnym wietrze”^[14].

Między listopadem 1896 a majem 1897 roku czytał po cztery, pięć godzin dziennie, każdego dnia, pochłaniając kolejne pozycje historyczne, filozoficzne, poezję, eseje, biografie i klasyczne dzieła takie jak *Zmierzch cesarstwa rzymskiego* Gibbona, *Historia Anglii* Macaulaya, *Republika* Platona, Sokratesa, *Polityka* Arystotelesa, Schopenhauera dzieła o pesymizmie, Malthusa o przeludnieniu, Darwina *O pochodzeniu gatunków*. Czytał niemal wszystko, co się dało, brnąc nawet przez *The Annual Register* – dwudziestosiedmiotomowe protokoły brytyjskich debat parlamentarnych i zmian legislacyjnych. To był istny maraton samokształcenia, intelektualny obóz szkoleniowy i świadome sposobienie się do wielkiej roli, jaką zaczynał dla siebie przewidywać: roli światłego przywódcy przesiąkniętego koncepcjami najtęższych umysłów, zapoznanego z wiedzą o ludzkim gatunku i jego bolączkach. Innymi słowy – aby rozpościerać duże wpływy, najpierw trzeba cudzym wpływom ulec.

Wiosną 1897 roku, po dwóch latach spędzonych w Indiach, Winstona znów dopadła niecierpliwość. W korespondencji z matką często wspominał o możliwości wejścia do parlamentu jako deputowany. Wrócił do Londynu i do swoich politycznych ambicji, nawiązując kontakt z Partią Konserwatywną z wnioskiem o zorganizowanie kilku szybkich wystąpień. 26 czerwca dwudziestodwuletni Winston Leonard Spencer Churchill ostatecznie zrobił to, o czym marzył od wielu lat, poszedł w ślady ojca i publicznie wygłosił swoje pierwsze przemówienie polityczne.

Wystąpienie spotkało się z ciepłym przyjęciem, ale tuż po jego zakończeniu Churchill znów zapalił się do powrotu do Indii, w których tymczasem wybuchł konflikt zbrojny między afgańskim plemieniem Pasztunów a siłami brytyjsko-hinduskimi. Winston uzyskał zlecenie z „Daily Telegraph” i „Pioneer” i napisał kilka relacji z działań wojennych.

Pod koniec 1897 roku, po wyczerpujących miesiącach na pierwszej linii tego krwawego konfliktu zbrojnego, Churchill mógł wreszcie udać się na za-

służony odpoczynek. Co dla niego charakterystyczne, nie zadowolili się bezczynnością i spożytkował czas na napisanie nie tylko swojej pierwszej książki – szczegółowego sprawozdania ze starć *The Story of the Malakand Field Force* [Dzieje oddziałów malakandzkich] – lecz także pierwszej i jedynej powieści *Savrola*. Była to chłodno przyjęta przez krytykę, osadzona w fikcyjnej stolicy rządzonej przez dyktatora, parodia londyńskiej socjety. Jej główna bohaterka odchodzi od męża, wspomnianego dyktatora, na rzecz tytułowego Savroli. Był on ewidentnie autoportretem Winstona, który został sugestywnie opisany jako ktoś, kto może „zaznać odpoczynku jeno w działaniu, zadowolenia jeno w niebezpieczeństwie, a jedynego spokoju ducha – w zamęcie [...]”. Jego siłą napędową była ambicja i nie potrafił jej się oprzeć^[15].

Nigdy nie opuszczało go widmo przedwczesnej śmierci ojca. Lorda Randolpha zawsze określano jako „człowieka w wiecznym pośpiechu”, a jego syn najwyraźniej był ulepiony z tej samej gliny.

W 1898 roku Winston odwiedził Sudan i dołączył do walczącego z powstaniem mahdystów pułku lorda Kitchenera. Tam znów pracował jako korespondent wojenny i uczestniczył w jednej z ostatnich wielkich szarż kawalerskich w dziejach Anglii. Przechwalał się, że własnoręcznie zgładził co najmniej trzech „dzikusów”.

Kiedy w marcu 1899 roku wrócił do Anglii, był już zdecydowany, by wejść w świat polityki. Pierwszą ku temu okazję stworzyła śmierć deputowanego z Oldham, która wymusiła wybory uzupełniające w czerwcu tego samego roku. Churchill przeprowadził energiczną kampanię wyborczą, ale nie odniósł sukcesu. Niepowodzenie to nie mogło go jednak w żaden sposób powstrzymać – wkrótce powrócił do dziennikarstwa frontowego i udał się do Afryki Południowej, aby pisać relację z nowego konfliktu zbrojnego: wojny burskiej.

Churchill znalazł się w samym środku wydarzeń, a o jego męstwie zrobiło się głośno. Kiedy w Anglii po ledwie kilku tygodniach rozeszła się wieść, że został schwytyany przez Burów, wzbudziło to powszechne oburzenie. Co prawda był uzbrojony w sprawdzonego mauzera, ale utrzymywał, że ma status osoby „niewalczącej”, Burowie jednak nic sobie z tego nie robili. Młody awanturnik nie czekał, aż o jego losie zadecydują kanały dyplomatyczne, lecz zdecydował się na brawurową ucieczkę z obozu jenieckiego w Pretorii. Szedł długie godziny w bezlitosnym południowoafrykańskim skwarze, aż w końcu przy-

padkiem natknął się na tory kolejowe i wskoczył do pociągu zmierzającego ku transwalskiemu Wysokiemu Weldowi i ku wolności. Przebył niemal pół tysiąca kilometrów, a z każdym kolejnym kilometrem wzmacniał swoją legendę. W Afryce Południowej pozostał jeszcze kolejne sześć miesięcy, pławiąc się w swojej sławie, aż w lipcu 1900 roku przybył do Anglii. Natychmiast powrócił do kariery polityka. Owoce tych wysiłków i zdobytej sławy przysły 1 października 1900 roku, kiedy to w końcu został deputowanym do parlamentu z ramienia Partii Konserwatywnej. Brakowało wtedy dwóch miesięcy do jego dwudziestych szóstych urodzin.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jego wybór stanowi wczesny przykład przenikania celebrytów do polityki, ale jak to określił wybitny biograf Churchilla Roy Jenkins w książce *Churchill: A Life* [Churchill. Biografia], „Winston wierzył w swoją gwiazdę. A jego gwiazda wisiała nad Oldham”^[16]. Co charakterystyczne dla Winstona, jedna ścieżka kariery bynajmniej go nie zadowalała. Nie odstąpił od pisania, ponadto wyruszył z wykładami w objazd Zjednoczonego Królestwa, Stanów Zjednoczonych i Kanady – za raczenie audytoriów opowieściami o swoich brawurowych wyczynach w Afryce Południowej otrzymywał furę pieniędzy. 22 stycznia 1901 roku dowiedział się o śmierci królowej Wiktorii – przed narodem rysował się przedświt nowej epoki. W dniu pogrzebu monarchini Churchill wrócił do Anglii i wreszcie objął stanowisko w Izbie Gmin. Jenkins napisał w jego biografii, że Winston, „przez większość swej późniejszej kariery uchodzący za ostatniego człowieka epoki wiktoriańskiej, jaki pozostał w świecie brytyjskiej polityki, znęcony honorariami za wykłady przegapił możliwość złożenia poselskiej przysięgi wierności królowej. Dopiero 14 lutego, kiedy pierwszy raz został przyjęty w poczet parlamentarzystów, ślubował lojalność władcy, ale tym był już król Edward VII”^[17]. Stał się więc pełnoprawnym deputowanym i 18 lutego po raz pierwszy wystąpił przed Izbą.

Jeśli wziąć pod uwagę reputację człowieka chełpliwego, pierwsze cztery lata w parlamencie były w wykonaniu Winstona cokolwiek dyskretne – być może słusznie. Jak w trakcie pobytu w Indiach, także i tu wykorzystywał czas do przyglądania się i analizowania tego, co słyszał zarówno z ust swoich kolegów z Partii Konserwatywnej, jak i tych z partii opozycyjnych. Dochodził do wniosku, że w drugim szeregu nie ma jego wymarzonego miejsca. Chciał roz-

strzygać o losach kraju. Trzeba było niemal czterdziestu kolejnych lat, aby pojawiła się przed nim taka możliwość.

Ten okres wycofania nie trwał długo. Wkrótce już wygłaszał mowy, które podważały stanowisko jego własnej partii w kwestii zwiększonych wydatków rządowych na siły zbrojne. W *Mojej młodości* wspominał:

Byłem całym sercem za doprowadzeniem wojny [burskiej], która na powrót rozgorzała, do zwycięskiego końca. Opowiadałem się za wysłaniem większej liczby lepiej wyszkolonych wojsk, jak również za wykorzystaniem oddziałów indyjskich. [...] Uważałem, że powinniśmy zakończyć wojnę siłą oręża i wspaniałomyślności, a następnie pospieszyć powrócić na drogę pokoju, redukcji liczebności armii i reformy.^[18]

Kres wojny burskiej w 1902 roku w żaden sposób nie połączył przekonań Churchilla z opiniami wyższych rangą polityków z Partii Konserwatywnej, a jego poparcie dla ustaw o wolnym handlu, sprzeczne ze stanowiskiem macierzystego ugrupowania, doprowadziło do tego, że 31 maja 1904 roku Churchill wstrząsnął całą Izbą, przechodząc do Partii Liberalnej. Jego bliska znajoma Violet Bonham-Carter opisała, jak to wyglądało: Winston „pojawił się. Stojąc przy barierce, spojrzał na swoje tradycyjne miejsce poniżej ministerialnego przejścia między rzędami, szybko zlustrował wzrokiem analogiczną ławę w szeregach opozycji, postąpił kilka kroków wprzód, skłonił się przed fotelem przewodniczącego, po czym gwałtownie skręcił w prawą stronę i zajął miejsce pomiędzy liberałami”^[19]. Rozmyślnie usiadł tuż obok Davida Lloyda George’a, oponenta swojego konserwatywnego kolegi Josepha Chamberlaina.

Wystąpienia Churchilla z pierwszych czterech lat w parlamencie zapewniły mu, że teraz to on kierował staraniami liberałów, by dyskredytować konserwatystów i sławić zalety liberalizmu. W grudniu 1905 roku – częściowo dzięki energetycznemu połączeniu tego młodego renegata z upartym walijskim mentorem, Lloydem George’em – liberałowie po rezygnacji Arthura Balfoura z funkcji premiera w końcu przejęli władzę. Churchill otrzymał tekę wiceministra do spraw kolonii. Było to niczym niewyróżniające się stanowisko, które jednak świetnie pasowało do Churchilla z racji jego osobistych doświadczeń z Indii i Afryki Południowej; sterował nim bardzo wprawnie. W kwietniu 1908 roku pozwoliło mu to osiągnąć kolejny ambitny cel: rządowe stanowisko przewodniczącego Izby Handlowej.

Objęcie fotela w składzie rządu miało swoją wagę, lecz było niczym wobec naprawdę ogromnego znaczenia, jakie miało zajęcie miejsca przy stole na przyjęciu u lady St. Helier.

Jako „szczęśliwy czternasty”, który mógł uniknąć zajęcia pechowego miejsca numer trzynastego, Churchill spojrzał w stronę siedzącej obok młodej osoby i napotkał oczy pięknej kobiety, która w niecałe sześć miesięcy później została jego żoną i spędziła z nim resztę życia. Nazywała się Clementine Hozier.

Dwudziestotrzyletnia wówczas Clementine była córką lady Blanche Hozier, a jej ojcem był... cóż, albo Henry Montague Hozier, albo kapitan William „Bay” Middleton, albo mąż siostry lady Blanche, Algernon Freeman-Mitford, albo ktoś zupełnie inny... Lady Blanche słynęła ze zdobycia i odprawienia niejednego kochanka.

Clementine, absolwentkę Sorbony, przygotowywano do roli młodej damy i dobrej partii; była dwukrotnie zaręczona z sir Sidneyem Peelem, za każdym razem jednak zrywała narzeczeństwo.

Zupełnie przypadkowo więc – wskutek ceremonialnego zabobonu – Churchill otrzymał szansę, żeby wywrzeć wrażenie na kobiecie, która w przyszłości pomoże mu zmagać się z wątpliwościami nie tylko własnymi, lecz także innych. Będzie zarówno w niego wierzyć, jak i besztać go za złe zachowanie, będzie wobec niego lojalna i zostanie uznana za potężny autorytet w jego życiu. Clementine nie stała się politykiem, ale miała umiejętności i urok, by stawiać czoło najprzedniejszym parlamentarzystom z Izby Gmin. Będzie się troszczyć o męża w trakcie osławionej „chandry” (*black dog*), depresji, mimo że jednocześnie przyjdzie jej zmagać się z własnymi demonami. Ale przede wszystkim zawsze będzie przedkładać jego interes – a tym samym interes kraju – nad własny.

Winston i Clementine stanowili oddaną sobie parę. On czule nazywał ją „Kasieńką” (Kat), a ona jego – „Mopsem” (Pug) bądź „Prosiakiem” (Pig). Wskutek częstych chwil, kiedy musieli być z dala od siebie, przez całe życie wymienili mnóstwo listów, często podpisując je małymi rysunkami zwierząt. Dla Clementine małżeństwo oznaczało konieczność większego przystosowania się niż zazwyczaj: została żoną deputowanego, i to takiego, który znajdował się w centrum zainteresowania opinii publicznej. Już po paru miesiącach od ślubu była w ciąży. Ponieważ rozliczne zdrady małżeńskie jej rodziców doprowadziły do separacji, gdy miała zaledwie sześć lat, sama podjęła twarde

postanowienie stworzenia stabilnego ogniska domowego dla własnej rodziny, w tym dla Winstona.

11 lipca 1909 roku Clementine powiła dziewczynkę, której nadali z Winstonem imię Diana. Choć tak bardzo pragnęła sielskiego życia rodzinnego, narodziny i wychowanie dziecka okazały się dla niej traumatyczne. Zatroskany stanem zdrowia żony Churchill przychylił się do jej prośby, żeby mogła odpocząć już po kilku tygodniach po porodzie. Clementine udała się na prowincję, do siostry, zostawiając noworodka w domu z mamką. Samotne dochodzenie do siebie złagodziło jej lęki i wkrótce odzyskała pewność siebie na tyle, żeby ponownie zająć się dzieckiem, a ostatecznie – by wrócić do Londynu.

Zastała męża strapionego. Nieomal natychmiast po zapewnieniu sobie stanowiska przewodniczącego Izby Handlowej Winston przegrał wybory uzupełniające w miejskim okręgu wyborczym Manchester North West, doznając upokarzającej porażki w starciu z konserwatystami. To był cios, ale nie nokaut. Jego nieugięta determinacja doprowadziła do tego, że wsiadł do pociągu do Szkocji i wystartował w wyborach w okręgu Dundee, które odbywały się dwa tygodnie później – wygrał je. Skoro już zapewnił sobie zdaniem wielu pewne i stałe miejsce w parlamencie, kamień spadł mu z serca; jako deputowany mógł teraz skupić się na wprowadzaniu swoich drastycznych projektów reformy społecznej. Skutecznie żądał stawki minimalnej dla najmniej zarabiających oraz prawa dla robotników do przerwy na posiłki. Następne w kolejce były inicjatywy ustawodawcze, które miały wprowadzić ubezpieczenie od bezrobocia oraz biura pośrednictwa pracy. Polityczne notowania Churchilla były lepsze niż kiedykolwiek, podobnie jak relacje z towarzyszami partyjnymi z ław parlamentarnych.

Partia Liberalna nieznacznie zwyciężyła w wyborach powszechnych w 1910 roku. Tak jak przewidywano, Churchill z łatwością został ponownie wybrany w swoim okręgu wyborczym w Dundee i otrzymał propozycję objęcia prestiżowej teki ministra spraw wewnętrznych. Gdy jednak Izba Lordów (w której zasiadało wielu konserwatywnych parów) zablokowała uchwalenie budżetu przez liberałów (przewidującego wiele reform społecznych, za którymi opowiadał się Winston), król Wielkiej Brytanii Jerzy V wkroczył na scenę, dał premierowi Herbertowi Asquithowi zgodę na rozwiązanie rządu i rozpisał drugie wybory powszechne w tym samym 1910 roku. Asquith liczył na to, że popularność reform wysuniętych przez jego partię pozwoli jej wyraźniej wy-

grać w Izbie Gmin i umożliwi przeforsowanie ustawy (tzw. Parliament Act), która miała od tej pory ograniczyć wpływy lordów. Było to korzystne rozwiązanie dla liberałów, ale koszmarne dla Churchilla wpłatanego tym samym w pierwsze z kilku dużych załamań kariery, z których nie wyjdzie bez szwanku.

Tysiące górników z ośrodka wydobywczego Tonypandy w głębi walijskich dolin ogłosiło strajk ze względu na trudne warunki pracy. Sytuacja szybko się pogarszała, wybuchły zamieszki. Prasa piętnowała ministra spraw wewnętrznych za to, że na apel o przysłanie wojska nie zareagował od razu, z kolei Partia Liberalna akcentowała doniesienia o brutalności policji i obwieściła, że reakcja Churchilla była zbyt ostra. Historia ta będzie ciążyła Winstonowi przez cały wiek XX.

Los nie sprzyjał mu wtedy nawet w Londynie. W styczniu 1911 roku nieduży akt rozboju zakończył się zastrzeleniem trzech policjantów przez szajkę rosyjskich przestępców, którzy następnie zaszyli się na londyńskim East Endzie, zabarykadowali w budynku i strzelali na oślep z okien wychodzących na Sidney Street. Do pomocy policjantom ściągnięto szkockich gwardzistów – pułk piechoty w wojsku brytyjskim – a do ministra spraw wewnętrznych posłano depezę z informacją. Gdy Churchill dowiedział się o tym zdarzeniu, postanowił zobaczyć na własne oczy, jak wygląda sytuacja. Przepychając się przez tłumy mieszkańców East Endu, ubrany w płaszcz z futrzanym wykończeniem i cylinder na głowie, przykuwał wzrok i stanowił osobliwy widok. Kiedy w kinach w całym kraju pojawiły się pierwsze kroniki filmowe poświęcone londyńskiej policji, jego postać kwitowano „gwizdami” i „buczeniem”. Materiał ukazywał dzielnych funkcjonariuszy uwijających się podczas tak zwanego oblężenia Sidney Street, gdy tymczasem wyglądający na zdeorientowanego i – delikatnie mówiąc – ubrany niestosownie do okoliczności minister spraw wewnętrznych czai się za rogiem pobliskiego budynku.

Dziennikarze informacyjni naigrawali się z jego popisów na Sidney Street, a karykaturzyści z brytyjskiej prasy – którzy już wiedzieli, że Churchill będzie dla nich niewyczerpanym źródłem inspiracji – cyzelowali swoje satyryczne obrazki: Winston Umysłowo Ocieężały, Winston Błazen, Winston Napoleon, Winston Przybłęda. Jego nazwisko, niegdyś o nienagannej reputacji, coraz częściej kojarzyło się z potknięciami, gafami i błędnymi ocenami. Pomimo to

dzięki wrodzonemu zadufaniu w sobie wciąż był niewzruszenie przekonany o własnych zdolnościach.

Churchill, za swoją wzorcową reakcję na kryzys marokański w połowie 1911 roku wyniesiony do roli pierwszego lorda Admiralicji, był przez Asquitha postrzegany jako ten, kto może zreorganizować marynarkę. Stanowiło to nie lada wyzwanie, a świeżo upieczony pierwszy lord rozumiał je lepiej niż ktokolwiek inny: „Rozmyślałem o zagrożeniach dla Wielkiej Brytanii, pokojowo nastawionej, beztroskiej, nieprzygotowanej, o jej potędze i sile, i o jej misji rozsądnego i uczciwego postępowania. Myślałem o potężnych Niemczech, pochylając się nad świetnością ich państwa cesarskiego i zagłębiając w ich wnikliwe, zimne, cierpliwe, bezwzględne kalkulacje”. Marynarka wojenna musiała być wzmocniona w oczekiwaniu na już wtedy realną groźbę „napaści Niemiec, jakby mogła ona nastąpić wręcz nazajutrz”^[20].

Nowa posada wiązała się ze szczodrymi dodatkami, takimi jak urzędowy jacht „Uwodzicielka” (Enchantress) i okazała rezydencja (Admiralty House) przy rządowej alei The Mall. Przestrzeń ta okazała się przydatna zwłaszcza po 28 maja 1911 roku, kiedy po kolejnej trudnej i wyczerpującej dla Clementine ciąży Churchillowie doczekali się syna, który miał przedłużyć istnienie nazwiska rodowego. Na imię otrzymał Randolph.

Przygotowując się do powołania w strukturach marynarki sztabu wojennego (War Staff), zbliżonego kształtem do departamentu wojny (War Office) w armii, Churchill zasięgnął porady u swoich poprzedników na stanowisku pierwszego lorda Admiralicji, a także u admirałów i innych wyższych rangą przedstawicieli marynarki wojennej, w kwestii dobrych praktyk oraz ewentualnych słabych punktów Brytyjczyków. Doprowadził do rewolucji paliwowej w marynarce – przejścia z węgla na ropę naftową – aby zwiększyć prędkość brytyjskich okrętów wojennych. W sumie wydatki na marynarkę wojenną wzrosły z trzydziestu dziewięciu do ponad pięćdziesięciu milionów funtów, a jego głównym zamierzeniem było zademonstrowanie „Niemcom, że cokolwiek oni zbudują, to Wielka Brytania i tak zbuduje tego więcej”^[21]. Europe właśnie ogarnął szal ostentacyjnego wyścigu zbrojeń, który w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej doprowadził do wzrostu wydatków woj-skowych o połowę.

Koledzy Churchilla z rządu mieli świadomość szybkiego rozwoju niemieckich sił zbrojnych, ale i tak rozgłaszali, że zbyt łatwo otrzymywał od Lloyd George'a, swojego starego druha, a wówczas ministra finansów, zielone światło na wydatki. Jak twierdzi Roy Jenkins, „największym wrogiem” Winstona okazał się minister sprawiedliwości sir John Simon^[22], który skrzętnie przekonywał Asquitha, że choć poświęcenie Churchilla będzie odczuwalne, to nie doprowadzi do rozłamu w partii, a co więcej może ją nawet wzmocnić poprzez udobruchanie wewnętrznych frakcji – tej antywojennej i tej naciskającej na dyscyplinę budżetową.

Winston napotkał też opór opinii publicznej i choć wygłaszał mowy, w których sugestywnie uczulał na zagrożenia ze strony rozwijającej się niemieckiej marynarki wojennej, to jednak niebezpieczeństwo wydawało się odległe. Michael Sheldon napisał w swoim dziele *Young Titan* [Gigant za młodu]: „Dla wielu osób w Wielkiej Brytanii pomysł, że te dwa tak przecież cywilizowane kraje mogłyby rozpętać morskie piekło wojenne, ze zgrupowaniami pancerników nawzajem się ostrzeliwującymi, wydawał się skądinąd nieprawdopodobny”^[23]. Przekonanie do pierwszego lorda Admiralicji wyraźnie gasło, a liberałowie stopniowo zaczęli wycofywać się na swoje tradycyjne, antywojenne pozycje. Nawet Lloyd George wypowiadał się o Niemczech jako o kraju miłującym pokój. Winston stał się samotnym krzykaczem pobrzękującym szabelką na brzegu, na który fala znienacka wyrzuciła tłumy pacyfistów. Ale jego determinacja pozostawała niewzruszona i kiedy w Sarajewie 28 czerwca 1914 roku padł nieszczęsny strzał, on nasłuchiwał. I był na to gotowy.

„Lampy gasną w całej Europie i nie spodziewajmy się, że zapłoną ponownie za naszego życia”^[24]. Słowa te wypowiedział brytyjski minister spraw zagranicznych sir Edward Grey w wieczór poprzedzający 4 sierpnia 1914 roku – dzień, w którym Wielka Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę.

W owych pierwszych miesiącach konfliktu brytyjska marynarka wojenna poniosła dotkliwe straty – w jej szeregach zginęło ponad pięć i pół tysiąca ludzi. Na początku wojny działania Churchilla były mocno krytykowane zarówno przez prasę, jak i na forum Izby Gmin. Tak jak podczas „oblężenia” Sidney Street Brytyjczycy byli zdumieni decyzją Winstona, który na wniosek rządu udał się do oblężonej portowej Antwerpii w Belgii z dziwacznym przekonaniem, że tylko on może uratować miasto. Po spędzeniu półtora dnia w warun-

kach polowych zadepeszczał do Asquitha, proponując rezygnację ze stanowiska pierwszego lorda Admiralicji, „by objąć dowództwo nad posiłkami przysłanymi do Antwerpii”^[25]. Być może dały o sobie znać przeżyte huzarskie szarże w armii brytyjskiej lub ekscytacja korespondenta wojennego, który musiał uchylać się przed świszczącymi wokół niego kulami. Niezależnie od przyczyny Churchill wydawał się niezdolny do tego, by nie mieszać się do spraw wykraczających poza jego kompetencje. Propozycja dowodzenia wojskami w Belgii została odrzucona przez premiera, który nakazał mu natychmiast wracać do Anglii. Z powodu swojego przekonania, że jest jedynym człowiekiem, który potrafi utrzymać twierdzę, Winston pozostał w Antwerpii kolejne trzy dni, nie myśląc o tym, że pozbawia Admiralicję szefa. W końcu 7 października wrócił do Anglii – zdążył zobaczyć na własne oczy upadek Antwerpii, przegapił natomiast narodziny córki, Sarah, która przyszła na świat rannym tego samego dnia.

Gazety rozpisywały się o jego awanturniczej wyprawie, ale on wciąż pozostawał niewzruszenie ufny we własne wielkie możliwości. Wkrótce jednak wydarzyło się coś, co jest owiane tak ponurą sławą w dziejach brytyjskiej wojskowości, że wypowiedzenie jednego słowa mówi wszystko. Gallipoli.

Antyrosyjski sojusz Imperium Osmańskiego z Niemcami w 1914 roku zamienił teren Turcji w kluczowe pole walki. Churchill uznał, że dla Wielkiej Brytanii lepszym pomysłem niż szturmowanie drutów kolczastych we Flandrii jest przeprowadzenie połączonej operacji marynarki wojennej i wojsk lądowych, która miałaby na celu skuteczną przeprawę przez Cieśninę Dardaneelską, wysadzenie oddziałów na półwyspie Gallipoli i zacumowanie okrętów na morzu Marmara u wybrzeży Konstantynopola (dzisiejszego Stambułu). W zamierzeniu pomysłodawcy takie posunięcie skłoniłoby władze tureckie do zaniechania wojny i zawarcia pokoju, co otworzyłoby Brytyjczykom dostęp do sojuszniczej Rosji przez Morze Czarne.

Churchill nie tylko zdecydowanie obstawał za taką kampanią na plenum rządowej Rady Wojennej, lecz także wywierał presję na dowódców wojskowych mających wykonać plan, który ci uważali za w najlepszym wypadku niepewny. Po upływie wielu lat łatwo powiedzieć, że kluczowym czynnikiem, który doprowadził do kompletnej klęski kampanii w Dardanelach, był sposób jej planowania, a właściwie brak planu. Zamiast dobrze przeprowadzonego spójnego manewru powstały trzy osobne przedsięwzięcia, wdrażane jednocze-

śnie. Churchill opowiadał się za wysłaniem samych okrętów, z kolei admirał Fisher, jego zastępca w Admiralicji i pierwszy lord morski, skłaniał się raczej ku łączonej operacji sił lądowych i morskich. Trzecią wizję miał z kolei minister wojny lord Kitchener, który postawił na „elastyczny plan opierający się na wojsku lądowym”^[26]. Całą sprawę pogarszały napięcia między tymi trzema osobami, które Jenkins określił jako „kipiący kotł”^[27].

Churchill był przyzwyczajony do stawiania na swoim i doprowadził do tego 28 stycznia 1915 roku, kiedy Rada Wojenna zezwoliła na proponowany przez niego atak morski. Po kilku nieudanych próbach przebicia się przez zaminowaną cieśninę, zakończonych utratą trzech okrętów wojennych ententy, w końcu postanowiono, że należy rozlokować wojska na lądzie i spróbować zdobyć półwysep Gallipoli. Gdyby po fiasku operacji morskich wdrożono odpowiednie plany wsparcia oddziałów lądowych, wówczas 25 kwietnia po wylądowaniu może nie doszłoby do żałosnego zamieszania wokół tego, czy nad przebiegiem operacji czuwa armia, czy marynarka. Co istotniejsze, gdyby alianci od początku byli lepiej zorganizowani, wówczas osmańskie i niemieckie siły zbrojne nie otrzymałyby więcej niż miesiąc na przygotowanie obrony przed inwazją.

Od dnia jednak, w którym oddziały brytyjskie wylądowały na półwyspie Gallipoli, starcia trwały osiem długich, krwawych miesięcy, a ich skutkiem było blisko czterysta tysięcy poległych: 73 tysiące Brytyjczyków i Irlandczyków, 36 tysięcy Australijczyków i Nowozelandczyków, 27 tysięcy Francuzów, 4,8 tysiąca Hindusów oraz 251 tysięcy Turków. Członkowie ententy nie byli przygotowani na tak zaciekły opór wojska osmańskiego. Dlatego w styczniu 1916 roku podjęto ostateczną decyzję o ewakuacji.

Los Churchilla nie był jednak ściśle związany z fiaskiem kampanii dardanejskiej, lecz został przesądzony znacznie wcześniej. Rezygnacja 15 maja 1915 roku pierwszego lorda morskiego, sir Johna Fishera, wywołała komentarze jego kolegów, którzy obwiniali go o nieudane odwołanie Winstona ze stanowiska pierwszego lorda Admiralicji. W obliczu tak nieprzejejdanej krytyki premier Asquith zaproponował Partii Konserwatywnej wejście do rządu na czas wojny. Jednym z warunków przystąpienia konserwatystów do koalicji było odwołanie Churchilla. Winston został więc usunięty, groziła mu degradacja – otrzymał bowiem propozycję objęcia urzędu zaledwie kanclerza księstwa Lancaster.

Błędy kampanii dardaneelskiej niepodobna złożyć tylko na jego barki, ale taka właśnie była powszechna opinia – wynikająca ze zbiorowej potrzeby znalezienia kozła ofiarnego, mimo publicznego śledztwa, które wykazało coś przeciwnego. W powszechnym przekonaniu odpowiedzialność za klęskę w dużej mierze wynikała z tego, że Churchill uparcie udawał głuchego na opinie doradców, tyranizował admirałów oraz zaniedbywał podstawowe kwestie bezpieczeństwa. Na jego obronę przemawia to, że nie on był premierem, a swoje decyzje przedstawiał gabinetowi wojennemu, chociaż preforsował własną wizję wbrew zastrzeżeniom zgłaszanym przez Kitchenera, a także kolegów i podwładnych z Admiralicji. Dymisji nie przyjął ze skrucą, lecz wpadł w furję. Jednemu z przyjaciół powiedział: „Jestem skończony! [...] Owszem. Skończony, jeśli chodzi o to wszystko, na czym mi zależy: prowadzenie wojny, pokonanie Niemców”^[28].

Politycznie zdegradowany i poniżony Churchill wyprowadził się z rezydencji pierwszego lorda Admiralicji. Clemmie i Winston nagle znaleźli się na uboczu, z dala od socjety, w której tak dobrze czuli się przez poprzednie pięć lat. Clementine wyznała później Martinowi Gilbertowi, biografowi Churchilla, że była to jedna z najboleśniejszych chwil w życiu jej męża, a ona „sądziła, że pęknie mu serce”^[29]. Była wściekła z powodu jego zdymisjonowania, czemu dała upust w liście do Asquitha: „Jeśli pozbędzie się Pan Winstona, okaże Pan tym samym słabość, a koalicja z konserwatystami nie będzie tak wspaniałą machiną wojenną jak obecny rząd”^[30]. Premier pozostał niewzruszony. Kiedy ogłoszono skład nowego gabinetu wojennego, w którym nie było nazwiska Churchilla, postanowił on w ogóle zrezygnować z posady rządowej, ponownie zaciągnąć się do armii i wyjechać na front zachodni.

Początkowo Churchill wrócił na stare śmieci – do Czwartego Pułku Huzarów – ale gdy przybył do Francji, już czekał na niego samochód, który zawiózł go prosto do kwatery głównej w Saint-Omer. Został podjęty kolacją z szampanem i zaproponowano mu ciepłą posadkę adiutanta głównodowodzącego, sir Johna Frencha, bądź czynną służbę na froncie. Należało się spodziewać, że wybierze walkę na pierwszej linii, ponieważ kryło się za tym coś więcej niż tylko potwierdzenie jego wrodzonej skłonności do awanturnictwa. Ponadto front stwarzał mu możliwość wyróżnienia się w walce o sprawę, w którą szczerze wierzył, i zmycia krwi, którą miał na rękach po Gallipoli.

Po zaledwie dwóch tygodniach we Francji Churchill zażądał stanowiska dowódcy brygady. Generał French odrzucił ten pomysł, zważywszy na wciąż znikome doświadczenie dowódcze Winstona oraz na radę premiera, który obawiał się ostrego sprzeciwu w kraju; w zamian polecił mu objęcie dowodzenia nad mniejszą jednostką – batalionem – i nadał rangę podpułkownika Szóstego Batalionu Królewskich Fizylierów Szkockich w ramach Dziewiątej Dywizji. Pod koniec stycznia 1917 roku batalion znalazł się na froncie w Belgii i Churchill spędził trzy i pół miesiąca w okopach. Wprawdzie nie była to część jakiejś większej ofensywy, ale trudno też mówić o wytchnieniu, jako że „niemiecki ostrzał artyleryjski nie ustawał, a kule z karabinów zwykłych i maszynowych stanowiły stałe zagrożenie”^[31].

Tymczasem Clementine nie przerywała agitowania na rzecz poprawy reputacji politycznej męża, lecz wobec burzliwych zawirowań wokół rządu Asquitha oraz trwającej w Izbie Gmin debaty nad przegraną przez Churchilla kampanią dardaneelską obawiała się, że musi jeszcze minąć trochę czasu, zanim opadną emocje. Pomimo obaw o zdrowie i życie męża doradziła mu, żeby nie spieszył się z powrotem do Anglii, pisząc w liście: „Wielkość polega na zrozumieniu Twoich działań przez zwykłych ludzi. Łatwo było zrozumieć, jakie motywy kryły się za decyzją wyjazdu na front. Natomiast motywy powrotu do kraju wymagają wyjaśnień”^[32]. Po fatalnym wystąpieniu przed Izłą Gmin, ogłoszonym w trakcie tygodniowej przepustki w marcu 1917 roku, pozycja Churchilla tylko się pogorszyła. On sam nie usłuchał rad żony i 7 maja przyjechał do Londynu, aby podjąć próbę odbudowania zszarganej reputacji.

Zanim zdołał powrócić na ważne stanowisko rządowe, musiały minąć niemal trzy długie lata na rozmaitych urzędach. Tymczasem 11 listopada 1918 roku podpisano zawieszenie broni między aliantami a Niemcami, a cztery dni później, 15 listopada, na świat przyszło czwarte dziecko Clementine i Winstona, dziewczynka, której nadano imię Marigold.

David Lloyd George, który wcześniej ponownie został premierem Wielkiej Brytanii, wiązał wielkie nadzieje ze swoim starym towarzyszem i w styczniu 1919 roku powierzył mu stanowisko ministra wojny. Winston od razu podjął zakulisową kampanię na rzecz tego, by wciąż stacjonujące w Rosji wojska alianckie udzieliły wsparcia Białej Armii w rosyjskiej wojnie domowej. Churchill uważał bolszewizm za jedno z największych zagrożeń demokracji brytyjskiej i – jak wyjaśnia Jenkins – ponownie dał jasny wyraz swojemu „przeko-

naniu, że wola i optymizm istotniejsze są aniżeli adekwatność środków przewidzianych dla danego zadania”^[33]. Plan przeprowadzenia ofensywy w północnej części Rosji, aby przejąć kontrolę nad koleją transsyberyjską, zakończył się odwrotem i całkowitą klęską, umacniając już powszechne przekonanie o Churchillu jako pochopnym ryzykancie, któremu nie należy ufać.

Wiarę w swojego ministra wojny utracił nawet Lloyd George i przesunął go w 1921 roku na stanowisko ministra do spraw kolonii. Wciąż mówimy o jednej z ważniejszych posad rządowych, która ponadto stwarzała Winstonowi sposobność do wspólnej podróży z Clementine wiosną tego roku na kairską konferencję dotyczącą Bliskiego Wschodu. Było to bardzo prestiżowe wydarzenie kolonialne, podczas którego Churchillowie mieli okazję zawrzeć znajomość z pułkownikiem Thomasem Edwardem Lawrence’em (*Lawrence z Arabii*) i podróżniczką Gertrude Bell. Gdy jednak Clementine wróciła w kwietniu do Londynu, zastały ją tragiczne wieści o śmierci jej brata, Billa Hoziera – człowieka uroczego, ale znanego z upodobania do hazardu – który zastrzelił się w pokoju hotelowym w Paryżu. Clemmie i Winston byli z nim mocno związani i ta wiadomość wyraźnie się na nich odbiła. Kilka miesięcy później umarła matka Winstona. Na Churchillów pogrążonych w żałobie po dwóch tak dotkliwych stratach spadł jeszcze jeden cios: Clementine otrzymała wiadomość telefoniczną, że ich najmłodsze dziecko, Marigold, zмага się z ciężką posocznicą.

Oboje natychmiast udali się do córki i czuwali nad nią przez całą noc. Pod wieczór 22 sierpnia Marigold odzyskała przytomność na tyle, by poprosić matkę o zanucenie jej ulubionej piosenki o bańkach (*Bubbles*). Clemmie zebrała w sobie wszystkie pokłady odwagi i zaintonowała: „Zawsze bańki puszczałam mydlane...”, aż w końcu Marigold położyła jej dłoń na ramieniu i powiedziała: „Dziś już nie... dokończy mama jutro”. Umarła rankiem następnego dnia z rodzicami u swego boku. Winston wyznał później Mary, swojej córce, że „Clementine cierpiała tak bardzo, że wydawała z siebie szereg niepohamowanych pisków, jak zwierzę w przedśmiertnych boleściach”^[34].



Churchill, pisarz, w swoim gabinecie w Chartwell w angielskim hrabstwie Kent.

Ból ten nigdy ich nie opuścił, choć rzadko się o nim mówiło. Mary Soames opisuje, jak jej matka, dzielnie trzymając fason, „nie pogрузzyła się w całkowitej rozpacz, zdusiła to w sobie i żyła dalej”^[35]. Jej i Winstonowi doradzono wyjazd na odpoczynek i w styczniu 1922 roku udali się do Francji, gdzie okazało się, że Clementine znów jest w ciąży. W nieco ponad rok po śmierci Marigold na świat przyszła Mary, piąte i ostatnie dziecko Churchillów. W tym samym czasie rodzina zetknęła się z jeszcze jedną nowością: posiadłością wiejską Chartwell w hrabstwie Kent, mniej więcej pięćdziesiąt kilometrów na południe od Londynu.

Rezydencja, która stanie się miejscem kultowym, najmocniej związanym z postacią Churchilla – może poza adresem Downing Street 10 – znajdowała się w kiepskim stanie i trzeba było włożyć niemałą fortunę, żeby zaczęła spełniać oczekiwania. Clementine nieszczególnie lubiła to miejsce, chociaż robiła wszystko, żeby się do niego przekonać, wiedząc, że spełnia marzenie Winstona o własnym stałym wiejskim ustroniu.

Cicha i bezpieczna przystań w życiu Churchillów pojawiła się w samą porę, jako że w koalicji Lloyd George’a doszło do przesilenia i w październiku 1922 roku premier został zmuszony do rezygnacji. Rozpisano wybory powszechne, lecz Winstona zmogło zapalenie wyrostka robaczkowego i nie czuł

się na siłach, by prowadzić kampanię w swoim okręgu w Dundee. Skutki okazały się opłakane: „dożywotni stołek z 1908 roku «rozsyłał mu się w dłoniach»”^[36].

Aby Winston mógł spokojnie wyzdobrzeć, Churchillowie postanowili udać się na przedłużone, półroczne wakacje na Riwierę Francuską. W 1915 roku, kiedy został odwołany ze stanowiska szefa Admiralicji, zajmował się malowaniem, teraz niespodziewane bezrobocie zapewniło mu wystarczająco dużo czasu, żeby przypomnieć sobie tamto upodobanie. Churchillowie wrócili do kraju latem 1923 roku, aby nadzorować ostatnie prace remontowe w Chartwell. Clementine wciąż miała sporo zastrzeżeń do skali wydatków, ale prowincja stanowiła dla jej męża prawdziwe pokrzepienie. Mógł pisać i malować, a także ochoczo pomagał przy remoncie.

Winston wciąż jednak był sobą, co oznaczało, że nie potrafił zbyt długo żyć bez polityki. W przededniu kampanii przed wyborami 1924 roku nie uzyskał miejsca wśród liberałów i podjął nieudaną próbę wystartowania jako kandydat niezależny. W jego przekonaniu liberałowie i konserwatyści powinni ze sobą współpracować, a nie rywalizować, z zaskoczeniem więc w kwietniu tego samego roku dowiedział się, że wśród konserwatystów pojawił się pomysł ściągnięcia go z powrotem do partii i zaoferowania pewnego miejsca do parlamentu z londyńskiego okręgu Epping. Po krótkim wahaniu przystał na to i raz jeszcze przekroczył Rubikon. W Partii Konserwatywnej pozostanie już do końca życia.

Kampanię wyborczą oparł na jawnie antyradzieckim programie, krytycznie odnosząc się do dążeń Partii Pracy, aby zawrzeć traktat angielsko-radziecki. Jego stanowisko najwyraźniej trafiło do przekonania wyborców, mandat bowiem zdobył z wyraźną przewagą. Nowy premier Stanley Baldwin nagrodił go stanowiskiem ministra skarbu. Przed przyjęciem posady Churchill ponoć powiedział Baldwinowi: „Zaspokoi to moje ambicje. Nadal posiadam po ojcu tego ministra skarbu. Będę dumny z możliwości służenia panu na tym wspaniałym stanowisku”^[37]. I doprawdy było wspaniałe, między innymi łączyło się na powitanie z miłym dodatkiem w postaci lokum na Downing Street 11. Clementine i dzieci uwielbiały tę rezydencję, w której Churchillowie spędzili kolejne cztery i pół roku.

Churchill jak zawsze prezentował nadmierną pewność siebie, która w żaden sposób nie ucierpiała ani w czasie politycznej nieobecności, ani przy oka-

zji popełniania rozlicznych *faux pas*. Na ocenę okresu spędzonego na czele Ministerstwa Skarbu negatywnie jednak wpłynęło kilka kontrowersji. Pierwsza z nich związana była z polityką fiskalną, która doprowadziła gospodarkę brytyjską do recesji i strajków w całym kraju. Myśl o powrocie do parytetu złota (Wielka Brytania zaniechała tego systemu walutowego w 1914 roku, aby powstrzymać szybki spadek wartości funta) pojawiała się, zanim jeszcze powstał rząd Baldwina, lecz Churchill początkowo miał do niej duże zastrzeżenia. Dlatego zlecił gruntowne analizy i zabiegał o porady zarówno kolegów, jak i naukowców. Wśród nich był John Maynard Keynes, młody i bystry ekonomista z Cambridge, który opracował broszurkę zatytułowaną *The Economic Consequences of Mr. Churchill* [Następstwa gospodarcze polityki pana Churchilla], w której dowodził, że jeśli Wielka Brytania powróci do przedwojennych założeń monetarnych, będzie to oznaczać katastrofalne skutki dla wzrostu gospodarczego i zatrudnienia. Niestety przeważało stanowisko Partii Konserwatywnej i komisji parlamentarnych. Cała rodzina obserwowała Churchilla z balkonu w Izbie Gmin, gdy w kwietniu 1925 roku oznajmiał przywrócenie parytetu złota.

Panuje powszechna zgoda, że było to najbardziej nierozważne posunięcie rządu Baldwina, a na projekcie ustawy widnieje nazwisko Churchilla. Prognozy Keynesa okazały się trafne: funt stał się zbyt silny, żeby mógł prosperować eksport, ponadto katastrofalny okazał się wpływ brytyjskiego przemysłu, zwłaszcza branży węglowej. W szczytowym momencie strajku generalnego z 1926 roku – jedyne ogólnokrajowe strajku w Wielkiej Brytanii – który był tego skutkiem, 1,75 miliona ludzi nie przystąpiło do pracy. Winston sięgnął po wojsko, co złagodził Baldwin, naciskając, aby żołnierze nie mieli broni. W Hyde Parku rozciągnięto zasieki z drutu kolczastego. Do pracy wrócili pracownicy umysłowi, co umożliwiło częściowe funkcjonowanie sektora usług. Dżentelmeni w krawatach z Eton robili za bagażowych na dworcu Waterloo, prowadzili lokomotywy i autobusy, dostarczali prasę. Churchill udał się do portu, by być przy tłumieniu rozruchów. Wobec coraz poważniejszej groźby wybuchu fali przemocy związki zawodowe ustąpiły, strajk zduszono w dziesięć dni, ale oskarżenia o brutalność postępowania kojarzyły się odtąd z nazwiskiem Churchilla.

Strajk powszechny zapadł Brytyjczykom na długo w pamięć, do tego wciąż doskwierało wysokie bezrobocie. W wyborach powszechnych w 1929

roku konserwatyści stracili większość w parlamencie. Stanley Baldwin ustąpił z fotela premiera, ale Churchill utrzymał swoje miejsce w parlamencie z okręgu Epping, chociaż przez następne dwa lata znalazł się na uboczu partii z racji różnic światopoglądowych w najważniejszych sprawach.

Winston wycofał się do Chartwell, gdzie znów poświęcił się pisaniu i malowaniu. Bez wynagrodzenia za stanowisko rządowe i wskutek ogromnych strat finansowych po krachu na Wall Street w 1929 roku Churchillowie ponownie byli pozbawieni dochodów bieżących i musieli zaciskać pasa – zwłaszcza że Winston szastał pieniędzmi na cygara i szampana. Takie życie w odosobnieniu potrwa dziesięć lat.

Pomimo poważnie nadszarpniętej pozycji politycznej nie potrafił odmówić rodakom swoich opinii w sprawach, o których w swoim odczuciu wiedział zbyt wiele. W 1931 roku taką kwestią była samorządność Indii. Nie po raz pierwszy jednak Winston, który sprzeciwiał się żądaniu Indii nadania statusu dominium porównywalnego z Kanadą, Australią i Nową Zelandią, z punktu widzenia historii i własnej partii znalazł się po niewłaściwej stronie. Obawiał się, że gdy tylko Indiom zostanie nadana jakakolwiek samorządność, będzie to oznaczało tam koniec Imperium Brytyjskiego – jego zdaniem, nowy rząd indyjski przy pierwszej nadarzającej się okazji zadba o usunięcie Wielkiej Brytanii i Brytyjczyków z kraju.

Po drugiej stronie sporu stał lord Irwin, wicekról Indii, lepiej znany jako wicehrabia Edward Halifax. Pomimo pokrewieństwa z królem i wyższymi sferami arystokracji brytyjskiej jego stanowisko w tej sprawie było zaskakująco postępowe. Powoli kończył kadencję na stanowisku wicekróla i żywił głębokie przekonanie, że po latach przemocy i nieposłuszeństwa obywatelskiego nadanie statusu dominium jest rozwiązaniem, które pozwoli na pokojowe rozstrzygnięcie problemu. Baldwin poparł koncepcję wicekróla i ogłosił w Izbie Gmin, że gdy w przyszłości jego partia wróci do władzy, będzie to dla niej „jedno z zobowiązań”. Churchill, który niegdyś należał do grupy liberalnie nastawionych konserwatystów, poczuł się zmuszony do opuszczenia gabinetu cieni. Jak odnotowuje Roy Jenkins, „kwestia indyjska pozostawała w centrum politycznej uwagi Churchilla, wysysając z niego siły i pogrążając w ponurej aurze bezsilnej izolacji na przynajmniej trzy kolejne lata”^[38].

Pozbawiony po raz kolejny wszelkich wpływów skupił się na pisaniu i odbywał tournée po Stanach Zjednoczonych, dając wykłady i biorąc udział w au-

dycjach. Wciąż często zabierał głos w Izbie Gmin w takich kwestiach jak finanse czy bezpieczeństwo międzynarodowe, lecz jego poglądy na Indie powodowały, że znajdował się na politycznym marginesie. Mimo że wiele osób uznawało koniec I wojny światowej za zmierzch imperium, Churchill jako dziecko epoki wiktoriańskiej i edwardiańskiej zachował niewzruszone przywiązanie do obecności Wielkiej Brytanii na całym świecie.

Przekonanie Churchilla, że Niemcy pod rządami szybko rosnącej na znaczeniu hitlerowskiej Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP) stanowią największe zagrożenie dla Wielkiej Brytanii, *de facto* jednak brało się właśnie z pełnego pojmowania rzeczywistości. Podczas gdy nie miał styczności z ówczesnym społeczeństwem indyjskim, akurat Niemcy zjeździł wzdłuż i wszerz i dostrzegł tam „te wszystkie hordy krzepkich teutońskich młodzieńców maszerujących ulicami i drogami Niemiec z wyzierającym z oczu ochoczym pragnieniem cierpienia za Ojczyznę”^[39]. Jedno było dla niego jasne: z tego narodowego pragnienia odzyskania utraconego poczucia własnej wartości zrodzi się wezwanie do chwycenia za broń, a zaraz potem pojawią się postulaty zwrotu utraconych ziem.

Już w kwietniu 1933 roku Churchill wygłosił przed Izłą Gmin długie, imponujące przemówienie na temat natury tego zagrożenia. Stwierdził w nim, że „Niemcy po wielkiej wojnie wykręciły się sianem”^[40], a alianci otrzymali przyrzeczenie, że „będą one demokracją z instytucjami parlamentarnymi”, lecz

wszystko to już zostało wykurzone. Mamy tam dyktaturę, i to najgroźniejszą z możliwych. Mamy militarystyczne postawy i różnorakie odwołania do ducha walki, od przywrócenia pojedynków w szkołach średnich po zalecenia ministra oświaty, by często sięgać po dyscyplinę w podstawówkach. Mamy te wszystkie przejawy zachowań wojskowych, wojowniczych, a także prześladowanie Żydów, o których mówiło tylu szanownych deputowanych. Zwracają się oni do każdego, kto czuje, że kobiety i mężczyźni mają prawo do życia w świecie, w którym się urodzili, i mają prawo wieść żywot, jaki dotychczas był im zapewniony przez prawo publiczne ich ojczystej ziemi [...].^[41]

Później Churchill wysyłał również podobne do tego sygnały ostrzegawcze – w parlamencie, artykułach prasowych, licznych listach do kolegów, lecz tylko raz w BBC, ponieważ założyciel tego radia, John Reith, miał go za radykała. Reith skutecznie zablokował Winstonowi możliwość publicznego wypowiedzania się w tej kwestii. Mimo to w 1935 roku rząd brytyjski ustąpił i w ra-

mach angielsko-niemieckiego porozumienia morskiego zgodził się, by Niemcy rozpoczęły remilitaryzację kraju i odbudowę swojej marynarki wojennej w zakresie co najwyżej trzydziestu pięciu procent sił marynarki brytyjskiej.

Gdy w czerwcu 1935 roku konserwatysta Ramsay MacDonald złożył dymisję z urzędu premiera ze względu na zły stan zdrowia, zastąpił go Stanley Baldwin, stary druh Churchilla, ale i on był zdeklarowanym zwolennikiem polityki ustępstw w duchu, w jakim prowadził ją jego poprzednik. Prasa donosiła o potwornościach, których dopuszczały się nowe władze nazistowskie, co wywoływało zaniepokojenie u wielu osób w Wielkiej Brytanii uważających, że Niemcy już słono zapłaciły za porażkę w I wojnie światowej. Niemniej jednak wciąż żywy był strach przed zagrożeniem radzieckim, a jak Martin Gilbert pisał w swoim dziele *The Roots of Appeasement* [Korzenie polityki ustępstw], „sam Hitler utrzymywał, że postępuje jak naczelny stróż Europy przed zalewem komunizmu”^[42], dlatego zwłaszcza angielskie klasy wyższe nie paliły się do piętnowania go jako źródła zagrożenia.

Hitler nie rezygnował z ambicji wojskowych i w marcu 1936 roku oddziały niemieckie wkroczyły do zdemilitaryzowanej strefy w Nadrenii, naruszając tym samym powojenne traktaty z Wersalu i Locarno. Brytyjczycy żyli przede wszystkim kryzysem wywołanym abdykacją Edwarda VIII po jego obwieszczeniu, że zamierza ożenić się z amerykańską rozwódką Wallis Simpson, co po raz kolejny postawiło Churchilla – zwolennika związku wynikającego z miłości – w opozycji do stanowiska rządowego. Wstręt do choćby myśli o kolejnej wojnie oznaczał w każdym razie, że opinia publiczna nie przykładła wielkiej wagi do odzyskiwania przez Niemcy terytoriów zamieszkiwanych przez ludność niemieckojęzyczną.

Rząd brytyjski już w poprzednich latach rozpoczął proces ponownego zbrojenia się, ale kraj nie był skłonny zastanawiać się nad jakimikolwiek sankcjami wojskowymi w reakcji na ostatnie posunięcie Hitlera. Churchill ostrzegł, że jeśli Niemcy nie zostaną powstrzymane, kwestią czasu pozostanie, kiedy zwrócą uwagę tym razem na Austrię, Polskę, Czechosłowację i Rumunię, i zalecał, aby Wielka Brytania natychmiast przyspieszyła zbrojenia. Powoli zaczęło rosnąć poparcie dla niego w społeczeństwie, ale wciąż w dużej mierze był dyskredytowany i uznawany przez rząd Baldwina za podżegacza skłonnego do bitki. Kiedy w maju 1937 roku Neville Chamberlain zastąpił Baldwina na stanowisku premiera, Churchill pozostał poza rządem, głównie dlatego, że obaj

panowie przez całą swoją długą karierę polityczną bez przerwy się ścierali, w tamtym czasie przede wszystkim w kwestiach podejścia do Niemiec i kryzysu abdykacyjnego.

Chociaż Chamberlain coraz wyraźniej zaczął interesować się polityką zagraniczną, jego podejście do Niemiec było takie samo jak premiera Baldwina, chociaż minister spraw zagranicznych Anthony Eden podzielał punkt widzenia Winstona. Eden miał się na baczności przed Niemcami i uważał za błędną zarówno politykę Chamberlaina wobec Niemiec, jak i jego miłą postawę względem włoskiego dyktatora Benita Mussoliniego (po faszystowskim najeździe na Abisynię). To oddalało Edena od nowej administracji rządowej, a dystans ten powiększył się, gdy Chamberlain zaczął zachęcać lorda przewodniczącego rady, którym był wtedy Halifax, do większego zaangażowania w sprawy zagraniczne. W październiku 1937 roku premier przekonał lorda Halifaxa do przyjęcia zaproszenia Hitlera na spotkanie z nim podczas wizyty w Niemczech, dokąd wybrał się na polowanie.

Eden był zdecydowanie przeciwny takiemu spotkaniu i czuł się zlekceważony przez nowego premiera. Wydał Halifaxowi szczegółowe zalecenia, by przyjął twarde stanowisko w kwestii hitlerowskich zamiarów wobec Austrii, Czechosłowacji i Polski. Odkąd jednak Hitler doszedł do władzy, zdążył już wykazać wyjątkową umiejętność uwodzenia polityków brytyjskich, a lord Halifax nie był wśród nich wyjątkiem. Ze spotkania w Niemczech wrócił, wychwalając Führera pod niebiosa, i powiadomił rząd, że wykorzystał tę sposobność – przeciwnie do rady Edena – aby potwierdzić Hitlerowi, że Wielka Brytania pozostanie otwarta na potencjalne rozmowy o niemieckich nabytkach terytorialnych w Europie Środkowej oraz przywróceniu dawnych kolonii, z których Niemcy zostały odarte w ramach powojennych traktatów pokojowych. Zapewnienia Halifaxa, w co on sam święcie wierzył, że Hitler nie ma zamiaru rozpętać wojny, świadczyły o zlekceważeniu punktu widzenia Edena i wyznaczyły początek jego końca na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

Eden złożył rezygnację 20 lutego 1938 roku. Na jego następcę Neville Chamberlain wyznaczył lorda Halifaxa. Churchill był zdruzgotany i później wspominał ten moment w pamiętnikach:

Muszę wyznać, że był to cios w samo serce i na dłuższą chwilę ogarnęła mnie czarna rozpacz. [...] Nigdy, przenigdy nie miałem problemów ze spaniem [...]. Lecząc tej nocy, 20 lutego 1938 roku, tej jedynej nocy sen mnie opuścił. Aż do świtu leżałem

łem w łóżku, dręczony przez smutek i obawy. Oto tylko jeden młody człowiek stał naprzeciwko potężnych fal bezwładu i klęski, błędnych wyliczeń i słabych porządów. Nie ulega wątpliwości, że wiele spraw poprowadziłbym w zupełnie inny sposób [niż Eden], lecz mimo wszystko w tej właśnie chwili ucieleśniał on w moich oczach całą nadzieję narodu brytyjskiego, wielkiej, starej brytyjskiej rasy, która tak wiele uczyniła dla ludzkości i miała uczynić jeszcze więcej. A teraz zabrakło nawet jego. Obserwowałem, jak światło dzienne powoli wpęła przez okna, i oczyma dużym dostrzegałem obraz Śmierci.^[43]

Dwa dni później, gdy Niemcy rozpoczęły już anszlus Austrii, a na horyzoncie widniała możliwa utrata Czechosłowacji, Churchill wygłosił przed Izbą surowe ostrzeżenie co do kosztów polityki ustępstw. „Przewiduję – stwierdził – że prędzej czy później nadejdzie taki dzień, gdy w jakiejś kwestii będziecie musieli stawić opór; i modlę się do Boga, aby nie okazało się, gdy ten dzień nadejdzie, że w wyniku nierozsądnej polityki zostaniemy w tym oporze sami”^[44].

Wtedy nie mogło być już żadnych wątpliwości co do zamierzeń Hitlera, a obawy Churchilla tylko się potwierdziły, gdy we wrześniu 1938 roku Neville Chamberlain udał się do Niemiec, aby przedstawić angielsko-francuską ofertę w kwestii Sudetów, która w zasadzie została przyjęta zarówno przez stronę czeską, jak i sudecką. Plan odniósł odwrotny skutek do zamierzonego i – jak napisał Gilbert – „Hitler był wściekły, że Niemcy sudeccy są gotowi zaakceptować autonomię wewnątrz Czechosłowacji, i podburzył ich, by żądali więcej. Kiedy okazali się temu niechętni [...], Hitler publicznie i brutalnie propozycję odrzucił”^[45].

Przewidywania Churchilla właśnie się spełniały, a rząd w pewnym sensie przyjął go wreszcie z powrotem na swoje łono. Choć w tamtej chwili Winston nie był członkiem rady ministrów, w następnych tygodniach po bezproduktywnym spotkaniu Chamberlaina z Hitlerem uczestniczył w wielu posiedzeniach z premierem i ministrem spraw zagranicznych. Koledzy z ław parlamentarnych wciąż jednak nie byli skłonni słuchać jego rad i przyznać, że polityka ustępstw poniosła fiasko.



Wzycięskir Neville Chamberlain (z prawej) wraca z konferencji w Monachium, witany przez Halifaxa, 1938 rok.

Chamberlain opowiadał się za dalszymi rokowaniami z Hitlerem i nawet udał się do Monachium, aby podjąć próbę usunięcia różnic. Churchill błagał Chamberlaina, aby „powiedział Niemcom, że jeśli ich stopa postanie w Czechosłowacji, z miejsca znajdą się w stanie wojny z nami”^[46]. Jego błagania były głosem wołającego na puszczy. Kiedy 30 września Chamberlain wrócił po nieco ponad jednym dniu negocjacji, tłum zwolenników premiera oczekiwał na lotnisku. Wyszedł po schodkach z samolotu, wymachując podpisanym dokumentem znanym nam jako układ monachijski, i triumfalnie obwieścił oczekującej prasie, że porozumienie jest „symbolem dążenia obu naszych narodów, aby już nigdy nie prowadzić ze sobą wojny”^[47]. Wiele osób czuło, że zgodził się na wszystkie żądania Hitlera, a kiedy zebrała się Izba Gmin, żeby przez cztery dni rozmawiać na temat Monachium, Churchill odczekał, by

w odpowiedniej chwili wyrzucić największe wrażenie. Trzeciego dnia obrad, dziesięć po piątej po południu, wygłosił wreszcie czterdziestopięciominutowe druzgocące przemówienie poświęcone wydarzeniom sprzed pięciu dni:

[...] Zaczę od stwierdzenia wybitnie nieprzyjemnego i niewygodnego. Zaczę od stwierdzenia czegoś, co każdy wolałby pominąć bądź o tym zapomnieć, wszelako musi to zostać powiedziane, mianowicie że ponieśliśmy całkowitą i pełną porażkę [...]. Maksimum, jakie on [Chamberlain] był w stanie uzyskać dla Czechosłowacji i w omawianych tu przez nas sprawach, jest takie, że niemiecki dyktator nie będzie ukradkiem podkradać kasek ze stołu, lecz zostaną mu one podane na tacy [...]. To już koniec. W ciszy, rezygnacji i osamotnieniu pokonana Czechosłowacja pogrążyła się w mrokach niebytu [...]. Zgoła nieakceptowalne jest dla mnie poczucie, że nasz kraj wpada w ramiona, orbitę i strefę wpływów nazistowskich Niemiec, a nasze istnienie zaczyna zależeć od czyjejś dobrej woli lub czyjegoś widzimisię [...]. Nie chcemy być poprowadzeni tą drogą i stać się satelitą w ramach nazistowskiej dominyacji w Europie. W najbliższych latach, a może i najbliższych miesiącach staniemy naprzeciw żądań, wobec których też niewątpliwie będzie oczekiwanie, że się zastośujemy. Żądania te mogą zawierać oddanie terytorium bądź oddanie wolności [...]. Nie żywię urazy do naszych dzielnych i lojalnych ludzi, którzy byli gotowi czynić swoją powinność niezależnie od ceny [...], ale powinni oni znać prawdę. Powinni wiedzieć, że w naszym systemie obronnym roi się od potężnych zaniedbań i słabych punktów; powinni wiedzieć, że ponieśliśmy klęskę bez wojny, a konsekwencje tego będą nam towarzyszyć jeszcze długo podczas naszej drogi; powinni wiedzieć, że znaleźliśmy się w paskudnym punkcie zwrotnym naszych dziejów, gdy cała równowaga europejska jest w rozsypce, a przeciwko demokracjom zachodnim padają w chwili obecnej straszliwe słowa: „Ważono cię na wadze i okazałeś się zbyt lekki”^[48]. I już nie utrzymujcie, że to koniec. To dopiero początek wyrównywania rachunków. To dopiero pierwszy łyk, przedsmak nieuniknionego, tego, co będzie nam przedkładane rok w rok dotąd, aż wskutek najwyższej odnowy moralnej i odzyskania ducha wojowniczości znów powstaniemy i opowiemy się po stronie wolności, jak to onegdaj bywało.^[49]

W niecały rok później, gdy Hitler zaatakował Czechosłowację i Polskę, Wielka Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę.

Mrożące krew w żyłach słowa Churchilla musiały wrócić echem w myślach architektów polityki ustępstw podczas wydarzeń z maja 1940 roku, ale wówczas, w październiku 1938 roku, mało kto mógł się spodziewać, że ten nieprzejednany człowiek stanie się zbawcą Wielkiej Brytanii.

PIĄTEK, 10 MAJA 1940

NIEMCY ROZPOCZYNAJĄ OPERACJĘ „FALL GELB”



**PRZERZUCAJĄ CZTERY MILIONY ŻOŁNIERZY NA GRANICE
Z HOLANDIĄ, BELGIĄ I FRANCJĄ**



**W RAMACH BLITZKRIEGU RZUCAJĄ DO BOJU LICZĄCE MI-
LION ŻOŁNIERZY SIŁY POWIETRZNE**



UPADA RZĄD CHAMBERLAINA



III UPADEK PRZYWÓDCY

Wieczór 9 maja 1940 roku miał się ku końcowi, gdy Churchill zaczął przygotowania do trudnej misji kierowania krajem, z czego zwierzył się swojemu synowi, Randolphowi, gdy ten zadzwonił do Admiralicji: „Chyba jutro zostanę premierem”^[1]. Następnego dnia o świcie wszystkie nadzieje na aksamitną zmianę przywództwa ulotniły się jak kamfora. Dokładnie miesiąc po wstydzie „rozklekotanej” kampanii norweskiej Churchilla Hitler ponownie uderzył w Europie. Ponownie druzgocąco.

Chwilę po wpół do szóstej rano Churchill został obudzony, tym razem nie po to, aby zjeść śniadanie podane do łóżka – tosty ze stojaka, jajka na talerzu, do tego szklaneczka szkockiej z sodą – lecz by usłyszeć wstrząsające wieści: Niemcy najechały Holandię. „Z Admiralicji, Ministerstwa Wojny i Foreign Office napływały stosy telegramów”^[2], wspominał, a o szóstej rano zadzwonił do francuskiego ambasadora, żeby omówić kwestię rozmieszczenia oddziałów w sąsiadującej Belgii. Szybko się okazało, że Belgia też została zaatakowana, mimo że w chwili wybuchu wojny oba kraje niderlandzkie ogłosiły neutralność. Churchill zakończył rozmowę z Francuzami i udał się na spotkanie z ministrem lotnictwa sir Samuelem Hoare’em i ministrem wojny Oliverem Stanleyem, aby omówić możliwe reakcje Wielkiej Brytanii. Hoare wspominał później, że „morale [Churchilla], bynajmniej nie nadszarpnięte niepowodzeniem, katastrofą może, w kryzysowych chwilach zyskiwało na sile, [a on sam] jak zawsze gotów był służyć radą, przeświadczony o jej słuszności”. Hoare dodał też: „Na zegarze była szósta rano, dzień po zażartej dyskusji w Izbie Gmin i posiedzeniu do późna w nocy. A mimo to on już był tu, palił to swoje długie cygaro i zajadał jajka sadzone na boczku, jak gdyby właśnie powrócił z wczesnoporannej przejażdżki”^[3].

Cała trójka udała się następnie do pokoju narad na piętrze w budynku Admiralicji, w którym o siódmej miało się rozpocząć spotkanie komisji koordynującej działania wojskowe. Szybko przekazano aktualne wieści na temat rozwoju wydarzeń, ukazujące niesamowite tempo, rozmach i sukces niemieckiego natarcia, które rozpoczęło się o trzeciej nad ranem czasu Greenwich. Luftwaffe zasypywało atakowane kraje bombami i zrzucało ze spadochronów tysiące niemieckich żołnierzy wokół najważniejszych celów w Holandii, Belgii, a także w Luksemburgu. Komisja koordynująca działania wojskowe wydała rozkaz, aby armie francuska i brytyjska wkroczyły na teren Belgii. Szef impe-

rialnego sztabu generalnego sir Edmund Ironside wspominał później, że kiedy w tym chwilowym bałaganie wszedł do innego pomieszczenia, „nie mogłem już się z niego wydostać. Nocni stróże zakończyli służbę, a zmiana dzienna jeszcze nie nadeszła. Drzwi zamknięte na dwa, na trzy spusty. Podszedłem do jednego z okien, otworzyłem je i wygramoliłem się na zewnątrz. No to tyle, jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa”^[4].

W czasie, gdy Ironside wymykał się przez okno, społeczeństwo brytyjskie starało się wyłuskać jak najwięcej z informacji zawartych w biuletynie krajowym BBC z siódmej rano. Pojawiła się w nim sugestia o inwazji wyrażona słowami: „Istnieją doniesienia, wciąż jeszcze niepotwierdzone oficjalnie, że Niemcy zaatakowały Holandię”^[5].

Randolph Churchill, który służył wówczas w Czwartym Pułku Huzarów – tej samej jednostce co niegdyś ojciec – znajdował się w koszarach w Hull i o wpół do ósmej rano zadzwonił do Winstona, żeby się dowiedzieć, co się dzieje. Churchill przekazał mu, że „niemieckie hordy zalewają właśnie Niderlandy, ale armia brytyjska i francuska ruszyły im naprzeciw i w ciągu jednego, dwóch dni dojdzie do zderzenia czołowego”. Randolph odparł: „A co z tym, o czym mówiłeś mi wczoraj, z nominacją na premiera?”. Reakcja ojca była jednoznaczna: „Ach, jeszcze nic nie wiem. Teraz liczy się tylko pokonanie wroga”^[6].

No dobrze, ale co w rzeczywistości miało się stać w kwestii, która rozpalała Anglię przez poprzednie trzy dni? Kto stanie na czele rządu? Chamberlain wcześniej stwierdził, że wstrzyma się z rezygnacją, czekając na decyzję Partii Pracy. Gdyby labourzyści postanowili wejść do rządu pod jego przywództwem, wówczas on chętnie pozostałby na stanowisku premiera. Clement Attlee i Arthur Greenwood, zupełnie jakby nie byli świadomi blitzkriegu, który właśnie przetaczał się przez Europę Zachodnią, o godzinie 11.34 złapali pociąg z Waterloo do Bournemouth i udali się na zjazd Partii Pracy. Wyglądało na to, że Chamberlain otrzyma odpowiedź tego samego dnia, ale nie natychmiast.

Tymczasem rankiem tuż po ósmej Churchill odbywał swoją dobrze znaną marszrutę z budynku Admiralicji, przez plac Horse Guards Parade, ku siedzibie premiera. Tym razem żwawego kroku dotrzymywali mu Stanley i Hoare, razem zmierzali na Downing Street 10, gdzie zwołano pierwsze z wielu tego dnia posiedzenie Gabinetu Wojennego. Zająwszy miejsca przy mahoniowym

stole, dwudziestu ministrów, dowódców wojskowych i sekretarzy rządowych podsumowało aktualną sytuację. Choć wciąż nie było oficjalnego potwierdzenia, że to właśnie Churchill zostanie najważniejszym człowiekiem w państwie, to on sam postanowił zachowywać się tak, jakby nim był. Neville Chamberlain „przewodniczył” spotkaniu, na co wskazywało zajmowane przezeń miejsce, w rzeczywistości jednak to Churchill dyrygował w pomieszczeniu i to on potwierdził, że „nadano już bieg szerokiemu planowi wkroczenia sił alianckich do Niderlandów. Oddziały nie były postawione w stan najwyższej gotowości, ale z całą pewnością ruszą z miejsca już niebawem”^[7].

W niecałe trzy godziny Winston już prowadził wojnę. Można by pomyśleć, że widząc jego tak pewne siebie zachowanie, Chamberlain tym razem zrozumie wniosek wynikający z poprzedniego dnia, że Churchill powinien zastąpić go na stanowisku premiera. Nic bardziej mylnego. Zarówno sir Samuel Hoare, jak i Churchill zanotowali, że po tym spotkaniu Chamberlain podzielił się z tym pierwszym przeświadczeniem, iż powinien „wstrzymać swoją rezygnację do końca starć we Francji”^[8]. Zdumiewające było to stwierdzenie, zważywszy że na spotkaniu Gabinetu Wojennego o ósmej rano nie wypowiedział nic godnego zaprotokołowania. Co więcej, brytyjską opinię publiczną powitały tego poranka krzykliwe strony tytułowe nawiązujące do wydarzeń z poprzedniego dnia:

CHAMBERLAIN ZREZYGNUJE, CHURCHILL NOWYM PREMIEREM?

FIASKO OSTATNIEJ PRÓBY PREMIERA, LABOURZYŚCI MÓWIĄ „NIE”

OSTATNIA SZANSA PREMIERA. BEZ POWOŁANIA RZĄDU WIELOPARTYJNEGO DZIŚ REZYGNACJA

SOCJALIŚCI WIECZOREM NA DOWNING STREET^[9]

Jak mógł Chamberlain podważyć to, na co wcześniej przystał? Ale czy mógł zrezygnować? Gdyby wtedy Churchill go zastąpił, unieważniłoby to cały jego wysiłek i pracę, nie tylko tę z poprzednich trzech lat na stanowisku premiera, lecz także przez długi czas uporczywego postępowania w ramach polityki ustępstw. Taka zmiana dowodziłaby, że tkwił w błędzie i mylił się na każdym polu, a także niesłusznie lekceważył przez sześć lat ostrzeżenia ze stro-

ny Churchilla. „Pokój dla naszych czasów” – te cztery słowa, które Chamberlain wypowiedział 30 września 1938 roku po wyjściu z samolotu wracającego z Monachium, teraz brzmiały groteskowo, podobnie jak zmięta kartka, którą kurczowo ścisnął w dłoni. Krótko mówiąc, wszystko wyglądało groteskowo.



Churchill, maj 1940 roku.

Wszystko poza postacią Churchilla. On jeden w porę pojął niebezpieczeństwo. W przeciwieństwie do członków rodziny królewskiej i niektórych arystokratów oraz przedstawicieli szlachty angielskiej nie uwiodły go wdzięki nazizmu, ponadto pomimo oszczerstw rzucanych mu w twarz odrzucił milczenia, nie dał się uciszyć. W zamian został wykluczony ze świata polityki, który niegdyś sam przecież kształtował, przyklejono mu łatkę podżegacza wojennego. A on nieugięcie trzymał się swoich zasad: z dyktatorami się nie paktuje.

Trudno sobie chyba wyobrazić, co musiał pomyśleć Chamberlain, kiedy pierwszy raz usłyszał, że niemieckie czołgi przetaczają się przez Europę Zachodnią – i co to *de facto* oznaczało. Z czym w tej sytuacji musiał się zmierzyć. Rozpaczliwe próby kurczowego trzymania się władzy były posunięciami

człowieka upokorzonego. Działania i spuścizna Chamberlaina obecnie, w ostatnich latach, zaczęły być postrzegane z mniejszą pogardą niż w dekadach powojennych, natomiast te pierwsze kilka miesięcy wojny musiały być najtrudniejsze w jego życiu. Po zakończeniu pierwszego posiedzenia Gabinetu Wojennego podsunął ministrowi finansów sir Kingsleyowi Woodowi pomysł pozostania u władzy.

Błędem byłoby myśleć, że ślepa ambicja Chamberlaina doprowadziła do prób pozostania na czele państwa. Premier naprawdę miał poważne zastrzeżenia do Churchilla. Dla niego, tak jak dla wielu jego towarzyszy partyjnych i niemal wszystkich, którzy pozostawali otwarci na możliwość rozmów pokojowych z Hitlerem – co połączyło ich w potężną frakcję, w której był między innymi Halifax – sama myśl o Winstonie na czele kraju mroziła krew w żyłach. Churchill jako przywódca, który zawiaduje wszystkim? Ten sześćdziesięciopięcioletni słowokleta z problemem alkoholowym oraz kilkudziesięcioletnim bagażem błędnych ocen i decyzji miałby kierować całym krajem? Jak tu mówić o kraju, gdy z czystym sumieniem można by mieć poważne wątpliwości, czy takiemu człowiekowi powierzyć rower...

Chamberlain w ostatnich podrygach oporu nie myślał tylko o sobie. Uosabiał opinię wielu wpływowych ludzi, w których odczuciu Wielka Brytania – i to może bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – potrzebowała przywództwa stabilnego, poważnego, rozsądnego, opanowanego, nienadpobudliwego. Cokolwiek myślało się o Winstonie, na pewno przymiotniki te nie najtrafniej opisywały jego charakter. Churchill, który pragnie przeciw tak potężnym przeciwnikom rzucić do boju rozliczne armie, jakby to były jego ołowiane żołnierzyki z dzieciństwa, w swoim pompatycznym stylu i z nadobnymi kwartynami z poematów heroicznych dźwięczącymi mu w głowie, z pewnością potrafił w krótkim czasie sprowadzić hekatombę na cały kraj.

W maju 1940 roku myśl o Churchillu jako wodzu naczelnym budziła lękliwe drżenie nawet wśród jego najgorliwszych zwolenników. Kiedy więc Chamberlain rozmawiał z Kingsleyem Woodem po posiedzeniu Gabinetu Wojennego, miał zapewne podstawy, by w ostatniej chwili liczyć na wsparcie przyjaciół. Jeśli nie mogli sławić jego mocnych stron, to przynajmniej musieli dostrzegać słabości jego adwersarza.

Daremne nadzieje. Było już zdecydowanie za późno. Wielka Brytania potrzebowała rządu narodowego, a ceną tego, wymaganą przez Partię Pracy, mu-

siała być głowa Chamberlaina.

Kingsley Wood, w tej scenie dramatu obsadzony w roli posłańca, uznał, że lepsza dla wszystkich będzie brutalna szczerość, i otwarcie powiedział, że jest „odmiennego zdania, stwierdzając, że w tej sytuacji tym bardziej paląca staje się potrzeba stworzenia rządu narodowego, gdyż tylko on może tutaj cokolwiek zaradzić”^[10]. Słyszając takie słowa z ust człowieka, który w oczach wielu był jego protegowanym, Chamberlain ostatecznie skapitulował.

O wpół do dwunastej, gdy niemieckie dywizje pancerne parły szybko naprzód przez niziny Holandii, Belgii i Luksemburga, coraz bardziej zbliżając się do granicy z Francją, Gabinet Wojenny spotkał się po raz drugi. Wtedy to do rządzących dotarła wiadomość o pierwszych ofiarach we Francji wskutek niemieckiego bombardowania Nancy. Informacje były jednak skąpe i niepewne. Ironside zawiadomił gabinet, że podobno Niemcy zamierzają zająć Luksemburg i przekroczyć Las Ardeński, docierając do belgijskich linii obronnych na Mozie, a także wzdłuż Kanału Alberta przez naprzód przez Belgię ku wojskom alianckim^[11]. W rzeczywistości Niemcy dotarli znacznie dalej, niż podejrzewali alianci, ale – jak wyjaśnia to Philip Warner w swojej książce *The Battle of France* [Kampania francuska] – neutralny status Belgii powodował, że jej oddziały były nieprzygotowane i nieprzeszkolone na wypadek inwazji „wzdłuż Mozy [i] zaskoczone pojawieniem się niemieckich szybowców wojskowych, początkowo sądziły wręcz, że to samoloty zmagające się z jakąś usterką. W pierwszym odruchu chciały pomóc domniemanym lotnikom w tarapatach”^[12].

O pierwszej po południu w siedzibie Admiralicji odbyło się drugie posiedzenie komisji obrony, na którym miała zostać omówiona strategia bombardowania „nieosłoniętych miejscowości w Belgii”^[13]. Spotkaniu ponownie „przewodniczył” Churchill. W reakcji na wezwania Belgów o pomoc aliancką zagorzały zwolennik Churchilla generał sir Hastings Ismay przypomniał, jak Najwyższa Rada Wojenna, zbierając się w listopadzie 1939 roku, postanowiła, że „w przypadku niemieckiego pogwałcenia terenów Belgii automatycznie zacznie wchodzić w życie projekt znany jako Plan D. Było to równoznaczne z tym, że bez żadnych dalszych rozkazów brytyjski korpus ekspedycyjny [czyli ponad 394 tysiące żołnierzy British Army, którzy zostali wysłani do Francji w chwili wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku – przyp. aut.] czym prędzej

wyruszy do Belgii”^[14]. Ta chwila najwyraźniej nadeszła, a w protokole ze spotkania zapisano: „jeśli zgromadzone dowody wykażą, że Niemcy «zaczęli grać twardo», to rząd brytyjski przychyli się do rozpoczęcia dziś wieczór ataków [bombowych] na rafinerie ropy naftowej i stacje rozrządowe w Niemczech”^[15].

Ten bardzo długi dzień dla Churchilla wciąż trwał. Po krótkim obiedzie z zaufanym przyjacielem, lordem Beaverbrookiem, wrócił na Downing Street 10 na trzecie posiedzenie Gabinetu Wojennego o wpół do piątej po południu. Na spotkaniu przedstawiono sprawozdanie podkomisji wspólnych działań wywiadowczych, ukazując szczegółowo ostatnie cele niemieckich bombardowań w Holandii, Belgii, Francji i Szwajcarii, a także w pięciu miejscach w hrabstwie Kent (pierwsze bomby zostały przez Niemców zrzucone na Anglię już w październiku 1939 roku na wschodnie wybrzeże). Powrócił temat z poprzedniego spotkania, czyli nalotów odwetowych na cele niemieckie. W tej sytuacji było widać, jak wielką wagę Churchill przykładał do najmniejszych choćby szczegółów, a także punktu widzenia zaufanych i doświadczonych ludzi z Gabinetu Wojennego, którzy siedzieli obok niego przy stole. Marszałek lotnictwa sir Cyril Newall opowiadał się za natychmiastowym odwetem, ponieważ „efekt psychologiczny bezzwłocznego uderzenia w najbardziej czułe miejsce przeciwnika odbije się głośniejszym echem na całym świecie”. Jego stanowisko wsparł minister lotnictwa sir Samuel Hoare, który oświadczył: „Jeśli nie uderzymy w Niemcy zdecydowanie i natychmiast, światowa opinia publiczna będzie miała o nas bardzo złe mniemanie. W dziejach mnóstwo było przykładów odwlekania decyzji, co prowadziło do tego, że takowa nigdy nie zostawała podjęta”. Pomimo poważnych argumentów przedstawionych przez resort sił powietrznych Ironside był przeciwny, powołując się na stanowisko lorda Gorta, głównodowodzącego brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, że taki atak „nie będzie miał wpływu na starcia na ziemi”. Uwaga Hoare’a na temat „przykładów w dziejach” musiała dźwięczeć w uszach Churchilla niczym uderzenia Big Bena. Rozumiał on lepiej niż ktokolwiek, jaką klęską mogą skończyć się porywcze posunięcia wojskowe, dlatego poparł stanowisko, by wstrzymać się przez dobę. W protokole później zanotowano, że Chamberlain „po rozpatrzeniu wszystkich argumentów [...] był za przełożeniem nalotów [...] przynajmniej o dwadzieścia cztery godziny”^[16].

Kiedy spotkanie zbliżało się ku końcowi, premier oświadczył, że otrzymał już stanowisko Partii Pracy w kwestii powstania rządu narodowego. Brzmiało ono następująco: „Partia Pracy jest gotowa wziąć współodpowiedzialność jako pełnoprawny koalicjant w nowym rządzie pod kierunkiem premiera, który będzie się cieszył zaufaniem społeczeństwa”^[17]. Chamberlain potwierdził, że „w świetle takiej odpowiedzi najlepszym posunięciem będzie w jego przekonaniu, jeśli natychmiast zgłosi królowi swoją rezygnację. Zamierzał to uczynić tego samego wieczoru”^[18]. Ale pomimo wszystkich wydarzeń tamtego dnia wciąż nie potrafił przekazać dwiętnastu osobom zgromadzonym wokół stołu, że teraz ster obejmie osoba, której tej władzy przekazywać nie chciał.

Po przerwaniu spotkania członkowie Gabinetu Wojennego udali się do swoich pomieszczeń, a wieści o stanowisku labourzystów rozniosły się w szeregach Partii Konserwatywnej. Ostatnią rozpaczliwą próbę, by skłonić Halifaxa do przemyślenia swojej decyzji, podjął rzecznik dyscypliny partyjnej torysów, lecz gdy pojawił się w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, okazało się, że Halifax jest u stomatologa. Andrew Roberts napisał w biografii Halifaxa: „Chociaż wizytę u dentysty musiał odbyć dwukrotnie w ciągu dwóch miesięcy drugiej połowy 1939 roku, nie opuściłby wtedy Foreign Office, gdyby był podatny na te podchody w ostatniej chwili”^[19].

Chamberlain wyruszył do pałacu Buckingham niedługo po zakończeniu posiedzenia Gabinetu Wojennego. Spotkał się z Jerzym VI, by osobiście złożyć urzędową pieczęć premiera i zasugerować królowi, kto powinien go zastąpić. Nie było to nazwisko, które Jego Królewska Mość miał nadzieję usłyszeć. Król wspominał w pamiętniku:

Jakże skrajnie niesprawiedliwie moim zdaniem został on potraktowany, było mi strasznie przykro, że do takiego sporu w ogóle doszło. Następnie nieoficjalnie porozmawialiśmy o jego następcy. Oczywiście wskazałem Halifaxa, ale powiedział mi, że H. nie pałał entuzjazmem, ponieważ jako członek Izby Lordów mógłby działać w Izbie Gmin tylko jako cień, jak widmo, a to tam odbywają się wszystkie faktyczne działania. Byłem zawiedziony tym komunikatem, ponieważ sądziłem, że H. jest pewniakiem, a jego członkostwo wśród parów może zostać natenczas zawieszone. Wiedziałem, że w takiej sytuacji została tylko jedna osoba ciesząca się zaufaniem społeczeństwa, której mogę zaproponować stworzenie rządu, a osobą tą był Winston. Poprosiłem Chamberlaina o radę i powiedział mi, że należy posłać po Winstona.^[20]

Król proponujący czasowe zawieszenie parostwa, tak aby Halifax mógł zostać premierem? Z ustrojowego punktu widzenia wyglądało to na dość niezwykły krok, byle tylko sięgnąć po osobę, którą widział na tym stanowisku. Zespół współpracowników Chamberlaina z Downing Street 10, który niebawem miał przejąć Churchill, był równie jak król przerażony konsekwencjami rozwoju wypadków w siedzibie królewskiej. „Jock” Colville, główny sekretarz premiera Chamberlaina, zapisał w pamiętniku:

To potworne ryzyko, grozi nieprzemyślanymi i spektakularnymi posunięciami, i nie opuszcza mnie obawa, że kraj ten może zostać wmanewrowany w najgroźniejsze położenie w swoich dziejach [...]. Przed takim sposobem zachowania nic go [Churchilla] nie powstrzyma. Ź z racji jego zdolności do szantażowania. Ź chyba że Król w pełni skorzysta z własnych prerogatyw i wyznaczy innego człowieka. Niestety liczy się tylko jeden inny, nieprzekonywalny Halifax.

Wszyscy są zrozpaczeni widokami na przyszłość.^[21]

Częstotliwość takich opinii musiała być dla Churchilla solą w oku. Największe nawet pokłady pewności, jakie miał w sobie, nie mogły zapobiec wyraźnemu odczuwaniu wątpliwości innych. Czy Winston mógł kiedykolwiek odciąć się od błędów przeszłości, straconych ludzi, o których śmierć był powszechnie obwiniany, i osiągnąć chwałę, która wciąż go omijała? Gdyby odebrać mu jego brawurę, przed nami stałby starzejący się człowiek z bogatą karierą za sobą, który teraz poniekąd otrzymywał ostatnią okazję do odniesienia sukcesu, gdy wcześniej tyle razy zawiódł.

To właśnie wtedy, gdy Churchill wracał z Downing Street do rezydencji w budynku Admiralicji, zawładnęła nim przemożna potrzeba wsparcia i pocieszenia ze strony Clemmie. Tak wspominała to ich córka Mary: „W owych napiętych i pełnych zmartwień dniach Clementine była poza Londynem [na pogrzebie]. Bardzo ubolewała, że w takich chwilach nie może być z Winstonem, a on, wyczuwając, że niebawem nastąpi przełom, zadzwonił do niej z prośbą, by wróciła możliwie jak najszybciej”^[22]. Wróciła tuż przed tym, jak Churchill opuścił budynek Admiralicji i udał się do pałacu, zdążyła jeszcze umocnić jego przekonanie, że to on jest jedynym człowiekiem, który może zostać premierem.

10 maja 1940 roku tuż przed szóstą wieczorem, jadąc The Mall, Winston głęboko rozmyślał nad tym, jak „opinia publiczna nie potrafiła pojąć, co się dzieje w kraju i za granicą, a przy bramach pałacowych nie było żadnych tłu-

mów”^[23]. Lecz jego narastające podekscytowanie z racji objęcia stanowiska, o którym marzył od tak dawna, wprowadziło go w cokolwiek zuchwały nastrój, gdy stanął przed obliczem króla. Wspominał:

Jego Wysokość przyjął mnie niezwykle uprzejmie i kazał mi spocząć. Przez dłuższą chwilę patrzył na mnie badawczo-żartobliwym wzrokiem, po czym rzekł: „Z pewnością nie domyśla się Pan, czemu po niego posłałem”. Pochwyciwszy jego ton, odparłem: „Nie, Wasza Wysokość, doprawdy trudno mi było dociec przyczyny”.

Roześmiał się i rzekł: „Chcę, żeby utworzył pan rząd”. Odparłem, że z pewnością to uczynię.^[24]

To był zaskakująco miły początek, zważywszy na opinię wyrażoną przez króla na wcześniejszym spotkaniu z Chamberlainem. Król zapisał we wspomnieniach, że Churchill „dosłownie kipiał entuzjazmem i determinacją, by przystąpić do sprawowania funkcji premiera”^[25]. Bardzo tego zapału potrzebował, zważywszy na skalę zadania stojącego przed nim i świadomość, że tym razem bezwzględnie musi podołać.



Nowy premier z Clementine w drodze do miejsca, w którym zamieszkają, przy Downing Street 10, 25 maja 1940 roku.

Kiedy Churchill pierwszy raz wysiadł z samochodu jako premier Wielkiej Brytanii, zwrócił się do policyjnego ochroniarza, komisarza W.H. Thompsona, następująco: „Jeden Bóg wie, jakie to wspaniałe. Żywię tylko nadzieję, że nie jest jeszcze za późno. Bardzo się boję, że jednak tak. Możemy jedynie zrobić wszystko, co w naszej mocy”^[26]. Zaszklily mu się oczy. Kiedy się odwrócił, mruknął coś do siebie pod nosem. Następnie zacisnął szczęki i ze spojrzeniem pełnym zdecydowania, opanowując wzruszenie, ruszył w górę schodów. Wkrótce przystąpił do kompletowania składu Gabinetu Wojennego.

Churchill naprawdę miał politykę we krwi. Nawet po wydarzeniach poprzednich trzech dni wiedział, że bez wsparcia Partii Konserwatywnej jego czas na stanowisku premiera potrwa zdecydowanie za krótko. Nie miał szczególnie mocnej pozycji. Świadczyły o tym nastroje w Izbie Gmin, gdzie co prawda niejeden torys zrywał się z miejsca i okrzykami domagał się usunięcia Chamberlaina, ale to jeszcze nie oznaczało, że partię zachwycała proponowa-

na alternatywa. Wiceminister spraw zagranicznych R.A. „Rab” Butler ponoć powiedział wówczas: „Ten nagły przewrót Winstona i jego hałasty to istna katastrofa, w dodatku zupełnie niepotrzebna. Oni [najważniejsi konserwatyści] po prostu łatwiutko ulegli temu półkrwi Amerykaninowi”^[27].

Być może Winston pamiętał o tym, gdy zasiadał przy biurku w swojej rezydencji w siedzibie Admiralicji, by napisać list do Chamberlaina.

Drogi Nevilleju,

w pierwszej kolejności po powrocie z pałacu piszę do Ciebie, żeby Ci przekazać, jak bardzo jestem wdzięczny za Twoją obietnicę wsparcia dla mnie i pomocy dla kraju w tym bardzo trudnym i bolesnym momencie. Nie mam złudzeń co do tego, ile jeszcze przed nami, to wielki i niebezpieczny wąwóz, którym będziemy musieli przejść długie miesiące. Ufam, że temu podołam Ȳz Twoją pomocą i poradą, a także przy wsparciu wielkiej partii, której przewodniczysz. Ten przykład bezinteresowności bez względu na własną wysoką pozycję, a także duch służby publicznej pokierują działaniami innych i staną się powszechną inspiracją.

Jestem dumny, że przez te osiem miesięcy naszej współpracy w coraz większym stopniu pozyskiwałem Twoją przyjaźń i zaufanie. W ogromnej mierze mój los spoczywa w Twoich rękach i nie czuję obaw z tego powodu. Co do reszty, głęboko wierzę w naszą sprawę i jestem przekonany, że ludzie jej nie zawiodą.

Dzisiaj wieczorem napiszę do Ciebie ponownie, już po spotkaniu z przywódcami labourystów. Bardzom rad, że wygłosisz radiową odezwę do naszych stroskanych obywateli.

Uwierz mi,

Na zawsze Twój,

Winston S. Churchill^[28]

Cóż za list kierowany do kogoś, kto zrobił wszystko, by przeszkodzić mu w dojściu do stanowiska premiera. Tekst można interpretować na wiele sposobów: szczerzy, strategiczny, służalczy, pragmatyczny, wyrozumiały i tak dalej. Niezależnie jednak od intencji Winstona przede wszystkim było to najmańdrzejsze, co mógł uczynić w tamtej chwili. Nawet gdyby list zirytował Chamberlaina, to nie miał on jak skrytykować tego pierwszego kroku. Lord Halifax również otrzymał pismo podobnej treści. W tym przypadku jednak brzmiał on ostrzej z racji zawartego w nim nieszczęsnego zdania: „Mam ogromną satysfakcję płynącą z poczucia, że razem będziemy zmagać się z przeciwnościami aż do końca. Jestem przekonany, że Pańskie zawiadywanie Ministerstwem Spraw Zagranicznych stanowi konieczną część naszej determinacji wojennej. Jestem Panu dozgonnie wdzięczny, że nadal jest Pan gotów pracować na tym

wspaniałym stanowisku, którego jest Pan zarazem niewolnikiem i panem [...]”^[29]. Upłynie zaledwie kilka tygodni, a słowa te odbiją się czkawką i będą prześladować Churchilla. Tych dwóch polityków bowiem stanie naprzeciw siebie w nieprzejednanym sporze o najważniejszą kwestię w ich życiu – ewentualny pokój z Hitlerem.

Tymczasem jednak Churchill zdawał sobie sprawę, że w składzie nowego Gabinetu Wojennego potrzebuje i Chamberlaina, i Halifaxa – na zasadzie, że wrogów należy trzymać jeszcze bliżej niż przyjaciół. Gdyby choć jeden z nich zrezygnował ze sprawowanej funkcji, Churchill nie miał wątpliwości, że wywołałoby to powszechny bunt, który zakończyłby jego ledwie podjęte premiership. Chamberlain miał przewodniczyć Izbie Gmin jako lord przewodniczący rady, lord Halifax zaś pozostał ministrem spraw zagranicznych. Do składu Gabinetu Wojennego Churchill zaprosił z Partii Pracy Clementa Attlee jako lorda strażnika tajnej pieczęci oraz Arthura Greenwooda jako ministra bez teki. Żywił nadzieję, że w ten sposób może zrównoważyć spodziewaną opozycję ze strony Chamberlaina i Halifaxa. W tomie *Nadciągająca burza* wspominał: „znałem, oczywiście, panów Attleego i Greenwooda z długoletniej pracy w Izbie Gmin. Tak się składało, że w czasie dziesięciu lat przed wybuchem wojny częściej ścierałem się z rządami konserwatywnymi i narodowymi aniżeli z opozycją liberalną i labourzystowską”^[30].

Jego przemyślenia w tym punkcie najwyraźniej były skupione na potencjalnym sprzeciwie i tym, skąd może nadejść. Jak wiadomo z czasów jego urzędowania na stanowisku pierwszego lorda Admiralicji, Churchill nigdy nie był w stanie ograniczyć się do wykonywania jedynie powierzonych mu zadań, co wzbudzało gniew otoczenia. Teraz już na wstępie postanowił rozwiązać kwestię swojego nieproszzonego wtrącania się w zakres obowiązków innych i utworzyć stanowisko, które sam objął: „stanowisko ministra obrony, chwilowo nie określając obowiązków zeń wynikających ani zakresu władzy”^[31]. Posunięcie to faktycznie dało mu wolną rękę w prowadzeniu wojny, a także rządzeniu krajem. W tym samym duchu ogłosił tego wieczoru trzy kolejne kluczowe nominacje. Jego bliski współpracownik Anthony Eden otrzymał stanowisko ministra wojny, labourzysta A.V. Alexander został pierwszym lordem Admiralicji, a przywódca liberałów sir Archibald Sinclair objął tekę ministra lotnictwa.

Po skompletowaniu Gabinetu Wojennego Churchill mógł na chwilę odechnąć i przejrzeć sterty listów oraz depesz, które napłynęły szerokim strumieniem, z gratulacjami na okoliczność objęcia stanowiska premiera. O dziewiątej wieczorem skupił uwagę na odbiorniku radiowym, w którym Neville Chamberlain zaczynał swoją ostatnią mowę do społeczeństwa:

Dziś nad ranem Hitler bez ostrzeżenia czy pretekstu do listy swych potwornych przestępstw, już i tak hańbiących jego nazwisko, dodał kolejne, tym razem znienacka najeżdżając Holandię, Belgię i Luksemburg. Nie było w dziejach drugiej osoby, która byłaby odpowiedzialna za tak dużo ludzkiego cierpienia i nieszczęść. Wybrał moment, kiedy może zdawało mu się, że nasz kraj targany jest spazmami kryzysu politycznego i okaże się wewnętrznie rozdarty. Jeśli liczył na to, że nasze podziały wewnętrzne pomogą mu, przeliczył się co do tego srodoze [...].

To moje ostatnie kierowane do państwa wystąpienie z Downing Street 10 i chciałbym w związku z tym powiedzieć jedną, może dwie rzeczy. Przez ten czas, kiedy byłem premierem, a trwało to niemal dokładnie trzy lata, towarzyszyło mi mnóstwo obaw i ciążyła wielka odpowiedzialność. Dopóki wierzyłem, że istnieje choćby szansa na utrzymanie pokoju w sposób honorowy, starałem się ją wykorzystać. Kiedy ta ostatnia nadzieja zgasła, a wojna stała się nieunikniona, równie konsekwentnie starałem się prowadzić ją ze wszystkich sił. Być może pamiętają państwo, jak w moim wystąpieniu radiowym z trzeciego września ubiegłego roku powiedziałem, że powinniśmy walczyć ze złem. Moje słowa okazały się niedostateczne, by opisać nikczemność tych, którzy teraz postavili wszystkie karty na rozpoczynające się wielkie starcie. Być może będzie jakimś ukojeniem świadomość, że starcie to, choć może ciągnąć się dniami lub wręcz tygodniami, zakończyło czas wyczekiwania i niepewności. Oto nadeszła chwila, gdy staniemy przed próbą, tak jak przed próbą już teraz stoją społeczeństwa Holandii i Belgii, i Francji. A i państwo, i ja musimy stanąć murem za naszym nowym przywódcą, okazać jedność naszej siły i niezachwianą odwagę, walkę i pracę dopóty, dopóki ta dzika bestia, która wyszła z nory i idzie po nas, nie zostanie ostatecznie rozbrojona i obalona.^[32]

Dostojne to było i porywające wystąpienie, otrzymało pochwały nawet ze strony krytyków Chamberlaina. Emisja trwała nieco ponad pięć minut, po których Winston wrócił do pracy na kolejne sześć godzin. Później pisał w *Nadciągającej burzy* o tym doniosłym dniu:

W czasie tych ostatnich dni politycznego kryzysu ani razu szybciej nie zabiło mi serce. Przyjąłem to wszystko w sposób naturalny. Wszelako nie mogłem ukrywać przed czytelnikiem tego prawdopodobnego sprawozdania, że kiedy około godziny trzeciej nad ranem kładłem się do łóżka, mogłem nareszcie odetchnąć z ulgą. Dopiero teraz otwierała się przede mną możliwość kierowania całością. Czułem się tak, jakbym dawał się prowadzić przeznaczeniu, a całe moje dotychczasowe życie było

jedynie przygotowaniem do tej chwili próby. Dziesięć lat politycznej niezależności sprawiło, że obce mi się stały zwykłe sprzeczności partyjne. Przez ostatnie sześć lat z ust moich padło tyle ostrzeżeń potwierdzonych następnie przez wydarzenia, że nikt nie mógł mi zarzucić, iż byłem w błędzie. Nikt nie mógł mnie oskarżyć, że doprowadziłem do wybuchu tej wojny, ani okrzyknąć winnym naszego nieprzygotowania. Wydawało mi się, że dosyć dobrze orientuję się w sytuacji i pewien byłem, że nie zawiodę. Tak więc, pomimo iż niecierpliwie oczekiwałem poranka, spałem smacznie i niepotrzebne mi były żadne sennie marzenia. Fakty są lepsze od marzeń.^[33]

Na drugim końcu miasta, w wygodnym apartamencie hotelu Dorchester, Edward Wood vel lord Halifax zastanawiał się nad własną przyszłością. W minionych dniach stracił okazję do objęcia potężnej władzy – jego ambicje, by zostać premierem, musiały jeszcze poczekać – ale nie poniechał zasady, która określała jego życie: każdy problem może mieć swoje racjonalne rozwiązanie, a rozlew krwi jest ostatnią rzeczą, na jaką należy się decydować. Musiał być bardzo zatroskany świadomością, że człowiek, któremu umożliwił dojście do władzy własnym kosztem, pod każdym niemal względem stanowił przeciwieństwo takiej koncepcji przywództwa.

IV BARDZO RELIGIJNY LIS

Kiedy 10 maja 1940 roku Halifax odrzucił propozycję objęcia urzędu premiera, sir Henry „Chips” Channon, jego amerykański bystrooki przyjaciel, który wychowywał się w środowisku angielskiej klasy wyższej, zapisał w dzienniku: „Nie rozumiem dlaczego; przecież nie znam ambitniejszego człowieka ani takiego z większym poczuciem obowiązku i swoistego *noblesse oblige*”^[1].

Kim więc był ten człowiek, którego wszyscy chcieli widzieć w roli przywódcy, ale który w kluczowym momencie odmówił wzięcia na swoje barki tak wielkiej odpowiedzialności?

Halifax miał imponującą, choć cokolwiek wymizerowaną sylwetkę. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, bladą skórę i głęboko osadzone oczy. Do tego dochodził wrodzony defekt: brak lewej dłoni i bezwładne lewe ramię, co skrywał zaciśniętym nadgarstkiem protetycznym schowanym pod czarną skórzaną rękawiczką. Pomimo tej niesprawności Halifax był uznanym jeźdźcem i zapalonym wielbicielem polowań na lisy. W gruncie rzeczy stanowił kwintesencję angielskiego arystokraty. Urodził się 16 kwietnia 1881 roku jako Edward Frederick Lindley Wood, był czwartym synem Charlesa Wooda, drugiego wicehrabiego Halifaxu. Dzieciństwo spędził w Yorkshire, ale jeszcze przed dziesiątymi urodzinami dotkliwie przeżył przedwczesną tragiczną śmierć trzech starszych braci. W następstwie tych wydarzeń stał się prawowitym spadkobiercą parowskiego tytułu.

Woodsowie byli nabożnymi wyznawcami Kościoła Wysokiego. Halifax przebył tradycyjną ścieżkę edukacyjną prowadzącą przez Eton i Uniwersytet Oksfordzki, a kończąc studia w 1909 roku, postanowił wejść w świat polityki. Odziedziczywszy kilka dużych londyńskich nieruchomości oraz dwie ogromne posiadłości w Yorkshire, w naturalny sposób trafił do grona konserwatystów. W tym samym roku ożenił się z lady Dorothy Onslow, kobietą opisywaną jako „wzór pośród kobiet”^[2] i doskonale znaną z uroku, życzliwości i wielkiego serca. Stworzyli rodzinę, a w 1910 roku Halifax zdobył miejsce w parlamencie z okręgu Ripon w North Yorkshire.

Po wybuchu I wojny światowej Halifax wstąpił w szeregi Królewskich Dragonów z Yorkshire i był oficerem w służbie czynnej we Flandrii. Flandryjskie piekło na ziemi, utrata wielu przyjaciół na froncie i widmo wszechobecnej

śmierci będą nawiedzać Halifaxa przez resztę życia, ciążąc na jego działalności politycznej.

Po zakończeniu wojny był jednym z dwustu dwóch deputowanych konserwatywnych, którzy podpisali depezę do premiera Davida Lloyd George'a uczestniczącego w konferencji pokojowej w Paryżu. W treści wzywano go stanowczo, by nie wahał się przed podyktowaniem Niemcom surowych warunków reparacji wojennych.

W kwietniu 1921 roku Halifax odbył pierwszą sprzeczkę polityczną z Winstonem Churchillem, ówczesnym ministrem do spraw kolonii. Churchill, wówczas członek koalicyjnej Partii Liberalnej, był niezadowolony z propozycji, by Halifax został u niego wiceministrem, i przez dwa tygodnie odmawiał nawet spotkania z nim. Zazwyczaj purytańsko poprawny Halifax wpadł w szal wskutek takiego traktowania, pojawił się w gabinecie Churchilla i oświadczył mu: „Naprawdę nie mam ochoty być pańskim wiceministrem ani żadnym innym podwładnym. Jestem gotów zrezygnować i opuścić ten urząd choćby jutro. Dopóki jednak tu jestem, dopóty oczekuję, by traktowano mnie jak poważnego człowieka, dżentelmena”^[3]. Wielu widziało go jako człowieka „powściągliwego, poważnego, pobożnego, przebiegłego, a wszystkie te cechy połączył i skwitował Churchill za pomocą wyrażenia «religijny lis»”^[4]. Pomimo tak nieudanego początku współpracy obaj byli w stanie – przynajmniej wtedy – wyjaśnić dzielące ich różnice, a Halifax objął swoją pierwszą, wówczas jeszcze podrzędną nominację ministerialną.

Dopiero w 1926 roku otrzymał pierwsze liczące się stanowisko, które pozwoliło mu zyskać poważanie i prestiż wśród kolegów. Mianowano go wicekrólem Indii. W ten sposób poszedł w ślady dziadka, pierwszego wicehrabiego Halifaxu, który był ministrem do spraw Indii w latach 1859–1866, a co ciekawe, także lorda Randolpha Churchilla, ojca Winstona. Wtedy też otrzymał tytuł barona Irwina. Nowy tytuł wyniósł go do Izby Lordów i spowodował rezygnację z funkcji deputowanego do Izby Gmin.

Indie ukształtowały światopogląd Halifaxa. Przez pięć spędzonych tam lat wspierał koncepcję samorządności tego kraju, znajdującego się wówczas pod pełną kontrolą Wielkiej Brytanii, i zalecał nadanie „statusu dominium” w takim samym zakresie, jakim cieszyły się Australia i Nowa Zelandia. Chociaż dzięki tym poglądom zyskiwał w oczach Mohandasa Gandhiego, pacyfistycznie nastawionego przywódcy Hindusów, to jednak ostro poróżniło go z niemal

wszystkimi ważnymi osobistościami we własnej partii. W tym także z Winstonelem Churchillem, dla którego stało się jasne, że Halifax gotów jest przedłożyć kwestię Indii ponad lojalność wobec Partii Konserwatywnej. Ale plan Halifaxa, którego zamiarem było rozwiązanie problemu Indii, odniósł skutek odwrotny do zamierzonego. Rozmowy nad tymi propozycjami z najważniejszymi politykami hinduskimi zostały zerwane i ponownie wybuchły krwawe starcia.

Wszzechobecne nieposłuszeństwo obywatelskie świadczyło w oczach konserwatystów o tym, że podejście Halifaxa do Indii jest zbyt miękkie, a Churchill ostrzegł partyjnego przywódcę Stanleya Baldwina, żeby przyjaźń z Halifaxem „nie wpłynęła na twoje [Baldwina] osądy” całej sytuacji^[5]. Niczym niezrażony Halifax 31 marca 1931 roku, jako jedno ze swoich ostatnich posunięć na stanowisku wicekróla, przeforsował i podpisał układ z Gandhim. Porozumienie zakończyło okres niepokoїв społecznych, umożliwiło uwolnienie wielu osób uwięzionych wskutek protestów i jeszcze w tym samym roku utorowało drogę do pierwszych obrad okrągłego stołu, które miały być poświęcone reformie ustrojowej Indii. Wzbudziło to jednocześnie głęboką niechęć do Halifaxa w brytyjskich kręgach imperialnych, zwłaszcza ze strony Churchilla, który mieszał go z błotem z racji sposobu sprawowania funkcji wicekróla w Indiach, nazywając ten czas „serią błędów i katastrof”^[6]. Ta różnica światopoglądowa spowodowała, że rozsierdzony Churchill zerwał z Partią Konserwatywną i na lata znalazł się na marginesie polityki.

Halifax po powrocie do Anglii w 1931 roku podobnie jak przed laty zamieszkał na prowincji. Jego zainteresowania skupiały się przede wszystkim na polowaniu na lisy, kościele i polityce. W grudniu tego samego roku po raz pierwszy wystąpił w Izbie Lordów. Ponoć „nosił się niczym jeden z najważniejszych członków rządu, choć dla ścisłości trzeba powiedzieć, że nim nie był”^[7].

Lord Irwin po śmierci ojca w styczniu 1934 roku stał się wicehrabią Halifaxu. W rok po tym tytularnym awansie osobistym doszedł awans polityczny. Halifax został ministrem wojny w rządzie Stanleya Baldwina, starego druha, który właśnie został premierem, gdy jego poprzednik Ramsay MacDonald zrezygnował ze względu na zły stan zdrowia. Już pięć miesięcy później, po zwycięstwie konserwatystów w wyborach powszechnych w listopadzie 1935 roku,

Halifax otrzymał kolejny awans, tym razem na stanowisko lorda strażnika tajnej pieczęci oraz przewodniczącego Izby Lordów.

Hitler od dwóch lat był już wtedy kanclerzem Niemiec. Jak kształtowała się postawa Halifaxa w stosunku do niemieckiego przywódcy?

W tamtym czasie Anthony Eden, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, ostrzegał przed potencjalnymi konsekwencjami remilitaryzacji Niemiec. Halifax, jeszcze w 1918 roku będący zwolennikiem nałożenia surowych kar na Niemcy, teraz – po latach spędzonych w Indiach – wyrażał swoje współczucie dla tego kraju z powodu obciążeń nałożonych na mocy traktatów wersalskiego i lokarneńskiego. W 1936 roku w czasie, gdy Wielką Brytanię wstrząsał kryzys abdykacyjny, w którego wyniku król Edward VIII zrzekł się tronu, czołgi Hitlera wjechały do strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii, jawnie gwałcąc postanowienia z Wersalu i Locarno.

Eden, pomimo pierwotnie wyrażanych obaw co do Hitlera, początkowo podzielał punkt widzenia Halifaxa, że okupację Nadrenii można rozwiązać za pośrednictwem rozmów i pertraktacji. Kiedy jednak obaj stawili się 10 marca 1936 roku w Paryżu na spotkanie z przedstawicielami innych rządów, które nigdy nie podpisały porozumienia w Locarno, zaskoczyło ich – jak pisał Eden – „że nasza polityka potępienia niemieckiego działania, a następnie stworzenia konstruktywnej polityki na rzecz przywrócenia ładu w Europie, nie miała szans, aby spotkać się z aprobatą”^[8]. Już w tym można dostrzec, jak w umyśle Halifaxa zaczyna się wykuwać doktryna „porozumienia europejskiego”. Koncepcja ta będzie mu towarzyszyć w trakcie wszystkich kolejnych porażek polityki ustępstw, a nawet już po wybuchu wojny, i w spektakularny sposób ponownie da o sobie znać na posiedzeniach Gabinetu Wojennego w maju 1940 roku.

Rząd brytyjski zlekceważył sygnały ostrzegawcze świadczące o ponownym zbrojeniu się Niemiec i wciąż prowadził politykę negocjacji, zgadzając się na okupację Nadrenii jako fakt dokonany (*fait accompli*), z którego powodu nie warto wszczynać wojny. Kiedy Hitler pojął, że nie napotka sprzeciwu w związku z pogwałceniem postanowień z Locarno, mógł podejść poważnie do swoich zamiarów ponownego przyłączenia dawnych obszarów niemieckich, utraconych po I wojnie światowej.

W Wielkiej Brytanii postrzegano Związek Radziecki jako znacznie większe zagrożenie. Co ważne, wyraźnie proniemiecka postawa zaczynała charak-

teryzować liczne grono arystokracji angielskiej. Dotyczyło to również byłego króla, dzierżącego tytuł księcia Windsoru, który spotkał się z Hitlerem w niepełna rok po abdykacji. Kwestia Niemiec, które odzyskują tereny zamieszka-
ne przez ludność niemieckojęzyczną, nie miała istotnego znaczenia w poli-
tycznych realiach brytyjskich, a wiele osób ufało w uczciwość Hitlera, gdy za-
proponował Paryżowi podpisanie paktu o nieagresji, aby uciszyć francuskie
niepokoje. W styczniu 1937 roku na posiedzeniu rządu Halifax powiedział, jak
wskazuje protokół, że chciałby „wzmocnić nasze kontakty z Niemcami” i „są-
dził, iż w jakimś stopniu uzasadnione jest rozżalenie Niemiec z powodu
wsparcia okazanego Francji w naszym kraju oraz krytycznej oceny pod adre-
sem Niemiec”^[9].

Kiedy w maju 1937 roku Stanley Baldwin ustępował z urzędu premiera,
jego następca Neville Chamberlain, który za kulisami długo wyczekiwał swo-
jej szansy, zaczął skwapliwie prowadzić otwartą politykę ustępstw, byleby za-
pobiec kolejnej wojnie światowej. Z Chamberlainem świetnie dogadywał się
zwłaszcza Halifax i z tego względu szybko awansował na lorda przewodniczą-
cego rady, a wkrótce stał się ulubieńcem nowego premiera.



Churchill opuszcza spotkanie gabinetu z Anthonyem Edenem (z prawej) i sir Kingsleyem Woodem (z lewej), maj 1940 roku.

Poszerzenie sensacyjnego zaproszenia od założyciela gestapo Hermanna Göringa – do udziału w polowaniu na lisy w Niemczech w listopadzie 1937 roku – o spotkanie z Hitlerem postawiło Halifaxa w trudnej sytuacji – lord znalazł się pomiędzy przeciwstawnymi strategiami politycznymi premiera i ministra spraw zagranicznych. Przekonanie Chamberlaina, że rozmowa z Führerem jest tylko nieformalną kurtuazją dorzuconą na koniec wizyty, wzbudziło w Ministerstwie Spraw Zagranicznych podejrzenia, że oto osoba z obozu forsującego politykę ustępstw zostaje ukradkiem upoważniona przez premiera do odbycia spotkania, na którym można by omówić niejedną kwestię polityki zagranicznej. Pomimo sprzeciwu zgłoszonego przez Edena Halifax otrzymał zgodę na udział we wspomnianym polowaniu, chociaż z zastrzeżeniem, by „ogranaczyć się do upomnień i ostrzeżeń w kwestii Austrii i Czechosłowacji”, czyli dwóch krajów, wobec których Hitler nie krył się ze swoimi zamiarami^[10]. W memorandum, jakie Halifax przysłał szefowi dyplomacji po

powrocie do kraju, Eden z przerażeniem przeczytał, że mimo wszystko omówiono „możliwe korekty w porządku europejskim, które zapewne mogą nastąpić z upływem czasu. Pośród spraw poruszonych w tym kontekście znalazły się Gdańsk, Austria i Czechosłowacja”^[11].

Spotkanie z Hitlerem zaczęło się od farsy, gdy omyłkowo wzięwszy Führera za lokaja, Halifax niemal wręczył mu swoją marynarkę. Szybko jednak został pozyskany „zarówno towarzysko, jak i politycznie”. Po powrocie do Anglii, pisząc do swojego mentora Stanleya Baldwina, Halifax uznał, że „nacjonalizm i rasizm to siła potężna, ale nie czuję, aby była zwyrodniała czy niemoralna! [...] Nie mam cienia wątpliwości, że ludzie ci pałają autentyczną nienawiścią do komunizmu itd.! A śmiem też twierdzić, że gdybyśmy byli na ich miejscu, moglibyśmy odczuwać to samo!”^[12].

Zdumiewają te słowa o człowieku, który gdy tylko doszedł do władzy w 1933 roku, natychmiast przystąpił do bojkotu przedsiębiorstw żydowskich, odbierania obywatelstwa niemieckim Żydom, którzy takowe wcześniej otrzymali, i zdelegalizowania małżeństw międzyrasowych. Ale list do Baldwina był niczym w porównaniu z pochlebczą postawą osobistą Halifaxa w stosunku do Hitlera. Wypowiedział tylko jedno mętne, nieprzychylne Führerowi zdanie, zauważając, że „w ustroju nazistowskim jest wiele elementów, które rażą brytyjską opinię publiczną (postępowanie wobec Kościoła, postępowanie w stosunku do Żydów, choć to w mniejszym stopniu, postępowanie wobec związków zawodowych)”. Jednak już pozostała część trzygodzinnego spotkania była przepojona pochlebstwami pod adresem Hitlera za – cytując Halifaxa – „wielkie zasługi w Niemczech”, a także wyjaśnieniami, że „jeśli opinia publiczna w Anglii przyjęła krytyczną postawę [...], to niewątpliwie może to być po części spowodowane tym, że społeczeństwo angielskie nie jest dostatecznie poinformowane” o wdrażanych przezeń wspaniałych zmianach^[13].

Halifax w oczywisty sposób zamierzał uniknąć tematów, które mogły prowadzić do sporów. Jednak zainicjowanie rozmów dotyczących kwestii dyplomatycznych – które jego minister spraw zagranicznych wyraźnie polecił omijać – oraz peany pod adresem Hitlera dają obraz kogoś nie tylko całkowicie zagubionego politycznie, lecz także niepokojąco oderwanego od okoliczności. W dzienniku zapisał, że Hitler „wywarł na mnie wrażenie człowieka wyjątkowo szczerego, wierzącego w każde swoje słowo”^[14]. Göring okazał się dla Halifaxa jeszcze bardziej czarujący: „Jego charakterystycznie powściągliwa

osobowość była po prostu interesująca, jak dużego ucznia [...]. Złożona to osobowość – gwiazda filmowa, wielki posiadacz ziemski zainteresowany samą posiadłością, premier, zarządca partyjny, naczelny łowczy w Chatsworth”^[15]. Status „wielkiego posiadacza ziemskiego” trafiał w samo serce uwielbiającego wiejską sielankę Halifaxa i zupełnie przesłaniał mu jakąkolwiek trzeźwą ocenę sytuacji, z czym być może musiałby się zmagać, gdyby nie to, że Göring umiejętnie lał miód na jego serce.

Kiedy Halifax wrócił do Londynu, było już za późno – został skutecznie uwiedziony przez skrupulatnie rozegrany niemiecki chwyt PR-owy. Zakomunikował gabinetowi, że wojna jest „nie do pomyślenia”, a „Niemcy nie uprawiali polityki impulsywnego awanturnictwa. Zbyt byli zajęci rozwijaniem własnego kraju”^[16]. W końcowej części sprawozdania nawiązał do swojego pomysłu, by przehandlować terytoria kolonialne w ramach porozumienia ogólnoeuropejskiego. Pomysł ten na nowo pojawił się podczas najbardziej burzliwych i ostrych posiedzeń Gabinetu Wojennego między 25 a 28 maja 1940 roku. Póki co, na długo przed owymi posiedzeniami, była to koncepcja kładąca podwaliny pod politykę ustępstw, którą Halifax z Chamberlainem zamierzali prowadzić.

W styczniu 1938 roku Chamberlain oficjalnie ogłosił swoją politykę ustępstw kolonialnych, a rząd zaczął rozważać, jakie obszary w Europie można by połączyć i oddać Niemcom. Pomysł ten był otwarcie wyszydzany zarówno przez polityków, jak i prasę, a to powszechnie krytyczne nastawienie spotkało się nawet ze skargą bezpośrednią ze strony Hitlera. Co zdumiewające, Halifax zaangażował się w uspokojenie Führera i zapobiegł emisji kilku audycji radiowych BBC, w których czołowi przeciwnicy polityki ustępstw wyjaśniali swój opór wobec takiego podejścia w sprawie kolonii.

W lutym 1938 roku Eden zrezygnował ze stanowiska ministra spraw zagranicznych w proteście przeciw polityce ustępstw, która uznawała zakusy Hitlera w stosunku do Austrii oraz Mussoliniego wobec obszarów w basenie Morza Śródziemnego. Chamberlain zaproponował wtedy to stanowisko Halifaxowi.

Nieco ponad dwa tygodnie później, 11 marca 1938 roku, Hitler dokonał aneksji Austrii w ramach błyskawicznej operacji, którą nazwał anszlusem. Halifax, doskonale wiedząc, co się święci, niewiele uczynił, żeby temu zapobiec.

Gdy oddziały niemieckie wkroczyły do Wiednia, było już za późno. Niemiecki ambasador w Wielkiej Brytanii Joachim von Ribbentrop posunął się wręcz do zrzucenia całej winy za anszlus na Halifaxa. W pamiętnikach pisanych w celi podczas powojennego procesu norymberskiego odniósł się do wypowiedzi Halifaxa z 1937 roku, która jego zdaniem *de facto* dała hitlerowskiej inwazji *carte blanche*: „Społeczeństwo brytyjskie nigdy nie pozwoli sobie na wojnę z powodu tego, że dwa niemieckie kraje chcą się połączyć”^[17].



Wicehrabia Halifax (po lewej) w domu Hitlera w Alpach Bawarskich. Berghof, 1937 rok.

Po dokonaniu anszlusu cała uwaga skupiła się na niemieckojęzycznym Kraju Sudeckim w Czechosłowacji. Jak Halifax zamierzał zareagować na owe hitlerowskie zakusy?

W tym czasie szef dyplomacji był już określany jako „człowiek o wątpliwych zdolnościach oceny sytuacji i niezdecydowanych przekonaniach”^[18]. Obok Chamberlaina i koterii obdarzonych wieloma tytułami zwolenników polityki ustępstw – takich jak sir John Simon, sir Samuel Hoare, sir Kingsley Wood, sir Thomas Inskip, sir Reginald Dorman-Smith czy hrabia Stanhope – został w książce Martina Gilberta *The Roots of Appeasement* opisany jako wierzący „w możliwość uchronienia stosunków angielsko-niemieckich przed

burzą – wywołaną remilitaryzacją, anszlusem i antysemityzmem – w której wir wpadły stosunki międzynarodowe”^[19]. Z ich punktu widzenia, gdyby Niemcy siłą przyłączyły obszary zaludnione w większości przez etnicznych Niemców, niepodobna było zagwarantować jakąkolwiek brytyjską odpowiedź wojskową.

Latem 1938 roku pojawiły się pogłoski o gromadzeniu się niemieckich wojsk na czeskiej granicy. Kiedy Hitler odrzucił brytyjską i francuską propozycję rozwiązania sporu, we wrześniu zwołano konferencję w Monachium. Wówczas Halifax – aczkolwiek wciąż nie tracił nadziei co do zdrowego rozsądku Hitlera – myślał już o zabezpieczeniu się na wszelki wypadek i stanowczo poparł politykę szybkich zbrojeń w Wielkiej Brytanii. Niestety poniewczasie.

W *The Holy Fox* Andrew Roberts pisze:

[Halifax] popełnił fatalny błąd, usiłując przełożyć swoje doświadczenia z Indii w postępowaniu wobec [indyjskiego] Kongresu na politykę rozwiązywania problemów w Europie. Zupełnie nie docenił tego, że Hitler nie wierzy ani w pertraktacje, ani w niestosowanie przemocy. Każda opinia, którą [Halifax] wyrażał w Indiach [...] Źe dziewięćdziesiąt procent problemów ma psychologiczne podłoże [...]; że skuteczne okazują się negocjacje bezpośrednie; że poniżenia na krótką metę należy przetrzymać, licząc na szersze porozumienie; i że stoi on przed historyczną koniecznością Źw przypadku Indii dobrze się sprawdziła. Kiedy jednak Halifax usiłował zastosować dokładnie te same kryteria w kontaktach z nazistowskimi Niemcami, każde z tych założeń przyniosło klęskę.^[20]

Gdy 30 września Chamberlain wrócił z Monachium, wymachując małą białą kartką i obwieszczając „pokój dla naszych czasów!”, Halifax należał do grona świętujących ten pozorny sukces. Okazując radość, nie przyznawano niestety, że w ramach porozumienia Hitler dostanie jeśli nie całą Czechosłowację (jeszcze nie wtedy), to przynajmniej Kraj Sudecki.

A tak się stało. 1 października 1938 roku oddziały niemieckie zajęły Sude ty bez choćby jednego wystrzału.

Ustawiczne wołty Halifaxa w kwestii odpowiedniego podejścia do poczynań Hitlera ukazywały człowieka wciąż zagubionego w sprawach zagranicznych. 12 października 1938 roku, niecałe dwa tygodnie po pochwałach w sprawie ustaleń z Monachium, zaprzeczył swojemu stanowisku na spotkaniu z amerykańskim ambasadorem Josephem Kennedym, który przedłożył Waszyngtonowi następujące sprawozdanie:

Tego popołudnia spędziłem półtorej godziny z Halifaxem, popijając herbatę przed jego kominkiem, podczas gdy on przedstawił mi w zarysie coś, co w moim przekonaniu może być przyszłym stanowiskiem politycznym rządu Jej Królewskiej Mości. Przede wszystkim Halifax nie wierzy, że Hitler dąży do wojny z Wielką Brytanią, i nie widzi jakiegokolwiek celowości w tym, aby Wielka Brytania do takiej wojny dążyła, chyba że doszłoby do bezpośredniej ingerencji w sprawy angielskich dominiów. W jego oczach Anglia musi w najbliższej przyszłości wzmocnić się w przestworzach, a przy okazji Francja też to powinna uczynić, tak aby nikt nie zadarł z tymi krajami z powietrza. A poza tym dać Hitlerowi wolną rękę w Europie Środkowej i niech tam robi, co mu się podoba [...]. [Anglia] zacieśniałaby związki z dominiami oraz pozostawała w bardzo przyjaznych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi, a jeśli chodzi o wszystko inne, Hitler może pójść na całość.^[21]

Wydarzenia nocy kryształowej, gdy z 9 na 10 listopada przez całe Niemcy przetoczyła się fala pogromów antyżydowskich, musiały natychmiast skłonić Halifaxa do refleksji. Zwołał posiedzenie nadzwyczajne komisji spraw zagranicznych i oświadczył, że „wydarzenia ostatnich kilku dni w Niemczech, wynikające z serii wydarzeń po Monachium, czynią obecną sytuację szczególnie trudną”^[22]. Tak jak zapowiadał Josephowi Kennedy’emu, zlecił natychmiastowy wzrost produkcji lotniczej i zarekomendował – co zostało odrzucone przez Chamberlaina i ministra skarbu sir Johna Simona – wprowadzenie obowiązkowego poboru do wojska.

Na posiedzeniu rządu z 15 grudnia 1938 roku Halifax wyraził głośny sprzeciw wobec postępowania Niemiec i oświadczył, że „ostatecznym celem, który życzyłby sobie osiągnąć, [jest] mianowicie zniszczenie nazizmu. Dopóki nazizm istnieje, dopóty pokój będzie kruchy”^[23].

Wraz z nastaniem nowego roku 1939 coraz mocniejsze były głosy, żeby to Halifax został premierem. Chamberlain był stary i zmęczony, ponadto popełniał jedną gafę za drugą. Halifax był przerażony, kiedy premier, nie rozmówiwszy się uprzednio ze swoim ministrem spraw zagranicznych, wygłosił przed prasą oświadczenie, w którym obwieszczał, że stosunki z Niemcami są lepsze, niż były „od dłuższego czasu”^[24], a oba kraje rozmawiają o rozbrojeniu. Chamberlain znów wyszedł na niepoważną postać, jako że niecały tydzień później niemieckie wojska wkroczyły do Pragi. Halifax naciskał, by Wielka Brytania zapewniła Polsce gwarancje bezpieczeństwa na wypadek ataku ze strony Hitlera. To było zgoła ryzykowne posunięcie, ale jeszcze bardziej wzmacniało kandydaturę ministra spraw zagranicznych na stanowisko premie-

ra. Najazd Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku postawił Halifaxa w o wiele gorszym świetle, gdy zaczęto szukać winnych popychania Wielkiej Brytanii ku wojnie, lecz on sam wierzył, że nieustanne wysiłki podejmowane w poprzednich latach na rzecz pokoju broniły jego decyzji.

Halifax i Churchill przez cały okres ich karier, które doprowadziły do kryzysu rządowego w maju 1940 roku, z politycznego i osobistego punktu widzenia byli jak ogień i woda. Od dawna ukształtowane przekonania ideologiczne i moralne towarzyszyły niewzruszenie tym dwóm do bólu nieustępliwym personom. Żaden nie wybaczył drugiemu odmiennego poglądu na sprawę samorządności Indii oraz politykę ustępstw. Obaj natomiast podkreślali wyższość własnych przekonań, które wytyczały Wielkiej Brytanii właściwą drogę. Uważali, że nie ma w kraju większego patrioty od nich, a ich historyczną powinnością – wyznaczoną przez Pismo Święte – była jego ochrona w chwili najtrudniejszej próby.

Halifax tak potem pisał o Anglii podczas II wojny światowej:

Wracając do domu, usiedliśmy na pół godziny na słońcu w miejscu, z którego rozprzestrzeniał się widok na równinę Yorku. Cały krajobraz leżący bliżej nas wyglądał znajomo. Znajome były widoki, dźwięki, zapachy; każde pole przywoływało jakieś na wpół zapomniane skojarzenia; [znajome były] czerwone dachy wiosek i okolicznych osad, zebrane jakby dla towarzystwa wokół starego kościoła z szarego kamienia, gdzie tacy jak my mężczyźni i kobiety, od dawna już na tamtym świecie, onegdaj klękali, by oddać cześć i wznieść modły. Tu w Yorkshire znajdował się kawałek prawdziwej odwiecznej Anglii, na równo z białymi klifami Dover bądź każdą inną częścią naszego kraju, którą kochał każdy Anglik. Potem jednak następowało pytanie, czy to możliwe, że pruskie kamasze utorują sobie drogę na tę prowincję, by bezkarnie to wszystko zgnieść i zdeptać? Sama myśl o tym jest jak policzek i zniewaga; zupełnie jakby ktoś miał zostać zmuszony do patrzenia, jak gwałcą jego matkę, żonę lub córkę.^[25]

Te mocne, ekspresywne słowa mogłyby wyjść spod pióra Churchilla, choć ich autorem był człowiek najczęściej chłodny i pozbawiony emocji. Obaj kochali Wielką Brytanię z dogłębną i nieprzemijającą żarliwością, aczkolwiek różnice między nimi pozostawały widoczne. Winston wierzył w bezpośrednie zmierzenie się z przeciwnościami za pomocą argumentu siły, podczas gdy Halifax był przekonany, że jeśli zostawić inne kraje w spokoju – Indie, Niemcy, Włochy – ich dążenia nie powinny niepokoić Wielkiej Brytanii ani panujących

norm i współpracy. Andrew Roberts opisuje wiarę Halifaxa w to, że „istnieje racjonalne rozwiązanie wszystkich problemów, a trzeba do tego tylko znaleźć *modus vivendi* pasujący wszystkim stronom [...]. Warunkiem koniecznym takiego światopoglądu miały być [*sic!*] partie krajowe, które szczerze pragnęłyby dążyć do konsensusu”^[26]. Roberts nazywa to „wigizującym” punktem widzenia (zapatrywaniem, któremu bliżej do liberałów).

W nadchodzących dniach niezachwiana wiara Halifaxa w nieodłączną racjonalność ludzką wycisnie piętno na jego działaniach, nadziejach, a ostatecznie także na jego spuściźnie.

SOBOTA, 11 MAJA 1940

CHURCHILL KOMPLETUJE SKŁAD GABINETU WOJENNEGO



NIEMIECKI BLITZKRIEG DEMOLUJE HOLANDIĘ I BELGIĘ



NIEMIECKIE WOJSKA DOCIERAJĄ DO GRANICY FRANCUSKIEJ



WIELKI PAN DYKTATOR

Ze względu na znamienne wydarzenia poprzedniego dnia nowy premier Wielkiej Brytanii położył się do łóżka dopiero o trzeciej nad ranem. W sobotę przed rzuceniem się w wir nowych obowiązków również nie pozwolił sobie na chwilę oddechu. W pierwszej kolejności po przebudzeniu ponownie napisał do Neville'a Chamberlaina, prosząc, „abyście z Edwardem [lordem Halifaxem] zajrzeli do pokoju narad w siedzibie Admiralicji o godz. 12.30, abyśmy mogli spojrzeć na mapy i omówić kilka spraw”. Chamberlain przystał na to i od siebie dodał: „Dopóki nie obsadzi Pan stanowisk [w Gabinetie Wojennym], dopóty musimy we trójkę wziąć odpowiedzialność za prowadzenie wojny”^[1].

Dzień ten przyniósł Churchillowi sporą zagwozdkę. Dopiero co przekazano mu władzę, a już musiał podjąć subtelny próbę pogodzenia sprzecznych interesów dwóch obozów nowego rządu narodowego, tak aby wszyscy byli zadowoleni. Miał skutecznych i wpływowych Clementa Attlee i Arthura Greenwooda; nie tylko odmówili oni wejścia do rządu Neville'a Chamberlaina, lecz także jasno przekazali Winstonowi, że nie życzą sobie nagradzać odchodzącego premiera miejscem w składzie Gabinetu Wojennego ani na ważnym stanowisku ministerialnym ze względu na niezliczone błędy, jakie w ich opinii popełnił. Churchill, napisawszy listy do Chamberlaina i Halifaxa z prośbą o stawienie się o wpół do pierwszej po południu, spotkał się z Attleem i Greenwoodem na „długą rozmowę”, aby jakoś pogodzić ze sobą decyzje, które teraz musiał podjąć. Chodziło o to, czy włączyć Chamberlaina i Halifaxa w skład Gabinetu Wojennego i powierzyć im kluczowe posady. Po zakończeniu spotkania duet ten uznał, że „w znacznym stopniu musieli wstrząsnąć Winstonem”^[2], na tyle że zgodził się zostać przewodniczącym Izby Gmin, Chamberlain zaś miał zostać wiceprzewodniczącym Izby oraz lordem przewodniczącym rady.

Osiągnąwszy pierwszy kompromis, Churchill przystąpił do „ministerialnego spotkania” z Chamberlainem i Halifaxem w siedzibie Admiralicji. Obecni byli również generał major Hastings „Pug” Ismay, bliski do-

radca Churchilla i łącznik między premierem a siłami zbrojnymi, oraz sekretarz urzędu rady ministrów sir Edward Bridges wraz z szefami poszczególnych sztabów: marszałkiem lotnictwa sir Cyrelem Newallem (szefem sztabu wojsk lotniczych), admirałem floty sir Dudleyem Poundem (pierwszym lordem Admiralicji i szefem sztabu marynarki), generałem sir Edmundem Ironside'em (szefem sztabu generalnego wojsk imperialnych) oraz generałem sir Johnem Dille (zastępcą szefa sztabu generalnego wojsk imperialnych).

Cała dziewiątka omawiała takie kwestie jak wycofanie brytyjskiego złota z Amsterdamu, trwające bombardowania Mannheimu, zapytanie króla, czy nie byłby skłonny zaproponować schronienia byłemu niemieckiemu kajzerowi, przebywającemu aktualnie w Holandii, wysłanie kolejnych dywizji zbrojnych do Francji, próba namówienia Szwecji do przyłączenia się do wojny po stronie aliantów, ewentualne uzbrojenie sił policyjnych na wypadek inwazji na Wielką Brytanię, a także internowanie czterech, pięciu tysięcy obywateli wrogiego państwa w obozach na wschodzie i południowym wschodzie kraju. Po uporaniu się z najważniejszymi sprawami związanymi z wojną wszyscy uzgodnili, że spotkają się ponownie o dziesiątej wieczorem tego samego dnia.

Co ciekawe, lord Halifax, opisując to spotkanie w dzienniku, stwierdza, że Winston powiadomił ministrów o tym, jak „labourzyści próbują sprawiać trudności w kwestii kierowania Izbą Gmin przez Neville’a”^[3]. Inny konserwatywny deputowany sir Henry „Chips” Channon, płodny kronikarz tamtych czasów, również o tym wspomina:

Okolo godziny pierwszej doszły mnie sluchy, ze w Admiralicji rozgrywa sie niesamowita batalia, na ktora Winston skrzyknal Nevilleja i Halifaxa; gdyz najwyrazniej przywodcy labourzystowscy [...] oswiadczyli, ze nie wejdą nie tylko do rządu Chamberlaina, lecz także do takiego, w którym on w ogóle się znajdzie. Winston miał ból głowy, ponieważ poprzedniego wieczoru zaproponował Nevillejowi miejsce w rządzie, a ten właściwie przyjął je i ogłosił to w swoim przemówieniu. A teraz Winston być może będzie musiał wybierać między Partią Pracy a Nevillejem i w ten sposób może nie być w stanie w ogóle sformować rządu. Jednak po całodziennym szamotaniu zdołał

w ostatniej chwili doprowadzić do kompromisu i można było ogłosić zmiany w rządzie.^[4]

Dlaczego ta „niesamowita batalia” nie znalazła się w protokole? To pytanie do sekretarza urzędu rady ministrów sir Edwarda Bridgesa. To przede wszystkim on odpowiadał za szczegółowe protokołowanie wszystkich istotnych informacji omawianych na posiedzeniach Gabinetu Wojennego podczas II wojny światowej. Jako najwyższy rangą urzędnik służby cywilnej w Wielkiej Brytanii był bardzo przezorny, a Ruth Ive, jedna z telefonistek Churchilla, określała go jako „wiecznie mocno zatroskanego [możliwym] przeciekami poufnych informacji i brakiem dyskrecji”^[5]. Niestety jego rygorystyczne podejście do poufnych wypowiedzi często przyczyniało się do powstawania suchych sprawozdań z ewidentnie zaciekłych dyskusji. W tym przypadku osobiste dzienniki głównych aktorów politycznych często dostarczają lepszego i bardziej ekspresywnego obrazu faktycznie używanego języka.

Aby jeszcze bardziej utrudnić autentyczne odtworzenie tamtych posiedzeń i zgryźliwych wymian zdań, Bridges po zakończeniu wojny spalił wszystkie swoje zapiski, które nie znalazły się w protokołach. Zważywszy na ożywione dyskusje, do jakich doszło niedługo po wyżej przytoczonej pierwszej sprzeczce, dokumenty musiały długo płonąć.

Z upływem sobotniego popołudnia 11 maja do wielu osób w Partii Konserwatywnej wreszcie dotarło, jak będzie wyglądało przywództwo w wykonaniu Churchilla. Wzmogły się spekulacje, kto znajdzie się w nowym rządzie narodowym. Partia nie tylko miała przywódcę, którego niewielu sobie życzyło i któremu niewielu ufało; konieczne włączenie Attleego i Greenwooda w skład Gabinetu Wojennego dzieliło gospodarzy ministerialnych siedzib położonych wzdłuż Whitehallu. Generał Ironside sądził, że „szukamy ratunku w labourzystowskich szeregach”^[6], ale Halifax wyrażał przeciwny pogląd i zapisał w dzienniku, że „Attlee i Greenwood zastąpią [Johna] Simona, Sama Hoare’a i Kingsleya Wooda. Z pewnością nie zyskaliśmy na tym intelektualnie”^[7]. Chamberlain pozwolił sobie napisać do Churchilla list, w którym wyjaśniał mu, że „li-

czą się przede wszystkim charaktery, a chociaż Greenwood będzie odpowiednio życzliwy i miły, to jednak nie sądzę, żeby mógł wnieść dużo więcej”^[8]. Churchill ledwie objął urząd, a już musiał zmagać się z oporem i wtrącaniem się własnej partii.

Balony zaporowe – niczym złowrogi znak zagrożenia, jakie wisiało nad stolicą – ponownie zostały podniesione w błękit majowego nieba nad Londynem. Lord Halifax tymczasem z żoną przeszedł przez ogrody pałacu Buckingham, do których klucze otrzymał od samego monarchy, do siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jak wspominał w pamiętniku, po drodze „przypadkiem napotkali króla i królową”.

Królowa bardzo zdecydowanie wypowiedziała się o zachowaniu Izby Gmin. Król stwierdził z kolei, że miał nadzieję, iż w razie odejścia Nevilla C. to ze mną przyjdzie mu mieć do czynienia. Ja na to odparłem, w stosowny sposób wyrażając wdzięczność, ale też nadzieję, że uzna moje powody, by sądzić odmiennie, za mocne. Ogólnie rzecz biorąc, nie podważył tego, aczkolwiek wyraźnie obawiał się Winstonowych metod zarządzania.^[9]

Obawa przed metodami Churchilla to delikatny eufemizm. Gdy do ministrów zaczęły dochodzić wieści, kogo zamierza wziąć do rządu, nad całym Whitehallem rozległ się zbiorowy lament. Po komunikacie BBC wyemitowanym o dziewiątej wieczorem minister informacji sir John Reith napisał w dzienniku: „Dziś wieczór poznaliśmy Gabinet Wojenny, Churchill i premierem, i ministrem obrony. Niech niebiosy mają nas w swojej opiece. Trzy resorty zbrojne to Sinclair, Eden i Alexander. Aż bije po oczach, że Churchill właściwie może ich lekceważyć i bezpośrednio zadawać się z szefami sztabów. Koszmar jakiś”^[10]. Nie będzie pewnie zaskoczeniem, że następnego poranka sir John Reith otrzymał list od Churchilla, w którym ten przeproszał go za zwolnienie z piastowanej funkcji oraz... za brak uprzedzającego ostrzeżenia, że tak się stanie.

W chwili gdy otrzymuje Pan ten list, będzie już Pan wiedział o przetasowaniu, do jakiego dojdzie w tym resorcie [...]. Jestem przekonany, że wybaczy mi Pan brak uprzedniego zawiadomienia o zmianie, której przeprowadzenie

uznałem za konieczne. To sprawa najwyższej wagi państwowej, aby nowa Administracja rozpoczęła pracę z możliwie jak najmniejszą zwłoką.^[11]

Drugie „ministerialne spotkanie” z 11 maja zostało w ostatniej chwili przełożone na wpół do jedenastej wieczorem i skończyło się zdecydowanie po północy, co niezmiernie rozdrażniło Halifaxa. W dzienniku zapisał, że „taki nocny tryb życia mi nie służy”^[12]. On i pozostali ministrowie nie zdawali sobie wtedy jeszcze sprawy, że Churchill tak po prostu pracuje i tak będzie wyglądało jego zawiadywanie wojną w przewidywalnej przyszłości. Spotkania z niedzieli 12 maja potrafiły wzbudzić podobną irytację. Oddajmy głos Halifaxowi:

Posiedzenie, które Winston zwołał na 18.30, zostało przełożone na 22.30; to niedopuszczalne [...]. Powiem mu, że jeśli tak lubi spotkania o północy, to proszę bardzo, ale beze mnie. Długą dyskusję wypełniało wiele dygresji, co na pewno nie zmniejszyło mojego zaniepokojenia metodami Winstona. Położyłem się o pierwszej. Te godziny są beznadziejne dla każdego, a już zwłaszcza dla szefów sztabów. Chyba doprowadzę z Nevillejem do jakiegoś buntu w tej materii.^[13]

W drugi dzień rządów nowego premiera lord Halifax już planował rebelię z Chamberlainem przeciwko Churchillowi.

Może to mikroklimat, który udziela się premierom Wielkiej Brytanii, sprawia, że stają się nocnymi markami? Znane jest stwierdzenie Margaret Thatcher, jakoby sypiała tylko po cztery godziny. Churchill miał przynajmniej to usprawiedliwienie, że Wielka Brytania prowadziła wojnę i zmagala się z kryzysem państwa. Uznawał, że gdy temat zagrożenia inwazją pojawia się na każdym posiedzeniu, nie ma czasu na przechadzki po ogrodach pałacu Buckingham i korzystanie z majowej, cieplej jak na tę porę roku pogody. Tymczasem nowy premier, zamiast zyskać uznanie za swoją przykładową etykę pracy, najwyraźniej spotykał się z festiwalem skarg. John „Jock” Colville, który później stanie się jednym z najbardziej zaufanych współpracowników Churchilla, wówczas jako pracownik kancelarii prezesa rady ministrów oficjalnie przeniesiony do pomocy nowemu premierowi w roli osobistego głównego sekretarza,

wspomniał w dzienniku o „swoistej atmosferze «marazmu» w kwestii numeru 10 [Downing Street], co bierze się z kontrastu między stałością zwyczajów poprzedniego premiera a niespójną naturą Winstona. Myślę, że z czasem do tego przywykniemy; aczkolwiek perspektywa stałej pracy po nocach – do drugiej nad ranem albo i dłużej – jest przygnębiająca”^[14].

Pomimo pracy po nocach Churchill wstawał stosunkowo wcześnie, choć obowiązkami często zajmował się, jeszcze leżąc w łóżku. Nigdy zresztą nie przykładął wielkiej wagi do konwenansów. Leżał i palił cygara, o których sir John Sinclair, oficer operacyjny departamentu wojny, pisał, że ich zapach „o tak porannej porze [o 7 rano] przyprawiał mój żołądek o mdłości. Rozkładałem mapę na jego brzuchu, kiedy przestawał się trząść, i mówiłem mu, jak Brytyjczycy są rozstawieni na linii rzeki Dijle”^[15]. Takie zachowanie nie było niczym nowym w przypadku Winstona, o czym aż za dobrze wiedział cały personel posiadłości Churchillów w Chartwell.

Aby zapewnić sprawne funkcjonowanie organizmu do późnych godzin nocnych, Churchill sumiennie ucinał sobie dwugodzinną popołudniową drzemkę, po której często brał gorącą kąpiel (drugą tego dnia) o siódmej wieczorem. Jak opisuje Sonia Purnell, biografka jego żony Clementine, zawsze musiało to być „dwie trzecie wanny wody podgrzewanej do dokładnie dziewięćdziesięciu ośmiu stopni Fahrenheita [36,6°C], po jego zanurzeniu się podgrzewanej dalej do stu czterech stopni [40°C] [...]. Nie był za marnotrawstwem wody, ale lubił robić fikołki w wannie. Te niespokojne manewry powodowały, że ogromne ilości wody przelewały się na podłogę i spływały do szatni znajdującej się poniżej łazienki, na płaszcze odwiedzających osób”^[16]. Potrafił energicznie szorować się szczotką i jednocześnie dyktować treść przemówień i notatek komuś z grona asystentów, kto zakłopotany czekał za progiem. Była sekretarka Chips Gemmell zapamiętała, jak została wezwana pod drzwi łazienki i musiała dyskretnie zakasłać, aby powiadomić o swoim przybyciu. Churchill krzyczał wtedy: „Proszę nie wchodzić!”, a ona posłusznie „stała na zewnątrz, zmuszona nasłuchiwać tych cudownych odgłosów ła-

zienkowych, wyobrażać sobie wodę ściekającą z gąbki wyciskanej nad głową i dostającą się w dolne rejony pośród głośnych plusków. A od czasu do czasu wołał jeszcze: «Ale proszę nie odchodzić!», więc trzeba było odpowiadać: «Ależ skąd, wciąż tu stoję», a odgłosy kąpieli trwały w najlepsze. A czasami [...] tak naprawdę niepotrzebnie się tam stało, gdy zapominał, co chciał powiedzieć^[17]. Biograf Churchilla Roy Jenkins napisał nawet, że Winston „miał coś z morświna, w tym sensie, że jedną z jego największych przyjemności zmysłowych, pierwszą zaraz po alkoholu, było zanurzenie się czy to w gorącej kąpieli, czy też w letniej wodzie morskiej”^[18].

Kiedy opuszczał już swoje umiłowane miejsce relaksu, nie miał skrupułów, żeby przejść przez korytarze rezydencji pierwszego lorda Admiralicji czy Downing Street 10. Jak ze szczegółami opowiadała jego córka Mary Soames, czynił to „niczym cesarz rzymski, owinięty w swój ręcznik kąpielowy, ociekając wodą od łazienki przez całą trasę do sypialni”^[19]. Jego podwładni i tak powinni uważać się za szczęśliwych, że raczył osłaniać się ręcznikiem. W Chartwell, swojej bezpiecznej przystani, gdy był zrelaksowany, paradowanie nago nie należało do rzadkości. Jak opisuje to Purnell, „po wszystkich ablucjach pokojowy Winstona wycierał go ręcznikiem do sucha, a potem on odmawiał włożenia szlafroka na siebie i jeśli akurat chciał udać się do innego pomieszczenia, siedł rozebrany. Jego nowi pracownicy byli w szoku, widząc całkiem zaróżowionego, ponadstukilogramowego przygarbionego golasa, mknącego w ich stronę z okrzykiem na ustach: «Przechodzę, proszę nie patrzeć!»”^[20]. Inna jego była sekretarka, Elizabeth Gilliatt, wspomina, że po drugiej wersji komunikatu, jaki mógł wtedy paść – „Idę, jak mnie matka zrodziła, radzę uważać!” – następował ogólny popłoch wśród sekretarek, które umykały korytarzami tak szybko, jak tylko pozwalały na to obcasy^[21].

Kiedy już ostatecznie postanowił się ubrać, z racji delikatnej skóry upierał się, że do noszenia nadaje się tylko jedwabna blad różowa bielizna najwyższej jakości, co oznaczało wydawanie bająćskich kwot w domach towarowych Army & Navy. „Jock” Colville, jeden z osobistych sekretarzy Winstona, wspominał, że wyglądał w nich „jak dość sympatyczny”.

tyczne prosię”^[22]. Jedwabnym podkoszulkom towarzyszyły cudownie pretensjonalne jedwabne szlafroki wyszywane w smoki i kwiaty. Doniesienia o jego wystawnych gustach i dziwacznych nawykach dotarły nawet do Berlina, Joseph Goebbels bowiem zapisał w pamiętniku: „Wzmianka na temat książki o Churchillu, że żłapie i nosi jedwabną bieleźnię w kolorze różowym. Dyktuje, siedząc w wannie albo w majtkach; poruszający widok, który Führera wspaniale rozśmiesza”^[23].

Churchill z pewnością nie obrażał się, że naziści kpili z niego – w końcu niedocenianie przez przeciwnika nie jest złe. Osoby z grona jego znajomych natomiast utrzymują, że nie był pijaczną. Alkohol spożywał od tak dawna, że poza sporadycznymi gafami jego tolerancja trunków była nadzwyczajna. Gdy kiedyś zapytano go, jakim cudem potrafi pić w ciągu dnia, odpowiedź była krótka i prosta: „Praktyka”.

Jak więc w jego przypadku wyglądało spożywanie alkoholu?

Pierwszą whisky z sodą, aczkolwiek bardzo słabą, raczył się po upływie mniej więcej godziny od porannej konsumpcji jajecznicy na bekonie. Podczas wojny nienawiść do mleka skondensowanego była tak wielka, że przestał pić herbatę jako tradycyjny dodatek do śniadania i zastąpił ją kieliszkiem słodkiego niemieckiego białego wina. Nie była to zatem klasyczna zawartość tacy ze śniadaniem. Do obiadu opróżniał butelkę szampana Pol Roger, a kolejną do kolacji, po posiłku jeszcze popijaną dobrym porto lub brandy do godzin nocnych. Taki porządek rzeczy zachowywał poza kilkoma wyjątkami codziennie przez całe swoje długie życie. Tu oczywiście nasuwa się to samo pytanie, które zadawali sobie naziści: jakim cudem taki człowiek, w takim stanie, mógł przeprowadzić kraj przez najniebezpieczniejsze chwile w dziejach.

Kultowy wizerunek żującego cygaro poety z nieodłączną szklaneczką szkockiej w dłoni – a sam Winston zrobił wiele, żeby taki wizerunek umacniać – dzisiaj może bawić. Wówczas jednak, w niedzielę 12 maja 1940 roku, jego zszargana opinia nie powodowała, że komuś było do śmiechu. Dla kolegów z Partii Konserwatywnej stanowił nieporozumienie i żart. Był tym, którego ostatnia operacja wojskowa zakończyła się klęską w Dardanelach, tym, który otaczał się koterią ludzi „z półświat-

ka”^[24]. Z myślą o tym właśnie minister bez teki lord Hankey napisał do swojego kolegi sir Samuela Hoare’a, również zwolennika polityki ustępstw, aby opowiedzieć mu o wizycie w siedzibie Admiralicji:

Natrafiłem tam dziś rano na bałagan od A do Z. W tych kryzysowych chwilach nikt nie pilnował przebiegu wojny. Pana Dyktatora [Churchilla] zaż miast dyktatorstwa zajmowały karczemne awantury z politykami lewicy o drugorzędne stołki. N.C. [Chamberlain] z powodu tego wszystkiego wyrzywał sobie włosy z głowy. Jediną nadzieję można pokładać w mocnym fundamencie tworzonem przez Churchilla, Chamberlaina i Halifaxa, lecz czy stare mądre słonie [Chamberlain i Halifax] kiedykolwiek będą w stanie okiełznać Narowistego Słonia [Churchilla]? Szczerze wątpię.^[25]

Churchill miał świadomość, jak groźne mogą okazać się takie opinie. Każdy jego krok był szczegółowo analizowany. Jeśli Winston miał pozostać premierem, musiał tych inaczej myślących przekonać do siebie.

Miał wtedy potężne wsparcie opinii publicznej. Już od niemal roku prasa apelowała o włączenie go do rządu, a na ulicach Londynu pojawiły się afisze: „No i co z tym Churchillem?” (*What price Churchill?*). Ale do osiągnięcia sukcesu premier potrzebował czegoś więcej niż tylko poparcia ze strony społeczeństwa. Kokietowanie polityków rozpoczęło się już poprzedniego dnia, gdy napisał niezwykle uprzejme listy do Chamberlaina i Halifaxa na okoliczność objęcia stanowiska prezesa rady ministrów. Chamberlain przecież wciąż był przewodniczącym Partii Konserwatywnej i – pomimo sprzeciwu labourzystów – lordem przewodniczącym rady.

Kolejnym ukłonem w stronę Neville’a było postanowienie, żeby nie wprowadzać się natychmiast na Downing Street 10. Pozostał w siedzibie Admiralicji przez kolejny miesiąc, żeby umożliwić państwu Chamberlainom spokojną wyprowadzkę. Churchill stawał na głowie, byleby załagodzić napięte stosunki w partii, zwłaszcza że następnego dnia, 13 maja, miał wystąpić przed Izbą Gmin po raz pierwszy jako premier Wielkiej Brytanii.

Generał Ismay przypominał, jak

dwa, trzy dni po objęciu przezeń stanowiska premiera szliśmy razem z Downing Street do siedziby Admiralicji. Grupka osób zgromadzonych przed prywatnym wejściem pozdrowiła go okrzykami typu: "Powodzenia, Winnie. Niech Pan Bóg ci błogosławi". Był wyraźnie wzruszony i gdy tylko znaleźliśmy się w środku budynku, zalał się łzami. "Biedni ludzie" powiedział "na prawdę biedni. Ufają mi, a ja przez dłuższy czas będę mógł im zaproponować jedynie dramat".^[26]

Po uporaniu się z zadaniem utworzenia rządu Winston skierował swoje myśli ku temu, co on sam może zaproponować w czasie mroku nie tylko politycznym współpracownikom, lecz także społeczeństwu.

PONIEDZIAŁEK, 13 MAJA 1940

**WOJSKA NIEMIECKIE NAJEŹDŻAJĄ FRANCJĘ PRZEZ LAS
ARDEŃSKI**



**HOLENDERSKA KRÓLOWA WILHELMINA UCIEKA DO AN-
GLII**



VI KREW, ZNÓJ, ŁZY I POT

Minęły dopiero dwa dni od chwili, gdy Winston Churchill „ucałował królewski pierścień” i podjął się funkcji premiera Wielkiej Brytanii. Poza prowadzeniem wojny i skompletowaniem składu rządu niebawem czekało go jeszcze jedno zadanie o wielkim znaczeniu. Pierwsze wystąpienie przed Izbą Gmin w roli nowego premiera.

Pomimo sukcesu, jakim było objęcie tego stanowiska, przez kilka kolejnych dni Winston stapał po grząskim gruncie. Przemówienie miało uciszyć krytyków w Whitehallu i przynieść jakże rozpaczliwie potrzebne wsparcie. Krótko mówiąc, musiało być perełką.

I on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Izba Gmin nie zbierała się od 9 maja, czyli od chwili głośnej „debaty norweskiej” i inwazji na Holandię, która nastąpiła kolejnego dnia. Wielu konserwatywnych deputowanych miało poczucie winy z powodu swojego postępowania. Liczna grupa spośród tych, którzy zagłosowali wtedy przeciwko rządowi, uczyniła tak z powodu frustracji i by dać upust gniewowi – nie do końca więc zdawali oni sobie sprawę, że doprowadzi to do upadku rządu Neville’a Chamberlaina. I właśnie ta skruszona i nieufna grupa deputowanych teraz, odczuwając wyrzuty sumienia i wątpliwości, patrzyła pogardliwie na nowego premiera, gdy ten wchodził do sali. Przyjęto go powściągliwie: kilkoma nieśmiałymi wiwatami w ławach Partii Pracy i Partii Liberalnej, w szeregach konserwatystów zdawkowymi brawami lub wręcz grobową ciszą.

Izba Gmin od kilku dni była pogrążona w chaosie. „Chips” Channon tak opisywał atmosferę tamtych dni w dzienniku:

Niedorzecznie teatralne i jakże w stylu Winstona. Przede wszystkim zostaliśmy wezwani depeszą podpisaną przez przewodniczącego Izby Gmin i poproszeni o zachowanie dla siebie informacji o posiedzeniu. Jako że jednak zbierały się obie izby parlamentarne, rozesłano na pewno ponad tysiąc trzysta depesz i musiały to przecież widzieć tysiące ludzi.

Dotarłem kwadrans po drugiej i zauważyłem, że panuje nastrój zagubienia i załopotania. Nikt nie wiedział, kogo przywrócono na stanowisko, kogo pominięto lub kogo wymieniono. To był żalony tydzień. Zasiadłem w gronie skonsternowanych ministrów [...]. Trajkotali rozbawieni, pełni obaw, pozbawieni informacji.

Neville pojawił się z charakterystyczną dla siebie, jakby pewną nieśmiałością, deputowani stracili zimną krew, pokrzykiwali, wiwatowali, wymachiwali kartkami z porządkiem obrad. Przyjęto go zaiste owacyjnie.^[1]

Podczas gdy na Wyspach trwały wstrząsy polityczne, sprawozdania z frontu z minionego weekendu ukazywały stale pogarszające się położenie w każdym miejscu konfliktu – Holandii, Belgii i we Francji. Napięcie w Izbie było odczuwalne. Nadeszła kolej na Winstona, aby podjął próbę uspokojenia owego „nastroju zagubienia i zaniepokojenia” i rozwiał obawy deputowanych słowami. Tylko za pomocą słów.

Churchill nie mógłby wybrać lepszego momentu, choć w jakiejś mierze oczywiście właśnie go wybrał.

O godzinie 14.54 podniósł się z miejsca, stanął na mównicy i rozpoczął przemowę:

Panie Przewodniczący, Wysoka Izbo

Zwracam się, aby Izba ta przyjęła z zadowoleniem stworzenie rządu, który reprezentuje zjednoczoną i nieugiętą determinację [naszego] kraju do prowadzenia wojny z Niemcami aż do zwycięskiego końca.

Oczywiście brzmiało to nieco rozwlekłe, ale niezaprzeczalnie wzniośle. Serwis wyładował w polu, a teraz rozpoczęła się szybka wymiana uderzeń...

W piątek wieczorem Jego Królewska Mość polecił mi utworzenie nowego rządu. Zgodnie z życzeniem i wolą parlamentu i narodu ten rząd ma być utworzony na jak najszerzej podstawie i obejmować wszystkie partie, zarówno te, które popierały poprzedni rząd, jak i partie opozycyjne. Ukończyłem najważniejszą część tego zadania. Gabinet wojenny składa się z pięciu ministrów reprezentujących wraz z liberałami z opozycji jedność całego narodu. Liderzy trzech partii zgodzili się sprawować funkcje albo w gabinecie wojennym, albo w wysokim urzędzie wykonawczym. Trzy walczące resorty zostały obsadzone. Trzeba było koniecznie dokonać tego w ciągu jednego dnia, gdyż sprawa jest wyjątkowo pilna. Wiele innych kluczowych stanowisk zostało obsadzonych wczoraj, a dalszą listę przedłożę Jego Królewskiej Mości dzisiejszego wieczoru. Mam nadzieję, że jutro uzupełnię nominacje głównych ministrów. Nominacje innych ministrów zabierają zwykle nieco więcej czasu, ale ufam, że gdy parlament ponownie się zbierze, ta część mojego zadania będzie ukończona i rząd będzie utworzony.

Ze względu na interes publiczny zaproponowałem, żeby Izba zebrała się dzisiaj. Pan przewodniczący zgodził się i przedsięwziął konieczne kroki, zgodnie z uprawnieniami danymi mu przez Izbę. Po zakończeniu dzisiejszych obrad proponuję się odroczenie sesji do wtorku, 21 maja, oczywiście z zastrzeżeniem, że w razie potrzeby Izba zbierze się wcześniej. Posłów możliwie najwcześniej powiadomi się o tym, jakie sprawy będą rozważane w ciągu tego tygodnia. Teraz proszę Izbę, zgodnie

z moimi uprawnieniami, o wyrażenie aprobaty dla przedsięwziętych kroków i zadeklarowanie zaufania dla nowego rządu.

Tworzenie rządu w tej skali i złożoności jest samo przez się poważnym przedsięwzięciem, ale musimy pamiętać, że znajdujemy się we wstępnej fazie jednej z największych walk w historii, że prowadzimy działania w wielu punktach Norwegii i Holandii, że musimy być przygotowani do działań na Morzu Śródziemnym, że walka lotnictwa ciągle trwa i że trzeba poczynić wiele przygotowań w kraju. Mam nadzieję, że w tej kryzysowej sytuacji Izba mi wybaczy, iż nie wygłaszam dzisiaj długiego przemówienia. Mam nadzieję, że moi przyjaciele i koledzy, albo dawni koledzy, których dotknęła polityczna rekonstrukcja, zezwolą na jakikolwiek brak koniecznej ceremonii. Powiem Izbie to, co powiedziałem tym, którzy weszli do rządu: *„Nie mam nic innego do obiecania jak krew, znoj, łzy i pot.”*

Mamy przed sobą najcięższą próbę. Przed nami wiele, wiele długich miesięcy walki i cierpień. Pytacie mnie o politykę. Odpowiadam: prowadzić wojnę na morzu, lądzie i w powietrzu z całą mocą i siłą, którą może obdarować nas Bóg; prowadzić wojnę przeciw potwornej tyranii, której mrocznej, tragicznej listy zbrodni nic nie przewyższa. To nasza polityka. Pytacie mnie o cel. Mogę odpowiedzieć jednym słowem: zwycięstwo. Zwycięstwo za wszelką cenę, zwycięstwo mimo terroru, zwycięstwo, choćby droga do niego była długa i ciężka. *„Bo bez zwycięstwa nie ma przetrwania. Musimy to sobie uświadomić; nie ma przetrwania imperium brytyjskiego ani tego, za czym zawsze się opowiadało, nie ma przetrwania odwiecznego impulsu, który prowadził ludzkość do jej celów. Jednak podejmuję się realizacji mojego zadania z optymizmem i nadzieją. Jestem pewien, że nasza sprawa znajdzie odzew w naszym rodzie. W tym momencie czuję się upoważniony poprosić o pomoc wszystkich, a więc mówię: „Chodźmy razem, chodźmy razem naprzód, połączmy nasze siły.”* ^[2]

Churchill przemawiał tylko siedem minut. Następnie wrócił na swoje miejsce.

Jego apel końcowy o jedność i siłę nie był wystarczająco mocny, by jego przeciwnicy pośpieszyli ze wsparciem ze swej strony. Channon zapisał w dzienniku, że przemówienie – obecnie postrzegane powszechnie jako jedno z najwybitniejszych, jakie kiedykolwiek wygłosił jakikolwiek polityk – „nie zostało dobrze przyjęte”. Izba Gmin nie poczuła się udobruchana, ale na przykład Lloyd George postanowił oddać hołd nowemu premierowi:

Winszuję krajowi z powodu owej nominacji na stanowisko premiera w tym krytycznym, jakże strasznym i decydującym momencie. Jeśli mogę sobie pozwolić na takie słowa, sądzę, że monarcha podjął mądry wybór. Znamy wszyscy błyskotliwe talenty umysłowe mojego czcigodnego przedmówcy, jego nieustraszoną odwagę, dogłębną znajomość kwestii wojennych oraz doświadczenie w jej toczeniu i prowadzeniu. *„A może w odwrotnej kolejności [...]”. Bierze on na swoje barki najwyższą*

odpowiedzialność w chwili trudniejszej i w czasach zagrożenia większego niż jakieś kolwiek, z którym brytyjski polityk kiedykolwiek musiał się mierzyć.^[3]

Słowa wielkiego uznania z ust człowieka, który pełnił już funkcję premiera w trakcie Wielkiej Wojny, wzruszyły Churchilla do łez i zgodnie ze słowami deputowanego Harolda Nicolsona nowy premier „ocierał oczy”^[4]. A jednak w tym, a także w kolejnych wystąpieniach Channon dostrzegł „li tylko załączki entuzjazmu, z którym spotykał się Neville”^[5].

Pochodzące z tego dnia wpisy w dziennikach są bardziej szczodre. Nicolson uznał przemówienie Churchilla za „bardzo krótkie [...], ale w sedno”^[6]; „Jock” Colville określił je „kapitałnym krótkim wystąpieniem”^[7]; Channon z kolei zapisał: „Nowy premier mówił świetnie, w tonie wręcz dramatycznym [...]”^[8]. Żaden jednak nie miał na tyle przekonania, żeby uznać prawdziwą moc tego, czego byli świadkami – popisu uznawanego obecnie za równie mistrzowski pokaz retoryki politycznej jak słynna przemowa gettysburska.

Można zrozumieć rozczarowanie Churchilla. Ciężko pracował nad tym przemówieniem, wiedząc, że słucha go historia. Czelował treść raz po raz, z wyczuciem poety ważąc wszystko: sformułowania, metrum i słowa. W dniach poprzedzających wystąpienie pozwolił sobie kluczową frazę – tę, z której znane jest całe przemówienie – przemycić w różnych rozmowach, aby sprawdzić jej siłę. Malcolm MacDonald, jeden z ministrów, którego Winston powołał tego dnia wcześniej, wspominał:

Wszedłem do środka. Wielki człowiek zamasyście chodził po całym pomieszczeniu. Osadzona na masywnych barkach głowa była pochylona w głębokiej zadumie, a dłonie ścisnęły klapy marynarki, jakby właśnie występował przed Izbą Gmin.

Rozejrzał się, napotkał moje spojrzenie i z krasomówczą swadą rzekł, nie zważając kroku: „Malcolmie drogi, jak się cieszę, że cię widzę. Jedyne, co mam ci do zaproponowania, to...”. Przez chwilę umyślnie zawahał się, czy mówić dalej. Byłem rozczarowany, uznawszy, że chodzi o stanowiska i pewnie nie ma dla mnie nic poza nad ministra łączności lub jakieś inne równie poślednie stanowisko. A potem dokończył: „...krew i znoj, łzy i pot”.

Zbił mnie tym z pantałyku. Zastanawiałem się, czy aby stworzył nowy resort na czas wojny i właśnie prosi mnie o zostanie jego ministrem do spraw krwi, znoju, łez i potu.

Zerknął na mnie, obserwując moją reakcję, stał nieruchomo, a potem tonem zniechęconym zmienionym na przyjazny i swobodny napomknął: „Chcę, żebyś został ministrem zdrowia w moim rządzie”.

[Leo] Amery oczekiwał mnie w gabinecie osobistego sekretarza [...], po czym zapytał: „Czy panu też zaproponował krew i pot, i znoj, i łyż?”.

Odparłem twierdząco, a wtedy Amery zauważył, że on dostał identyczną propozycję. „Na pewno zatem ćwicz fragmenty dzisiejszego planowanego wystąpienia przed parlamentem”.^[9]

To właśnie w tym fragmencie dostajemy obraz, który daje pewne pojęcie o metodach i toku prac, jakie stosował Churchill mówca: dreptanie po pomieszczeniu, ściskanie klap marynarki, odgrywanie przemówienia w kółko. „Jock” Colville zapamiętał, że „opracowanie mowy nie było czynnością, na którą Churchill żałowałby czasu lub przy której działałby pospiesznie”^[10]. Podobno faktycznie każda minuta przemowy wiązała się z godziną pracy. Choć w tym przypadku okoliczności poprzednich czterech dni w znacznym stopniu zakłócały przygotowania Churchilla, to jednak nie okazały się przeszkodą wykluczającą. W istocie przygotowywał się do tego przemówienia przez całe życie.

W czasie samokształcenia w Indiach w 1896 roku Churchill przestudiował dzieła niezliczonych wielkich myślicieli i historyków, ale to właśnie pewne zagadnienie z prac Sokratesa, Platona i Arystotelesa szczególnie przykuło jego uwagę: sztuka wymowy. W napisanym rok później i nieopublikowanym eseju zatytułowanym *The Scaffolding of Rhetoric* [Powstawanie retoryki] dwudziestotrzyletni Churchill stwierdził: „Potęga retoryki ani nie jest w pełni przyrodzona, ani w pełni nabyta, lecz doskonała. Szczególny temperament i talent mówcy muszą wynikać z charakteru. Rozwijanie ich następuje w wyniku praktyki”^[11]. W jego przypadku było to właściwie ponad czterdzieści lat praktyki.

Pochodzenie wyrażenia o „krwi, znoju, łożach i pocie” możemy prześledzić, poczynając od *O wróżeniu* Cyserona (*De Divinatione II*, 44 p.n.e.) i *Historii Rzymu* Liwiusza (29 p.n.e.), gdzie *sudor et sanguis* (pot i krew) po raz pierwszy i często są złączone ze sobą^[12]. Wiele stuleci później John Donne napisał w wierszu *Anatomia świata* z 1611 roku: „Że na próżno jest to rościć, koić łożami twemi, czy potem, czy krwią”^[13]. W 1823 roku lord Byron napisał: „Co roku uchwalali w pełnych stu procentach / Podatek z krwi i potu – żeby rosła renta”^[14]; a w wierszu *Ixion* Roberta Browninga z 1883 roku padają następujące słowa: „Łzy, pot, krew – spazm każdy onegdaj nieznosny, obecnie sławiony”^[15].

Przemowy przywódców politycznych i wojskowych również inspirowały Churchilla. W 1849 roku włoski rewolucjonista i patriota Giuseppe Garibaldi wygłosił porywające przemówienie do swoich żołnierzy otoczonych w Rzymie na placu Świętego Piotra. Jedno ze zdań miało następującą formę: „Nie obiecuję ani żołądu, ani kwater, ani żywności, tylko głód, pragnienie, forsowne marsze, walki i śmierć”^[16]. Niemal pięćdziesiąt lat później, w 1897 roku, mowa Theodore’a Roosevelta wygłoszona w akademii marynarki wojennej zawierała zdanie o „względzie na krew i pot, i łyzy, harówkę i udręki, które poprowadziły naszych przodków do triumfu”^[17].

„Amatorzy pożyczają, zawodowcy kradną”, tak ma brzmieć znane powiedzenie Picassa. Bądź T.S. Eliota – zależnie od tego, kto komu skradł ten aforyzm.

W 1900 roku Churchill zaczął rozmyślać nad własną wersją, gdy pisał wspomnienia z okresu spędzonego w burskim obozie jenieckim. W książce *London to Ladysmith via Pretoria* [Z Londynu przez Pretorię do Ladysmith] z przekonaniem twierdził, że brytyjskie zwycięstwo w konflikcie zbrojnym w Afryce Południowej jest „tylko kwestią czasu i pieniędzy, wyrażoną w krwi i łzach”^[18]. Wyraźnie był zadowolony z tego wyrażenia, skoro ponownie sięgnął po nie w artykule napisanym w tym samym roku dla „Saturday Evening Post”: „W czasach pokoju wszystko to wyda się bardzo przykre i okrutne, ale mniej będzie krwi i łez, gdy nadejdzie kolejna wojna”^[19].

Ową „kolejną wojną” okazała się I wojna światowa, na której temat Churchill napisał pięciotomowe dzieło zatytułowane *The World Crisis* [Kryzys światowy]. W wydanym w 1931 roku ostatnim tomie opisał spustoszenia pozostawione przez front wschodni i mówił, że strony jego książki „udokumentują znoje, okresy cierpień, namiętności milionów ludzi. Ich pot, ich łyzy, ich krew zrosiły bezkresną równinę”^[20]. Dwa lata później „za głupstwa płacenie krwią i znojem” pojawia się w biografii księcia Marlborough jego autorstwa^[21], w 1939 roku z kolei w artykule o rebelii generała Franco w Hiszpanii Winston pisał o „nowych strukturach życia państwowego wzniesionego na krwi, pocie i łzach, które nie są odmienne i tym samym mogą być razem”^[22].

Przemożny wpływ tych czterech słów na Churchilla w czasie czterdziestu lat jest niezaprzeczalny. W proroczym eseju z 1897 roku młody Winston wskazywał, że „krasomówca jest ucieleśnieniem pasji tłumów. Nim natchnie je jakąś emocją, sam musi dać się jej ponieść. Gdy ma wywołać ich wzburzenie,

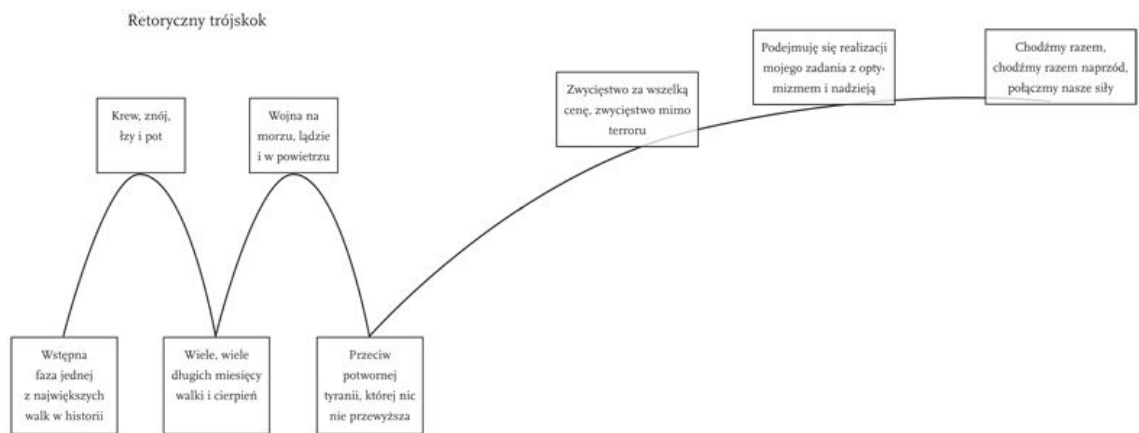
jego serce jest przepojone gniewem. Nim wywoła u nich łzy, swe własne wpierw musi uronić. Aby ich przekonać, sam musi sobie wierzyć”^[23]. Wydaje się więc, że 13 maja Churchill był przygotowany na chłodne przyjęcie w Izbie Gmin, a może nawet takiego się spodziewał, jako że przemawiał bynajmniej nie tylko do kolegów z ław parlamentarnych. Zwracał się do całego społeczeństwa, do świata, a wręcz do historii.

Churchill potrzebował oddać powagę sytuacji, w jakiej właśnie znalazł się kraj, jak i poprosić ludzi, aby zaufali, że to właśnie on przeprowadzi ich bezpiecznie przez wojenną zawieruchę. Po oficjalnym wstępie istota przemówienia niczym sinusoida wędruje to w górę, to w dół, śladem momentów kluczowych. Winston zaczyna od jasnego postawienia sprawy co do skali zagrożenia, następnie jednak przedstawia siebie jako nadzieję, tego, który będzie pracować dla innych nieustraszenie i nieustrudzenie. Doprawia dwiema ocenami zagrożenia pozbawionymi upiększeń, lecz kończy górnolotnie, z odwagą i optymizmem. Przednia robota, zgodna z kanonami sztuki. Winston chciał, by jego słuchacze dotkliwie odczuli nowe realia, lecz aby się nie lękali. Ukazał siebie jako butnego przywódcę, pokornego w obliczu narodu.



Londyńczycy słuchają Churchilla.

Churchill umiejętnie posługuje się dwoma najważniejszymi instrumentami retoryki, przy czym oba zostały zaczerpnięte ze starożytności. Pierwszą jest figura retoryczna *anacoenosis*, w której ramach mówca apeluje do słuchaczy lub przeciwników o to, by przedstawili swój pogląd czy osąd, jeśli chodzi o temat będący przedmiotem dyskusji. Odwołuje się do tej broni w zdaniach: „Pytacie mnie o politykę” oraz „Pytacie mnie o cel”, co wprowadza słuchaczy w toczącą się akcję. Drugim z wykorzystanych narzędzi jest anafora, powtórzenie słowa lub słów na początku przynajmniej dwóch kolejnych wersów, części zdania lub całych zdań. Powtarza: „prowadzić wojnę na morzu, lądzie i w powietrzu [...], prowadzić wojnę przeciw potwornej tyranii”, a także: „zwycięstwo – zwycięstwo za wszelką cenę, zwycięstwo mimo terroru, zwycięstwo, choćby droga do niego była długa i ciężka – bo bez zwycięstwa nie ma przetrwania”.



W dziele *The Roar of the Lion* [Ryk lwa] historyk Richard Toye opisuje, jak „powtórzenie tego jednego słowa – «zwycięstwo» – pięciokrotnie w jednym zdaniu stwarzało imponujące wrażenie determinacji Churchilla i poczucie, że myśli on tylko o jednym celu. Nie obiecywał zwycięstwa, ale zapowiadał, że nie zatrzyma się dopóty, dopóki go nie osiągnie, i w tym sensie jego ostrzeżeniom o nadchodzącym rozlewie krwi i strachu towarzyszył optymizm”^[24].

W ten sposób Churchill odwoływał się do długotrwałej tradycji brytyjskiego stoicyzmu. Ponownie wykorzystując własne przemyślenia z eseju *Scaffolding of Rhetoric*, wiedział przecież, że doskonałe krasomówstwo to rodzaj sprytnej sztuczki, by oszukać publikę „szeregiem sugestywnych wrażeń, które są odkładane, zanim można im się przyjrzeć zbyt dokładnie, a zupełnie znikają, nim można je zaatakować”^[25].

Pozostajemy zatem z pewnym uczuciem, choć możemy nawet nie wiedzieć, w jaki sposób to się stało, a wręcz nie mieć ochoty, żeby rozumieć dlaczego. Jakże łatwo w ciągu wielu epok obywatele dawali się w ten sposób uwodzić.

Pod względem strukturalnym możemy dostrzec, że owe chwytły retoryczne zostały zaczerpnięte również z Izby Gmin. W swoim dziele *The History of the English-Speaking Peoples* Churchill nawiązuje do przemówienia, które w 1800 roku wygłosił William Pitt w trakcie debaty parlamentarnej nad konfliktem Brytyjczyków z napoleońską Francją:

[Pan Fox] rzuca mi wyzwanie, bym w jednym zdaniu określił, jaki jest cel wojny. Nie wiem, czy potrafię to zrobić w jednym zdaniu, ale jednym słowem odpowiedziałbym, co jest tym celem: ~~W~~zabezpieczeni~~e~~. Zabezpieczenie przed największym niebezpieczeństwem, jakie kiedykolwiek zagrażało światu. To zabezpieczenie przed niebezpieczeństwem, które nie istniało nigdy wcześniej, w żadnej innej minionej epoce. To zabezpieczenie przed niebezpieczeństwem, z którym nigdy nic się nie równało w skali i zasięgu; przed niebezpieczeństwem, które zagraża wszystkim krajom świata, niebezpieczeństwem, któremu przeciwstawiają się wszystkie państwa Europy. Wszelako żadne z nich nie przeciwstawiło się z takim powodzeniem jak ten oto kraj, bowiem żadne z nich nie przeciwstawiło się równie jednolicie i z taką mocą.^[26]

W przeciwieństwie do maniakalnie egocentrycznych przemówień Hitlera, wyraźnie podkreślającego słowo „ja”, Churchill – w którym lata kształcenia wyostrzyły głębokie zrozumienie obecnie przezeń przewodzonego kraju – rozumiał potęgę znaczenia słowa „my”, gdy nawoływał brytyjską opinię publiczną do podjęcia tak heroicznej walki. Skoro w swoim przemówieniu chciał ukazać zagadnienie jako ostre starcie między dwoma imperiami – jednym demokratycznym i dobrym, drugim totalitarnym i doszczętnie niszczącym – to rozumiał, że w takim wypadku forma *We shall* sprawdzi się o wiele lepiej niż *Ich werde*. Krótkie proste wyrażenia angielszczyzny bombardowały czasownikami i zaimkami liczby mnogiej: „mamy przed sobą”, „z całą mocą [...], którą może obdarować nas”, „Chodźmy razem, chodźmy razem na przód, połączmy nasze siły”. Jego obowiązkiem było schlebić wystraszonej ludności poprzez obsadzenie jej w pierwszoplanowej roli na wielkiej światowej scenie. A jak wiadomo, pochlebstwami można zyskać wszystko.

W swoim *The Scaffolding of Rhetoric* Churchill pisał, jak „niezbyt skłonni do refleksji często wyobrażają sobie, że krasomówstwo okazuje się skuteczne

dzięki odwołaniu się do długich słów. Błąd takiego myślenia ukaże dalsza analiza”. Te krótsze słowa zazwyczaj są językowo starsze. Ich znaczenie jest silniej zakorzenione w narodowym charakterze i trafiają z większą mocą do prostych umysłów [...]”^[27]. Dobór słów z jego przemówienia wiernie odwoływał się do tej metody: „walka”, „krew, znój, łzy i pot”, „wojna”, „zwycięstwo”, „terror”, „przetrwanie”, „impuls”, „nadzieja” oraz „połączenie sił”.

Odwołując się do Platona, Plutarch napisał, że retoryka jest „sztuką pracy nad ludzkimi duszami za pomocą słów, a naczelnym zamiarem jest znajomość ludzkich charakterów i namiętności, które są, że się tak wyrażę, strunami i rejestrami duszy i wymagają jak najwprawniejszego i wrażliwego dotyku”^[28]. Tym przemówieniem Churchill osiągnął swój cel pozyskania najważniejszego odbiorcy – opinii publicznej – i nazajutrz został nagrodzony entuzjastyczną reakcją. W przeciwieństwie do relacji z pierwszej ręki z posiedzenia Izby Gmin zarówno „Daily Telegraph”, jak i „Evening Standard” donosiły, że wystąpienie Churchilla spotkało się „z gromkimi wiwatami”^[29]. Opublikowanie przez „Evening Standard” kultowego rysunku Davida Lowa odzwierciedlało zaufanie społeczeństwa do nowego premiera. Ich premiera.

Artykuły poszły już do druku, tymczasem na Downing Street 10 zwołano posiedzenie Gabinetu Wojennego, żeby omówić najnowsze doniesienia z kontynentu. Churchill powiadomił obecnych, że „w jego odczuciu naloty na ich kraj są nieuniknione. Niezależnie od tego, jak dalej potoczy się wojna we Francji”, oto nadeszła chwila, by on sam zwrócił się osobiście i uświadomił „powagę położenia”^[30] człowiekowi, co do którego żywił nadzieje, że słuchał jego butnego przemówienia. Chodziło o prezydenta Franklina D. Roosevelta.



ALL BEHIND YOU, WINSTON

Ilustracja z *The Evening Standard*. Źródło: *Winstonie, jesteśmy z tobą*.

WTOREK, 14 MAJA 1940

**HOLANDIA ŁAMIE SIĘ POD NAPOREM, WSZYSTKO WSKA-
ZUJE NA TO, ŻE WKRÓTCE ZNAJDZIE SIĘ W NIEMIECKICH
RĘKACH**



**PO DWUDNIOWEJ ZACIEKŁEJ BITWIE NIEMIECKIE WOJSKA
PANCERNE PRZEKRACZAJĄ MOŻĘ I WCHODZĄ DO FRAN-
CJI**



**WCIAŻ PANUJE DEZORIENTACJA CO DO NIEMIECKICH ZA-
MIARÓW STRATEGICZNYCH**



**GENERAŁ MAURICE GAMELIN, GŁÓWNODOWODZĄCY AR-
MII FRANCUSKIEJ, LEKCEWAŻY OSTRZEŻENIA, ŻE NIEMCY
ZASTAWIAJĄ PUŁAPKĘ, I NIEWZRUSZENIE KIERUJE ŻOŁ-
NIERZY W GŁĄB HOLANDII, POZOSTAWIAJĄC OSŁABIONĄ
LINIĘ MAGINOTA**



VII CORAZ TRUDNIEJSZE POŁOŻENIE

Rano 14 maja Brytyjczyków powitały nagłówki gazet, które donosiły o wirtuozerskim wystąpieniu Churchilla w Izbie Gmin i powtarzały przekaz z rysunku satyrycznego: „Winstonie, jesteśmy z tobą”.

Tymczasem sytuacja na frontach błyskawicznie się pogarszała. Największa inwazja w dziejach świata przybrała na sile – trzy miliony niemieckich żołnierzy błyskawicznie parło naprzód, kolejne dwa miliony w służbie czynnej pozostawały w pogotowiu w kraju. Alianci, korzystający z prymitywnych telefonów polowych, depesz i umorusanych błotem kurierów na motocyklach, musieli zmagać się z tym, żeby w ogóle pojąć przerażającą perspektywę i zastanowić się, jak najskuteczniej stawić czoło zagrożeniu na taką skalę.

Kolejne informacje tworzące pełen obraz sytuacji nie miały wpływu na bieżące funkcjonowanie gremiów, które podejmowały najważniejsze decyzje: Gabinetu Wojennego, komisji obrony oraz komitetu szefów sztabów. Pokoje narad w ciasnym schronie podziemnym pod Whitehallem przez całą wojnę będą służyć Wielkiej Brytanii jako ośrodek planowania operacyjnego. W jednym z tych pomieszczeń, znanym jako Map Room, Churchill obserwował, jak różnobarwne pionki (zielone oznaczały Niemców) mocowano do olbrzymich map ściennych ukazujących Europę Zachodnią i jak następnie wraz z każdym nowym meldunkiem telefonicznym przesuwano je stopniowo na zachód. Churchill opisał te pierwsze dni jako „szczególne”: „obcowałem z wojną, na której koncentrowały się wszystkie moje myśli, a z którą nic nie można było zrobić”^[1].



Pokoje Gabinetu Wojennego pod Whitehallem.

Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego przy Downing Street 10 o wpół do dwunastej przed południem przekazano najnowsze wieści. Front zachodni dotychczas najdotkliwiej odczuwał niemiecką ofensywę, a oddziały francuskie wycofywały się do Antwerpii i pod naporem niemieckich dywizji pancernych i zmotoryzowanych usiłowały wraz z Belgami utrzymać pozycje. Największą siłę natarcia skoncentrowano bardziej na południu, na belgijsko-francuskiej linii od Namuru po Sedan; to tam niemieccy żołnierze wkroczyli do Francji po sforsowaniu Mozy. Te sensacje wstrząsnęły całym Gabinetem Wojennym, rzeka Moza od czasów rzymskich bowiem stanowiła naturalną barierę osłaniającą równiny Francji, Belgii i Holandii przed odwiecznym militarnym zagrożeniem ze wschodu.

Holandia nie mogła długo się opierać. Lord Halifax przekazał Gabinetowi Wojennemu, że tego samego dnia nieco wcześniej skontaktował się z nim ambasador francuski, który wyraził poważne zaniepokojenie komunikatem otrzymanym od holenderskiej królowej Wilhelminy, przebywającej na wycożystwie u króla Jerzego VI w pałacu Buckingham. Francuzi odczytali jej słowa

jako zapowiedź tego, że Holendrzy rozważają wszczęcie rozmów pokojowych z Niemcami. Próbując rozwiać obawy Francuzów, Halifax stwierdził, że on sam odebrał słowa królowej wręcz odwrotnie, a postawa jej rządu pozostaje nieugięta i Holendrzy nie przejawiają żadnej ochoty do pertraktacji.

W kwestii groźby dołączenia Włoch do wojny po stronie niemieckiej Halifax poinformował Gabinet Wojenny, że od ambasadora Wielkiej Brytanii w Rzymie otrzymał depeszę zalecającą, „aby żadnych prowokacji słownych ze strony Włoch nie uznawać za tak niedopuszczalne, że prowadzące nas do wypowiedzenia [Włochom] wojny [...]. Signor Mussolini ma jeszcze trzy czy cztery tygodnie, żeby podjąć decyzję w sprawie zaangażowania wojskowego bądź niezaangażowania, o ile już nie zdecydował się na tak ryzykowne posunięcie”^[2]. Zamiary Mussoliniego okazały się dla Anglii poważnym problemem o wiele szybciej niż po upływie trzech, czterech tygodni i doprowadzą do nieodwracalnego rozłamu między Halifaxem a Churchillem – dwiema głównymi postaciami Gabinetu Wojennego. Tymczasem pojawiły się inne, pilniejsze sprawy.

Churchill wybrał się na spotkanie komitetu szefów sztabów o szóstej wieczorem i na posiedzenie Gabinetu Wojennego – o siódmej. Oba gremia powiadomił o rozmowie telefonicznej przeprowadzonej z inicjatywy francuskiego premiera Paula Reynauda:

Niemcy usiłują przeprowadzić śmiertelne uderzenie w stronę Paryża. Armia niemiecka przedarła się przez nasze umocnione linie na południe od Sedanu. Wynika to z tego, że nie jesteśmy w stanie przeciwstawić się połączonym atakom czołgów ciężkich oraz eskadr bombowych. Aby powstrzymać niemiecką nawałnicę, póki jest jeszcze na to czas, i by przeprowadzić skuteczne kontruderzenie, trzeba koniecznie odseparować niemieckie czołgi od wspierających je bombowców. Można to uczynić jedynie dzięki potężnej sile myśliwskiej. Byliście [wy, Brytyjczycy] na tyle uprzejmi, by przysłać cztery eskadry, czyli ponad zapowiedzi; jeśli jednak mamy zwyciężyć w tym starciu, które może się okazać decydujące dla losów całej wojny, niezbędne jest natychmiastowe przysłanie kolejnych dziesięciu eskadr, najlepiej jeszcze dzisiaj. Bez takiego wsparcia nie możemy być pewni powstrzymania niemieckiej ofensywy między Sedanem a Paryżem. Pomiędzy Sedanem a Paryżem nie zostały się żadne umocnienia porównywalne z linią [Maginota], którą należy uszczelnić niemal za wszelką cenę.

Jestem przekonany, że w tym kryzysowym położeniu nie zawiedzie nas angielskie wsparcie.^[3]

Łatwość, z jaką Niemcy sforsowali Mozę, była dla Francuzów prawdziwym wstrząsem. Generał Ironside uważał, że aby tak błyskawicznie przekroczyć rzekę, musieli oni mieć „czołgi-amfibie osłonięte pancerzem odpornym na siłę ogniową francuskich tanków”. Ponadto „sytuacja była zbyt niejasna”, by członkowie Gabinetu Wojennego mogli sobie pozwolić na wysłanie kolejnych oddziałów do Francji. Uważali oni za „konieczne, aby jak najprędzej uzyskać więcej informacji nie tylko w kwestii zaszłych wydarzeń, lecz także co do przyszłych zamiarów Francuzów” i tego, czy w ogóle są oni w stanie przypuścić adekwatne kontruderzenie^[4].

Od chwili porannego posiedzenia Gabinetu Wojennego lord Halifax otrzymał potwierdzenie od brytyjskiego attaché morskiego w Rzymie, że „w niektórych portach gromadzone i uzbrajane są statki handlowe [...] i że rozlokowane są miny i sieci przeciwtorpedowe”^[5]. Jednocześnie od ambasadora Wielkiej Brytanii w Rzymie wpłynął przeciwstawny raport, powołujący się na wiarygodne źródło w „najwyższych faszystowskich kręgach, które przytacza, jakoby signor Mussolini miał kategorycznie oświadczyć, że Włochy nie włączą się do wojny”^[6]. Rozgorzały dyskusję, czy lepiej zachować bezczynność, czy wy badać możliwe środki zaradcze, takie jak zamknięcie Kanału Sueskiego, w celu uniemożliwienia transportu włoskiego zaopatrzenia tą drogą. Churchill doszedł do wniosku, że „najroztropniejszym posunięciem będzie poczekać i zobaczyć, jakie kroki podejmą Włosi, a samemu podjąć decyzje dopiero na tej podstawie”^[7]. Posiedzenie zostało zawieszono do następnego dnia, a Winston wrócił do budynku Admiralicji, aby tam kontynuować pracę.

Prowizoryczny osobisty „pokój narad” został dla Churchilla przygotowany w bawialni rezydencji szefa Admiralicji. „Jock” Colville wspominał, że w otoczeniu „osobliwych i szpetnych mebli z motywem delfinów”, które zainspirowały Churchilla do nazwania tego pomieszczenia „ładownią rybną”, przygotowano miejsce dla osobistego sekretarza i jednej ze specjalnie przeszkolonych „nocnych maszynistek” Winstona. „Obok jego biurka stoi stół zastawiony butelkami whisky etc. Na samym biurku spoczywają dobra wszelkiego rodzaju: wykałaczki, złote medale (używa ich jako przycisków do papieru), specjalne mankiety do ochrony rękawów marynarki przed pobrudzeniem, a także niezliczone tabletki i proszki”^[8].

Około wpół do jedenastej wieczorem „pojawiła się różnorodna menażeria”. W jej skład wchodził: generał Ismay, minister wojny Anthony Eden, mi-

nister lotnictwa sir Arthur Sinclair, rzecznik dyscypliny partyjnej David Margesson, którego Churchill postanowił pozostawić na tym stanowisku, niedawno mianowany ministrem produkcji lotniczej lord Beaverbrook, a także ambasador Stanów Zjednoczonych Joseph Kennedy (ojciec J.F.K.). Colville określił ich mianem „doprawdy dziwacznych współtowarzyszy!”, następnie przysłuchiwał się ich rozmowom na temat niemieckiej ofensywy, w tym zauważalnie „panikarskim i [...] niewiarygodnym opiniom pana Kennedy’ego”^[9].

Churchill ponownie pracował do pierwszej w nocy, a nawet dłużej, za to następnego dnia, 15 maja, już o siódmej rano był na nogach, aby porozmawiać z premierem Francji. Wieści mroziły krew w żyłach. Reynaud zdaniem Churchilla był „bardzo przejęty”^[10]; późnym wieczorem poprzedniego dnia francuskie kontruderzenie na południe od Sedanu spaliło na panewce, wobec czego „droga na Paryż stoi otworem, a bitwa została przegrana. [Reynaud] wspominał wręcz o poddaniu się”^[11]. Tylko tego brakowało Churchillowi, żeby najsilniejszy sojusznik jego kraju stracił głowę, wywiesił białą flagę i zostawił Wielką Brytanię na pastwę losu, sam na sam z bestialską siłą nazistów. Churchill skupił się na tym, żeby odwieść Reynauda od popełnienia głupstwa:

[Reynaud] nie może ulec takim panikarskim wieściom [meldunkom wojskowym]; wszak niewielka część armii francuskiej uczestniczyła dotąd w walkach, a Niemcy, przebiwszy się, znajdują się w niepewnym położeniu. Kilukrotnie powtórzył też, że niezależnie od decyzji Francuzów my będziemy kontynuować walkę do ostatka.

P. Reynaud zapytał, czy możemy wysłać kolejne oddziały w formie wsparcia. Premier zaznaczył, że przecież [Reynaud] dobrze wie, że to niemożliwe.

Premier poprosił p. Reynauda o zgodę i ją otrzymał. Na bezpośrednią rozmowę z generałem Georgesem [francuskim głównodowodzącym na froncie północno-wschodnim]. Generał Georges rzeczywiście później zadzwonił, tuż po dziewiątej rano.^[12]

Na szczęście rozmowa Churchilla z francuskim generałem okazała się zdecydowanie spokojniejsza. Tuż po niej premier mógł powiadomić na posiedzeniu komitetu szefów sztabów o dziesiątej rano, a także na posiedzeniu Gabinetu Wojennego o jedenastej, że chociaż „sytuacja niewątpliwie jest poważna [...], Niemcy przedarli się na dość szerokim odcinku frontu, który jednak został już uszczelniony”^[13].

Uszczelniony? Dobre wieści skwapliwie przyjęto i przekazano dalej.

Ale ulga nie trwała długo. Lord Halifax przynosił hiobowe wieści. Najpierw tego samego dnia rano zadzwonił doń holenderski dyplomata w Londynie, żeby powiadomić, że Holendrzy „ogłoszą kapitulację Rotterdamu i Utrechtu, aby powstrzymać dalsze bezsensowne straty w ludziach”^[14]. Alfred „Duff” Cooper, nowy minister informacji w rządzie Churchilla, natychmiast wyczuł potencjalną klęskę propagandową, gdyby Brytyjczycy mieli dowiedzieć się z prasy o decyzji Holendrów i wpaść w popłoch, że oto Holandia wypada z gry. Churchill zgodził się, iż „należy powiedzieć jasno i wyraźnie, że zapowiadany krok [...] jest równoznaczny wyłącznie z militarną kapitulacją na określonym obszarze”^[15].

Druga część dostarczonych przez Halifaxa Gabinetowi Wojennemu złych wiadomości dotyczyła sprawozdania przekazanego przez Josepha Kennedy’ego, który dowiedział się od kolegi w Rzymie, co następuje:

sytuacja stała się tak poważna, że [...] w jego odczuciu prawdopodobieństwo, że [Włochy] przyłączą się do Niemiec, jest jak dziesięć do jednego [...]. Signor Musso? lini już zdecydował. Był przekonany, że informacje w zakresie operacji wojskowych, które w przeszłości Herr Hitler przekazywał signor Mussoliniemu, zawsze były prawidłowe; a informacja, jaką Herr Hitler przekazał tego dnia, mówiła o całkowitym zwycięstwie niemieckim w Belgii i Holandii.^[16]

W pomieszczeniu zapanowała grobowa atmosfera. Jeśli Włochy miały przyłączyć się do wojny, wówczas Francja będzie musiała stawić czoła dwóm przeciwnikom i będzie miała jeszcze mniejsze szanse przetrwania. W tym kontekście Wielka Brytania mogła wkrótce stać się jedynym krajem, który stoi na drodze Hitlera do całkowitej dominacji w Europie. Generał Ironside zapisał w pamiętniku:

Wojna podchodzi coraz bliżej i tym bardziej zmusza nas do myślenia. Żyjemy w nowej odsłonie dziejów, których kierunku nikt nie potrafi przewidzieć. Nikt nie wierzył, że tak prędko znajdziemy się w stanie wojny, a zwłaszcza w śmiertelnym zwarcu. Nie poczyniliśmy przygotowań, nie rozwinęliśmy nawet przemysłu wojennego i nie zdołamy nadrobić tej straty. Jest już za późno. W tym roku być może zostaniemy stłamszeni i niepodobna, by doszło do porażki Niemiec, chyba że na płaszczyźnie gospodarczej.^[17]

Halifax coraz częściej spoglądał na Włochy jako promyk nadziei i zasugerował, że „być może warto, aby premier [...] wysłał wiadomość do signora Mussoliniego”^[18]. Churchill ochoczo na to przystał, a także przedstawił

„szczegóły prywatnej wiadomości, którą miał, jak ustalono, posłać prezydentowi Rooseveltowi, zawiadamiając go o powadze sytuacji”^[19].

W dusznym i zadymionym pomieszczeniu obrad przy Downing Street pot musiał obficie spływać po czole Chamberlaina. Dla pozostałych dwudziestu dwóch osób, które zasiadały wokół stołu i obserwowały, jak Churchill rozpaczliwie usiłuje postawić wszystko do pionu i uchronić Anglię przed podzieleniem losu Europy, jego zaniedbania musiały być wyraźnie widoczne. Kiedy owo długie posiedzenie dobiegło końca, Chamberlain wycofał się do gabinetu Halifaxa, żeby porozmawiać w cztery oczy. Halifax pisze w dzienniku, że były premier był „poważnie wstrząśnięty wydarzeniami politycznymi [...]. Jak mi się zwierzył, zawsze sądził, że nie może być premierem w czasie wojny, ale to się nie sprawdziło; a teraz, gdy wojna zaczyna przybierać na sile, odczuwał ogromną ulgę, że ostateczna odpowiedzialność nie spoczywa na nim”^[20].



Chamberlain i Halifax spotykają się z włoskim dyktatorem Mussolinim, 1939 rok.

Odpowiedzialność ta zaś spoczywała teraz na Churchillu. Premier zasiadł przy biurku, by napisać list do prezydenta Roosevelta. W odróżnieniu od Halifaxa postrzegał Stany Zjednoczone jako najbliższe Wielkiej Brytanii oparcie w przeciwstawianiu się nazistom.

W trakcie sprawowania funkcji pierwszego lorda Admiralicji Churchill nawiązał bardzo dobre relacje z Rooseveltem, dlatego pisał bez ogródek:

Chociaż zmieniłem urząd, jestem przekonany, że nie zechce Pan przerwać naszej prywatnej korespondencji. Jak Pan sobie zapewne zdaje sprawę, sytuacja szybko się pogarsza. Wróg ma znaczną przewagę w powietrzu, a jego nowa technika wywiera duże wrażenie na Francuzach. Osobiście uważam, że walka na lądzie dopiero się zaczyna, i chciałbym, aby zaangażowały się w nią masy. Do tej pory Hitler działa przy pomocy wyspecjalizowanych jednostek zmechanizowanych i powietrznych. Małe kraje są po prostu łamane jeden po drugim jak zapalki. Musimy się spodziewać, że chociaż to jeszcze nie jest pewne, że Mussolini w pośpiechu dołączy do udziału w plądrowaniu cywilizacji. Sami spodziewamy się, że w najbliższej przyszłości zostaniemy zaatakowani z powietrza przez spadochroniarzy i desant. Do tego się przygotowujemy. Jeśli trzeba, będziemy kontynuować wojnę samotnie. Tego się nie boimy.

Ufam, iż zdaje sobie Pan sprawę, Panie Prezydencie, że głos i siła Stanów Zjednoczonych mogą przestać się liczyć, jeżeli będą zbyt długo powstrzymywane. Być może ujrzy Pan całkowicie podbitą, z nadzwyczajną szybkością poddaną nazifikacji Europę, a ciężar tego wszystkiego stanie się czymś ponad nasze siły.

Wszystko, o co teraz proszę, to ogłoszenie nieprzystąpienia do wojny, co będzie oznaczało, że pomożecie nam we wszystkim z wyjątkiem faktycznego angażowania waszych sił zbrojnych [...].^[21]

Następnie premier brytyjski wymieniał sześć palących potrzeb, począwszy od pożyczania czterdziestu czy pięćdziesięciu niszczycieli amerykańskich starszego typu, przez kilkaset „najnowszych samolotów” i wyposażenie przeciwlotnicze, po zakup amerykańskiej stali i innych surowców. Przy czym za wszystko, jak wyjaśniał, „będziemy płacić dolarami tak długo, jak będziemy mogli, ale chciałbym być przekonany, że gdy nie będziemy mogli zapłacić, to i tak je otrzymamy”^[22].

Churchill zwrócił się również z prośbą o „wizytę amerykańskich eskadr okrętów w irlandzkich portach”, co miało być środkiem odstrasającym przed niemiecką inwazją na Wielką Brytanię od strony Irlandii. Poprosił też, by prezydent Stanów Zjednoczonych „trzymał w ryzach Japonię na Pacyfiku”, i pozostawił do jego dyspozycji Singapur. List podpisał słowami: „Z najlepszymi życzeniami, łączę wyrazy szacunku”^[23]. Teraz nie pozostawało mu już nic innego, jak czekać na odpowiedź amerykańskiego przywódcy.

Od początku agresywnych rządów Hitlera w 1933 roku Stany Zjednoczone utrzymywały niezłomnie neutralne stanowisko, a Roosevelt obwieszczał

otwarcie, że jego kraj nie weźmie udziału w żadnym przyszłym konflikcie zbrojnym w Europie. Co więcej, pod koniec lat trzydziestych Kongres uchwalił kilka ustaw o zachowaniu neutralności, zabraniających prowadzenia handlu lub udzielania pożyczek finansowych państwom prowadzącym wojnę. Gdy w 1939 roku konflikt ostatecznie rozgorzał, zmieniono te zasady i ustawowo zezwolono na wymianę handlową (poza uzbrojeniem) na zasadzie *cash-and-carry*. Pozwoliło to Stanom Zjednoczonym nieoficjalnie wesprzeć Wielką Brytanię i Francję, uznane za jedyne dwa kraje, które są w stanie płacić w „gotówce” (*cash*), samodzielnie „odebrać” (*carry*) towary i przetransportować do siebie.

Dwa tygodnie przed tym, jak Churchill zasiadł do pisania listu do Roosevelta, Wielka Brytania uzyskała zgodę na zakup trzystu dwudziestu czterech myśliwców Curtis P-40 dla armii brytyjskiej oraz osiemdziesięciu jeden myśliwców Grumman na potrzeby marynarki wojennej. Oficjalnie przekonywano, że samoloty „są konstruowane w Stanach Zjednoczonych i na potrzeby Stanów”^[24]. Wielka Brytania poprosiła o zgodę, aby jeden z jej lotniskowców mógł odebrać samoloty z amerykańskiego portu, lecz prośba ta została odrzucona przez Roosevelta ze względu na postanowienia ustawy o zachowaniu neutralności; jednocześnie jednak zasugerował, że „my [Amerykanie] możemy załatwić to w ten sposób, że samoloty polecą na kanadyjską granicę, zostaną przez tę granicę przepchnięte i polecą dalej do Botwood [na Nowej Fundlandii]”^[25]. Przepchnięte przez granicę? Nie inaczej. Litera prawa zabraniała jakiegokolwiek pomocy technologicznej. Owa propozycja była zgoła komiczna w swej prowizorycznej złożoności, ale stanowiła nadzwyczajny pokaz determinacji, aby obejść własną ustawę o zachowaniu neutralności. Przytłaczające zwycięstwo Roosevelta w wyborach prezydenckich w 1936 roku zostało odniesione dzięki retoryce antywojennej i Churchill wiedział, że pomimo wyraźnych sympatii opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych dla aliantów otwarte przystąpienie tego kraju do wojny byłoby wyjątkowo trudne.

Tak jak wspomniał w liście do prezydenta Roosevelta, Churchill spodziewał się, że faszystowskie Włochy rzeczywiście przystąpią do wojny po stronie Trzeciej Rzeszy. Ciepłego tonu, w jakim premier pisał do Roosevelta, zabrakło więc w korespondencji z Mussolinim. Rankiem 16 maja brytyjski premier wysłał krótki i cokolwiek dramatyczny list do Rzymu, do wroga *in spe*:

Objąwszy stanowisko Prezesa Rady Ministrów oraz Ministerstwo Obrony, sięgam teraz pamięcią do naszych spotkań w Rzymie i czuję potrzebę skierowania słów dobrej woli do Pana jako przywódcy włoskiego narodu w kwestii, która stopniowo coraz bardziej oddala nas od siebie. Czy jest już za późno, by powstrzymać rzekę brytyjskiej i włoskiej krwi? Niewątpliwie możemy sobie nawzajem wyrządzić bolesne krzywdy i okrutnie się pokiereszować, a nasze starcie utorować mrokiem basen Morza Śródziemnego. Nieuchronnie tak się stanie, jeśli będzie to Pańską wolą; chciałbym jednak oświadczyć, że nigdy nie byłem wrogi wielkości Italii ani nieprzychylny włoskiemu prawodawcy. Próżno przewidywać wynik wielkich bitew przetańczających się obecnie przez Europę, jestem jednak przekonany, że cokolwiek wydarzy się na kontynencie, Anglia wytrwa do końca, nawet jeśli ma walczyć sama, jak już zdarzało się w przeszłości. Wierzę jednak, że w coraz większej mierze będą nam pomagać Stany Zjednoczone, a właściwie obie Ameryki.

Błagam wręcz, aby zawierzył mi Pan, że mój niniejszy uroczysty apel, który ostatnie się w protokołach, w żadnym stopniu nie jest przejawem słabości czy strachu. Pośród tylu różnych zawołań na przestrzeni minionych wieków najwyżej wybił się apel o to, by współspadkobiercy cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej nie stawiali przeciwko sobie w śmiertelnym zwarciu. Wsłuchując się w to, w imię honoru i szacunku zaklinam Pana teraz, nim dany zostanie straszliwy sygnał. My takiego nigdy nie damy.^[26]

Nadesłana dwa dni później odpowiedź wskazywała, że stare urazy najwyraźniej wciąż istnieją i biorą górę nie tylko w przypadku Hitlera, lecz także Mussoliniego. Włoski przywódca stawiał sprawę jasno:

Odpowiadając na Pański list, zakładam, że na pewno zdaje sobie Pan sprawę z poważnych powodów o charakterze historycznym i z okoliczności, które umieściły nasze kraje w przeciwnych obozach. Przypominam Panu niedawną inicjatywę wysuniętą w 1935 roku w Genewie przez Pański rząd, aby zastosować sankcje przeciw Włochom, które wówczas zajęły małą przestrzeń w afrykańskim słońcu, bez powodowania najmniejszej szkody ani waszym interesom i terytoriom, ani innych państw. Przypominam Panu również rzeczywisty i aktualny stan podległości, w którym znajdują się Włochy w rejonie własnego morza. Jeżeli Pański rząd wypowiedział wojnę Niemcom, aby uhonorować Pański podpis, zrozumie Pan, że to samo poczucie honoru i szacunku wobec zobowiązań przyjętych w traktacie włosko-niemieckim kieruje włoską polityką dzisiaj i jutro bez względu na okoliczności.^[27]

O wpół do dwunastej przed południem, 16 maja, poprosiwszy już Amerykę o pomoc i Włochy o przyzwoitość, Winston udał się na posiedzenie Gabinetu Wojennego. Niestety znów czekały na niego ponure wieści.

Generał Ironside zawiadomił zebranych, że Niemcy zaskoczyli Francuzów, przełamując linię Maginota, i „nie ulegało jakimkolwiek wątpliwości, że sytuacja jest poważna [...]. Wszystko teraz zależy od tego, czy Francuzi powalczą z werwą w kontruderzeniu, którego przeprowadzenie zaproponował generał Gamelin”^[28]. Francuzi dramatycznie zlekceważyli możliwość sforsowania przez niemieckie czołgi najsłabszego ogniwa tej zapory obronnej, nieopodal Ardenów, uznając, że teren ten okaże się niesprzyjający. Panowało przekonanie, że licząca sto trzydzieści siedem kilometrów linia warowni i bunkrów była niemal nie do sforsowania. Zbudowanie linii Maginota, ukończonej w 1935 roku, kosztowało oszałamiające siedem miliardów franków, lecz i tak pozostawiło odsłoniętą granicę na odcinku rozległym, bo czterystukilometrowym, między Francją a Belgią. Można zatem powiedzieć, że wzniesiono solidne mury, pozostawiając otwarte drzwi od podwórza.

Znając już z autopsji wzburzony stan francuskiego premiera Paula Reynauda, Churchill zgodził się posłać Francuzom cztery eskadry myśliwców. Uczynił to jeszcze przed przewidzianą na popołudnie tego samego dnia podróżą do Francji na pilne spotkanie kryzysowe Najwyższej Rady Wojennej w paryskim Quai d’Orsay (siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Uznał, że stary przyjaciel Wielkiej Brytanii potrzebuje słów otuchy, by stawić heroiczny opór.

Churchill przemierzył kanał La Manche na pokładzie sprawdzonego samolotu Flamingo w asyście dwóch myśliwskich hurricane’ów. Wraz z nim wybrali się generał Ismay oraz zastępca szefa imperialnego sztabu generalnego generał sir John Dill. W podróży premier polerował swoją najsukuteczniejszą broń – dyplomację – a przy tym postanowił zwiększyć cierpienia Francuzów, przemawiając do nich po francusku. [Winston tworzył w tym języku nowe słowa, na przykład „malowalny” (*paintatious*) do określenia pejzaży, które aż się proszą o namalowanie; tak samo często używał umyślnie „frangielskiego” (*franglais*), wymyślając pamiętne zdania jak podczas gorącej dyskusji z generałem Charles’em de Gaulle’em w styczniu 1943 roku w Casablance, kiedy powiedział doń: *Si vous m’obstaclerez, je vous liquiderai!* – „Jeśli będzie mi pan wadził, zlikwiduję pana!”].

Ismay wspominał tę podróż w swoich pamiętnikach:

Od chwili wylądowania na lotnisku Le Bourget dawało się wyczuć bardzo wyraźną aurę przygębienia [...]. Na mijanych ulicach ludzie wyglądali na apatycznych

i pogodzonych, nie było nawet śladu po pełnym pasji oporze, który za poprzedniej wojny natchnął do okrzyku *Ils ne passeront pas* [„Nie przejdą”]. Nie wykazywali szczególnego zaciekawienia naszą szczerze eskortowaną kawalkadą, nie pojawiały się też żadne wiwaty na cześć Churchilla [...]. W Quai d’Orsay [...] było jeszcze bardziej przygnębiająco. P. Reynaud, p. Daladier [minister obrony i były premier Francji] oraz generał Gamelin oczekiwali nas w ogromnym pomieszczeniu wychodzącym na ogród, który podczas mojej poprzedniej wizyty był taki uroczy i zadbane, a teraz oszepecony płonącymi ogniskami. W owym momencie już palono francuskie archiwa.^[29]

Pełen animuszu Churchill wszedł do pomieszczenia. Francuskie morale było bliskie zeru, a on musiał działać szybko, by zapobiec całkowitej kapitulacji. Wysłał depezę do Gabinetu Wojennego, żeby przekazać wieści o popłochu w Paryżu i „raz jeszcze podkreślić dramatyczną znamienność obecnej chwili”. W jego opinii „powinniśmy jutro wysłać żądane eskadry myśliwskie (np. kolejnych sześć)”^[30]. Zaproponował, by gabinet zebrał się o jedenastej wieczorem tego samego dnia i aby pod jego nieobecność omówiono powyższą propozycję i przysłano odpowiedź przed północą. Dotychczas taki krok odrzucano, gdyż poważnie nadszarpnąłby brytyjskie zdolności obronne, ale Paryż był już niemal całkowicie pozbawiony obrony i nie było innego wyjścia. Po trzydziestu minutach Gabinet Wojenny telefonicznie przekazał swoją zgodę. Ismay wspominał:

[Churchill był] zachwycony, że Gabinet Wojenny bezzwłocznie zaaprobował jego zalecenie, i myśleliśmy, że natychmiast zadzwoni do p. Reynauda z pomyślnymi wieściami. Ale nie. Postanowił, że powie mu to w cztery oczy. To było charakterystyczne dla niego. Wszyscy przecież znamy tę frajdę, jaką sprawia niektórym naszym przyjaciołom, zwłaszcza tym młodszym, obserwowanie naszego wyrazu twarzy, gdy otwieramy paczki z podarkami od nich. W tamtej chwili to właśnie kierowało panem Churchillem. Zamierzał dać Reynaudowi bezcenną perłę i chciał widzieć jego twarz w chwili wręczania kosztowności.^[31]

Churchill i Ismay zgodnie z planem udali się w środku nocy, by przekazać francuskiemu premierowi informację przed zapowiedzianym na siódmą rano 17 maja wylotem do Londynu. Ale Reynauda nie było w swojej siedzibie, nie było go też w domu z żoną. Przebywał ze swoją kochanką, madame hrabiną de Portes, w jej skromnym mieszkaniu na Place du Palais Bourbon, gdzie przywitał ich w szlafroku. Na pozór niezrażony Winston chciał więcej świadków przekazania dobrej nowiny i uparł się, by poprosić o dołączenie Daladiera, mi-

nistra wojny. Ale Daladiera również nie było w domu w towarzystwie żony. Słuchawkę Daladierowi przekazała madame markiza de Crussol, jego kochanka, która powiedziała, że pan Churchill chce z nim rozmawiać na jakiś temat niecierpiący zwłoki.

Oferta Churchilla przysłania kolejnych eskadr przyniosła ulgę, wdzięczność i żarliwe uściski dłoni, ale cała trójka wyraziła wątpliwość, czy to cokolwiek zmieni. Winston wtedy najbardziej się obawiał, że Francja wkrótce zacznie rozważać porozumienie pokojowe z Hitlerem. Wówczas cały ciężar oporu spadłby wyłącznie na Wielką Brytanię i jej imperium.

Po powrocie na Downing Street premier zwołał posiedzenie Gabinetu Wojennego na dziesiątą rano, aby zrelacjonować przebieg wizyty we Francji. Churchill wyraził ubolewanie, że „zostali postawieni przed najpoważniejszą decyzją, jaką rząd brytyjski musi kiedykolwiek podjąć”, natomiast odpowiedź Gabinetu Wojennego „znacznie i realnie pokrzepiła [Francuzów]”^[32].

Spotkanie w Paryżu nie należało do łatwych. Wysłanie sześciu eskadr myśliwskich było nadzwyczaj wspaniałomyślne, zważywszy że Brytyjczycy sami mieli zaledwie trzydzieści dziewięć eskadr do obrony Anglii. Churchill w rozmowie z Francuzami określił te oddelegowane jednostki „ostoją kraju” i wytłumaczył, jak należy nimi oszczędnie gospodarować, zwłaszcza że Brytyjczycy stracili już trzydzieści sześć maszyn podczas obrony linii Mozy. Francuzi kontrargumentowali, że „zaczynali bitwę, mając sześćset pięćdziesiąt myśliwców, podczas gdy obecnie zostało im tylko sto pięćdziesiąt”^[33]. Churchill na to odparł, że „zbombardowaliśmy wszystkie miejsca, o których zbombardowanie zwrócono się do nas, i pragniemy atakować tylko te istotne cele, na które nalot powstrzyma przeciwnika od akcji za dnia. Brytyjskie lotnictwo nie powinno być potrzebne do zwarcia z niemieckimi opancerzonymi pojazdami bojowymi. To należy uczynić w wyniku operacji lądowej”^[34]. Churchill zakończył swoje sprawozdanie z posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej, po czym odczytał na głos odpowiedź, jaką właśnie otrzymał od prezydenta Roosevelta.

Niestety nie był to upragniony komunikat ratunkowy, na który tak bardzo czekał. Roosevelt wyjaśniał, że „oczywiście przyjmuje ze zrozumieniem sugestie zawarte w Pańskiej wiadomości”, lecz podjęcie jakichkolwiek kroków, by wspomóc aliantów, będzie „wymagało czasu”^[35].



Churchill i Clementine na wyścigach konnych w Epsom.

Szkopuł w tym, że Europa Zachodnia już zdecydowanie tego czasu nie miała. Gabinet Wojenny uzgodnił, że w obecnych okolicznościach należy obywatelom brytyjskim ogłosić stan „najwyższego pogotowia”. Nie można było dłużej czekać. Chamberlain „zachęcił premiera, by ten następnego dnia wygłosił przez radio odezwę”^[36].

Rankiem w niedzielę 19 maja Clementine Churchill wróciła wcześniej z nabożeństwa w anglikańskim kościele St. Martin-in-the-Fields w sercu Londynu, ostentacyjnie wychodząc z kościoła, gdy pastor kończył kazanie pacyfistyczne. Winston powiedział jej: „Powinnaś zakrzyknąć: «Wstyd», co za bezczeszczanie Domu Bożego kłamstwami!”^[37]. W tamtym czasie pacyfizm był przeciwieństwem tego, co kraj powinien usłyszeć i co Churchill zamierzał roda-

kom przekazać. Colville zanotował, że tego samego dnia później sfrustrowany i będący po „wyczerpującym tygodniu [Churchill] pojechał do Chartwell [...] na kilka godzin przy świetle dziennym i chciał odnaleźć chwilę wytchnienia, karmiąc ostatniego ocalałego czarnego łabędzia (pozostałe zjadły lisy)”^[38]. A jednak niemal natychmiast został wezwany z powrotem na Downing Street na posiedzenie Gabinetu Wojennego o wpół do piątej po południu.

Francja wciąż nie przeprowadziła żadnego poważnego kontruderzenia i wobec błyskawicznego zbliżania się Wehrmachtu do wybrzeży pojawiły się pierwsze rozmowy wśród wojskowych o ewentualnym wycofaniu niemal czterystutysięcznego brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego znad belgijskiej granicy w północnej Francji do portowej Dunkierki. Wzbudziło to mieszane uczucia wśród członków Gabinetu Wojennego, a Churchill uważał, że jeśli te siły zostaną zepchnięte na takie pozycje, „znajdą się ściśle okrążone i wystawione na pastwę bomb, a ich całkowita utrata będzie tylko kwestią czasu [...]. Musimy przyjąć do wiadomości, że armia belgijska może być całkowicie stracona, ale nie możemy im się przysłużyć, poświęcając własne wojska”^[39].

Gabinet Wojenny zakończył posiedzenie o szóstej wieczorem, a Churchill zaczął wreszcie pisać przemówienie.

Zasiadł sam w swoim gabinecie w siedzibie Admiralicji z piórem w ręku i ze stosem czystego papieru listowego przed sobą. Znów musiał zmierzyć się z wyzwaniem, jakie słowa, w jakiej kolejności, które nuty mają wybrzmieć, a jakich unikać...

Pióro i wyobrażenia rzeczywiście musiały pracować na pełnych obrotach, ponieważ już trzy godziny później Churchill zasiadł przed mikrofonem BBC z gęsto zabazgrany plikiem kartek przed oczami. Raz jeszcze podejmował próbę pozyskania serc roztrzęsionych rodaków i ich wsparcia.

Pewien aspekt przygotowań do przemówienia, którego opinia publiczna nigdy nie poznała, ociera się o groteskę. Przytoczmy słowa Williama Manchester, biografy Churchilla: „Po czterdziestu latach w Izbie Gmin Churchill, [przemawiając], mimowolnie zwracał głowę to w lewo, to w prawo. To nie sprawdziłoby się w BBC, więc Tyrone Guthrie z [londyńskiego teatru] Old Vic stał za nim i mocno trzymał [Winstona] za uszy, gdy ten przemawiał za biurkiem w małym pomieszczeniu [...]”^[40].



Churchill przemawia do narodu.

Trzymał go za uszy? Zachowajmy ten obraz w pamięci, widząc też, jak zegar ścienny w siedzibie BBC wybija godzinę dziewiątą wieczorem, i słysząc głos Churchilla. Gdy dostał zielone światło, zaczął mówić do mikrofonu:

Przemawiam do was po raz pierwszy jako premier w uroczystej godzinie, kiedy toczy się walka o życie naszego kraju, naszego imperium, naszych sojuszników, a przede wszystkim o sprawę wolności. Straszliwa bitwa szaleje we Francji i Flandrii. Niemcy, wskutek niebywałego połączenia bombardowań z powietrza i użycia ciężkich czołgów, przełamali obronę francuską na północ od Linii Maginota i silne kolumny ich opancerzonych pojazdów niszczą rozległy teren, który przez dzień lub dwa był pozbawiony obrońców. Wtargnęli głęboko i wywołali alarm i zamieszanie na swojej drodze. Za nimi pojawiła się teraz piechota w ciężarówkach, a jeszcze dalej posuwają się do przodu wielkie masy. Przegrupowanie oddziałów francuskich, aby stawić im czoło i zaatakować ten wciskający się klin, trwa od kilku dni, i te oddziały wspiera wspaniały wysiłek Królewskich Sił Powietrznych.

Obecność tych uzbrojonych pojazdów w nieoczekiwanych miejscach, poza naszymi liniami, nie może nas zaskoczyć. Jeżeli oni są za naszym frontem, Francuzi też walczą w wielu punktach za ich frontem. Obie strony są więc w niezwykle niebezpiecznej sytuacji. Jeżeli jednak armia francuska i nasza armia będą dobrze dowo-

dzzone, w co wierzę; jeżeli Francuzi zachowają zdolność do odzyskiwania sił i kontrataku, z czego od dawna słyną, i jeżeli brytyjska armia wykaże wytrwały opór i rzeczywistą moc walki, czego tak wiele przykładów mieliśmy w przeszłości i to może dojść do nagłej zmiany sytuacji.

Jednak byłoby głupio nie doceniać powagi sytuacji. Jeszcze bardziej głupio byłoby tracić serce i odwagę albo przypuszczać, że dobrze wyszkolone, dobrze uzbrojone armie, liczące trzy lub cztery miliony ludzi, można pokonać w ciągu kilku tygodni czy nawet miesięcy jakimś cudem czy najazdem zmechanizowanych pojazdów, chociażby potężnych. Możemy patrzeć z ufnością na stabilizację frontu we Francji i na ogólne zaangażowanie mas, dzięki któremu zalety francuskich i brytyjskich żołnierzy dorównają zaletom ich przeciwników. Jeśli chodzi o mnie, mam ogromne zaufanie do armii francuskiej i jej przywódców. Jedyne bardzo mała część tej wspieranej armii wzięła udział w walce i jedynie bardzo mała część Francji jest okupowana. Mamy dowód na to, że nieprzyjaciół rzucił do walki niemal wszystkie wyspecjalizowane i zmechanizowane siły, i wiemy, że poniósł bardzo ciężkie straty. Każdy oficer czy żołnierz, każda brygada czy dywizja, gdy dochodzi do bezpośredniej walki, przyczynia się do ogólnego rezultatu. Armie muszą odrzucić pomysł stawiania oporu za betonowymi liniami czy za naturalnymi przeszkodami i muszą uświadomić sobie, że przewagę można odzyskać tylko dzięki zawziętym i bezlitosnym atakom. Ten duch musi ożywić nie tylko kwaterę główną, ale każdego walczącego żołnierza.

W powietrzu i często mimo znacznej różnicy i różnicy ocenianej dotąd jako przeważająca i w stosunku trzy lub cztery na korzyść nieprzyjaciela, względna równowaga pomiędzy lotnictwem brytyjskim i niemieckim jest teraz dla nas znacznie ważniejsza niż na początku wojny. Unicestwiając niemieckie bombowce, prowadzimy zarówno naszą własną walkę, jak i walkę Francji. Moją wiarę w naszą zdolność do walki z niemieckimi siłami lotniczymi aż do końca umocniły zawzięte pojedynki w powietrzu, które odbywały się i nadal się odbywają. Jednocześnie nasze ciężkie bombowce uderzają w nocy w najważniejsze punkty zmechanizowanej potęgi Niemiec i już zadały poważne ciosy rafineriom ropy, od których bezpośrednio zależy niemieckie panowanie nad światem.

Musimy się spodziewać, że zaraz po osiągnięciu stabilizacji na froncie zachodnim tron tego ohydneho aparatu agresji, który w ciągu kilku dni doprowadził do ruin i okupacji Holandii, zwróci się przeciwko nam. Jestem pewien, że mówię w imieniu wszystkich, kiedy oświadczam, iż jesteśmy gotowi stawić im czoło i wytrzymać, i odpłacić tym samym i w stopniu dozwolonym przez niepisane prawa wojny. Wielu mężczyzn i wiele kobiet na tej wyspie, kiedy nadejdzie godzina próby, a nadejdzie, poczuje ulgę, a nawet dumę, że dzieli niebezpieczeństwo z naszymi chłopcami na froncie i z żołnierzami, marynarzami i lotnikami, niech Bóg ma ich w swojej opiece i odsuwa od nich przynajmniej część ataków, które muszą znieść. Czyż nie jest to odpowiedni czas dla wszystkich, by wyteżyli swe siły do maksimum? Jeżeli mamy wygrać wojnę, musimy dostarczać naszym ludziom coraz więcej broni i amunicji, których potrzebują. Musimy mieć, i to mieć szybko, więcej samolotów, więcej czołgów, więcej naboju, więcej broni. Istnieje nagle potrzeba tego

ważnego uzbrojenia. Ono wzmocni naszą siłę przeciw potężnie uzbrojonemu nieprzyjacielowi. Uzupełni straty poniesione podczas upartej walki; gdy będziemy wiedzieli, że straty zostaną szybko uzupełnione, z większą ochotą sięgniemy do rezerwy i rzucimy je do boju teraz, kiedy wszystko tak bardzo się liczy.

Naszym zadaniem jest nie tylko wygranie bitwy, ale wygranie wojny. Po bitwie o Francję przyjdzie czas na bitwę o naszą wyspę. To wszystko, czym Wielka Brytania jest, i o to wszystko, co Wielka Brytania oznacza. To dopiero będzie walka. W tej skrajnie kryzysowej sytuacji nie zawahamy się przedsięwziąć wszelkich kroków, nawet najbardziej drastycznych, i zaapelować do naszego narodu o każdą uncję, każdą odrobinę wysiłku, na jaką go stać. Problem zysków z własności, godzin pracy jest niczym w porównaniu z walką o życie i honor, o prawo i wolność, jak słowami mówiliśmy.

Otrzymałem od przywódców Republiki Francuskiej, w szczególności od nieugiętego premiera, pana Reynauda, najświętsze zobowiązania, że cokolwiek się stanie, oni będą walczyć do końca, czy to gorzkiego, czy to chwalebного. Nie, jeżeli będziemy walczyć do końca, to może być tylko chwalebny.

Kiedy Jego Królewska Mość powierzył mi zadanie utworzenia rządu, postanowiłem, że zasiadą w nim mężczyźni i kobiety z każdej partii i o bardzo różnych poglądach. Różniliśmy się i kłóciliśmy w przeszłości, ale teraz łączy nas jedna więź. Prowadzić wojnę aż do zwycięstwa i nigdy nie poddać się niewoli i hańbie, niezależnie od ceny i męczarni. To jeden z najbardziej przerażających okresów w długiej historii Francji i Wielkiej Brytanii. Bez wątpienia jest to również okres najwznioślejszy. Ramię w ramię, bez pomocy, z wyjątkiem przyjaciół i krewnych z wielkich dominiów i pozostających za ich tarczą wielkich imperiów. Ramię w ramię, narody brytyjski i francuski ruszyły na ratunek nie tylko Europie, ale ludzkości, by wybawić ją od najbardziej odrażającej, najbardziej destrukcyjnej tyranii, która pograżyła w mroku karty historii. Za nimi. Za nami. Za armiami i flotami Brytanii i Francji zebrała się grupa pokonanych państw i umęczonych narodów: Czesi, Polacy, Norwegowie, Duńczycy, Holendrzy, Belgowie, nad którymi zapadła długa noc barbarzyństwa; nie rozświećli jej gwiazda nadziei, dopóki nie odniesiemy zwycięstwa, a zwyciężyć musimy; i zwyciężymy.

Dzisiaj jest niedziela Zielonych Świątek. Przed wiekami napisano słowa będące wezwaniem i bodźcem dla wiernych sług Prawdy i Sprawiedliwości: *„[...] bądźcie waleczni! [...] bądźcie gotowi walczyć [...]”. Lepiej nam przecież zginąć w bitwie, niż patrzeć na niedolę naszego narodu i świątyni. Jakakolwiek zaś będzie wola w Niebie, tak niech się stanie!*^[41]

Tak jak sześć dni wcześniej, Churchill zaprezentował oratorski kunszt najwyższej próby, okazał się mistrzem zdolnym w najważniejszej chwili zjednać ludzi dla swojej sprawy.

Reakcje kolegów z ław parlamentarnych tym razem były niezwykle pozytywne. Anthony Eden zwrócił się do Churchilla tego wieczoru na piśmie: „Ni-

gdy nie uczyniłeś nic tak dobrze, tak wspaniale. Dziękuję Tobie, a Bogu dziękuję, że mamy Ciebie”^[42]. Kapitan Claude Berkley, członek sekretariatu Gabinetu Wojennego, zapisał we wspomnieniach: „Premier wygłosił wczoraj wieczorem wyśmienitą odezwę radiową, która wreszcie uświadamia społeczeństwu realne położenie. Na każdym kroku jest «wzniosły», najpierw cztery dni temu w Paryżu powstrzymał poważną zapaść, a teraz tu ożywił wszystkich”^[43]. Były brytyjski premier Stanley Baldwin napisał do Churchilla: „Słuchałem wczoraj wieczorem Pana tak dobrze znanego głosu i chciałbym uściśnić Pańską dłoń choć przez chwilę i powiedzieć Panu, że z głębi serca życzę Panu wszystkiego najlepszego, zdrowia, siły ciała i umysłu, jako że nadmierne brzemie spoczywa teraz na Pana barkach”^[44].

Churchill potrzebował tych słów poparcia bardziej, niż przypuszczał. Pierwsze niemieckie czołgi bowiem dotarły już do francuskiego wybrzeża na wysokości Abbeville, a ich załogi spoglądały na drugą stronę kanału La Manche w odległości zaledwie osiemdziesięciu kilometrów od Anglii.

PONIEDZIAŁEK, 20 MAJA 1940

KLĘSKA DZIEWIĄTEJ ARMII FRANCUSKIEJ ROZWIEWA JAKIEKOLWIEK NADZIEJE NA KONTRUDERZENIE

BRYTYJSKI KORPUS EKSPEDYCYJNY NIE MA INNEGO WYJŚCIA, JAK UTOROWAĆ SOBIE DROGĘ DO PORTÓW NAD KANAŁEM LA MANCHE... A ZWŁASZCZA DO DUNKIERKI

**CHURCHILL WPADA NA POMYSŁ, BY ROZKAZAĆ ADMIRALICJI PRZYGOTOWANIE WIELKIEJ FLOTY STATECZKÓW CYWILNYCH, KTÓRE NA WYPADEK EWAKUACJI MIAŁY PO-
PŁYNAĆ DO FRANCUSKICH PORTÓW**

VIII

WEWNĘTRZNE OBAWY, WĄTPLIWOŚCI I NACISKI

Upadek Francji – coś, co jeszcze dziesięć dni wcześniej, gdy Niemcy najechali Niderlandy, było wręcz niewyobrażalne – teraz stawał się faktem. Frustracja Churchilla z powodu ewidentnego braku rzetelnych informacji wywiadowczych coraz wyraźniej dawała o sobie znać. Wspominał o tym generał Ismay:

Zawsze trudno jest uzyskać precyzyjne wiadomości o dynamicznie zmieniającej się bitwie, a w przypadku tych, którzy muszą czekać z dala od miejsca wydarzeń, nie pozostaje nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość. I pamiętać, że dowódca na polu bitwy jest zajęty toczącymi się starciami i często nie ma ani czasu, ani wiedzy, by meldować szczegóły z przebiegu zdarzeń. Banał ten nigdy nie był w pełni uznawany przez mojego krewkiego przełożonego; podobnie nigdy nie bierze on poprawki na to, że we mgle wojny nawet dowódca nie wie godzina po godzinie, co się dzieje w każdym miejscu na rozległym froncie.^[1]

Churchill wysłał generała Ironside'a do Francji z nadzieją, że jako szef imperialnego sztabu generalnego potrafi rzucić nieco światła na aktualne, dokładnie określone położenie armii francuskiej, belgijskiej i brytyjskiej. Tymczasem pół godziny przed południem zebrał się Gabinet Wojenny, aby raz jeszcze omówić możliwości wsparcia wojskowego dla sojuszników Wielkiej Brytanii. Był 20 maja.

Przeczuwając, że inwazja nazistów na Wielką Brytanię może być nieuchronna, Churchill przychylił się do punktu widzenia Gabinetu Wojennego, że Wielka Brytania „już osiągnęła bezwzględny limit wsparcia powietrznego, jaki możemy zapewnić Francji, o ile chcemy mieć jakiekolwiek możliwości ochrony Zjednoczonego Królestwa, marynarki, naszego handlu morskiego, przemysłu lotniczego, a także wszystkich istotnych ośrodków w całym kraju, na których musimy polegać, aby mieć możliwości kontynuowania wojny”^[2]. Był to oczywiście głos rozsądku, który jednocześnie wiązał się z wielce realną perspektywą, że bez dalszego wsparcia w najbliższych dniach armia francuska „może zaniechać walk”^[3].

Kapitulacja Francji mogłaby zostać chwilowo odroczone, gdyby Stany Zjednoczone zgodziły się dostarczyć samoloty, o które zabiegali Brytyjczycy. Poprzedniego wieczoru Churchill wysłał „depeszę do tych przeklętych janke-sów”^[4] i czekał na odpowiedź amerykańskiego prezydenta. Cenny czas na ra-

tunek za pięć dwunasta niebawem miał minąć. Premier porzucił charakterystyczne dla siebie „uspokajające słowa”^[5] i poradził Rooseveltowi:

W żadnych wyobrażalnych okolicznościach nie zgodzimy się na kapitulację. Gdyby członkowie obecnej administracji odeszli, a ich następcy zaczęliby ugadywać się z wrogiem pośród ruin, nie możecie być ślepi wobec faktu, że jedyną wartością przetargową z Niemcami byłaby flota. Jeżeli ten kraj zostałby pozostawiony przez Stany Zjednoczone swojemu losowi, nikt nie miałby prawa obwiniać tych, którzy byliby odpowiedzialni za wynegocjowanie najlepszych warunków dla pozostałych przy życiu mieszkańców. Proszę wybaczyć, Panie Prezydencie, że przedstawiam ten koszmar bez ogródek. Nie mogę odpowiadać za moich następców, którzy w kom?pletnej rozpacz i bezradności mogą być zmuszeni do podporządkowania się woli Niemców.^[6]

Generał Ironside wrócił z Francji rankiem 21 maja. Wcześniej ledwo uszedł z życiem, gdy niemiecka bomba trafiła w jego hotel w Calais. Od razu przybył na posiedzenie Gabinetu Wojennego zaplanowane na wpół do dwunastej, aby przekazać współpracownikom nowe wieści. Niestety wszystkie były złe. Naczelne dowództwo francuskie Ironside zastał „w stanie niezdecydowania”^[7] i z racji problemów z łącznością borykające się z tym, aby pojąć bieg zdarzeń. Ironside zapisał w pamiętniku: „straciłem panowanie nad sobą i zacząłem szarpać Billotte’a [francuskiego głównodowodzącego wojsk północnych] za guzik jego bluzy mundurowej. To człowiek całkiem przegrany”^[8].

Donosił, że drogi są dosłownie zalane „setkami tysięcy uchodźców z Belgii i miejscowości północnej Francji”^[9], którzy poważnie spowalniają tempo wojsk alianckich. Niemieckie natarcie aż po nadmorskie Boulogne wiązało się z tym, że stacjonujące na północy Francji siły brytyjskie i belgijskie zostały niemal zupełnie odcięte od wojska francuskiego oraz baz z całym zaopatrzeniem. Bez zasobów i dowództwa jakakolwiek możliwość połączenia walczących sił alianckich była z każdą chwilą coraz mniej prawdopodobna.

Panował olbrzymi chaos.

Churchill uznał, że nie pozostaje mu nic innego, jak ponownie udać się do Paryża. Wczesnym rankiem następnego dnia – 22 maja – spotkał się z Weygandem i Reynaudem, próbując wstrząsnąć nimi i postawić ich do pionu. Był rozwścieczony brakiem wiadomości. „W całych dziejach wojennych nigdy nie spotkałem się z tak fatalnym zarządzaniem”^[10], powiedział „Jockowi” Colville’owi, który zapisał w dzienniku, że jeszcze nigdy „nie widział Winstona

w stanie takiego przygnębienia”^[11]. Co gorsza, gdy o wpół do drugiej w nocy Churchill udawał się na spoczynek, otrzymał wiadomość, że generał Billotte uczestniczył w poważnym wypadku samochodowym z powodu zbyt dużej prędkości, co pogрузило francuskie dowództwo w jeszcze większym chaosie.

Ówczesne położenie brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego było gorsze niż kiedykolwiek wcześniej, a zaproponowany odwrót do portów nad kanałem La Manche należało podjąć bez niezbędnych zapasów amunicji i żywności. Gdyby – i kiedy już – korpus ostatecznie dotarł nad wybrzeże, wciąż pozostawało pytanie, jak ewakuować trzysta tysięcy ludzi i mnóstwo sprzętu wojskowego. Luftwaffe panowała w przestworzach, a plaże nie zapewniały bezpiecznego schronienia.

Gdy 22 maja Churchill dotarł do Paryża, z zadowoleniem zauważył spore pokłady energii u nowego francuskiego wodza naczelnego, siedemdziesięcotrzyletniego generała Weyganda, który „pomimo wysiłku fizycznego i całonocnej podróży [...] był dziarski, pogodny i przenikliwy. Na wszystkich wywarł doskonale wrażenie”, po czym przeszedł do przedstawienia „swojego planu wojennego”^[12].

Wielka Brytania już posłała maksymalną liczbę oddziałów armii czynnej, zatrzymując na Wyspach jedynie te, które były niezbędne do obrony kraju. Siły wsparcia wylądowały tego dnia w Boulogne i podjęły działania osłaniające francuskie porty Calais i Dunkierkę od północy. Podczas spotkania Weygand zapewnił Churchilla, że „w Calais stacjonują trzy francuskie bataliony piechoty, a dowództwo nad Dunkerque [*sic!*] sprawuje wyjątkowo energiczny admirał, który ma pod sobą wystarczające siły, aby obronić miasto”^[13]. Osobiście dokonawszy oceny sytuacji na froncie, Weygand zakończył słowami, że „polecenie liczącym ponad czterdzieści dywizji siłom angielsko-francusko-belgijskim na północy, by po prostu wycofały się w kierunku południowym i spróbowały połączyć z główną armią francuską, nie wchodzi w rachubę. Takie posunięcie zapewne zakończyłoby się fiaskiem, a oddziały zostałyby skazane na pewną klęskę”^[14]. Churchill zgodził się z tym, aczkolwiek poinformował francuskiego premiera i generała Weyganda, że stosunki panujące między generałem Billotte’em a lordem Gortem uznaje za „nie do końca zadowalające”^[15]. I że trzeba zrobić wszystko, aby przywrócić tę zasadniczą więź komunikacyjną między siłami sprzymierzonych na północ i na południe od niemieckiego natarcia.

Po nieco ponad godzinie posiedzenie Najwyższej Rady Wojennej, jak wspominał Ismay, zakończyło się „z dozą umiarkowanego optymizmu”^[16]. Następnie on oraz Churchill udali się w podróż powrotną do Londynu.

Ironside z pewnym zaskoczeniem zapisał w pamiętniku, że podczas posiedzenia Gabinetu Wojennego o wpół do ósmej wieczorem premier był „w niemal pogodnym nastroju, wciąż pod wrażeniem Weyganda”^[17]. Inni uczestnicy nie podzielali jego optymizmu. Stało się już niemal pewne, że brytyjski korpus ekspedycyjny „stracił szansę wyswobodzenia się, ponadto brakowało mu żywności i amunicji”^[18]. Co więcej, generał Ismay, który zdecydowanie mocniej wierzył w swój wojenny nos aniżeli francuskim prognozom, wcześniej dostrzegł zapowiedź nieszczęścia i powiadomił „Jocka” Colville’a, że jest „poważnie zatroskany” i potrafi przewidzieć chwilę, kiedy Francja może zaniechać dalszej walki. Colville musiał nieco przesiąknąć optymizmem Churchilla, gdyż uznał, że Ismay „przesadnie panikuje, jakoś bowiem nie wyobrażam sobie, aby Francuzi zhańbili się aż do tego stopnia”^[19].

Gabinet Wojenny został powiadomiony, że Najwyższa Rada Wojenna we Francji przystała na rozpoczęcie wspólnej ofensywy następnego dnia, 23 maja. Oddziały brytyjskie i francuskie miały zaatakować na południowy zachód, grupa armii francuskich zaś – w kierunku północnym. Ironside jednak „zauważył, że o ile mu wiadomo, to do południa tego dnia nie poczyniono żadnych przygotowań do ataków” – w jego przekonaniu „potrzeba nieco czasu, aby je przeprowadzić”^[20]. Anthony Eden również wyraził zaniepokojenie, o piątej po południu otrzymawszy telefon z wiadomością od lorda Gorta, że Francuzi „nie byli gotowi do walki i nie wyglądało, aby się do niej gotowali”^[21]. W dzienniku Eden napisał później, że „ta porażająca uwaga moim zdaniem najlepiej świadczyła o narastającym chaosie, do którego okiełznania nie mieliśmy ani upoważnienia, ani odwodów. Jedyna nadzieja wiązała się z przeprowadzeniem połączonej ofensywy z północy i z południa, o ile były po temu determinacja i środki”^[22].

Kiedy jednak Gabinet Wojenny spotkał się ponownie następnego dnia o wpół do dwunastej przed południem, resztki optymizmu błyskawicznie uleciały. Z frontu nadszedł wreszcie szczątkowy meldunek. Churchill powiadomił zgromadzonych, że „przez wyrwę [w linii Maginota] przedostały się o wiele, wiele liczniejsze siły niemieckie, niż początkowo przypuszczano”. Generałowi Ironside’owi zamiast uczestnictwa w posiedzeniu nakazano pozostanie w de-

partamencie wojny ze względu na to, że położenie „stało się tak dramatyczne”^[23].

Co więcej, brak przepływu informacji, a także wiarygodnych działań ze strony Francuzów niszczył alianckie nadzieje na przetrwanie. Premier wyjaśnił, że „ogólne powodzenie planu ustalonego z Francuzami opierało się na podjęciu ofensywy przez siły francuskie. A obecnie nie widać, żeby ją podjęły”^[24].

Niemcy prowadzili wówczas ciężkie bombardowanie Boulogne, a ich siły były już niebezpiecznie bliskie otoczenia miasta i całkowitego odcięcia alianców. Sytuacja w Calais bynajmniej nie wyglądała lepiej i została następująco przedstawiona Gabinetowi Wojennemu: „kotłująca się masa francuskich żołnierzy i uchodźców, przy czym morale wszystkich sięgnęło dna”^[25]. Do portów nad kanałem La Manche – Calais, Dunkierki i Boulogne – posłano zaopatrzeniowce, ale Luftwaffe uniemożliwiała ich rozładunek.

Na posiedzeniach w poprzednich dniach Neville Chamberlain niewiele się odzywał, teraz jednak wielu czekało na jego wyważoną opinię. Były premier wyraził zaniepokojenie, że Wielka Brytania powinna nie tyle kontratakować, ile przeprowadzić szybki odwrót. Obawiał się, że jeśli Wielka Brytania straci szansę na bezpieczną ewakuację z kontynentu brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, stanie się całkiem bezbronna. Jak stwierdził, Wielka Brytania jest „w niebezpieczeństwie znalezienia się między młotem a kowadłem i ani plan uzgodniony z generałem Weygandem nie zostanie skutecznie przeprowadzony, ani nie wykorzystamy optymalnie naszych sił w portach nad kanałem”^[26].

Lord Halifax, jak zwykle wtórując Chamberlainowi, jedynie podsycił niepokój, odczytując depeszę od brytyjskiego ambasadora w Rzymie do Gabinetu Wojennego. Dyplomata wyrażał podejrzenia, że „signor Mussolini tylko czeka na wkroczenie Niemców do portów nad kanałem, aby wypowiedzieć wojnę”^[27]. Widać było coraz wyraźniej, że Halifax postrzegał Włochy jako gracza kluczowego dla przyszłości Europy Zachodniej. Nie tyle postrzegał Italię jako przeciwnika *in spe*, ile raczej wolał trzymać się iluzorycznej szansy, która tliła się dopóty, dopóki Mussolini nie przyłączył się do wojny, i skorzystać z niej na rzecz pokoju.

Tymczasem Churchill musiał oficjalnie przekazać Izbie Gmin najświeższe wieści. Wymagała tego powaga sytuacji: bezbronna armia brytyjska w całkowitym odwrocie, upadek Francji i nowy wróg w postaci Włoch.

Przemawiając o trzeciej po południu, premier powiadomił wszystkich deputowanych, że Abbeville znalazło się już w rękach wroga, a wkrótce los ten podzieli Boulogne. Na pytanie Gurneya Braithwaite'a, kolegi z ław partyjnych, czy rząd „kontynuuje i potwierdza stanowisko poprzedników, że nie dojdzie do zawarcia żadnego porozumienia pokojowego z wrogiem, o ile nie będzie to w zgodzie i przy współdziałaniu z rządem Republiki Francuskiej”, Churchill odparł po prostu: „Tak jest”^[28].

Tak więc po raz pierwszy pojawiła się wzmianka o rozmowach pokojowych z nazistowskimi Niemcami. Rangi tej sugestii nie obniża fakt, że miałyby one być podjęte tylko przy udziale Francji. W przeciwieństwie do wystąpienia z 13 maja tym razem nie było mowy o „zwycięstwie za wszelką cenę”, nie padły słowa, że przetrwanie nie jest możliwe bez wygranej. Gdybyśmy mieli jednym słowem określić tę wymianę zdań, nie byłoby to słowo zwycięstwo, lecz porażka.

Churchill, wcześniej zapewniany, że plan Weyganda wejdzie w życie z samego rana, po powrocie na Downing Street przeżył wstrząs. To tam usłyszał, że „Niemcy są już w Boulogne, atak Gorta na południe w stronę Arras nie postępuje naprzód, brytyjski korpus ekspedycyjny z powodu braku zaopatrzenia musi sobie radzić przy dwukrotnie zmniejszonych racjach żywnościowych, a natarcie Weyganda w kierunku północnym wciąż nie ruszyło”^[29].

O szóstej wieczorem zatelefonowano do Reynauda, a ostatecznie i do Weyganda. Ten zapewnił brytyjskiego premiera, że realizacja jego planu już się rozpoczęła, a jego oddziały z powodzeniem odbiły trzy małe francuskie miasta. Obecnie wiadomo, że informacje te były nieprawdziwe, ale jak to później ujął Colville, „nie było powodu, aby wątpić w słowa Weyganda, a przynębenie ustąpiło miejsca euforii”^[30]. Biograf Churchilla Martin Gilbert zauważa z kolei: „Nad powodami oszustwa Weyganda nie mało głowili się inni zaangażowani w kryzys z 23 maja lub ci, którzy byli wówczas tego świadkami. Colville, który spędził wtedy cały dzień na Downing Street, zastanawiał się później: «Skoro BEF [brytyjski korpus ekspedycyjny] nie mógł ruszyć na południe [aby pomóc wojskom francuskim], to Weygand był przeświadczony, że my też powinniśmy polec, jeśli oni upadną»”^[31].

Euforia musiała jednak trwać krótko. Kiedy o siódmej wieczorem Churchill zjawił się na spotkaniu Gabinetu Wojennego, przyznał – po tylu chwilach

niezdecydowania i braku konkretów z jego strony – że „w dalszym ciągu uwzględnia” obawy wyrażone przez Neville’a Chamberlaina na poprzednim posiedzeniu. To był sygnał, że nieprzejednany uparciuch Winston potrafi jednak zmieniać zdanie, nawet jeśli chce wyraźnie zaznaczyć swoją władzę nad Gabinetem Wojennym, w składzie którego znajdowało się tylu sceptyków. Teraz przyznał, że być może nadszedł czas, aby brytyjski korpus ekspedycyjny „został wycofany do portów nad kanałem”, i należy podjąć próbę ewakuacji tych sił z kontynentu. Sytuacja w Boulogne była określana już jako „katastrofalna”, ale „generał Weygand żądał, aby operacja trwała”. Generał Ironside zgodził się, że natarcie lorda Gorta na południe powinno być kontynuowane zgodnie z oczekiwaniami Francuzów, gdyż „jeśli BEF ma się wycofać do portów nad Kanałem, wówczas mało prawdopodobne, aby ocalała z niego więcej niż drobna część”. Churchill na koniec dodał, że „zaufanie miało jak dotąd słabe podstawy. Sądził on jednak, że nam [Brytyjczykom] w tej sprawie nie pozostaje nic innego, jak z pełnym przekonaniem zastosować się do planu generała Weyganda”^[32].

Wybór, przed jakim stanęli Winston i Wielka Brytania, był prosty i zero-jedynkowy: przeciw dalej bez żadnego planu bądź podjąć się niebezpiecznej ewakuacji, w ramach której ocaleje jedynie część brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego. Premier w podłym nastroju udał się do pałacu Buckingham, aby powiadomić monarchę o bieżącym położeniu.

Jerzy VI zanotował w pamiętniku:

Premier przybył o wpół do jedenastej wieczorem. Zawiadomił mnie, że jeśli opracowany przez Weyganda francuski plan się nie powiedzie, będzie zmuszony nakazać wycofanie BEF do Anglii. Operacja ta wiąże się ze stratą wszystkich karabinów, czołgów, całej amunicji i zaopatrzenia we Francji. Pytanie brzmi, czy możemy sprowadzić te wojska z Calais i Dunkierki. Przerazająca jest sama myśl o takim posunięciu, bowiem straty ludzkie prawdopodobnie będą olbrzymie.^[33]

Churchill później będzie dowcipkować: „Wojna to zazwyczaj seria pomyłek i w tym wypadku nie ma żadnego wyjątku”, ale wtedy, wróciwszy do siedziby Admiralicji i zapoznawszy się z najnowszymi, coraz bardziej zatrważającymi doniesieniami o bezładnym planie Weyganda, nie był w nastroju do żartów. Wysłał krótkie wiadomości do francuskiego głównodowodzącego i do Paula Reynauda, ostrzegając ich, że dowództwo belgijskie wciąż „nie otrzymało żadnych wytycznych”^[34], a lord Gort „nie ma (powtarzam: nie ma) amu-

nicji do przypuszczenia poważnego ataku”^[35]. Churchill już nawet nie ukrywał swojego rozdrażnienia: „Nawet nie widzieliśmy Pańskich wytycznych, nie mamy też żadnej wiedzy o szczegółach Pańskich działań na północy. Czy byłby Pan łaskaw wysłać nam te informacje jak najwcześniej *via* misja francuska?”^[36]. Zaznaczył też, że „liczy się czas, gdyż zapasy są wątkie”^[37].

Wraz z nadejściem nocy tysiąc żołnierzy brytyjskich podczas nieustającego niemieckiego natarcia zostało wycofanych z Boulogne, ale dwustu pozostawiono w mieście.

Nieco ponad trzydzieści kilometrów dalej na północ wybrzeża brygadier Claude Nicholson i jego garnizon stacjonujący w Calais stale otrzymywali sprzeczne rozkazy. Nie ulegało natomiast wątpliwości co innego: jeśli Boulogne padnie, wówczas obrona Calais będzie kluczowa, by nie pozwolić Niemcom dotrzeć do Dunkierki. Drogi wyjazdowe z miasta zostały już odcięte, a samo Calais – całkowicie otoczone. Żołnierze spoglądali na wschód, w stronę Dunkierki, tymczasem niemieccy żołnierze z 1 Dywizji Pancерnej rozpalili ogniska, by ułatwić orientację nadlatującym maszynom Luftwaffe.

Następnego dnia – 24 maja – na posiedzeniu Gabinetu Wojennego lord Halifax zaznaczył swoją obecność, nakreślając planowaną linię postępowania dyplomatycznego, która być może przynajmniej pozwoliłaby utrzymać Włochy z dala od starć.

Wyczuwając okazję, by posunąć nieco naprzód ten aspekt swoich zamierzeń – pierwszą część wielkiej idei doprowadzenia do powszechnego porozumienia pokojowego w całej Europie – minister spraw zagranicznych odczytał depeszę brytyjskiego ambasadora w Paryżu. Zaznaczył tam wniosek rządu francuskiego co do tego, że

prezydent Roosevelt powinien zostać poproszony, by raz jeszcze zwrócić się do signora Mussoliniego [...] i zapytać go, jakie ma powody, że jest na granicy wypowiadania wojny aliantom. Jeśli signor Mussolini wyłuszczy swoje pretensje, wówczas ambasador Stanów Zjednoczonych w Rzymie powinien powiedzieć, że prezydent [USA] jest gotów przekazać włoskie żądania rządowi Sprzymierzonych, albo wyrazić się w jakiś inny sposób, który przyniesie odroczenie.

Halifax uważał, że niewiele to da, ale Wielka Brytania powinna

odpowiedzieć, że w pełni popieramy pomysł kolejnego kontaktu [z Mussolinim] ze strony prezydenta Roosevelta [...], o ile będzie zupełnie jasne, że prezydent Ro

osevelt działa na własny rachunek [...]. Alianci wyraziliby gotowość, aby na zakończenie wojny rozważyć rozsądne oczekiwania Italii, i powitaliby uczestnictwo Włoch w konferencji pokojowej na tych samych zasadach co walczące strony. Stany Zjednoczone zapewniłyby gwarancje, że alianci dopełniać będą tych zobowiązań tak długo, jak długo Włochy i Stany Zjednoczone Ameryki nie wezmą udziału w wojnie po przeciwnych stronach barykady.^[38]

Halifax przedstawił swoje rozumowanie z takim przekonaniem, że Gabinet Wojenny bez dyskusji zgodził się, „że należy wysłać odpowiedź w tym duchu”^[39].

Pierwszy sukces na koncie Halifaxa.

Wraz z pogorszeniem się sytuacji we Francji i wzrostem zagrożenia bezpośrednio dla Wielkiej Brytanii presja spoczywająca na premierze zaczynała odbijać się na jego organizmie. Około południa Winston za radą lekarza położył się do łóżka. Marny był jednak z niego pacjent. To właśnie w łóżku Churchill dowiedział się, że generał Ismay zaproponował ewakuację Calais. Aby to potwierdzić, brygadier Nicholson wysłał depeszę o drugiej w nocy. Chociaż propozycja została wycofana trzy godziny po wysłaniu, Churchill – wciąż pobudzony i wzburzony tym pomysłem – poskarżył się w liście do Ismaya: „Jedynym skutkiem ewakuacji Calais będzie przemieszczenie sił [nieprzyjacielskich], które teraz oblegają miasto, pod Dunkierkę. Calais należy utrzymać z wielu powodów, a szczególnie, żeby przeciwnik wciąż stał właśnie tam”^[40].

Churchill, choć w tamtej chwili leżał chory, nakreślał w myślach pierwsze zarysy rozpaczliwego planu ratunkowego. Kluczowym elementem tego planu stawało się kontynuowanie walki przez garnizon w Calais do śmierci ostatniego żołnierza, by skupiać furję wroga na tym miejscu i odwracać uwagę od Dunkierki. Jedyne zasadnicze pytanie brzmiało, jak długo jeszcze Calais może odgrywać taką rolę.

Tego samego dnia później, kiedy o piątej po południu zebrała się komisja obrony, generał Ironside powiadomił zebranych, że „niemieckie czołgi przedarły się przez umocnienia po zachodniej stronie Calais i dostały między miasto a morze”^[41]. Pomimo tych doniesień oddziały w Calais miały pozostać na miejscu i odpierać nadchodzące niemieckie natarcia, tak aby alianci w Dunkierce zyskali na czasie.

Nieświadom tych decyzji Nicholson wciąż miał nadzieję na ewakuację. Męźnie kontynuował starania na rzecz obrony miasta, ale jego ludzie zostali zmuszeni do wycofania się do znajdującej się w obrębie murów starówki cyta-

deli. Po raz ostatni wysłał rozpaczliwą depeszę pięć minut po dziewiętnastej: „Posiłki pilnie niezbędne, aby uniknąć klęski całego garnizonu”^[42]. Z odpowiedzi, którą otrzymał o godzinie 23.23, dowiedział się, że wciąż nie było żadnego rozkazu odwrotu: „W imię solidarności aliantów musi się pan do tego dostosować. Pańskie zadanie polega zatem na utrzymaniu pozycji [...]. Nie będzie posiłków [...]. Wybierze pan najlepsze pozycje i będzie walczył”^[43]. Generał Ironside posłał Nicholsonowi osobną wiadomość, przekazując mu, że odwrót jest wzbroniony, a „wszyscy pańscy ludzie to żołnierze zawodowi, więc nie muszę nic dodawać”^[44].

Na temat reakcji Nicholsona na tę depeszę wiemy tylko tyle, że natychmiast rozkazał swoim ludziom spalić pozostałe czołgi.

Kiedy Churchill dowiedział się o tej korespondencji, wpadł we wściekłość. W jego opinii nie były to słowa, które mogą kogoś skłonić do najwyższego poświęcenia. Następnego dnia napisał do Anthony’ego Edena i generała Ironside’a: „Niech no tylko ustalę [...], kto sklecił tę chłodną depeszę, którą zobaczyłem dziś rano, a w której wspomina się o «dostosowaniu się w imię solidarności aliantów»». W ten sposób nie skłonimy ludzi, by walczyli do samego końca”^[45]. Premier rozumiał, że nie można dłużej zatajać tej decyzji przed zainteresowanymi, i przygotował odpowiedź, którą Eden wysłał 25 maja o godzinie 13.50.

Do brygadiera Nicholsona. Obrona Calais do końca jest dla naszego kraju sprawą najwyższej wagi, ponieważ symbolizuje nasze nieprzerwane współdziałanie z Francją. Oczy Imperium są zwrócone na broniące się Calais, a rząd JKM jest przeświadczony, że wraz z waszymi walecznymi pułkami dokonacie czynu godnego Brytyjczyków.^[46]

Tak to się właśnie robiło: bez częściej gadaniny o zastosowaniu się czy o przetrwaniu. Lepiej uświadomić tym skazanym na unicestwienie ludziom, że otrzymywali szansę przejścia do historii, by – parafrazując Szekspira – nazwiska ich [były] starym Brytyjczyków ustom jak familijne słowa poufałe^[47].

W Londynie Churchill otrzymał depeszę od Paula Reynauda, w której mógł przeczytać, że wycofując się ku portom nad Kanałem, armia brytyjska przestała wypełniać plan generała Weyganda. Bez ataku Brytyjczyków w kierunku południowym droga na Dunkierkę stała otworem. Perspektywa całkowitego odwrotu i ewakuacji wydawała się już wielce prawdopodobna, dlatego

lord Halifax – gotów wywierać większą presję na Churchilla – wrócił do pomysłu Francuzów, żeby raz jeszcze porozmawiać z Mussolinim.

Dla frakcji pacyfistów w Partii Konserwatywnej – a była ona liczna i właściwie z każdym dniem się powiększała, złożona z osób, które chciały zachować swoje rodowe majątki ziemskie i brytyjską samodzielność, nawet jeśli ostateczną ceną byłoby poświęcenie Europy Środkowej i Zachodniej – koncepcja nawiązania kontaktu z Mussolinim i zapoznania się, na jakich warunkach zrezygnowałby z przystąpienia do wojny i pośredniczył w przyszłych rokovaniach z Hitlerem, była planem realnym, pożądanym i całkowicie racjonalnym. Z pewnością zaś o wiele sensowniejszym niż kontynuowanie walk, jeśli miało się to wiązać – a najwyraźniej się wiązało – z utratą niemal całej brytyjskiej armii zawodowej.

Halifax pamiętał o tym i był przeświadczony o szerokim poparciu dla swojej linii, dlatego 25 maja zawiadomił Gabinet Wojenny, że w ambasadzie Włoch w Londynie odbyło się spotkanie, na którym padły następujące słowa:

[pewien] włoski dyplomata utrzymujący, że rozmawia bez instrukcji, powiedział, że we Włoszech wciąż jest wielu wpływowych ludzi, którzy życzyliby sobie pokojowego rozwiązania kwestii śródziemnomorskich. Jeśli rząd Jego Królewskiej Mości widzi możliwość zwrócenia się do włoskiego rządu z myślą o rozpatrzeniu opcji pobłownego rozstrzygnięcia, to nie musi żywić obawy, że spotka się z odrzuceniem takiej propozycji.^[48]

Halifax ponownie wyraził swoje przekonanie, że i tak „najprawdopodobniej nic z tego nie będzie. Mimo wszystko jednak, nawet jeśli jedynym skutkiem okaże się zyskanie nieco na czasie, to gra jest warta świeczki. Francuzi z pewnością będą usatysfakcjonowani takim posunięciem ze strony rządu Jego Królewskiej Mości, zgodnym z jego własną polityką”^[49].

Mussolini, odpowiadając na list Churchilla tydzień wcześniej, stanowczo odrzucił możliwość rozmów pokojowych z aliantami: „Jeżeli Pański rząd wypowiedział wojnę Niemcom, aby uhonorować Pański podpis, zrozumie Pan, że to samo poczucie honoru i szacunku wobec zobowiązań przyjętych w traktacie włosko-niemieckim kieruje włoską polityką dzisiaj i jutro bez względu na okoliczności”^[50]. Lecz w ówczesnej sytuacji – gdy Francja rozpaczliwie balansowała na krawędzi upadku i zapanował dramatyczny pośpiech w kwestii ewakuacji brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego – Churchill wyraził zgodę „na zwrócenie się w zarekomendowanym duchu”, lecz wyraźnie podkreślił, że

„oczywiście nie może temu towarzyszyć żaden rozgłos, jako że byłoby to równoznaczne z przyznaniem się do słabości”^[51]. Pozostał podejrzliwy co do włoskiego przywódcy i domyślał się, że „najprawdopodobniej signor Mussolini w każdej chwili może wyrzucić ogromną presję na Francuzów, mając w tym zamiar uzyskania od nich ustępstw. A to, że Francuzi pozbywają się żołnierzy spod granicy z Włochami, stawia ich w dramatycznie słabej pozycji przetargowej”^[52].

Brytyjczycy byliby przerażeni, gdyby wiedzieli, że ich przywódcy sprawdzają możliwość porozumienia się z faszystowskim dyktatorem, okoliczności sprawiały jednak, że społeczeństwo utrzymywano w niemal całkowitej nieświadomości odnośnie do fatalnego rozwoju zdarzeń wojennych. Jak zanotował w dzienniku sir Alexander Cadogan, zastępca Halifaxa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, „opinia publiczna zupełnie nie pojmuje obecnej sytuacji”^[53]. Gazety z tamtych dni ukazują przepaść między tym, o czym donoszono w prasie, a brutalną rzeczywistością. Przykładowo „Manchester Guardian” opublikował 25 maja reklamę weekendowej wycieczki do stolicy Francji:

**POBYT W PARYŻU: NIEOPODAŁ OPERY I GRAND BOULEVARD
[...] PROMOCYJNE CENY DLA OBYWATELI KRAJÓW SPRZYMIERZONYCH**^[54]

W „News of the World” 26 maja, dwa dni po upadku Boulogne, ukazała się następująca informacja:

ALIANCI DAJĄ ŁUPNIA NIEMCOM U WYBRZEŻY KANAŁU. FRANCUZI: „BOULOGNE WCIAŻ W NASZYCH RĘKACH”. TRWA ZDECYDOWANA OBRONA CALAIS^[55]

Tego samego dnia w „Sunday Express” podano:

FRANCJA ZWALNIA 15 GENERAŁÓW – W KOMUNIKACIE STWIERDZA: „ZDOMINOWALIŚMY WROGA”^[56]

W „People”:

NAZIŚCI UTRZYMUJĄ, ŻE OTOCZYLI ALIANCKIE SIŁY WE FLANDRII, ALE PARYŻ DONOSI O ODBICIU AMIENS I DOTKLIWYCH STRATACH PRZECIWNIA^[57]

„Daily Mail” 27 maja, dzień po upadku Calais, napisał:

**ROYAL NAVY WKRAČZA DO GRY, OSTRZELAŁA NIEMIECKIE
WOJSKA POD BOULOGNE. – PO ULICZNEJ BITWIE CYTADELA
UTRZYMANA – CALAIS I DUNKIERKA SĄ ZDECYDOWANIE
W ALIANCKICH RĘKACH**

CALAIS UTRZYMANE – MARYNARKA OSTRZELIWUJE WROGA^[58]

„Evening Standard” informował:

**POTĘŻNE STRATY NIEMCÓW W ZACIĘTYCH WALKACH POD ME-
NEN. CALAIS WCIAŻ SIĘ BRONI^[59]**

W „Daily Express” z kolei stwierdzono:

**WALKI NA ULICACH CALAIS – POCISKI MARYNARKI MIAŻDŻĄ
NIEMIECKIE DYWIZJE PANCERNE^[60]**

Wraz z nastaniem świtu 26 maja myśli Churchilla, jego doradców i współpracowników były zaprzątnięte doniesieniami z Francji. Droga na Dunkierkę stała otworem dla wojsk zarówno brytyjskich, jak i niemieckich. Jak ujął to Churchill, rozpoczął się „marsz do morza”^[61].

Paul Reynaud wyruszył do Londynu, by przeprowadzić rozmowy kryzysowe z Churchillem. Ten ostatni o dziewiątej rano na posiedzeniu Gabinetu Wojennego poinformował zebranych, że powinni

być przygotowani, że p. Reynaud w czasie dzisiejszej rozmowy obwieści, że Francuzi nie mogą dalej prowadzić walki. On [Churchill] dołoży wszelkich starań, by skłonić p. Reynauda do kontynuowania oporu, i podkreśli, że są oni zobowiązani przynajmniej do honorowej postawy, oczywiście w zakresie obecnych możliwości, tak aby zapewnić bezpieczne wycofanie brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego.^[62]

Lord Halifax nie mógł dłużej milczeć. Z coraz większym przekonaniem o słuszności swoich opinii obwieścił bez ogródek na forum Gabinetu Wojennego: „Musimy pogodzić się z tym, że nie chodzi w tym momencie o doprowadzenie do ostatecznej klęski Niemiec, lecz o zabezpieczenie niepodległości naszego własnego Imperium”^[63]. Dalsze brnięcie w Churchillowskie zakłęte „zwycięstwo za wszelką cenę” wyglądało w tym momencie śmiesznie. Przesłanie jego wypowiedzi było szczere do bólu: to my przegrywamy wojnę i jeśli

mamy możliwość zapobiec śmierci kolejnych młodych ludzi, to jak można z niej nie skorzystać?



Churchill wojownik sprawdza pistolet maszynowy Thompson, znany także jako Tommy gun.

Wykorzystując swoją przewagę, szef dyplomacji powiadomił Gabinet Wojenny, że poprzedniego wieczoru odbył spotkanie z włoskim ambasadorem, signorem Giuseppe Bastianinim, od którego usłyszał, że „największym życzeniem Mussoliniego jest zawarcie pokoju w Europie”^[64]. Halifax powiedział ambasadorowi, że Wielka Brytania również tego pragnie i „oczywiście powinniśmy być przygotowani na rozważenie każdej oferty, która może nas do tego [celu] doprowadzić, o ile zagwarantowane zostaną nasza wolność i niezależność”^[65]. Takie przedstawienie Włochom stanowiska rządu Wielkiej Brytanii

szło o wiele dalej niż nawet najbardziej odważne opinie Churchilla w sprawie rozmów pokojowych z Hitlerem. W umyśle Halifaxa i w jego słownictwie wyraźnie wybrzmiewały dwa cele: mniejszy, aby Włochy nie przystąpiły do wojny, i większy, by Hitler wstrzymał wojska. Odtąd wszystkie kontakty z Włochami były dla Halifaxa równoznaczne z forsowaniem rozwiązania, które (w rozmowie z Bastianinim) nazwał „ogólnym porozumieniem europejskim”. W jego ramach Włochy nic nie otrzymywały, chyba że właśnie w ramach szerszego porozumienia.

Churchill teraz też już rozumiał, że jego zgoda na jakiegokolwiek oficjalne kontakty z Włochami oznacza wypchnięcie Wielkiej Brytanii na równię pochyłą, co nieuchronnie prowadziłoby w stronę rozmów pokojowych z Berlinem. Odparł więc Halifaxowi: „Pokój i bezpieczeństwo mogą zostać osiągnięte przy zgodzie na niemieckie panowanie w Europie. A na to nigdy się nie zgodzimy. Musimy zapewnić sobie całkowitą wolność i niepodległość. [Jestem] przeciwny jakimkolwiek pertraktacjom, które mogą doprowadzić do naruszenia naszych praw i siły”^[66].

Halifax wielokrotnie zaznaczał, że nie ma mowy o zgodzie na takie naruszenie, a teraz dodał, że jeśli Francja i Wielka Brytania stanęłyby ramieniem do takich pertraktacji, wówczas byłby to „potężny środek nacisku, aby uzyskać korzystne warunki, co może być dla nas nie do przecenienia [...]. Jeśli Francuzi zamierzają wejść w rozmowy [pokojoye], to mieliby bardzo silny atut, jasno stawiając sprawę przed Hitlerem, że na pewno nie zawrą oddzielnego porozumienia pokojowego”^[67].

Churchill, którego zdaniem raczej należało się spodziewać propozycji odrębnych układów, odpowiedział, że „Niemcy będą przedstawiać możliwie jak najkorzystniejszą ofertę pokojową Francuzom i podkreślać, że mają swary nie z Francją, a z Anglią”^[68].

Szefowie sztabów przygotowali referat ukazujący możliwe scenariusze na wypadek kapitulacji Francji. Niewesoła była to lektura. W analizie stwierdzano – co zaznaczył Halifax – że „nasze szanse samodzielnego prowadzenia wojny przeciw Niemcom będą zależeć głównie od naszych możliwości ustanowienia i utrzymania przewagi powietrznej nad Niemcami”. Gdyby jednak to Niemcy kontrolowały armię francuską, wówczas nie musiałyby rzucać wszystkich swoich sił w zwanie lądowe w Europie i „mogłyby większą część swoich działań skupić na produkcji lotniczej”. Był to zatrwajający wniosek i poważny

argument za natychmiastowym zaproponowaniem rozejmu. Luftwaffe już i tak miała znaczną przewagę w powietrzu. Gdyby jeszcze ją powiększyła, bezradne Królewskie Siły Powietrzne (RAF) nie mogłyby się jej przeciwstawić. Halifax zarekomendował, że niezależnie od tego, czy zostaną wszczęte rozmowy pokojowe, „powinniśmy w ostateczności naciskać na Francuzów, żeby unieruchomili swoje zakłady [produkcji lotniczej]”^[69].

Gabinet zakończył posiedzenie bez faktycznych postanowień w poruszanej kwestii. Naciski na Churchilla były coraz silniejsze, gdyż stawało się jasne – nawet dla niego, niepoprawnego optymisty – że znajduje się całkowicie na łasce Francuzów. Jego możliwości już się wyczerpały.

Kiedy 26 maja o drugiej po południu Gabinet Wojenny zebrał się ponownie, rozmowy zeszyły na temat rychłego upadku Paryża.

Churchill przekazał słowa Reynauda, że „podczas gdy on zastosuje się i będzie walczyć tak długo, jak będą brzmieć rozkazy, i gotów jest polec w walce za sztandar Republiki, to jednak nie sądzi, żeby bardzo długo miał potrwać opór Francji przeciw tak zdecydowanemu szturmowi niemieckiemu”. Francuzi dysponowali pięćdziesięcioma dywizjami przeciwko stu pięćdziesięciu dywizjom niemieckim i „nie było złudzeń, że wojna może zostać na lądzie wygrana”. Reynaud zapytał Churchilla, „gdzie więc Francja może szukać ocalenia? Ktoś wspominał, że powinno się podjąć dalsze kontakty z Włochami”. Reynaud rozważał, że za cenę pokoju Włochy będą chciały uzyskać „neutralizację Gibraltaru i Kanału Sueskiego, demilitaryzację Malty oraz ograniczenie sił morskich w basenie Morza Śródziemnego”^[70]. Zdaniem Francuzów powinno to zostać im zaproponowane, jeśli powstrzymałoby przed przyłączeniem się do wojny.

Churchill rozpaczliwie usiłował podnieść Reynauda na duchu, do umożliwienia ucieczki brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego wciąż bowiem potrzebował Francuzów na polu walki. Powiedział francuskiemu premierowi, że „w żadnym wypadku nie jesteśmy gotowi się ugiąć. Już raczej polegniemy w walce, niż damy się zniewolić Niemcom. W każdym razie jesteśmy przekonani, że szanse na przetrzymanie niemieckiego natarcia są spore. Aby tak się stało, Francja musi jednak kontynuować walkę”^[71].

Churchill zasugerował następnie, że ktoś z zebranych powinien opuścić posiedzenie, udać się do budynku Admiralicji i spotkać z Reynaudem osobi-

ście. Do tego celu wyznaczył rozjemczo usposobionego Halifaxa. Wychodziło więc na to, że podczas gdy sam rozmawiał z Reynaudem, stawiając sprawy na ostrzu noża, to do kontynuowania tej jakże istotnej kwestii wysyłał najzagorzalszego pacyfistę. Czy to aby nie były sprzeczne sygnały?

W rozmowie z członkami Gabinetu Wojennego Winston zachował więcej realizmu. Wciąż trwał na stanowisku, że Wielka Brytania ma – nikłą, ale ma – szansę wyjść cało z obecnej sytuacji; jednak tylko gdy Francja „będzie dalej robić swoje przez kolejne trzy miesiące [...], [wówczas] położenie będzie całkowicie inne”^[72]. Wyraźnie widać, jak po raz kolejny marnie oceniał realne szanse przetrwania Brytyjczyków.

Halifax ociągał się z opuszczeniem posiedzenia. Uchwyciwszy się niespotykanego przypływu realizmu u brytyjskiego przywódcy, wyraźnie powtórzył, że obecnie należy doprowadzić do zbliżenia z Włochami – w pełnym tego słowa znaczeniu. Podkreślał, że „ostatnią rzeczą, jakiej pragnie signor Mussolini, jest hegemonia Herr Hitlera nad Europą. Gdyby mógł, skwapliwie przekonałby Herr Hitlera do rozsądniejszego postępowania”. Zapędzony w kozi róg w ramach szermierczego pojedynku na argumenty, jakim był jego długotrwały spór z Halifaxem, premier ostatecznie stwierdził, że „wątpi, czy cokolwiek wyniknie z kontaktu z Włochami”, ale przyznał – a było to pierwsze z serii zdumiewających ustępstw, które podważają utrwalony wizerunek Winstona Churchilla – że „jest to kwestia, którą Gabinet Wojenny będzie musiał rozważyć”^[73].

Halifax triumfował. Nareszcie. Jakże długą drogę w ciągu zaledwie kilku dni musiał przejść Churchill, który jeszcze niedawno nie ścierpiałby choćby myśli – ani nikomu innemu nie pozwoliłby pomyśleć – o pertraktacjach bądź kapitulacji. Ale był to skumulowany efekt lawiny złych wieści i nacisków ze strony współpracowników, które stopniowo przekreśliły wszystkie jego wcześniejsze nadzieje.

Lord Halifax zgodnie z poleceniem opuścił wreszcie posiedzenie, aby spotkać się z Reynaudem w siedzibie Admiralicji. Członkowie Gabinetu Wojennego dołączyli do niego, gdy francuski premier już się oddalił.

Kaprys losu sprawił, że Bridges, sekretarz urzędu rady ministrów, był nieobecny przez pierwszy kwadrans posiedzenia, dlatego nie ma dokładnego protokołu z ówczesnej wymiany zdań. Nie ma jednak wątpliwości, że na Churchilla wywierano ogromną presję. W protokołach z posiedzenia Gabinetu Wo-

jennego z następnego dnia oraz w dzienniku Chamberlaina pod tą datą kryje się wskazówka, że premier mógł wtedy wygłosić najbardziej zaskakujące od początku działań słowa w kwestii rozmów pokojowych.

Sir Alexander Cadogan, który był na miejscu już o piątej po południu, opisał Churchilla jako tego, który tego dnia był „zbyt chaotyczny i romantyczny, ulegający uczuciom i nastrojom”^[74]. Nasuwa się pytanie, dlaczego tak się zachowywał?

Z dziennika Chamberlaina można wysnuć wniosek, że tego dnia, a najprawdopodobniej właśnie w tamtej chwili, w swoich poglądach dotyczących rozmów pokojowych z Niemcami Churchill dotarł do punktu zwrotnego. W zapiskach były premier zanotował, że Churchill powiedział wtedy: „To mało wiarygodne, by Hitler przychylił się do jakichkolwiek warunków, które byłyby dla nas akceptowalne – choć gdybyśmy mogli wydostać się z obecnych oparów, poświęcając Maltę i Gibraltar, i kilka afrykańskich kolonii, to on skwapliwie by z takiej oferty skorzystał”^[75].

Nawiązuje do tego wzmianka w protokole z posiedzenia Gabinetu Wojennego z następnego dnia, czyli 27 maja. To tam Halifax przypomina:

W trakcie dyskusji poprzedniego dnia [26 maja] [Halifax] zapytał premiera, czy jeśli i w jego mniemaniu kwestie decydujące o niepodległości kraju pozostaną nie naruszone, to będzie gotów omówić warunki [pokojowe]. Premier odpowiedział, że w takich okolicznościach byłby wdzięczny za wykaraskanie się z naszych obecnych tarapatów, pod warunkiem że zachowalibyśmy żywotne podstawy naszej potęgi, na wet kosztem ewentualnych ustępstw terytorialnych.^[76]

Powodem podejrzeń, że Churchill powiedział to w ciągu owego kwadransa, zanim pojawił się Bridges i podjął działalność dokumentacyjną, jest to, że wydaje się nie do pomyślenia, by tak znamienne ustępstwo Churchilla nie zasługiwało na choćby pojedynczą wzmiankę w protokołach Gabinetu Wojennego z tamtego dnia, mimo że potwierdzają to dwa inne źródła. Gdyby nie formalnie zaprotokołowane przypomnienie ze strony Halifaxa – ale dopiero podczas posiedzenia 27 maja – wiedza o kornych słowach Churchilla przetrwałaby jedynie na niewydanych stronach dziennika Chamberlaina, dostępnego współczesnym czytelnikom w archiwum uniwersytetu w Birmingham.

Spisek? Martin Gilbert, oficjalny biograf Churchilla, w ogóle nie wspomina o fundamentalnie rewolucyjnej okoliczności, kiedy to Winston powiedział,

że byłby wdzięczny za rozsądną propozycję porozumień pokojowych ze strony Hitlera.

Kiedy Bridges wznowił protokołowanie, Churchill jak zwykle stał się nastawiony, być może obawiając się, że jego prawdziwe myśli mogą trafić do wiadomości publicznej.

Pierwszą kwestią, która znajduje się w protokole, jest stara śpiewka Winstona. Przekonywał on, że pomysł, jakoby Hitler mógł zaproponować porozumienie pokojowe w jakiegokolwiek mierze akceptowalne dla Wielkiej Brytanii, jest niedorzecznością. Dodawał też, że „jeśli Niemcy postawią na swoim, nie będzie żadnych ograniczeń co do warunków, jakie nam narzucą”^[77]. W oczywisty sposób liczył, że Francja się obroni, ale „jednocześnie musimy przypilnować, aby nie znaleźć się w tak słabej pozycji, w której idziemy do signora Mussoliniego i zabiegamy o to, by łaskawie poszedł do Herr Hitlera i poprosił go, żeby ten ładnie nas potraktował. Nie możemy uwikłać się w coś podobnego w sytuacji, gdy tak naprawdę jeszcze nie objęły nas ciężkie walki”^[78].

Lord Halifax, prawdopodobnie rozdrażniony takim lawirowaniem, zaatakował Churchilla i zdecydowanie, choć spokojnie powtórzył, że przywiązuje „być może nieco większą wagę niż pan premier do celowości tego, by Francja mogła poszukać [nowej] równowagi w Europie”. Dodał też, że był „nie do końca przekonany, że diagnoza pana premiera jest słuszna i że jakoby w interesie Herr Hitlera było domaganie się jakichś skandalicznych warunków”. Halifax jako Anglik oczywiście nie zgodziłby się na „żadną propozycję warunków, które miałyby wpływ na naszą niepodległość”, ale – jak podejrzewał – jeśli „w kwestii potęgi Herr Hitlera signor Mussolini jest tak zaniepokojony, jak myślimy, i gotów spojrzeć na wszystko z punktu widzenia równowagi sił, wówczas możemy rozważyć włoskie żądania. W każdym razie [Halifax] nie wiedział, co szkodzi spróbować”^[79].

Tak zasadniczy rozdźwięk między tą dwójką w chwili, kiedy powinna ściśle współpracować, stawał się niebezpieczny. Pozostałe osoby obecne na posiedzeniu niewiele wniosły do tej zaciętej dyskusji, w której stawka była bardzo wysoka. Chodziło przecież o przyszłość Wielkiej Brytanii, Europy i całego świata.

Zasadniczo te dwa stanowiska wyglądały następująco: Halifax mógłby przejść do porządku dziennego nad sytuacją – a nawet powitałby ją z otwartymi rękami – gdyby Hitler zdobył władzę nad Europą Zachodnią, lecz przy za-

chowaniu niezależności Wielkiej Brytanii zagwarantowanej porozumieniem pokojowym. W tej kwestii szef dyplomacji wyczuwał, że reprezentuje wolę dużej części swojej partii, opinii publicznej, a co więcej – każdego mającego trzeźwe pojęcie o sytuacji na polach bitwy. Churchill z kolei zaczynał godzić się z tym, że rozwiązaniem może być porozumienie pokojowe – co więcej, o ile warunki byłyby korzystne, on sam byłby wdzięczny za takie rozwiązanie. Pozostawało jednak zasadnicze pytanie: kiedy może być najlepszy moment, by zabiegać o takie porozumienie: teraz czy później?

Arthur Greenwood, minister z ramienia Partii Pracy, nie był przekonany, czy Mussolini może na cokolwiek się przydać. Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego wyraził wątpliwość, czy włoski przywódca potrafiłby „przyjąć linię niezależną od Herr Hitlera”. Chamberlain stwierdził, że ufa, iż Duce „może przyjąć niezależną linię tylko, jeśli Herr Hitler będzie skłonny dostosować się do linii wskazanej przez Mussoliniego”. Próbuąc doprowadzić do zgody na forum gabinetu, były premier dodał, że „to bardzo trudne zagadnienie i słusznie będzie omówić je z każdej perspektywy”^[80].

Takie uwagi prowadziły donikąd, więc Churchill powiedział, że „najlepiej będzie nie podejmować żadnej decyzji dopóty, dopóki nie zobaczymy, jak dużą część armii [brytyjskiej] we Francji jesteśmy w stanie sprowadzić z powrotem do kraju. Operacja ta może zakończyć się całkowitym fiaskiem. Z drugiej strony nasze oddziały mogą wypaść znakomicie na placu boju i możemy ocalić znaczną część korpusu”^[81].

Droga do pertraktacji pokojowych, którą z zapałem wytyczał Halifax – poszczególne części mapy traktując jako karty przetargowe – w przekonaniu Churchilla mogła przynieść korzyść tylko Rzeszy. Jego zdaniem Niemcy zdobędą w ten sposób terytoria w koloniach i wymuszą ustępstwa w basenie Morza Śródziemnego, podczas gdy „nie otwierało nam to żadnych możliwości. Na przykład zaproponowane [przez Niemcy] warunki z pewnością powstrzymałyby nas przed dokończeniem zbrojeń”. Halifax usiłował go zapewnić, że jeśli tak rzeczywiście było, to Wielka Brytania wtedy odrzuci propozycję porozumienia. Churchill niewzruszenie jednak uważał, że „w mniemaniu Herr Hitlera przewaga jest po jego stronie. Jedyne, co możemy zrobić, to pokazać mu, że tego kraju podbić nie zdoła”. Gdyby potwierdziło się to, czego Churchill obawiał się ze strony Reynauda – że Francja nie może dłużej kontynuować walki – wówczas „będziemy musieli się rozstać”^[82].

Wśród obecnych na posiedzeniu Gabinetu Wojennego było kilka osób, które przez lata uważały Churchilla za podżegacza wojennego. Zaniechanie pomysłu z warunkami pokojowymi mogło tylko ugruntować tę opinię i zrazić do niego takie postaci jak Halifax czy Chamberlain, których poparcia potrzebował jak kania dżdżu. Rozważając swoje niewielkie pole manewru, ustąpił: „Jednocześnie zaś [...] nie zgłaszam zastrzeżeń, żeby spróbować skontaktować się z signorem Mussolinim”^[83].

Stopniowo więc mowa i serce Winstona zmieniały się, zmierzając od słów takich jak „nigdy” na rzecz „brania pod uwagę” i godząc się na „brak zastrzeżeń”, by poczynić pierwszy krok w procesie pokojowym. Najważniejszym celem było sprawdzenie, jaką cenę podyktują Włochy, by pośredniczyć w rozmowach pokojowych między Niemcami a Anglią, przy założeniu, że Francja najprawdopodobniej wypada z gry.

Zarówno Greenwood, jak i Chamberlain sądzili, że włoski przywódca wykorzysta taką okazję, by zażądać nie tylko Malty, Gibraltaru i Kanału Sueskiego, lecz także Somalilandu, Kenii i Ugandy. Najprawdopodobniej mieli całkowitą rację. Mussolini w liście z 18 maja do Churchilla, w którym odrzucał alianckie podchody, oczywiście przypominał Brytyjczykom ich surowe obejście się z Włochami w Afryce. Greenwood wspominał też, że przy pogarszającej się z każdą chwilą sytuacji Francji i „skoro Paryż zapewne zostanie zdobyty już niebawem, to czy rzeczywiście istniała szansa, że pertraktacje posłużą jakiemuś celowi?”^[84]. Halifax ostrzegł członków Gabinetu Wojennego, iż jeśli „stwierdzą, że możemy uzyskać określone warunki, które nie zakładają unicestwienia naszej niepodległości, wówczas głupotą byłoby nie przystać na to”^[85]. Jaśniej już nie mógł się wyrazić. Jego zdaniem tylko bardzo „głupia” osoba nie rozważyłaby ugody z Niemcami – takiej, która uwzględniała niepodległą Wielką Brytanię.

Churchill, nie wysuwając natychmiast kontrargumentów, niewątpliwie nerwowo postukiwał palcem serdecznym po polakierowanym drewnianym oparciu krzesła. (Po wojnie stwierdzono, że w tym miejscu na krześle wskutek owego postukiwania przez sześć lat burzliwych obrad odpadło wiele warstw lakieru). Co miał teraz powiedzieć i co zrobić?

Zajrzyjmy do protokołów.

Na koniec ponad czterogodzinnego posiedzenia, podczas którego doszło do ostrego starcia argumentów silnie osadzonych w głębokich przekonaniach

i prawdziwych zamiarach tych dwóch wpływowych ludzi, Churchill zgodził się, by na okoliczność dyskusji następnego dnia Halifax mógł udostępnić każdemu szkic roboczy memorandum ukazujący proponowane przezeń podejście do Włoch.

Halifax triumfował.

A jaką ulgę musiał odczuwać. O ile realniejsza musiała mu się wydawać perspektywa porozumienia pokojowego, gdy wreszcie mógł uruchomić maszynę dyplomatyczną. Umknął z pomieszczenia, w którym obradował Gabinet Wojenny, i zasiadł do przygotowania szkicu memorandum, które mogło – tylko i aż – przywrócić zrujnowanej Europie pokój na miarę możliwości.

Okoliczności i polityczne naciski sprawiły, że Churchill został zmuszony do oddania pola. Nigdy jednak nie mógłby się pogodzić z rejteradą! Gdy Halifax zajmował się opracowywaniem noty, Winston ponownie skupił uwagę na własnej, alternatywnej strategii ucieczki.

De facto właśnie o to chodziło: o ucieczkę armii i jej ocalenie. Bez niej Wielka Brytania nie mogłaby nawet domagać się godziwych warunków pokojowych, nie wspominając już o dalszej walce. Kraj znalazłby się w tym samym paskudnym położeniu, w jakim znajdowała się Francja, i nie miałby innego wyboru, jak przystać na takie warunki, jakie Niemcy będą łaskawi przedstawić. Wszystko więc sprowadzało się do tego, by przeprowadzić skuteczną ewakuację brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego z Dunkierki. Tylko jak?

Roosevelt powiedział kiedyś o Churchillu: „Codziennie ma sto pomysłów, przy czym cztery są dobre, a pozostałe dziewięćdziesiąt sześć – skrajnie niebezpiecznych”^[86].

Sześć dni wcześniej jeden z tych czterech pomysłów – wygłoszona mowa – okazał się genialny. I był pod każdym względem charakterystyczny dla Churchilla: zadziwiający, efektowny, wykonalny, choć ryzykowny, potencjalnie mógł kosztować dramatycznie wiele istnień ludzkich i na pierwszy rzut oka być zgoła dziwaczny.

Na porannym posiedzeniu Gabinetu Wojennego 20 maja ponownie omawiano sytuację armii zmierzającej ku Dunkierce. Trzysta tysięcy ludzi miało niebawem dotrzeć do portu zatarasowanego płonącymi okrętami brytyjskimi. Marynarka wojenna nie mogła podpłynąć na tyle blisko brzegu, by przyjąć z pomocą, gdyż znalazłaby się w ogniu wściekłych bombardowań Luftwaffe.

Najlepsze prognozy, jakie przedstawiał Ironside, mówiły o tym, że korpus będzie mieć dużo szczęścia, jeśli z życiem ujdzie co dziesiąty żołnierz.

W protokołach z posiedzenia znajduje się następująca wypowiedź: „Premier zasugerował, że Admiralicja powinna zgromadzić dużą liczbę małych statków [cywilnych] w pogotowiu, aby w każdej chwili mogły popłynąć do portów i zatok na francuskim wybrzeżu”^[87].

Małe statki? Genialna myśl Churchilla, której – o ile mi wiadomo – nigdy mu nie przypisywano (zdumiewające, ale nie pada to w żadnej biografii ani reportażu), polegała na tym, żeby zwykłych obywateli, a przynajmniej tych, którzy mogli zdobyć łódź użytecznych rozmiarów, poprosić o wypłynięcie w składzie tej wielkiej i chaotycznej floty cywilnej przez kanał La Manche, by uratować osaczoną armię brytyjską.

Opinia publiczna, ale nawet i historycy rzadko zauważają, że ojcem tej skrajnie ryzykownej koncepcji, która przeszła do historii jako „Little Ships Rescue”, był sam Churchill.

W ciągu paru godzin od tego olśnienia wiceadmirał Bertram Ramsay – admirał dowodzący bazą w Dover i stary druh Churchilla, który na jego prośbę wrócił z emerytury do służby czynnej – otrzymał rozkaz zgromadzenia floty statków cywilnych, które mogły przepłynąć do portów na drugą stronę Kanału i ewakuować brytyjski korpus ekspedycyjny do Anglii.

Tak oto sześć dni później Halifax, z godnym podziwu uporem dążący do podjęcia rokowań, kleił słowa finezyjnego błagania do niezrównoważonego dyktatora, tymczasem Churchill podążył do siedziby Admiralicji. Wtedy to, rozpaczliwie rozglądając się za alternatywą dla zamierzeń Halifaxa, został przez kapitana Claude’a Berkleya, pracownika sekretariatu Gabinetu Wojennego, opisany, jak „miotając się w niemocy, przyprawiał swoich podwładnych o niemały ból głowy, gdy nagle, nie uprzedziwszy nikogo, pędził na Downing Street, pokrzykując, że nigdy się nie ugnie”^[88]. Ramsay z głębi kwatery głównej marynarki pod zamkiem w Dover zdołał wówczas wygłosić przez BBC apel do obywateli o dostarczenie łodzi. Udało mu się zgromadzić ponad osiemset stateczków do udziału w jednej z najbardziej brawurowych akcji podczas tej wojny.

26 maja 1940 roku o godzinie 18.57 Churchill wydał rozkaz: „Niech operacja Dynamo się rozpocznie”^[89].

Oznaczało to igranie z życiem cywilów, ale Winston czuł – mając ku temu przesłanki – że zachowanie armii w celu dalszej walki bądź zajęcia lepszej pozycji negocjacyjnej być może pozwoli Wielkiej Brytanii uniknąć całkowitej katastrofy.

W tym samym czasie, gdy rozpoczynała się operacja Dynamo, Churchill wysłał kolejną depeszę do brygadiera Nicholsona w Calais, oficjalnie powiadamiając go, że nie dojdzie do ewakuacji garnizonu, który musi „toczyć tę walkę aż do upadłego”^[90].

Nicholson i jego ludzie zastosowali się – odmówili skapitulowania przed Niemcami i stawiali opór aż do ostatka, kiedy w końcu wciągnięto swastykę na dzwonnice *hôtel de ville*. Gdy tego samego dnia żołnierze Nicholsona zostali w końcu obezwładnieni, Niemcy wyprowadzili ich z cytadeli. Szli gęsiego, z rękami uniesionymi nad głowami. Na dziedzińcu ustawiono ich w szeregu przed ludźmi z karabinami. Jeńcy wojenni. Dzielni żołnierze z Calais zostali zabrani do obozów, w których szczęśliwcy mieli spędzić resztę wojny, a ci, którym nie dopisało szczęście, umrzeć. Brygadier Nicholson zmarł trzy lata później, być może po próbie samobójczej, gdy wypadł z okna w obozie jenieckim.

W pamiętnikach Anthony Eden określił decyzję pozostawienia garnizonu w Calais jako „jedną z najboleśniejszych podczas wojny”^[91]. Churchill odczuwał ten ból szczególnie dotkliwie, bardziej niż inni, gdyż to on wydał rozkaz poświęcenia ponad dwóch tysięcy ludzi w nadziei na ocalenie kilkuset tysięcy. Kiedy wraz z Edenem, Ismayem i Ironside’em wrócił do swojej rezydencji w budynku Admiralicji, „podczas kolacji tego wieczoru – jak wspominał Ismay – był wyjątkowo milczący, ponadto jadł i pił z widocznym obrzydzeniem”^[92].

Co wtedy zaprzętało jego myśli? Zapewne Calais. Niezawodnie Halifax. Niezmiennie Hitler. Na pewno operacja Dynamo i cywilna flotylla przedzierająca się wówczas przez fale w stronę Dunkierki. Niewykluczone, że i jego własne zdolności przywódcze. Zwątpienie w siebie, poczucie winy, wyrzuty sumienia, wyczerpanie – wszystko to musiało odegrać swoją rolę.

Gdy zebrani wstali od stołu, twarz Churchilla przeszył grymas dojmującego smutku. „Jest mi niedobrze”, wyjaśnił pozostałym^[93]. Mdłości wywołane poczuciem winy za skazanie dzielnych ludzi na straszliwy los, efekt zamartwiania się możliwością utraty całej armii, strachu przed brakiem innej drogi

niż wysłuchanie barbarzyńskich warunków pokojowych ze strony przeciwnika. Była to chwila jego największej słabości, ale następny dzień miał przynieść przełom, a raczej nieodwracalny rozłam w Gabinetcie Wojennym.

PONIEDZIAŁEK, 27 MAJA 1940

**CHURCHILL OTRZYMUJE WIADOMOŚĆ, ŻE KRÓL BELGII
ROZWAŻA PODDANIE SIĘ NIEMCOM**



**LORD HALIFAX BIERZE POD UWAGĘ POROZUMIENIE PO-
KOJOWE Z NIEMCAMI I PRZEDSTAWIA UKOŃCZONE MEMO-
RANDUM POD TYTUŁEM: „REKOMENDOWANY KONTAKT
Z WŁOCHAMI”**



**ODDZIAŁY SS POJMUJĄ I MORDUJĄ DZIEWIĘCDZIESIĘCIU
SIEDMIU ŻOŁNIERZY BRYTYJSKICH NIEOPODAL LE PARA-
DIS WE FRANCJI**



KRYZYS GABINETOWY I KWESTIA PRZYWÓDZTWA

Po wydaniu rozkazu rozpoczęcia operacji Dynamo poprzedniego wieczoru, kwadrans po siódmej 27 maja do Churchilla zaczęły spływać pierwsze wiadomości. Nie wróżyły nic dobrego. Garnizon morski w Dover zameldował premierowi, że „pogarsza się sytuacja na obszarze między Calais a Dunkierką. Przeciwnik ustawił czterdzieści dział aż po Gravelines i ostrzeliwuje z nich flotyllę podpływającą do Dunkierki [...]”^[1]. Skoro statki nie mogą nawet zawinąć do przystani, żeby zabrać na pokład żołnierzy, to oddziały brytyjskie niebawem najprawdopodobniej zostaną otoczone i nie będą miały żadnej możliwości ucieczki.

Pogrążonego w głębokich rozmyślaniach nad porozumieniami pokojowymi lorda Halifaxa poprzedniego wieczoru odwiedził radca ambasady belgijskiej w Londynie. Zawiadomił go, że „król Belgów najwyraźniej dawał do zrozumienia, że wojna jest przegrana, i rozważał odrębne podpisanie pokoju z Niemcami”^[2]. Gdy rząd belgijski „przeniósł się na obczyznę [do Francji], by kontynuować walkę”^[3], król Leopold III, kuzyn angielskiego monarchy Jerzego VI, pozostał ze swoimi wojskami. Halifax przekazał te wieści na rozpoczętym o wpół do dwunastej przed południem posiedzeniu Gabinetu Wojennego, który „uznał postępowanie króla za równoznaczne z dzieleniem kraju i oddawaniem pod pieczę Hitlera”^[4]. Churchill natychmiast wysłał depeszę do admirała sir Rogera Keyesa, oficera łącznikowego przy królu Leopoldzie III. Zapelował w nim, by Keyes „uzmysłowił mu [Leopoldowi] katastrofalne dla aliantów i Belgii konsekwencje jego obecnego postanowienia”^[5]. Wojska belgijskie były skoncentrowane przede wszystkim na północy Francji i walczyły u boku brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, lecz wciąż nie powiadomiono ich, że zapadła decyzja o ewakuacji. Churchill był świadom skali zadania, o które prosił Belgów, ale wiedział też, że ich kapitulacja w tym momencie pozostawi alianckie skrzydło całkowicie odsłonięte i narazi na szwank brytyjski odwrót w stronę wybrzeża. W osobnej depeszy do lorda Gorta, głównodowodzącego brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, premier przyznał: „Prosimy ich, by poświęcili się za nas”^[6].

W obliczu kolejnych kapitulacji alianckich nadzieje ponownie zostały skierowane w stronę Stanów Zjednoczonych. Ambasador brytyjski w Waszyngtonie zadepeszcował do Halifaxa, by zasugerować mu, że „powinien

zrzec się niektórych posiadłości w Nowym Świecie na rzecz Stanów Zjednoczonych w ramach częściowej zapłaty za nasz dług wojenny”^[7], ponieważ „oferta o takim charakterze z naszej strony wywarłaby na USA olbrzymie wrażenie i zwiększyła nasze bezpieczeństwo”^[8]. Halifax sądził, że była to kolejna możliwość, którą warto było rozważyć, ale Churchill ponownie sprzeciwił się, zauważając, że „Stany Zjednoczone właściwie nie udzieliły nam żadnej pomocy w tej wojnie, a dostrzegłszy teraz skalę zagrożenia, i tak dla własnych celów obronnych chcą zatrzymać wszystko, co mogłoby nam pomóc”^[9]. Noto-ryczne podpowiedzi, by dążyć do porozumień i układów, mierziły premiera, więc na zakończenie posiedzenia Gabinetu Wojennego stwierdził, że „rozpro-wadzi wśród ministrów ogólne napomnienie, by przez ich słowa przebijała jednak pewność siebie. Był przekonany, że większość mieszkańców Wysp nie potrafiłaby pogodzić się z możliwością porażki”^[10]. Następnie poprosił Ismaya, aby przed następnym posiedzeniem raz jeszcze skonsultował z szefami sztabów, „jakie są perspektywy, byśmy samotnie kontynuowali wojnę przeciwko Niemcom i prawdopodobnie Włochom”^[11].

Kiedy członkowie Gabinetu Wojennego zajęli miejsca, nie było to dwu-dziestu dotychczasowych uczestników posiedzeń, którzy omawiali niewyczer-pane podpunkty z porządku obrad. W posiedzeniu o godzinie wpół do piątej po południu 27 maja uczestniczyli Churchill, Halifax, Chamberlain, Clement Attlee, Arthur Greenwood, doradca ministra spraw zagranicznych sir Alexan-der Cadogan, minister lotnictwa sir Archibald Sinclair oraz sekretarz urzędu rady ministrów sir Edward Bridges. Do omówienia była tylko jedna kwestia: nawiązanie kontaktu z Mussolinim.

Włączenie do składu obradujących Sinclaira – przewodniczącego Partii Li-beralnej, odwiecznego krytyka polityki ustępstw i starego druha Churchilla – odbyło się wbrew protokołowi i było oczywistą próbą premiera zapewnienia sobie silniejszej pozycji, nadszarpniętej rozwojem wydarzeń na polu walki.

Dyskusja ostatecznie postawi Halifaxa i jego popleczników – czyli spory odsetek rządzącej Partii Konserwatywnej – z całą mocą naprzeciw jednego po-lityka z ich szeregów: Winstona. Nieprzejednana determinacja tego ostatniego, by dalej prowadzić nierówną, samotną walkę, wydawała się Halifaxowi sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem i nieubłaganymi faktami, a przy tym z naj-lepiej pojmowanym interesem kraju.

Podążając za sugestiami sformułowanymi poprzedniego dnia przez Paula Reynauda, który sądził, że rządy Wielkiej Brytanii i Francji powinny skontaktować się bezpośrednio z signorem Mussolinim i spróbować odwieść Włochy od przystąpienia do wojny, lord Halifax jeszcze przed posiedzeniem rozdał wszystkim tekst memorandum przedstawiającego możliwe wyjścia:

Jeśli signor Mussolini będzie z nami współpracować w uzyskaniu porozumienia [...], natychmiast zaczniemy omawiać sprawy, którymi signor Mussolini będzie zasadniczo zainteresowany, z zamiarem znalezienia rozwiązań. Rozumiemy, że liczy on na inicjatywę w pewnych kwestiach śródziemnomorskich: i jeśliby potajemnie przekazał swoje oczekiwania, wówczas Francja i Wielka Brytania natychmiast zrobią, co w ich mocy, aby te oczekiwania spełnić.^[12]

Gabinet Wojenny został poinformowany przez Halifaxa, że „prezydent Roosevelt podjął próbę nawiązania takiego kontaktu zgodnie z wytycznymi przedstawionymi w memorandum”^[13]. Brytyjczycy poprosili o to jakiś czas wcześniej, mając nadzieję, że może to przynieść pozytywny skutek. Gdy jednak Francję od klęski dzielił tylko krok, Chamberlain był przekonany, że jest za późno, Włochy bowiem liczyły już korzyści z niemieckiego zwycięstwa i czekały na upadek Francji, by nagle wkroczyć na scenę z pazernymi roszczeniami.

Jeśli chodzi o Francuzów, którzy w ramach porozumienia angielsko-francuskiego poprosili o zgodę na samodzielne nawiązanie kontaktu z Włochami, Churchill czuł, że „nic się z tego nie urodzi, ale warto to zrobić [pozwolić im], aby załagodzić stosunki ze sprawiającym nam zawód sojusznikiem”^[14].

Ministrowie przystąpili do przedstawiania swoich poglądów. Sir Archibald Sinclair, tajna broń Winstona na posiedzeniu gabinetu, sprawdził się w wyznaczonej mu roli. Jak dobitnie stwierdził, zbliżenie z Włochami, w które została by wciągnięta Wielka Brytania, w jego ocenie ujawniłoby tylko słabość, która „zmobilizuje Niemców i Włochów”. Wielka Brytania rzeczywiście powinna zrobić wszystko, co w jej mocy, aby „wzmocnić pozycję Francuzów”. Obaj ministrowie z ramienia labourzystów byli zdecydowanie przeciwko korespondowaniu z Włochami. Clement Attlee stwierdził wręcz, że „rekomendowany kontakt nie przyniesie żadnych korzyści praktycznych, będzie za to miał na nas bardzo szkodliwy wpływ. Zarekomendowane zbliżenie w rzeczywistości nieuchronnie doprowadzi do zwrócenia się przez nas do signora Mussoliniego

o pośrednictwo [w rozmowach z Niemcami], aby uzyskać warunki pokojowe”^[15].

Attlee rozumował prawidłowo, uznając, że fundamentalną kwestią jest tak naprawdę to, czy Wielka Brytania powinna rozpocząć rokowania z Berlinem.

Dostrzegł to również Arthur Greenwood, który podjął temat wprost: „Jeśli na światło dzienne wyjdzie, że prosiliśmy o rozmowy pokojowe kosztem zrzeczenia się brytyjskich terytoriów, będzie to miało fatalne konsekwencje [...]. Pan premier i p. Reynaud już próbowali dialogu z Włochami i nie spotkało się to z dobrym przyjęciem. Jakiegokolwiek dalsze poszukiwanie takiego kontaktu to zmierzanie ku katastrofie”^[16].

Wyczuwając, że szala przeważała na jego korzyść, Churchill wypowiedział się bardzo stanowczo. Stwierdził, że pierwotna kwestia prośby Reynauda – by Wielka Brytania z Francją zwróciły się do Włoch, aby oddalić perspektywę przystąpienia tego kraju do wojny – bardzo szybko przekształciła się w dyskusję na temat negocjacji pokojowych i o proponowanym przez Halifaxa „porozumieniu europejskim” z Hitlerem.

Protokolarne streszczenie sekretarza zawiera odpowiedź Churchilla:

Był coraz bardziej przytłoczony bezsensownością rekomendowanego nawiązania kontaktu z signorem Mussolinim, co z pewnością spotkałoby się z pogardą ze strony tego ostatniego. Starania te przyniosą p. Reynaudowi o wiele mniej korzyści niż twarde stawianie oporu. W dodatku podobne kontakty podważyłyby wiarygodność naszej postawy bojowej w tym kraju [...]. Osobiście wątpił, czy Francja jest skłonna poniechać dalszej walki, jak to przedstawił p. Reynaud. Mimo wszystko nie dajmy się pociągnąć na dno wraz z Francją. Jeśli Francuzi nie są skłonni kontynuować walki, to niech się poddadzą. Uważałem, że wątpił, czy rzeczywiście tak zrobią. Jeśli Francja zostanie pokonana, ten kraj stanie się państwem wasalnym, jeśli jednak to my wygramy, wówczas możemy ją ocalić. Najskuteczniejsza pomoc, jaką możemy udzielić p. Reynaudowi, to wywarcie na nim wrażenia, że niezależnie od losów Francji zamierzamy walczyć do samego końca.

W obecnej chwili mamy bardzo niską renomę w Europie. Jedyne sposoby, w jakie możemy ją odzyskać, to zademonstrować światu, że Niemcy nas nie pokonali. Jeśli za dwa czy trzy miesiące wciąż będziemy mogli pokazać, że jesteśmy niepokonani, wówczas odzyskamy prestiż. A nawet jeśli zostaniemy pobici, to nie znajdziemy się w gorszej sytuacji, niż gdybyśmy teraz zaniechali walki. Uniknijmy więc zepchnięcia po równi pochyłej wraz z Francją. Cały ten manewr ma na celu tak mocno uwiarykliwić nas w negocjacje, żeby nie było już dla nas odwrotu. Zrobiliśmy naprawdę wiele, aby nawiązać kontakty z Włochami, ale nie pozwólmy na to, by p. Reynaud wpłatał nas w jakąś niejednoznaczną sytuację. Ten rekomendowany kontakt do niczego nie prowadzi, mało tego, wciąż nas w śmiertelne niebezpieczeństwo [...]. Jeż

śli ma dojść do najgorszego, to dla tego kraju nie będzie takie złe, jeśli polegnie w walce o inne kraje, znajdujące się już pod jarzmem nazistowskiego despotyzmu.
[\[17\]](#)

Tak emocjonalne wystąpienie spowodowało niespodziewany rozdzźwięk wśród zebranych. Ponownie wyraźnie zarysowały się podziały na fronty strategiczne i ideologiczne, które od połowy lat trzydziestych odsuwały Churchilla od zwolenników polityki ustępstw.

Neville Chamberlain, stając po stronie nagle osamotnionego Halifaxa, wycofał się ze swoich pierwotnych zastrzeżeń co do sensowności nawiązania takiego kontaktu i wziął w obronę ministra spraw zagranicznych. Powiedział, że „choć przyznaje, iż rekomendowane zbliżenie nie posłuży żadnym pożytecznym celom, to jego zdaniem należy pójść z tym o krok dalej, aby zadbać o morale Francuzów. Jego zdaniem naszą reakcją nie powinna być całkowita odmowa”[\[18\]](#).

Sekretarz urzędu rady ministrów Bridges zapisał, że pojawiła się wówczas różnica zdań. Nie zaprotokołował dokładnie słów, które padły, jedynie to, że „ogólnie zgodzono się, że najlepszym posunięciem będzie wyważona odpowiedź w tym duchu”[\[19\]](#).

Pomimo interwencji Chamberlaina Halifaxowi skończyła się cierpliwość do wysłuchiwanie retoryki Churchilla. Opisując owo posiedzenie, zanotował w pamiętniku, że „naprawdę ręce opadają, gdy on [Churchill] daje się ponieść swoim emocjom dokładnie wtedy, kiedy przeważać powinny rozum i zdrowy rozsądek”[\[20\]](#).

Uwaga Churchilla, że lepiej będzie „polec w walce o inne kraje znajdujące się już pod jarzmem nazistowskiego despotyzmu”, dla Halifaxa była stwierdzeniem idącym o krok za daleko. Zwłaszcza że sam szczerze wierzył, iż istnieje jakieś potencjalne rozwiązanie pokojowe, a Wielka Brytania może uniknąć poświęcania tak wielu młodych ludzi. Ponadto Churchill dokonał niedawno zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni. Dzień wcześniej spokojnie przystał na przygotowanie takiego memorandum i powiedział, że będzie „wdzięczny”, jeśli rozmowy pokojowe okażą się drogą wyjścia z obecnych tarapatów. A teraz określał rekomendowany list i samą postawę Halifaxa, a może wręcz samego Halifaxa, jako „śmiertelne niebezpieczeństwo”.

Halifax dostrzegł, że na oczach wszystkich zgromadzonych jest wystawiany do wiatru, i nie zamierzał przejść nad tym do porządku dziennego. Kiedy

Churchill otrzymywał władzę, właśnie tego – zmienności nastrojów i opinii – obawiali się on i inni orędownicy polityki ustępstw, a teraz tego doświadczali. Halifax był wyraźnie wściekły, że rozsądna i patriotyczna jego zdaniem propozycja jest fałszywie przedstawiana jako przerażająca i niepatriotyczna. Postanowił więc jasno postawić sprawę „głębokich różnic w punkcie widzenia”^[21] i uwiecznić to w protokole. I aby nikt nie miał cienia wątpliwości, że był gotów walczyć o swoje koncepcje ze względu na ich rzeczowość i z pobudek moralnych, oświadczył, że

nie potrafi dostrzec żadnego podobieństwa między zaproponowanym przez siebie działaniem a sugestią, że upraszamy o warunki i wybieramy kurs, który zaprowadzi nas do katastrofy.^[22]

Z kolei odnosząc się do wypowiedzi premiera, które padły poprzedniego dnia – kiedy to Churchill powiedział, że byłby zarówno „gotów” do podjęcia rozmów pokojowych, jak i wręcz „wdzięczny” za pokojowe wybrnięcie z trudnej sytuacji oraz dogadanie się z Niemcami za cenę przekazania terytoriów – Halifax kontynuował:

W obecnej sytuacji jednak pan premier zdaje się sugerować, że pod żadnym pozorem nie zamierzamy rozważać jakiegokolwiek innego wyjścia poza walką do ostatniej kropli krwi. Kwestia ta zapewne jest czysto teoretyczna, albowiem trudno się spodziewać, że otrzymamy jakąkolwiek propozycję, która nie uderzałaby w fundamentalne i niezbędne dla nas warunki istnienia. Gdyby jednak pojawiła się możliwość wypracowania takiego porozumienia, które nie podważałoby owych warunków, to akurat on [Halifax] osobiście wątpi, czy byłby skłonny pogodzić się ze starszym nowiskiem obecnie przedstawionym przez pana premiera. Pan premier powiedział, że dwa, trzy miesiące unaocznią, czy jesteśmy w stanie stawić czoło zagrożeniu z powietrza. Innymi słowy, przyszłość naszego kraju zależy od tego, czy bomby przeciwnika spadną na nasze zakłady samolotowe. Był on [Halifax] gotów podjąć takie ryzyko, gdyby zagrożona była nasza niepodległość; jeśli natomiast nie była zagrożona, to uznaliby za słuszną przyjąć ofertę, która ocali ten kraj od katastrofy możliwej do uniknięcia.^[23]

Najważniejsze rozmowy z poprzedniego dnia, w których premier stwierdził, że „byłby wdzięczny za wykaraskanie się z naszych obecnych tarapatów”, nie znalazły się w żadnym protokole – i stąd właśnie przypuszczenie, że padły na „nieformalnym posiedzeniu członków Gabinetu Wojennego”, w trakcie kwadransa przed pojawieniem się Bridgesa^[24].

Potwierdzały to również dziennik Neville’a Chamberlaina: „W.C. [Churchill] powiedział, że postaramy się znaleźć jakiś sposób, w ramach którego skontaktujemy się z Musso, ale potrzeba wpierw czasu do namysłu. R. [Reynaud] musi być z tego zadowolony [...]”^[25]. Ponadto były premier odnotował klarowną opinię Churchilla co do poświęcenia Malty i Gibraltaru oraz kilku kolonii afrykańskich.

Gotowość „skwapliwego skorzystania” z propozycji pokojowych Hitlera?

Możemy być raczej pewni, że w dniu poprzednim taki właśnie był zarówno punkt widzenia, jak i nastrój Churchilla. To oczywiście wyjaśniałoby wściekłość Halifaxa z tego powodu, że stanowisko Churchilla – pozornie tak otwarte, tak przystępne, tak entuzjastyczne – zatrasnęło się po upływie jednego dnia.

O co właściwie chodziło Churchillowi? Czy jego wcześniejsze uwagi były tylko próbą zyskania na czasie, czy może w owych mrocznych chwilach wypowiadał się szczerze na temat rokowań pokojowych?

Pomimo wszystkiego, o co walczył od 1933 roku, mimo swoich przemówień i górnolotnych słów o zwycięstwie, okazuje się, że na posiedzeniu 26 maja nawet on, Winston Churchill, dopuszczał myśl o porozumieniu z Hitlerem, a nawet go oczekiwał. Wystarczy spojrzeć, jak potężne naciski i okoliczności kierowały ku takiemu porozumieniu. Operacja Dynamo już się rozpoczęła, ale perspektywy rysowały się w czarnych barwach. Wydawało się prawdopodobne, że wkrótce dojdzie do rozbicia w puch praktycznie całej armii brytyjskiej. W tym czasie Churchill przyznał, że warto sprawdzić możliwość dojścia do porozumienia, o ile Wielka Brytania zachowałaby przy tym suwerenność. Nie dziwi zatem oczywista frustracja Halifaxa, że premier nie pozostał przy tym zdaniu, choć nie minęła nawet doba. Jak zauważa Andrew Roberts, biograf Halifaxa:

Wojny toczone za ideę, w których narody wykrwawiały się i ryzykowały własną zagładę, byleby unicestwić przeciwnika, były całkowicie obce naturze Halifaxa. Hitler wyraźnie wygrał pierwszą rundę w starciu, które mogło potrwać i dekadę, i w odczuciu Halifaxa jedynym zdroworozsądkowym wyjściem była próba uzyskania choćby chwili wytchnienia na wzór pokoju w Amiens [który zawiesił wojny na poleońskie na czternaście miesięcy ǫprzyp. aut.]. Jeśliby mogło to ocalić brytyjski korpus ekspedycyjny i większość Francji, tym lepiej.^[26]

Teraz przysła kolej na ripostę Churchilla.

Jego pewność siebie niewątpliwie została osłabiona zarówno w wyniku nastliwości Halifaxa, jak i poparcia dla niego ze strony Chamberlaina. Być może Winston wahał się przed zabraniem głosu, doskonale wiedząc, że pióro historii – w tamtej chwili znajdujące się w rękach Bridgesa – uwieczni jego słowa. Słowa, które przedstawia kolejny wielki zwrot w kwestii podejmowanych decyzji zarówno z przedstawionego chwilę wcześniej punktu widzenia, jak i naszego ogólnego postrzegania jego osoby. Zaczął tak:

Jeśli Herr Hitler jest gotów zawrzeć pokój na warunkach przywrócenia niemieckich kolonii i jego władania nad Europą Środkową, to jedno [...] ^[27]

Na chwilę zatrzymajmy się w tym miejscu.

To już wyglądało na znaczne przyzwolenie. Winston raczył w tym miejscu powiedzieć – przy protokolancie – że przeżyłby nie tylko okoliczność, w której Wielka Brytania zawiera porozumienie pokojowe ze zwycięskimi na kontynencie nazistowskimi Niemcami, lecz także taką, w której przyznaje Hitlerowi władanie nad Europą Środkową. Gdy uzupełnić to o słowa wypowiedziane dzień wcześniej, te o „wdzięczności” i – dosłowne lub sparafrazowane – o „skwapliwym skorzystaniu”, wówczas powstaje nowa sytuacja. Oto na naszych oczach upada prezentowane od dawna stanowisko historyków, jakoby Churchill nigdy się nie zawahał, nigdy nie brał pod uwagę rozmów pokojowych i nigdy nie podjął żadnych konkretnych kroków w tym kierunku.

W charakterystycznym dla siebie stylu jednakże do owego ustępstwa Churchill natychmiast dorzucił – dla wiadomości potomnych i Halifaxa – zastrzeżenie, że „najprawdopodobniej on nie wysunie takiej oferty” ^[28]. Ale Halifaxowi zależało, by Churchill na tym poprzestał; by powstrzymać go przed wymigiwaniem się od deklaracji, jakie na rzecz pokoju poczynił poprzedniego dnia, i trwale powiązać list do Włochów z ogólnoeuropejskim planem pokojowym. Protokół z posiedzenia Gabinetu Wojennego wskazuje, co Halifax następnie oznajmił do protokołu:

Minister spraw zagranicznych powiedział, że chciałby postawić następujące pytanie. Załóżmy, że armia francuska załamuje się, a Herr Hitler wysuwa ofertę paktozwania w sprawie pokoju. Załóżmy, że rząd francuski stwierdza: „Nie możemy zajmować się propozycją złożoną samej Francji, musicie rozmawiać z aliantami wspólnie”. Załóżmy, że Herr Hitler pragnie zakończyć wojnę, świadom pewnych własnych słabości wewnętrznych, i proponuje warunki Francji i Anglii. Otóż czy wtedy pan premier będzie gotów podjąć rozmowy? ^[29]

To uderzająco konfrontacyjne wyzwanie ze strony lorda Halifaxa, zważywszy zwłaszcza na to, że jego słowa zostały zapisane w wersji Bridgesa. Halifax zresztą w pamiętniku wspomniał: „Uważałem, że Winston plecie najbardziej wierutne bzdury, tak jak Greenwood. Znosiłem to dość długo, ale teraz powiedziałem im wprost, co o nich sądzę, i dodałem, że jeśli naprawdę taki jest ich punkt widzenia i tak postąpią, wówczas nasze drogi się rozejdą”^[30].

Jaką wymianę zdań moglibyśmy dziś przeczytać, gdyby Bridges był skrupulatniejszym skrybą?

Wobec tego, że nie był, możemy tylko domniemywać, jak owa wymiana zdań przebiegała:

WINSTON: Wicehrabio Halifax, tak jak mówiłem wczoraj, proponowana przez pana próba nawiązania kontaktu jest nie tylko daremna, lecz także sprowadza na nas śmiertelne niebezpieczeństwo.

HALIFAX: ŚMIERTELNYM NIEBEZPIECZEŃSTWEM JEST TO ROMANTYCZNE FANTAZJOWANIE O WALCE DO SAMEGO KOŃCA!!! Czymże jest ten „koniec”, jeśli nie unicestwieniem wszystkiego? Nie ma nic bohaterskiego w poniesieniu śmierci w walce, której można uniknąć. Nie ma niczego choćby trochę patriotycznego w postawie „chwała albo śmierć”, skoro wszystko wskazuje na to ostatnie. Nic niechlubnego w próbie zakończenia wojny, którą ewidentnie przegrywamy.

WINSTON: Europa wciąż...

HALIFAX (*wchodząc mu w słowo*): EUROPA JEST STRACONA! Stracona. A zanim nasze wojska zostaną starte w pył, teraz jest czas na rozmowy, żeby uzyskać jak najlepsze warunki. Hitler nie będzie miał interesu w podyktowaniu niehumanitarnych warunków. On zna własne słabe punkty. Będzie rozsądny.

WINSTON (*nie mogąc zdzierżyć takiej argumentacji*): Kiedy zaczniemy wyciągać wnioski? Ilu jeszcze dyktatorów trzeba zachęcać, ugłaskiwać, obdarzać wielkimi przywilejami, ilu, na Boga, zanim się nauczymy [...], że nie przekonasz tygrysa, kiedy twoja głowa jest w jego paszczy!

HALIFAX: Panie premierze, chciałbym, aby to znalazło się w protokole. Jeśli dopuszcza pan jedynie walkę do ostatniej kropli krwi i nawet nie zamierza pan być gotowy do negocjowania pokoju, gdyby Hitler zaproponował nam jakieś warunki, to w takim razie, muszę to panu powiedzieć, czuję, że nasze drogi się rozchodzą.

Rozstanie?

Churchill doskonale wiedział, że rezygnacja Halifaxa wówczas przyniosłaby negatywne skutki. Bez tonujących porad Halifaxa premiera – wciąż przez wielu uważanego za tykającą bombę – niemal na pewno czekałoby wotum nie-

ufności w Izbie Gmin. A wszystko wskazywało na to, że takie głosowanie przegra. Cała Partia Konserwatywna podzieliłaby się na frakcję opowiadającą się za pokojem i przeciwko niemu. W tamtej chwili więc nie tylko musiał odpiierać dobrze umotywowaną argumentację (równie przekonująco patriotyczną, jak jego własna), lecz także balansował na krawędzi utraty fotela premiera.

Halifax napisał w dzienniku, że „zaskoczony i przyciszony”^[31] Churchill powiedział, „że nie poprosi o pokój tak jak Francja, ale jeśli usłyszy, jakie są proponowane warunki, wówczas będzie gotów je rozważyć”^[32].

Oto apogeum władzy i wpływów Halifaxa, który odwiódł opornego przywódcę od zgoła teatralnych dywagacji o zwycięstwie za wszelką cenę i skłonił do poważnego zastanowienia się nad rozmowami pokojowymi – do rozważania już nawet nie czy, tylko kiedy takie rozmowy powinny się odbyć.

Po tej kapitulacji Churchilla przed Halifaxem Gabinet Wojenny szybko uzgodnił, że odpowiedź wysłana Francuzom będzie zawierać zgodę na jakąś formę kontaktu, aby podtrzymać ich „morale” i ponieważ „usłyszeliśmy, że prezydent Roosevelt podjął taki kontakt zgodnie z przedstawionymi zasadami. Gdybyśmy teraz sami odtrącili taką możliwość, wówczas wprowadzałoby to tylko zamęt i mogło zagrozić szansom uzyskania przez nas przychylnej odpowiedzi od prezydenta Roosevelta”^[33].

Gdy posiedzenie dobiegło końca, zwycięski, choć wciąż rozdrażniony lord Halifax poprosił Churchilla o spotkanie w cztery oczy w ogrodach siedziby premiera przy Downing Street. Kiedy wychodził z pomieszczenia, w którym obradował Gabinet Wojenny, zwierzył się Cadoganowi: „Nie mogę współpracować z Winstonem ani chwili dłużej”^[34]. Na co Cadogan odrzekł: „Bzdura. Pewnie jego fanfaronady nużą pana równie mocno jak mnie, ale proszę z tego powodu nie zrobić nic głupiego”^[35].

Roberts tak o tym napisał w *The Holy Fox*:

Afektacja [Churchilla], która tak bardzo przyczyniła się w 1940 roku do umocnienia morale w społeczeństwie, razila Halifaxa, uważał ją za melodramatyczną i za rezerwowaną dla transmitowanych wystąpień. Słyszał ją przez całą karierę polityczną i uderzała go teatralnością i niebezpiecznym pozerstwem, które znamionowało osławiony brak rozsądku Churchilla [...]. Halifax był zdecydowanie świadom, że nadciągający atak prawdopodobnie wyznaczy kres brytyjskiego imperium i brytyjskiego sposobu życia, ale sądził też że pewnie niesłusznie że można go uniknąć.

^[36]

Kiedy znalazł się w ogrodach z Churchillem, ponownie zagroził złożeniem rezygnacji, na co reakcją Winstona były „dogłębne przeprosiny i wyrazy sympatii”^[37].

Jego groźby osiągnęły zamierzony skutek, przynajmniej wówczas, zatem Halifax wrócił do siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przy filiżance herbaty zdał relację ze spotkania Cadoganowi, który – jak mu powiedział – „naprawdę ma nadzieję, że [on] nie da się ponieść irytacji, która wszystkim nam się udziela, i że zanim cokolwiek uczyni, najpierw zasięgnie porady Neville’a”. Halifax zgodził się, zapewniając Cadogana, że „akurat to nie on jest tym, który podejmuje pochopne decyzje”^[38].

Przy Downing Street wieści o płomiennym posiedzeniu szybko się rozchodziły. „Jock” Colville zanotował w dzienniku: „Członkowie gabinetu gorąckowo zastanawiają się nad naszymi możliwościami dalszego, samotnego prowadzenia wojny w obecnych okolicznościach. Na podstawie sygnałów można sądzić, że Halifax jest pesymistą pod tym względem. Twierdzi, że naszym celem nie może dłużej być pokonanie Niemców, lecz zachowanie własnej integralności i niepodległości”^[39].

O siódmej wieczorem zebrała się komisja obrony, aby omówić najnowsze wieści z Francji. Churchill opisał położenie, w jakim obecnie znajdował się brytyjski korpus ekspedycyjny, jako „wręcz jeszcze bardziej rozpaczliwe. Jedyny rysujący się przed nim wybór to utorowanie sobie siłą drogi odwrotu na wybrzeże, dając się przeciwnikowi we znaki na tyle, na ile to możliwe”^[40]. Churchill dodał, że w obliczu obecnego niebezpieczeństwa nikt nie powinien czynić wyrzutów Wielkiej Brytanii, która zrobiła dosłownie wszystko, co tylko w jej mocy, aby wesprzeć swoich sojuszników. Szczegółowo wymienił wszystkie błędy francuskich dowódców wojskowych i słabe punkty Belgów, za co Wielka Brytania „płaci teraz wysoką cenę”, a co przyczyniło się „do katastrofy, w obliczu której znalazło się nasze wojsko”^[41].

Po zakończeniu posiedzenia Churchill otrzymał jeszcze jedną nieprzyjemną nowinę. Generał major sir Edward Spears potwierdził, że król Belgów „zadepeszował do swojego szefa sztabu, by wysłać do Niemców pełnomocnika i dowiedzieć się, na jakich warunkach można zawrzeć rozejm. Zaproponował «zawieszenie broni» od północy dziś, z 27 na 28 maja”^[42]. Komisja obrony uzgodniła, że rządy brytyjski i francuski natychmiast odżegnają się od belgij-

skiego rozejmu^[43], a na dziesiątą wieczorem tego samego dnia zwołano posiedzenie Gabinetu Wojennego.

Churchill przedstawił członkom gabinetu najnowsze informacje i potwierdził, że siły brytyjskie i francuskie otrzymały rozkaz kontynuowania walki. Pomimo kapitulacji Leopolda III panowało duże zrozumienie, a premier podkreślił „wagę zapewnienia królowi bezpieczeństwa [...]”. Jakiegokolwiek powody do oskarżeń pod adresem Belgów wiążą się raczej z ich działaniami na początku wojny niż z tymi w niedalekiej przeszłości”. Upieranie się przy neutralności i późniejszy brak zgody na wkroczenie wojsk alianckich na terytorium ich kraju zmarnowało dogodną szansę na stworzenie silnej obecności aliantów na zachodniej granicy państwa w chwili, gdy „większość wojsk niemieckich walczyła w Polsce”. To postawiło brytyjski korpus ekspedycyjny „w śmiertelnym niebezpieczeństwie”, gdyż „lord Gort nie miał oddziałów, by załatać wyrwę i zapobiec przedarciu się Niemców pod Dunkierkę”^[44].

Minister informacji Duff Cooper zaproponował, by w tej nowej sytuacji „wydać oświadczenie nawiązujące do walecznej obrony wojsk brytyjskich [...], a opinii publicznej należy dać jakiś sygnał w sprawie trudnego położenia, w jakim znalazł się BEF”. Odniósł się także do „pogodnego tonu”, jaki wciąż bił z francuskich komunikatów przytaczanych w prasie brytyjskiej, i stwierdził, że „niewątpliwie opinia publiczna jest obecnie zupełnie nieprzygotowana na szokujące uświadomienie sobie, jak sytuacja wygląda w rzeczywistości”. Churchill przychylił się do tego, „że należy podkreślić powagę, ale nie przeceniałby znaczenia szczegółowego stanowiska w sprawie bitwy czy też prób jej oceny, zanim sytuacja nie wyklaruje się w większym stopniu. Ogłoszenie zawieszenia broni przez Belgię walenie przyczyni się do przygotowania opinii publicznej na złe nowiny”. Cooper nie uważał, aby to mogło wystarczyć, i argumentował, że istniało realne niebezpieczeństwo pojawienia się niespodziewanego komunikatu, który byłby całkowicie sprzeczny z tym, o czym ludzie czytali w gazetach. Zasugerował, że „będzie to również przypomnienie opinii publicznej o nieustających wysiłkach niemieckich, aby wbić klin pomiędzy dwa narody. Jednocześnie zaś można poprosić wydawców, aby nieco tonowali francuskie komunikaty”. Na koniec posiedzenia Churchill stwierdził, że „konieczne będzie wygłoszenie przezeń wyczerpującego oświadczenia w parlamencie, aczkolwiek może minąć jeszcze tydzień, nim sytuacja na tyle się wyklaruje, aby mógł to uczynić”^[45].

Premier powrócił z „Jockiem” Colville’em do rezydencji w siedzibie Admiralicji i „o północy, po lekturze kilku dokumentów i poleceniu: «Bądź tak miły i polej mi whisky z sodą, tylko żeby była bardzo słaba», udał się na spoczynek”^[46].

Ileż gotowi bylibyśmy dać za to, żeby znać jego myśli oraz głębiej jego lęków i zwątpienia, gdy leżał na swoim pojedynczym łóżku i pragnął, by zmożył go sen. Czy Halifax miał rację? Czy on sam się mylił? Czy postąpił słusznie, czy może on i cały kraj będą żałować jego decyzji, która zezwalała ministrowi spraw zagranicznych na realizację planu pertraktacji pokojowych?

Lord Halifax opisał wtorek 28 maja jako „wyjątkowo czarny dzień”^[47]. Admirał sir Roger Keyes wrócił do Londynu o czwartej nad ranem, po ogłoszeniu zawieszenia broni przez wojsko belgijskie. Churchill zaprosił go na posiedzenie Gabinetu Wojennego o wpół do dwunastej przed południem, by zwięźle zdał sprawozdanie.

Na posiedzeniu Keyes jasno stwierdził, że również uważa, iż to „rząd belgijski jest w pełni odpowiedzialny za wywołany chaos [...] [i że] w ostatnich czterech dniach tylko charyzma króla jednoczyła armię belgijską. Gdyby król wyjechał, gdy usilnie namawiał go do tego trzy dni temu rząd Jego Królewskiej Mości, wówczas morale armii natychmiast ległoby w gruzach”^[48]. Churchill odczytał na głos warunki rozejmu niemiecko-belgijskiego:

- (1) Zakaz poruszania się wszystkich oddziałów belgijskich. Wojska belgijskie muszą ustawić się na poboczu drogi w oczekiwaniu na dalsze rozkazy. Muszą sygnalizować swoją obecność za pomocą białych znaków, flag itd.
- (2) Należy wydać rozkazy zabraniające niszczenia materiałów wojennych i zapasów.
- (3) Wojska niemieckie muszą zostać przepuszczone w stronę wybrzeża.
- (4) Żądanie korytarza do Ostendy i zakaz dywersji i szkodnictwa.
- (5) Okiełznanie jakiegokolwiek sprzeciwu.^[49]

Jeśli Wielka Brytania chciała się przekonać, czego Niemcy mogą od niej oczekiwać w rokowaniach, oto miała tego przedsmak.

„Znaczna liczba” żołnierzy brytyjskich zaczęła już docierać pod Dunkierkę, a pierwszy lord Admiralicji przekazał meldunek wiceadmirala Ramsaya z Dover, że „jedenaście tysięcy czterystu żołnierzy dotarło [do Dover] ubiegłej nocy, a dwa i pół tysiąca kolejnych właśnie przepływa przez Kanał”. Potwier-

dziły się doniesienia o – dziś osławionych – szeregach żołnierzy oczekujących na ewakuację: „dwa tysiące żołnierzy na plażach i siedem tysięcy na wydmach piaszczystych” Dunkierki, która była teraz „zasnuta chmurą dymu”. Gabinet Wojenny został niestety również powiadomiony o depeszy głównodowodzącego sił powietrznych sir Hugh Dowdinga, w której wyrażał on „głębokie zaniepokojenie” bieżącymi stratami sił powietrznych ponoszonymi przez RAF w wyniku osłaniania brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego na plażach Dunkierki, a „nasze myśliwskie siły obronne osiągnęły już niemal granicę możliwości”. Podkreślił, że „sytuacja stałaby się poważna, jeśli następnego dnia pod Dunkierką to wyjątkowe poświęcenie miałoby się powtórzyć”^[50].

Duff Cooper raz jeszcze podkreślił pilną potrzebę opublikowania „szczerego oświadczenia w sprawie rozpaczliwego położenia Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego”, wyrażając obawy, że „jeśliby [taki komunikat] nie ukazał się, zaufanie opinii publicznej zostanie mocno nadszarpnięte, a ludność cywilna nie będzie już skłonna przyjąć zapewnień rządu o szansach na ostateczne zwycięstwo z naszej strony”. Zasugerował wyemitowanie „krótkiego oświadczenia” w ramach serwisu informacyjnego BBC o pierwszej po południu^[51]. Churchill przystał na to i potwierdził, że tego popołudnia wygłosi też oświadczenie przed Izbą Gmin w tej samej kwestii.

Choć przemówienie parlamentarne Churchilla nie było nadawane na żywo, w rzeczywistości stało się odezwą do kraju. Premier czuł potrzebę zarówno przygotowania opinii publicznej na najgorsze, jak i podniesienia jej na duchu. Jego przemówienie było krótkie, ale optymistyczne, i sugerowało, że słabo zwoalowana odpowiedź na pytanie o kwestię rokowań, która zajmowała niektórych członków Gabinetu Wojennego, zaczynała już dojrzewać w jego głowie:

Położenie oddziałów brytyjskich i francuskich, obecnie toczących niełudzką bitwę, nękanych z trzech stron i z powietrza, niewątpliwie jest bardzo poważne. W tym świetle kapitulacja wojsk belgijskich dramatycznie zwiększa niebezpieczeństwo, w jakim się znalazły. Lecz morale wśród żołnierzy jest wysokie i walczą z najwyższą dyscypliną i uporem [...]. Zamierzam wygłosić przed Wysoką Izbą oświadczenie o ogólnej sytuacji, kiedy już wynik obecnie toczonych zaciętych walk będzie znany i możliwy do oceny [...]. Wysoka Izba powinna przygotować się na brutalne i smutne wieści. Pragnę jedynie dodać, że nic, co wydarzy się w tej bitwie, nie może w żaden sposób zwolnić nas z obowiązku walki o Wspólną Sprawę, w którą się zaangażowaliśmy. Nie powinno to również podważyć zaufania do naszej siły, aby móc przebrnąć i jak to już bywało w historii i przez smutek i niedole aż do ostatecznego zwycięstwa nad naszymi wrogami.^[52]

Izba Gmin pozytywnie zareagowała na zadziorną nutę w przemówieniu Churchilla. Deputowani wstali z miejsc, by pogratulować mu i powiedzieć: „Wciąż nie dane było nam poznać granic determinacji tego kraju”^[53] i że „chwalebne wystąpienie pana premiera oddaje nie tylko odczucia całej Izby, lecz także całego narodu”^[54]. Podbudowany takimi reakcjami Churchill opuścił salę obrad i udał się do swojego pomieszczenia w Izbie Gmin na posiedzenie Gabinetu Wojennego wyznaczone na godzinę szesnastą.

Ta sama wąska grupa, która była świadkiem burzliwego zwarcia między premierem a ministrem spraw zagranicznych, zebrała się, aby po raz kolejny omówić kwestię Włoch „w atmosferze – jak określił to Andrew Roberts – obciążonej przeczuciem nadciągającego nieszczęścia”^[55].

Pierwszy zabrał głos lord Halifax. Podczas porannego spotkania zawiadomił Gabinet Wojenny o „zdecydowanie odmownej odpowiedzi” otrzymanej przez prezydenta Roosevelta od Mussoliniego^[56]. Następnie przyszła kolejna wiadomość od rządu francuskiego z wnioskiem, aby Wielka Brytania i Francja bezpośrednio podjęły próbę nawiązania kontaktu z Włochami. Halifax powtórzył swoją propozycję: „Należy dać klarowny sygnał, że chętnie widzielibyśmy pośrednictwo Włoch”^[57], ale Churchill – wciąż podniesiony na duchu swoim przemówieniem w Izbie Gmin – stwierdził, że w jego odczuciu było „oczywiste, że zamiarem Francuzów jest zobaczyć signora Mussoliniego w roli pośrednika między nami a Herr Hitlerem”, a on jako premier „był zeterminowany, aby nie znaleźć się w takim położeniu”^[58]. Halifax po kolejnej wolcie ze strony Churchilla z pewnością pomyślał wtedy: „znowu to samo!”. Zdecydowanie nie zgodził się z uwagą premiera i dodał, że zgodnie z propozycją Reynauda „powinniśmy mówić, iż jesteśmy gotowi walczyć na śmierć i życie o naszą niepodległość, ale gdyby ta została zagwarantowana, wówczas możliwe są pewne ustępstwa, na które bylibyśmy gotowi pójść na rzecz Włoch”^[59]. Była to prawda w kontekście wymowy propozycji Reynauda, Halifax natomiast nie wspomniał, że mówiąc o Włochach, w rzeczywistości odnosił się do szerszego porozumienia ogólnoeuropejskiego. Co więcej, nie zająknął się również, że pomysł ten pierwotnie zrodził się 25 maja podczas jego spotkania z włoskim ambasadorem Giuseppe Bastianinim – wcale nie wyszedł więc ze strony Francuzów, którzy oczekiwali jedynie, aby Włochy nie przyłączyły się do ataku na Francję.

Churchill trzymał się swojej linii, twierdząc, że w jego przekonaniu „Francuzi usiłują wypchnąć nas na równię pochyłą”. To już kolejne użycie tego wyrażenia – „równia pochyła” – stworzonego chyba tylko po to, by rozdrażnić Halifaxa. Po czym nagle ujawnił zupełnie nową opinię: „Sytuacja będzie wyglądać całkiem inaczej, gdy Niemcy dokonają nieudanej próby inwazji na nasz kraj”^[60].

Czy Winston, wcześniej zgodziwszy się na rozważenie propozycji pokojowych, zgłaszał teraz zastrzeżenie, że może do tego dojść wyłącznie już po nieudanej próbie podbicia Wielkiej Brytanii przez Niemców?

Halifax nie chciał mieć nic wspólnego z pomysłem, że Wielka Brytania pozbawiona wojska (wszystko to wówczas zapowiadało) będzie w stanie odeprzeć niemiecką inwazję (na którą wiele wskazywało).

Szef dyplomacji ponownie zabrał głos, skory odrzucić francuską propozycję. Oznajmił, że nie zapowiada się, aby cokolwiek mogło z tego wyniknąć. Skupił się natomiast na zasadniczej kwestii, to znaczy na swojej koncepcji ogółouropejskiego porozumienia, „szerzej zakrojonych” rozmów pokojowych. Drążąc ten główny temat, stwierdził, że stawką jest „ważniejsze zagadnienie”: „Przy założeniu, że signor Mussolini chciałby odgrywać rolę pośrednika w rozmowach i mógłby wypracować warunki, które nie naruszałby naszej niepodległości, uważał, że powinniśmy być gotowi rozważyć takie warunki”^[61]. Halifax odrzucał punkt widzenia Churchilla, że Wielka Brytania uzyskałaby lepszą propozycję kilka miesięcy później, gdy już Niemcy podejmą próbę inwazji i poniosą fiasko. Uważał przeciwnie i oświadczył: „Nie możemy lekceważyć tego, że lepsze warunki niż po upływie trzech miesięcy można uzyskać teraz, zanim Francja wypadnie z wojny, a nasze zakłady samolotowe zostaną zbombardowane”^[62].

Spór trwał w najlepsze, bo Churchill dodał od siebie:

Gdyby signor Mussolini został pośrednikiem w rozmowach, na pewno dobrалby się nam do skóry. Niepodobna wyobrażać sobie, że Herr Hitler będzie tak nierozsądny i pozwoli nam kontynuować zbrojenia. Jego warunki więc z pewnością spowodują, że będziemy na jego łasce i niełasce. Jeśli będzie walczyć dalej, to nawet gdy zostaniemy pobici, nie powinniśmy otrzymać gorszych warunków niż te, jakie teraz się przed nami rysują.^[63]

Halifax ze zrozumiałych powodów był wściekły. Nie potrafił pojąć, co Churchill widzi „tak niewłaściwego” w wysuniętym pomysłe włoskiego po-

średnictwa. Wyczuwając jego frustrację, Chamberlain stanął po stronie ministra spraw zagranicznych: „Dla wszystkich jest oczywiste, że znajdujemy się w bardzo trudnym położeniu. Jego [Chamberlaina] zdaniem nie mamy nic do stracenia, jeśli otwarcie powiemy, że będziemy walczyć do ostatka o zachowanie własnej niepodległości, ale i że jesteśmy gotowi rozważyć rozsądne warunki, jeśli takowe zostaną nam zaproponowane”^[64].

Churchill, stojąc w obliczu utraty poparcia Chamberlaina na rzecz Halifaxa, wrócił do swych oratorskich korzeni i oświadczył: „Kraje, które poległy w walce, odrodziły się, te natomiast, które potulnie się poddały, czekał koniec”. Zgodził się z tym Greenwood, który powiedział, że „naprawdę nie uważa, aby to był czas na bezwarunkową kapitulację”. To również rozdrażniło Halifaxa, który ewidentnie musiał mieć poczucie, że każde jego słowo jest rozmyślnie błędnie interpretowane. Odparkł, że „nic w jego propozycji choćby w najmniejszym stopniu nie może uchodzić za bezwarunkową kapitulację”^[65].

Attlee również obawiał się reakcji społeczeństwa na choćby wzmiankę o angielsko-francuskich pertraktacjach z Niemcami i ostrzegł, że „należy mieć wzgląd na opinię publiczną w tym kraju [...], gdy bowiem społeczeństwo uzmysłowi sobie prawdziwe położenie, dozna ciężkiego wstrząsu. Zachowanie wysokiego morale i tak będzie dla ludzi ogromnym wyzwaniem, a istniało poważne niebezpieczeństwo, że jeśli spełnimy życzenie Francji, wówczas poprawa morale obywateli będzie nieosiągalna”^[66].

W ostatecznej próbie złagodzenia napięć w pomieszczeniu i uzyskania konsensusu Chamberlain usiłował podtrzymać ideę dążeń do pokoju, przyznając przy tym, że Francuzi naprawdę niewiele tu pomogą. Zgodził się w obu kwestiach poruszanych przez ministra spraw zagranicznych: jeśli Wielka Brytania może wynegocjować takie warunki, które „choć będą bolesne, to nie narażą na szwank naszej niepodległości, wówczas powinniśmy być gotowi takie warunki rozważyć”. Następnie dodał, że próba nawiązania kontaktu przez Francuzów z Mussolinim niczego nie wniesie „w chwili obecnej”^[67].

Kwadrans po szóstej wieczorem posiedzenie dobiegło końca. Halifax przy wsparciu Chamberlaina podtrzymał – przynajmniej na razie – perspektywę rozpoczęcia rozmów pokojowych. Zresztą Churchill poprosił właśnie Halifaxa i Chamberlaina, aby zostali w pomieszczeniu i razem napisali list do Francuzów, w praktyce zawierający grzeczną odmowę.

Churchill miał jeszcze umówione spotkanie. Ponadto musiał przygotować się do czegoś, co jego biograf Martin Gilbert określa jako „jedną z najbardziej zdumiewających scen podczas tej wojny”^[68].

Tego samego dnia, lecz wcześniej, Churchill poprosił o spotkanie rządu w pełnym dwudziestopięcioosobowym składzie, aby zapoznać wszystkich ministrów ze szczegółami położenia, w jakim znalazła się Wielka Brytania. Odkąd został premierem, nie miał okazji rozmawiać z nimi i do spotkania dochodziło z poważnym opóźnieniem. Jednak kwadrans po szóstej wieczorem zmienił zdanie przynajmniej co do celu swojego wystąpienia.

Churchill przetrwał trudne chwile, gdy rezygnacja Halifaxa wisiała na włosku. Wiedział, że niezależnie od ostatecznie obranego kierunku – czy to w stronę zawarcia pokoju, jeśli brytyjski korpus ekspedycyjny zostanie rozbity na plażach pod Dunkierką, czy dalszej walki, o ile BEF zachowa siłę i zdolności bojowe – będzie potrzebował wsparcia. Albo ze strony swojego szefa dyplomacji, albo w wypadku jego rezygnacji – ze strony całego rządu.

Dlatego chciał zapewnić sobie zaufanie u ministrów. Taki miał cel.

Jak pamiętamy, członkowie rządu nie należeli do jego najbardziej zagorzałych zwolenników. Jego burzliwy życiorys i emocjonalny sposób bycia, dawne przejście do Partii Liberalnej i powrót na łono konserwatystów, a także spartaczony plany wojskowe związane z ogromnymi stratami w ludziach powodowały, że był człowiekiem raczej tolerowanym niż cenionym, raczej budzącym obawy niż zachwyt. Ale oczywiście przyszli, zgromadzili się w gabinetach Churchilla, zaniepokojeni tym, co mogą usłyszeć. Jakiego jutra należało się spodziewać? Czy armia była rzeczywiście stracona? Czy inwazja na Wielką Brytanię stała się już nieunikniona? Czy byli bezsilni i nie mieli możliwości uniknąć utraty domów, rodzin i dotychczasowego stylu życia?

Z żadnych źródeł nie dowiemy się, w jaki sposób Churchill pokonał trasę do swojego gabinetu w Izbie Gmin, tam, gdzie miał nastąpić jeden z kluczowych momentów tej wojny. Zważywszy jednak, że dzieliło go dziesięć minut żwawym krokiem oraz ogrom pracy umysłowej do wykonania, można się domyślać, że przebył ją na piechotę. Zapewne jak zawsze wyglądał na dziwaka w odzieży utrzymanej w edwardiańskim stylu, czarnej kamizelce ze złotym łańcuszkiem z dewizką, kopiącego cygaro Longfellow, energicznie wymachującego laską, w jednym z niezliczonych kapeluszy na małej głowie, która była niewyczerpanym źródłem myśli i argumentów, opinii i możliwych roz-

strzygnąć. Prawdziwy przywódca rodzi się lub gaśnie w takich chwilach. Siłą argumentacji może zarówno skazać miliony na nieszczęścia i cierpienie, jak i przynieść im ocalenie. Co tu więc powiedzieć kolegom z rządu? Czy powinien ich wysłuchać, czy raczej poinstruować? Jak mocno postawić na perswazję w sytuacji, gdy za skuteczne przekonanie oni mogą zapłacić własną krwią?

Nie ma pewności co do tego, czy od początku wiedział, co zamierza im powiedzieć. Kiedy jednak kroczył na miejsce, pomysł zaczynał już w jego głowie nabierać kształtów. Musiał wyjawić, że porozumienie pokojowe z Hitlerem ma orędowników i taki temat jest rozpatrywany. Możliwe wręcz, że to Hitler stał za włoską inicjatywą w tym zakresie, wysyłając w ten sposób subtelny sygnał, że jest gotów do rozmów. Po przekazaniu tej sugestii musiał ocenić odczucia swoich ministrów, zanim publicznie wyjawiliby swoje. Jeśli odniósłby wrażenie, że ci ludzie, a za nimi wszyscy Brytyjczycy, są gotowi bić się, wówczas zakończyłby swoją mowę w określony sposób. Jeśli jednak wyczułby znużenie i chęć wycofania się, wówczas mógł nieco zmienić swój przekaz i zakończenie.



Churchill, orator, przemawia na spotkaniu Partii Konserwatywnej.

Wchodząc do gmachu Izby Gmin, skierował się na schody. Na pierwszym piętrze ruszył korytarzem prowadzącym do jego gabinetów. Już na niego czekano. Pokój wyłożony dębową boazerią pękał w szwach, w powietrzu unosił się dym cygar. Gdy zapadła cisza, Winston stanął przed nimi, patrząc prosto w oczy tych ludzi, bez których poparcia sprawowanie urzędu premiera stałoby pod znakiem zapytania. Po wielu dniach niepewności i osobistych rozterek, dręczących wahań i niezdecydowania, cierpienia i udręk nadszedł czas na gruntowną refleksję, by rozważyć wszystko szczegółowo, przetestować nowe spojrzenie będące syntezą wszystkiego, co przyswajał przez trzy tygodnie od chwili objęcia sterów kraju. Nie było to przemówienie, do którego był gotów. Ale jego przyszłość właśnie od tego wystąpienia zależała.

Słowa Winstona nie zostały oficjalnie zaprotokołowane przez sekretariat, ale dziennik Hugh Daltona, labourzystowskiego ministra wojny gospodarczej, pokazuje prawdziwy obraz tego, co Churchill wówczas powiedział:

Po południu wszyscy ministrowie zostają poproszeni na spotkanie z premierem. Jest naprawdę wspaniały. To jedyny człowiek, jakiego mamy na tę chwilę. Przedstawia pełne, szczere i spokojne sprawozdanie z wydarzeń we Francji [...].

Był zdecydowany, żeby przygotować opinię publiczną na fatalne wieści, i oczywiście padły słowa, po części zgodne z prawdą, że obecne wydarzenia w północnej Francji staną się największą militarną klęską Brytyjczyków od wielu stuleci. Musimy być teraz przygotowani na to, że wojna nagle skupi się na naszej wyspie, przygotowani także na inne wydarzenia wielkiej wagi w Europie. Nie należy publicznie przyznawać, że Francja może niebawem upaść, ale sami nie możemy być zaskoczeni żadnym obrotem spraw. Łatwiej może nawet przyjdzie bronić samej wyspy, niż bronić i wyspy, i Francji, a jeśli na całym świecie zostanie to dostrzeżone, wówczas pojawi się ogromna fala emocji. Wzłaszcza w Stanach Zjednoczonych, które zrobiwszy dla nas dotąd naprawdę niewiele, mogłyby nawet przyłączyć się do wojny. Wszystko to jednak teorie. Z pewnością zostaną podjęte próby najazdu na nasz kraj, ale będą obciążone olbrzymimi trudnościami. Powinniśmy zaminować dosłownie całe wybrzeże; nasza marynarka jest niezmiernie silna; obronę powietrzną o wiele łatwiej zapewnić tu, na wyspie, niż po drugiej stronie Kanału; nasze zapasy żywności, ropy naftowej itd. są dostatecznie duże; na wyspie mamy porządne wojska, inne są przerzucane przez morze, zarówno brytyjskie oddziały wojskowe z odległych garnizonów, jak i wyborne wojska z dominiów; co do lotnictwa, obecnie w przeciwieństwie do Niemców uzupełniamy straty z nawiązką. W ostatnich dniach skrupulatnie przemyślałem, czy do moich obowiązków należy rozważanie podjęcia rozmów z Tym Człowiekiem [Hitlerem]. Ale nie ma sensu sądzić, że jeśli teraz spróbujemy zawrzeć pokój, to od Niemców możemy uzyskać lepsze warunki, niż jeśli będziemy kontynuować opór i rozstrzygniemy to w walce. Niemcy zażądają naszej floty. W stanie to określone mianem *rozbrojenia* naszych baz morskich i wielu innych

rzeczy. Najpewniej staniemy się państwem zniewolonym, chociaż sformuje się rząd brytyjski grający rolę marionetki Hitlera, na czele z Mosleyem [sir Oswaldem Mosleyem, brytyjskim faszystą] lub jakąś inną osobą tego pokroju. Cóż nas może czekać u kresu tej drogi...? Z drugiej strony mamy potężne rezerwy i atuty. I jestem przekonany, że każdy z was powstanie i wykopie mnie z mojego stanowiska, jeśli choć przez chwilę wezmę pod rozważenie rokowania bądź kapitulację. Dlatego [Churchill] powiedział: „Będziemy walczyć i rozstrzygniemy to w walce, tu lub gdziekolwiek indziej, a jeśli długie dzieje naszej wyspy mają wreszcie dobiec końca, to niechaj chociaż będzie to taki koniec, gdzie każdy z nas leży na ziemi i krztusi się własną krwią”.^[69]

Będąc o krok od porażki, Churchill ponownie sięgnął po wszystko, co najlepsze w jego arsenale. Przemówił prosto z serca, zaprezentował mistrzowskie wystąpienie krasomówcze. Jak należy przypuszczać, ukształtowało się ono w głowie mówcy w tych krótkich chwilach tuż przed wygłoszeniem, zbyt późno, by można je było dopracować.

Doskonale wyraził swoje myśli. Już zdecydował. Postanowił dłużej nie czekać na rozstajach. Zdecydował przewencyjnie zapobiec jakiegokolwiek kampanii poparcia dla koncepcji „porozumienia ogólnoeuropejskiego”, o jaką mógłby zabiegać Halifax, i zaryzykować rezygnację ministra spraw zagranicznych, co oznaczałoby wotum nieufności wobec niego. Po rozważeniu wszystkich za i przeciw postanowił, że lepiej będzie kontynuować walkę – pomimo wielu uzasadnionych, silnych argumentów przeciwko. Wrócić do wcześniejszej postawy, tym razem jednak z pełną świadomością zagrożenia, nikłych szans, koniecznej ceny i możliwych poświęceń w niedalekiej przyszłości. Rodacy i rodaczki muszą zaryzykować życie, być gotowi udławić się własną krwią.

Nie musiał długo czekać, żeby się przekonać, czy jego słowa trafiły na podatny grunt. Odzew był natychmiastowy.

W swoich wspomnieniach z II wojny światowej, w tomie *Ich najwspanialsza chwila*, Churchill przywołał reakcję rządu z nieco większą werwą niż inne opisy pamiętnikarskie tego spotkania:

Niezwykłe poparcie, które otrzymałem od dwudziestu pięciu doświadczonych polityków i członków Parlamentu reprezentujących przed wojną krańcowo różne punkty widzenia, zaskoczyło mnie. Wielu z nich zerwało się od stołu i podbiegło do mnie, krzycząc i poklepując mnie po plecach. Nie ma wątpliwości, że gdybym podówczas się zawahał choćby na moment w przewodzeniu narodowi, zostałbym zwolniony z urzędu. Byłem pewien, że każdy z ministrów był gotów raczej dać się zabić

oraz pozwolić, aby jego rodzina i majątek zostały zniszczone, niż się poddać. Taką postawę reprezentowała Izba Gmin i prawie cały naród.^[70]

Gdy o siódmej wieczorem ponownie zebrał się Gabinet Wojenny, Churchill przedstawił przebieg owego spotkania z nieskrywaną ulgą i satysfakcją. Relacja ta ewidentnie była skierowana do Halifaxa: „Nie wyrazili trwogi z powodu sytuacji we Francji, wyrazili za to najwyższe zadowolenie, kiedy [Churchill] powiedział im, że nie ma możliwości zaniechania przez nas walki. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej zgromadzenie osób zajmujących tak wysokie stanowiska w świecie polityki mogło reagować tak wyraziście”^[71].

Halifax i Chamberlain dostrzegali w tym zapowiedź nieszczęścia. Teraz już nawet ich wspólna rezygnacja nie mogła zachwiać przywództwem Churchilla, nie po takim triumfie przed ministrami, których zbiorowego animuszu do kontynuowania walki po prostu nie przewidzieli.

Churchill przechytrzył swoich przeciwników, wygrał gem, set i mecz. Nie ma bowiem żadnego śladu w dokumentach, że wspomniani przeciwnicy – czy to Halifax, czy też Chamberlain – kiedykolwiek jeszcze podnieśli kwestię rokowań pokojowych między Londynem a Berlinem.

Lord Halifax, człowiek dumny, przyjął porażkę w milczeniu. O wydarzeniach w czasie owych posiedzeń jego dziennik milczy, napisany bardziej na rzecz osób trzecich niż jako wierne sprawozdanie z wydarzeń. Napisał wręcz coś odmiennego: „Kolejne spotkanie Gabinetu [Wojennego] o czwartej celem omówienia dalszych nalegań Francuzów, by prosić Mussoliniego o więcej rozsądku. Po wszystkich dotychczasowych działaniach uznaliśmy to za absolutnie daremne, także po jego [Mussoliniego] stanowczej odmowie, by uwzględnić niedawne zabiegi ze strony Roosevelta”^[72].



Zwycięstwo.

Churchill przetrwał. Przetrwał czas niepewności o własny los – nikt się nie zająknął w sprawie możliwości głosowania w parlamencie, by zakwestionować jego przywództwo. Ponownie właśnie dzięki przemówieniu udaremnił najzaciekłejsze próby przyparcia go do muru i groźbę wykorzystania przeciwko niemu słabej pozycji we własnej partii. Raz jeszcze siła słów oraz przekonanie, z jakim je wypowiadał, pozwoliły mu ten mur przebić. We wspomnieniach z tego dnia zapisał: „Od krańca do krańca naszej Wyspy rozciągała się jasna poświata, wszechogarniająca i wzniosła”^[73]. Udręki kraju dopiero się

rozpoczęły, ale on już wiedział, że może liczyć na poparcie innych polityków oraz opinii publicznej, by wspólnie kontynuować tę walkę.

Przed udaniem się na spoczynek zadzwonił do Paula Reynauda, aby potwierdzić, że Wielka Brytania nie będzie pertraktować, lecz podejmie dalszą walkę – sama, o ile to będzie konieczne, choć zaapelował do Francuzów, aby walczyli u jej boku.

ŚRODA, 29 MAJA 1940

**TEMPO EWAKUACJI Z DUNKIERKI WYNOSI DWA TYSIĄCE
OSÓB NA GODZINĘ I JUŻ PONAD CZTERDZIEŚCI TYSIĘCY
ŻOŁNIERZY BEZPIECZNIE DOPŁYNEŁO DO WIELKIEJ BRY-
TANII**



**LUFTWAFFE SKUPIA TERAZ „MAKSYMALNE WYSIŁKI” NAD
DUNKIERKĄ I ZATAPIA DWADZIEŚCIA PIĘĆ STATKÓW^[74]**



**STANOWCZA ODPOWIEDŹ CHURCHILLA UDZIELONA FRAN-
CUZOM ZMOTYWOWAŁA REYNAUDA DO DAŁSZEJ WALKI
TAK DŁUGO, JAK TO TYLKO MOŻLIWE**



X ZWALCZYĆ NA PLAŻACH

Jaka to ulga, gdy panuje spokój w głowie. Nad ranem 29 maja Churchill obudził się jak nowo narodzony.

Był jeszcze w łóżku, gdy otrzymał informację, że wiadomość przekazana Reynaudowi poprzedniego wieczoru – że Wielka Brytania nie będzie zabiegała o pokój *via* Włochy – miała według generała majora sir Edwarda Spearsa, oficera łącznikowego, przynieść „magiczny” wręcz skutek i wpłynąć na francuskiego przywódcę. Przy okazji „wyraźnie wzmocniła własne [Churchilla] wewnętrzne przekonanie, że należało pójść właśnie tą drogą, więc od razu odrzucił możliwość wysyłania kolejnych wiadomości do Rzymu”^[1]. Nadzwyczaj spokojny i pozytywny język, jakiego Churchill używał nie tylko w tej wiadomości, lecz także podczas spotkania z całym rządem, miał kluczowe znaczenie w zwalczaniu defetystycznych postaw, które pojawiały się w poprzednich dniach. Wiedział już, że najpotężniejszą bronią, po którą musi sięgnąć, żeby ocalić Wielką Brytanię, jest nadzieja.

Mając to na względzie, wysłał „ściśle poufną” notatkę służbową do ministrów i najważniejszych polityków:

W tych trudnych dniach premier będzie wdzięczny, jeśli wszyscy jego towarzysze z rządu, jak również urzędnicy wyższego szczebla, będą podtrzymywali wysokie morale w swoich kręgach. Nie umniejszając przy tym powagi położenia, lecz demonstrowując wiarę w nasze możliwości i nieugięte postanowienie, by kontynuować wojnę dopóty, dopóki nie skruszymy determinacji przeciwnika pragnącego podporządkować sobie całą Europę.

Nie należy tolerować myśli, że Francja zawrze odrębny pokój. Cokolwiek by wydarzyło się na kontynencie, nie możemy wątpić w naszą powinność i z pewnością użyjemy całej naszej mocy, żeby bronić Wyspy, Imperium i naszej Sprawy.^[2]

Po tym nieomal szekspirowskim wezwaniu o wpół do dwunastej w południe nastąpiło posiedzenie Gabinetu Wojennego. Lord Halifax tym razem nawet nie próbował przekonywać Churchilla i ministrów do zmiany stanowiska, chociaż napomknął o depeszy, jaką Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało od brytyjskiego ambasadora w Rzymie. Wiadomość potwierdzała to, czego tak wielu się spodziewało, że „przystąpienie Włoch do wojny jest już pewne; pozostaje tylko pytanie o datę. Może to nastąpić w ciągu tygodnia, może później, ale zwłoki tej na pewno nie można liczyć w miesiącach”. Ambasador w odpowiedzi wyraził się jasno, że „jeśli Włochy chcą wojny, to na

wojnę odpowiemy wojną. Odpowiedzialność będzie spoczywać tylko i wyłącznie na signorze Mussolinim”^[3].

Nie była to jedyna przedstawiona im „nieprzyjemna”^[4] wiadomość. Czterdzieści tysięcy żołnierzy dotarło już z Francji do Anglii, ale zdaniem wojskowych wątpliwe, aby udało się ocalić znacznie więcej. Luftwaffe ciągłymi nalotami bombowymi całkowicie zniszczyła port w Dunkierce i zatopiła kilka statków, które teraz blokowały wejście do portu.

Lord Gort przysłał depezę, prosząc o „dokładną wskazówkę co do działań, jakie ostatecznie ma podjąć”^[5]. Churchill potwierdził zgromadzonym, że generał otrzymał rozkaz „kontynuowania walki w celu zyskania na czasie, aby ewakuować możliwie jak najwięcej żołnierzy i wyrzucić Niemcom jak największe szkody”^[6]. Tymczasem szef dyplomacji, wciąż zdeterminowany, by przede wszystkim ratować ludzi, wyraził swoje wątpliwości:

[Halifax] nie do końca był zadowolony z owych dokładnych rozkazów. Zgadzał się, że okrutne boje muszą być kontynuowane, ale chciałby zobaczyć wiadomość posłaną do lorda Gorta, która wyrażałaby bezgraniczne zaufanie, jakie rząd pokłada w nim oraz w każdym działaniu, jakie ostatecznie uzna on za stosowne. Nie będzie niczym haniebnym odstępnie od walki, aby ocalić garstkę ludzi przed rzezią.^[7]

Spory z poprzedniego dnia najwyraźniej spowodowały nieodwracalny rozdźwięk między premierem a ministrem spraw zagranicznych, a podtekst nowych nieporozumień łatwo można było uznać za pokłosie nieaktualnej już kwestii rozmów pokojowych. Lord Halifax sięgnął na nowo po argumentację natury moralnej, zgodnie z którą nie ma nic bohaterskiego w śmierci na polu walki i nie jest hańbą ocalić życie dzięki wykorzystaniu strategii bądź – o ile to możliwe – zarządzeniu odwrotu. Churchill odpowiedział na to, że Halifax w sposób banalny stwierdza oczywiste fakty. „W rozpaczliwym położeniu każdy dzielny człowiek jest – o ile nie ma dokładnych rozkazów stwierdzających coś przeciwnego – upoważniony do tego, by korzystać z własnej roztropności. Dlatego więc [Churchill] wolałby nie zmieniać rozkazów wydanych lordowi Gortowi”^[8]. Nie dało się powiedzieć tego bardziej wprost: „Dowódca w okolicznościach tak rozpaczliwych i przygnębiających jak te, w których właśnie znalazł się lord Gort, nie powinien zostać postawiony przed trudnym wyborem między oporem a kapitulacją”^[9].

Chamberlain zabrał głos, aby pośredniczyć między tymi dwoma politykami, tak jak czynił to wielokrotnie w minionych kilku dniach. Jego zdaniem istniała możliwość, że „lord Gort może odczytać posłane mu rozkazy w taki sposób, by stawiać opór do ostatniego człowieka, niezależnie od okoliczności, w jakich się znajdzie”, a gdyby łączność między brytyjskim korpusem ekspedycyjnym a rządem w Londynie została odcięta, wówczas nie będzie w stanie poprosić o ostateczne wytyczne. W ramach kompromisu Chamberlain proponował, żeby obecny rozkaz doprecyzować, dodając w nim, że Gort powinien „kontynuować walkę tak długo, jak będzie w kontakcie z rządem Jego Królewskiej Mości [...], jeśli zaś łączność zostanie przerwana, wówczas może oprzeć się na własnej ocenie sytuacji, w jakim stopniu powinien dalej stawiać opór”. Clement Attlee był zdania, że owo zastrzeżenie nie świadczy o odpowiednim zaufaniu do powszechnie szanowanego dowódcy, który przecież i tak to rozumie: „Lord Gort z pewnością może oprzeć się na własnym osądzie; gdyby łączność została zerwana, on sam zostałby odcięty od wybrzeża, a okoliczności byłyby takie, że dalsze stawianie oporu nie prowadziłoby do zadawania Niemcom znacznych szkód”. Zgodził się z nim Anthony Eden. Churchill zakończył to irytujące posiedzenie słowami: „Rozkazy posłane lordowi Gortowi bynajmniej nie miały zakomunikować, że oddziały odcięte od wszelkich szans wsparcia, pozbawione żywności, wody lub amunicji powinny próbować dalej prowadzić walkę. [Churchill] [r]ozważyłby wysłanie depeszy z rozkazem poprawionym w duchu proponowanym przez [Attleego]”^[10].

Cadogan napisał w dzienniku, że to posiedzenie Gabinetu Wojennego było „koszmarną dyskusją o tym, jakie rozkazy posłać Gortowi. W.S.C. [Churchill] dość pompatycznie zawzięty, przeciwko niemu N.C. [Chamberlain] i H. [Halifax]. Krzyczał, w granicach przyzwoitości. Obawiam się, że te relacje będą coraz bardziej napięte. Ta egzaltacja to вина Winstona”^[11].

Nie ma wątpliwości, że Churchill nie był już niewypróbowanym przywódcą. Nie musiał myśleć – jak poprzednio – o braku wsparcia we własnej partii, a sądził też, że może liczyć na zaufanie społeczeństwa. Miał sprecyzowane poglądy, nie wahał się co do ścieżki, którą należało podążać, i emanował nową wiarą, że może przeprowadzić swój kraj przez niebezpieczne mielizny. To dlatego kiedy inni twierdzili, że liczba żołnierzy nadpływających z Dunkierki prawdopodobnie już się nie zwiększy, Winston wierzył, że – w ramach wymyślonej przez samego siebie i dopiero co rozpoczętej operacji Dynamo – uda się

to jeszcze zmienić. Gdy inni obawiali się, że Francuzi niebawem wywieszą białą flagę, on wierzył, że determinacją i nadzieją może utrzymać ich przy życiu.

Po wyjściu z posiedzenia skontaktował się ze swoimi najbliższymi współpracownikami. Znowu używał pokrzepiającego i pozytywnego języka, chcąc mieć pewność, że rozmówcy czują jego wsparcie. Eden, Ismay i generał sir John Dill (który zastąpił Ironside'a na stanowisku szefa sztabu generalnego) zostali powiadomieni, że „konieczne jest, aby Francuzi brali udział we wszystkich możliwych formach ewakuacji z Dunkierki. [...] Przygotowania muszą być natychmiast uzgodnione z misją francuską w naszym kraju lub – jeżeli to konieczne – z rządem francuskim, aby nie powstały żadne nieudomówienia”^[12]. Następnie wysłał depeszę do generała majora Spearsa: „Pańskie meldunki [są] nadzwyczaj ciekawe, ambasador bardzo chwali Pańską pracę. Proszę nadsyłać raporty nadal. Tymczasem proszę powtarzać nasze nieugięte postanowienie, że nie spoczniemy niezależnie od tego, co oni uczynią [...]”^[13]. Na koniec zgodnie z ustaleniami Gabinetu Wojennego zadepeszował do lorda Gorta:

Jeśli zostanie Pan odcięty od jakiejkolwiek łączności z nami, a jakakolwiek ewakuacja z Dunkierki i plaż będzie w Pańskiej ocenie definitywnie niemożliwa i wszelkie próby przywrócenia jej zakończą się fiaskiem, wówczas to wyłącznie Pan dokończy ocenę, czy można jeszcze zadać przeciwnikowi większe szkody. Rząd Jego Królewskiej Mości jest przekonany, że dobre imię Armii Brytyjskiej w Pańskich rękach jest bezpieczne.^[14]

Tego wieczoru Churchill jadł kolację z generałem Ironside'em i z Clementine w rezydencji w siedzibie Admiralicji i według relacji był „w wybornej formie”^[15]. Ewakuacja brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego przebiegała w dobrym tempie, a „Jock” Colville odnotował w dzienniku, że „nieustanna mrówcza praca Winstona robi imponujące wrażenie”^[16]. Po kolacji, kwadrans przed północą, Churchill zadepeszował do Reynauda, powtarzając, że chciałby, aby w miarę możliwości „żołnierze francuscy uczestniczyli w ewakuacji”, i „jak tylko zreorganizujemy nasze ewakuowane oddziały i przysposobimy siły niezbędne do zabezpieczenia się przed zagrażającą nam i być może nieuchronną inwazją, wówczas powołamy do życia nowy BEF”^[17]. Powiadomił również francuskiego przywódcę, że Brytyjczycy zabierają sprzęt wojskowy z Francji, lecz że „tylko po to, aby zewrzeć szyki i przyjąć nieuchronnie zbliżające się uderzenie, a niebawem powinniśmy wysłać Panu nowy plan

wzmocnienia naszych oddziałów we Francji”^[18]. Dodał też, że powyższą depeszę wysłała „w poczuciu pełnego braterstwa”, oraz zachęcił: „śmiało proszę rozmawiać ze mną szczerze”^[19].

Kiedy Churchill udawał się na spoczynek, oficer pełniący służbę przy Gabinetzie Wojennym skorzystał z okazji i poprosił o cztery dni przepustki, aby mógł pospieszyć z pomocą przy ewakuacji Dunkierki. Premier odparł na to: „Niech Bóg pana błogosławi; sam chciałbym udać się wraz z panem”^[20].

Mgła rankiem 30 maja dała chwilę wytchnienia od zacieklego bombardowania Dunkierki przez wszystkie możliwe siły Luftwaffe, ale port był już wtedy dostępny jedynie dla małych statków. Do Londynu posłano dwóch gońców, aby powiadomić premiera Wielkiej Brytanii o sytuacji. Na twarzy Churchilla pojawiło się zaskoczenie, kiedy okazało się, że w drzwiach obok lorda Munstera (adiutanta lorda Gorta) stoi jego bratanek John Spencer Churchill, który – jak oświadczył – na próg siedziby stryja dotarł „wciąż jeszcze doszczętnie przemoczony i w pełnym rynsztunku bojowym”. Powiadomił krewnego, że „najpilniej potrzeba małych łódek, aby zabierać żołnierzy z plaż na pokład większych statków”; Munster dodał, że zdaniem lorda Gorta to właśnie „małe łodzie mogą być dla nas wybawieniem”^[21].

Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego zwołanym na wpół do szóstej wieczorem Churchill mógł z satysfakcją obwieścić, że już ponad sto tysięcy żołnierzy dotarło do brzegów Anglii, ale „obecnie mgła poważnie utrudnia przeprowadzanie ewakuacji”^[22]. Generał Spears przysłał Gabinetowi Wojennemu najnowsze wieści o sytuacji we Francji. Istniały obawy, że wciąż trwająca bitwa w rejonie Sommy może wkrótce zostać przegrana: „Generał Weygand daje szanse jak trzy do jednego na niekorzyść Francuzów. Czas nigdy nie był tak cenny jak obecnie, a on [Weygand] błagał, by Brytyjczycy przysłali tak wielu żołnierzy, jak się da [...]. Jedna dywizja Brytyjczyków zrobiłaby znaczącą różnicę”^[23].

Churchill czuł, że lista próśb Francuzów zaczyna się niepokojąco wydłużać, a kiedy Wielka Brytania w końcu będzie musiała – „a będzie musiała” nieuchronnie – którejś z nich odmówić, wówczas zostanie to wykorzystane jako wyczekiwany pretekst do zaniechania walki. Na posiedzeniu omówiono dostępne możliwości i przychyłono się do zdania Churchilla. Ponownie rząd miał przekazać Francuzom, że muszą wytrzymać jeszcze trochę dłużej, a Wiel-

ka Brytania pośle pomoc, kiedy tylko będzie mogła. Jednocześnie jednak „musimy powiedzieć jasno i wyraźnie, że w obecnej chwili nie dysponujemy siłami, które moglibyśmy przysłać”^[24].

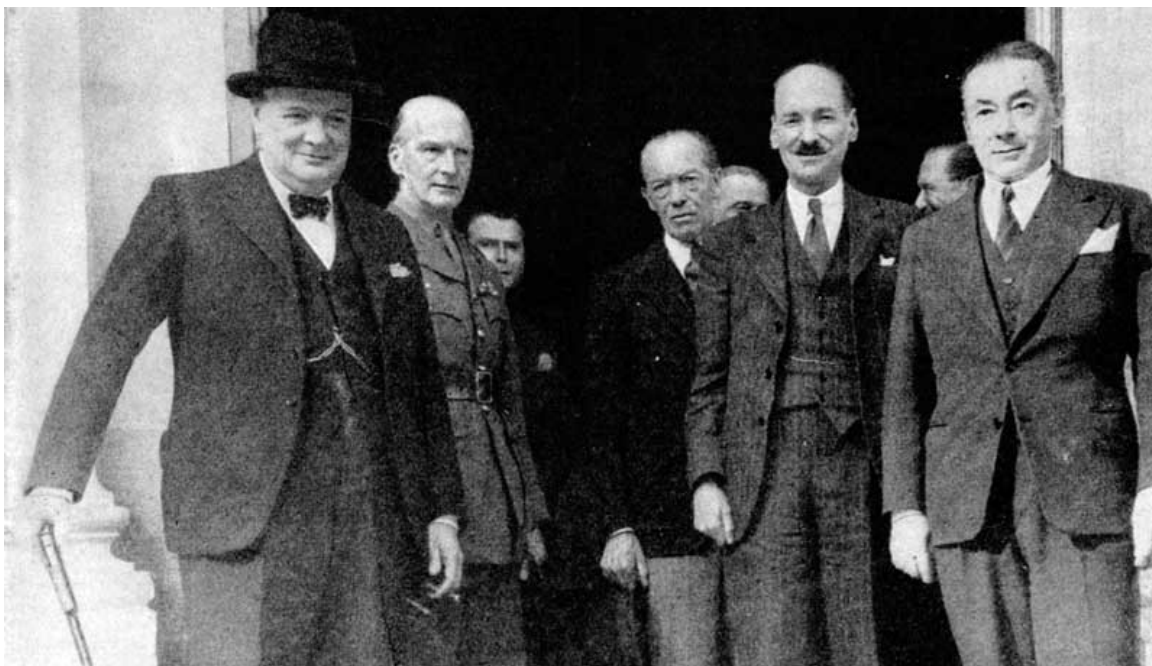
Generał Ismay napisał we wspomnieniach, że Churchill „zawsze wolał osobiście sprawdzić, jak się tak naprawdę sprawy mają”^[25]. Dlatego zaproponował zwołanie posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej na następny dzień, by premier mógł udać się do Paryża i wyjaśnić Francuzom obecne położenie. Churchillowi bardzo zależało na tym, aby możliwie jak najwięcej żołnierzy francuskich ewakuowano z Dunkierki wraz z żołnierzami brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego. Na spotkaniu komisji obrony o jedenastej wieczorem premier wyraźnie podkreślił, że „British Army będzie musiała wytrzymać tak długo, jak się da, aby mogła trwać ewakuacja Francuzów”^[26]. Gdyby tak się nie stało, mogło to spowodować „szkody nie do naprawienia” w stosunkach między Wielką Brytanią a Francją^[27].

O wpół do dziewiątej rano 31 maja na pokładzie dwóch samolotów Flamingo delegacja wyruszyła z Londynu do Paryża. Ochroniarz Churchilla, komisarz W.H. Thompson, wspominał, jak przelatywali nad „rozproszonymi tłumami uchodźców. Uciekali oni czym prędzej i byle dalej od linii frontu, wraz z dobytkiem, który zdołali zabrać w wózkach, furmankach, a nawet na plecach”^[28]. W skład delegacji wysłanej do Francji wchodził generał Ismay oraz – wyjątkowo – Clement Attlee. Lord strażnik tajnej pieczęci po raz pierwszy zasiadł przy stole konferencyjnym, a Ismay napisał we wspomnieniach, że „był dzielny, mądry, stanowczy i całkowicie lojalny wobec Churchilla. Jego uczciwość była nieskazitelna, a w głowie nie wykluła się żadna myśl o własnych ambicjach”^[29].

W czasie posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej Churchill skupił się przede wszystkim na kwestii ewakuacji z Dunkierki. Wyjaśnił, że „do południa dnia dzisiejszego drogą morską ewakuowano sto sześćdziesiąt pięć tysięcy ludzi”, w związku z czym Reynaud „zwrócił uwagę na dysproporcje w liczbach [...]. Spośród dwustu dwudziestu tysięcy żołnierzy brytyjskich w Niderlandach sto pięćdziesiąt tysięcy zostało ewakuowanych, podczas gdy spośród dwustu tysięcy żołnierzy francuskich zabrano jedynie piętnaście tysięcy. Zdecydowanie domagał się on, mając na względzie francuską opinię publiczną, aby Francuzi byli liczniej wycofywani, inaczej bowiem ludzie mogą wycią-

gnąć niefortunne wnioski”. Churchill próbował wyjaśnić, że „głównym powodem, dla którego Brytyjczycy w pierwszej kolejności okrętują przede wszystkim swoich żołnierzy, jest obecność na tyłach wielu żołnierzy z oddziałów łączności i innych jednostek pozafrontowych, które mogą zostać natychmiast ewakuowane. Odsetek ewakuowanych żołnierzy walczących jest znacznie niższy”. Ponieważ oddziały francuskie w przeciwieństwie do brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego wciąż nie otrzymały oficjalnego rozkazu ewakuacji, Churchill podkreślił, że był to „jeden z głównych powodów, dla których przybył do Paryża [...]: chęć upewnienia się, że żołnierze francuscy otrzymają te same rozkazy co brytyjscy”^[30].

Rada Wojenna uznała, że „gdyby sądzić na podstawie narastających niedoborów wody, żywności i amunicji, Dunkierki nie można utrzymać dłużej niż przez dwie kolejne doby”, a Churchill przyznał, że „rząd brytyjski poczuł się zmuszony, by rozkazać lordowi Gortowi zabrać w pierwszej kolejności żołnierzy walczących i zostawić rannych, których w okolicy były tysiące. Taki rozkaz stał się konieczny z myślą o przyszłości i tylko z racji obecnych ekstremalnych warunków wojennych”. Mimo szans na przerzucenie dwustu tysięcy pełnosprawnych żołnierzy sytuacja nie była zbyt wesoła: poza bronią lekką i wyposażeniem osobistym Brytyjczycy stracili niemal cały sprzęt. Reynaud podziękował i pochwalił brytyjskie siły zbrojne za ogromny wysiłek przy ewakuacji, ale wyraził przekonanie, że „gdyby sytuacja na froncie północno-wschodnim została rozstrzygnięta, Niemcy natychmiast [...] podejmą atak w kierunku południowym na linii rzek Somma i Aisne [...] [oraz poprosił], by wszystkie moce Królewskich Sił Powietrznych zostały rzucone na ten nowy front wraz z oddziałami, które Wielka Brytania może przysłać, gdy tylko zakończy się operacja na północy”. Churchill, który myślami był teraz już przede wszystkim przy obronie Wielkiej Brytanii, odparł, że „niepodobna określić, jakie brytyjskie siły lądowe mogą zostać wysłane dopóty, dopóki nie pojawi się pełen obraz sił odzyskanych z północy [Francji]”^[31].



Spotkanie Najwyższej Rady Wojennej w Paryżu, maj 1940 roku: Clemens Attlee (trzeci od prawej) i francuski premier Paul Reynaud (pierwszy z prawej).

Każda próba optymistycznej oceny sytuacji napotykała defetystyczny mur w postaci Reynauda, w którym nadzieja już zgasła. Gdy spotkanie miało się ku końcowi, Churchill podjął jeszcze jedną, ostatnią już próbę, aby pokrzepić jego morale:

Nie przyjmował do wiadomości, że armia niemiecka jest równie mocna jak francuska. Gdyby alianci mogli przetrzymać lato, Wielka Brytania stałaby się do tego czasu najważniejszym graczem [...]. Alianci muszą utrzymywać niezachwiany front przeciwko swoim wrogom [...]. Anglia nie boi się inwazji, będzie stawiała zacieklej opór nawet w każdej małej wiosce. Aby to było możliwe, musi jednak mieć żołnierzy i dopiero po zaspokojeniu niezbędnych i najpilniejszych potrzeb w kraju nadwyżka może być oddana do dyspozycji francuskim sprzymierzeńcom.

W obecnej kryzysowej sytuacji to bardzo ważne, aby Anglia i Francja nadal działały w pełni zgodnie. Tylko dzięki temu możemy sprawić, aby morale żołnierzy pozostało wysokie. [Churchill] był absolutnie przekonany, że aby zwyciężyć, oba kraje muszą walczyć dalej. Nawet jeśli jeden z nich zostanie pobity, drugi nie może odstąpić od walki. Gdyby z powodu jakiegoś nieszczęścia sama Anglia została wyłączone z gry, rząd brytyjski jest przygotowany do prowadzenia wojny z terytorium Nowego Świata. Należy zdawać sobie sprawę, że jeśli Niemcy pokonają jednego lub obu sprzymierzeńców, nie będą miały litości: zostaniemy sprowadzeni do roli wasali i niewolników na zawsze. Lepiej, żeby cywilizacja zachodniej Europy ze wszystkimi swoimi osiągnięciami tragicznie, lecz wspaniale miała się zakończyć, niż żeby wielkie demokracje miały wegetować ograbione ze wszystkiego, dla czego warto żyć.

Wiedział, że jest to głębokie przekonanie całego społeczeństwa brytyjskiego, a on zamierzał obwieścić to w brytyjskim parlamencie w ciągu najbliższych dni.^[32]

Choć nikt się tego nie domyślał, Churchill właśnie testował surową jeszcze wersję przemówienia, które już zawsze będzie z nim kojarzone.

Poruszony powyższymi słowami Attlee dodał, że „całkowicie się zgadza ze wszystkim, co powiedział pan Churchill. Brytyjczycy zdają sobie teraz sprawę z niebezpieczeństwa, jakie przed nimi stoi, i wiedzą, że w przypadku zwycięstwa Niemców wszystko, co zbudowali, zostanie zniszczone. Niemcy zabijają nie tylko ludzi, ale także idee. Nasi rodacy są zdeterminowani jak nigdy przedtem w historii”^[33].

Reynaud niewiele miał do dodania, ale podziękował Churchillowi i Attleemu za ich inspirujące słowa. Wyraził też wdzięczność za wcześniejsze zapewnienie, że jeśli Francja upadnie, Wielka Brytania nie zaniecha dalszej walki. Na zakończenie spotkania powiedział, że ich dwa kraje nigdy nie miały serdeczniejszych stosunków niż obecnie.

Na wieści o przebiegu spotkania szczególnie niecierpliwie czekał lord Halifax. Brytyjski ambasador we Francji sir Ronald Campbell natychmiast mu napisał, że Churchill przyjechał „w psychologicznie bardzo istotnej chwili, a jego wizyta była niezmiernie pożyteczna”^[34]:

Wspaniale poradził sobie z Francuzami. On sam o wiele lepiej zda Panu z tego relację, niż ja mogę za pośrednictwem listu. Należy tylko powiedzieć, że na zakończenie posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej miał absolutnie wspaniałe wystąpienie poświęcone nieugiętej determinacji Brytyjczyków, by kontynuować walkę do upadłego i prędkiej polec w tej walce, niż dać się zniewolić^[35].

Z pewnością to była ostatnia wiadomość, jaką chciałby przeczytać Halifax. Zaledwie poprzedniego dnia napisał w swoim dzienniku po posiedzeniu Gabinetu Wojennego o wpół do szóstej po południu, że nigdy nie spotkał tak „bezladnego” umysłu jak Winstona, ponadto „dochodził do wniosku, że jego proces myślowy musi przebiegać bodaj poprzez mowę. Drażniące dość, zważywszy, że u mnie przebiega to wręcz odwrotnie”^[36].

Halifax słusznie ocenił, że proces myślowy Churchilla odbywa się poprzez mówienie, ale nie mógł popełnić większego błędu niż wtedy, gdy opisywał jego umysł jako „bezladny”. Od czasu przemówienia premiera w Izbie Gmin 28 maja, kiedy obiecał zabrać głos raz jeszcze w ciągu tygodnia, jego umysł

nie zajmował się niczym innym jak porządkowaniem – porządkowaniem słów. Dlatego spostrzeżenia Campbella – nie Halifaxa – można uznać za bardziej przenikliwe. To one ponownie prowadzą do starego przyjaciela Churchilla – Cyncerona.

W dziele *O inwencji retorycznej (De inventione)* Cynceron pisał o naturalnym porządku przemówienia, dzieląc je na sześć części, z których ostatnia jest znana jako *peroratio* i określana mianem emocjonalnego zakończenia przemowy „zazwyczaj mającej w zamierzeniu rozbudzić entuzjazm w odbiorcach”^[37]. „Absolutnie wspaniałe wystąpienie”, które Churchill wygłosił przed Najwyższą Radą Wojenną, pokazało, że tak jak wcześniej, znów przeprowadza próbę generalną końcowej części zbliżającego się przemówienia. Miało ono przejść do annałów jako jedna z największych kiedykolwiek wygłoszonych oracji.

Po Londynie tymczasem już krążyły wieści o wspaniałym podejściu Churchilla do Francuzów. Hugh Dalton zanotował w dzienniku: „Król twierdzi, że będzie musiał przypomnieć Winstonowi, że jest premierem tylko Anglii, a nie na dodatek Francji!”^[38]. Churchill wrócił do kraju w sobotę 1 czerwca we wczesnych godzinach porannych.

Na zorganizowanym tuż po przyjeździe posiedzeniu Gabinetu Wojennego zgromadzeni z zachwytem przyjęli wiadomość, że „operacja Dynamo przebiega ponad oczekiwania i nadzieje”^[39]: udało się już ewakuować niemal dwieście dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy. Poprzedniego dnia lord Halifax spotkał się z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Josephem Kennedym, który powiedział mu, że „Dunkierka znaczy więcej niż czterdzieści alianckich wezwań kierowanych do Stanów Zjednoczonych”^[40]. Perspektywy otrzymania przez Wielką Brytanię zamówionych niszczycieli wyglądały coraz lepiej. „Wydarzenia w Stanach Zjednoczonych szybko się zmieniają”^[41], więc Churchill powinien skorzystać ze sprzyjających wiatrów i porozmawiać bezpośrednio z amerykańskim prezydentem, aby przyspieszyć sprawę.

Gdy premier przybył do siedziby Admiralicji, Colville przedstawił pomysł, który mu przyszedł do głowy, „by odesłać obrazy z National Gallery do Kanady”. Churchill jednak stwierdził: „Nie, ukryjcie je w jaskiniach i piwnicach. Żaden nie wyjedzie. My ich pokonamy”^[42]. Podobnej odpowiedzi udzielił, jeśli chodzi o przenosiny na terytoria zamorskie Imperium brytyjskiej rodziny królewskiej, klejnotów koronnych, a nawet rządu: „Takie sugestie są niedo-

puszczalne. Wierzę, że [Niemcy] pożalują dnia, w którym spróbują najeść naszą wyspę”^[43].

Tymczasem bezchmurne niebo nad Dunkierką pozwoliło Luftwaffe wznowić pustoszące port naloty i zapewnić niemieckim wojskom lądowym wsparcie z powietrza. Ewakuacja trwała w tym samym tempie, ale tego dnia poniesiono dotkliwe straty: na dno poszło siedemnaście statków, w tym cztery drogocenne niszczyciele, dziesięć innych zostało poważnie uszkodzonych. Na posiedzeniu komitetu szefów sztabów o wpół do czwartej po południu Churchill „podkreślił znaczenie wytrwania możliwie jak najdłużej. Niemcy mogą się teraz przedrzeć i ta możliwość może być aktualna również przez następną noc. Powodzenie bądź fiasko naszych starań o ratowanie resztek armii francuskiej może mieć znamienne skutki dla sojuszu. Dopóki utrzymujemy front, ewakuacja powinna trwać, nawet kosztem strat na morzu”^[44].

Kwadrans przed siódmą wieczorem do generała Weyganda posłano „absolutnie pilną” depeszę, w której ostrzegano go, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli. I – napisano – choć Brytyjczycy będą bronić się tak długo, jak tylko możliwe, to z dużym prawdopodobieństwem Niemcy przełamią linię obrony i ewakuacja będzie musiała zostać zaniechana.

Następnie pochyłono się nad kwestią morale obywateli Wielkiej Brytanii, które było niskie. Narastała powszechna panika. Gazety donosiły o hitlerowskich planach najazdu na Wyspy Brytyjskie. Aby podnieść ludzi na duchu, Gabinet Wojenny ustalił, że 2 czerwca wieczorem Duff Cooper wystąpi w radiu i oznajmi, że dwieście siedemdziesiąt sześć tysięcy trzydziestu żołnierzy udało się ewakuować. Ale nie tylko zwykli obywatele potrzebowali nadziei, niepokoje wciąż szerzyły się wśród ministrów, a wpisy deputowanych w pamiętnikach – odpowiednio Harolda Nicolsona, Hugh Daltona czy „Chipsa” Channon – dobitnie o tym świadczą:

Szczerze mówiąc, poza powodami moralnymi nie ma zbyt wielu powodów do euforii. Straciliśmy niemal całe wyposażenie. Francuzi stracili osiemdziesiąt procent swoich sił zbrojnych i mają poczucie, że ich opuściliśmy. Odbudowanie dobrych stosunków między naszymi siłami zbrojnymi będzie nie lada problemem.^[45]

Jak będzie wyglądała Europa za sześć miesięcy? Głód, śmierć głodowa i bunt, przede wszystkim w krajach zniewolonych, opanowanych przez Niemcy.^[46]

Wszystko sprzysięgło się przeciwko nam [...]. Znajdujemy się w opłakanym położeniu [...].

Kiedy tak spoglądam na szarości i zielenie placu Horse Guards Parade skąpane w błękicie nieba, na wielkie srebrne balony niczym kłaniające się słonie, płataninę drutu kolczastego i krzątanie żołnierzy na każdym kroku, to zastanawiam się, czy tak właśnie wygląda koniec Anglii? Czy jesteśmy świadkami, czego od dawna się obawiałem, schyłku, rozpadu, a może wręcz zagłady tego wielkiego narodu wyspiały? ^[47]

W południe 3 czerwca granicząca z cudem ewakuacja brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego dobiegała końca, ocalono już dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzystu osiemdziesięciu żołnierzy. Osobisty sekretarz Churchilla, John Martin, napisał w pamiętniku:

Przez te wszystkie straszne dni premier pozostał absolutnie niezłomny. Łatwo jednak dawało się wyczuć brzemień odpowiedzialności, jaka na nim spoczywała; i wyobrazić wzruszenie, z jakim przyglądał się agonii Francji. Najchętniej zapewniłby im wsparcie i pociechę, lecz nastawiał się na odparcie rozpaczliwych błagań i własnych wspaniałomyślnych odruchów. Musiał zatrzymać to absolutne minimum sił powietrznych, od których zależała nasza nadzieja na kontynuowanie walki w Wielkiej Brytanii. ^[48]

W ciągu niecałej doby Winston miał wystąpić przed Izbą Gmin i kończył już pisanie przemówienia. Przez cały dzień wykradał chwile między jednym a drugim spotkaniem, by usiąść przy swoim biurku na Downing Street i dodać lub usunąć jakieś kwestie, które miały sprawić, że powaga sytuacji zostanie wyrażona możliwie jak najdobitniej. Wiedział, na co położyć zasadniczy nacisk w swoim orędziu. Miało to być mniej więcej to samo przesłanie, które usłyszeli z jego ust Francuzi na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej. To obecne jednak prosiło się o styl, który szczególnie mocno zabrzmi w brytyjskich duszach, o język prosty, opierający się na krótkich słowach, wyrażeniach padających po trzykroć, niczym młoty uderzające w to samo kowadło.

Rozdał szkic tego wystąpienia swoim najbliższym współpracownikom. Pierwsze reakcje mówiły, że słowa brzmią „nieco surowo w stosunku do naczelnego dowództwa Francuzów” ^[49], zważywszy na ich obecne położenie i prośby o dalsze wsparcie wojskowe ze strony Brytyjczyków. Wykreślił też fragment, który stwierdzał: „I choć Stany Zjednoczone wciąż z osobliwym dystansem będą się przyglądać, jak zbierają się nad nimi ciemne chmury coraz większych niebezpieczeństw” ^[50]. Być może zrobił to, gdy po namyśle przypo-

mniał sobie, że jego mowa ma zachęcić, a nie zniechęcić Amerykanów do włączenia się do działań wojennych. Ku naszemu zachwytowi na marginesie dopisał didaskalia dla siebie, na przykład „wyrazić współczucie!” przy linii zawierającej zdanie: „Nasze straty w ludziach przekroczyły trzydzieści tysięcy – zabitych, rannych i zaginionych”^[51].

Winston pisał przemówienia mozolnie, wiele dni. W 1973 roku John Martin wspominał w trakcie wywiadu, jak „nieprawdopodobnie wielką wagę” przykładął Churchill do tej sztuki tajemnej. Najpierw wzywano maszynistkę, następnie Churchill zaczynał „bardzo wolno dyktować, co zamierzał powiedzieć [...]. Wypróbowywał mnóstwo słów swoistym szeptem, w związku z czym dało się usłyszeć tylko ciąg może z pół tuzina słów [...]. Wypowiadał je z wysuniętym językiem, smakował je”, nim ostatecznie wybrał to, które w jego odczuciu pasowało najlepiej. Kolejny krok polegał na przepisaniu tego na maszynie i stworzeniu formy „szkicu” – brudnopisu. Kiedy już to osiągnięto, przedzierał się przez całość z czerwonym ołówkiem w rękę i dokonywał poprawek, po czym ponownie oddawał do przepisania – tym razem była to już wersja robocza, „półszkic”. Tę z kolei rozsyłano wybranym „biegłym – do weryfikacji”, aby mieć pewność, że fakty i liczby są prawidłowe. Ostateczną wersję należało przepisać na czysto – była to już wyczyszczona „forma psalmo-wa”^[52]. Jej format był unikalny: wersami zapisane niczym strofy wiersza, każda nowa linijka z nieco większym wcięciem od poprzedniej. To na niej Churchill zaczynał się wprawiać, powtarzając próby po wielokroć: chodził tam i z powrotem po pomieszczeniu, chwycił za klapy marynarki, testował pełną gamę intonacji – od pełnej patosu do niemal szeptu.

Czas prób dobiegł końca 4 czerwca 1940 roku, dwadzieścia minut przed czwartą po południu. Ewakuacja Dunkierki zakończyła się, a trzysta trzydzieści tysięcy żołnierzy zostało jakimś cudem bezpiecznie sprowadzonych do kraju.

Premier powstał przed pękającą w szwach Izbą Gmin. Zrobił cztery kroki ku mównicy.

Przemawiał w sumie trzydzieści cztery minuty, zaczynając od szczegółowego przedstawienia sytuacji we Francji w ostatnich tygodniach, następnie zaś przechodząc do ewakuacji Dunkierki. Nie było tonowania prawdy, jego słowa były szczere, obrazowe i wstrząsające. Szczegółowo przedstawił potęgę nazi-

stów, a także bohaterskie dokonania tych, którzy stracili życie podczas obrony portu. Akcję ewakuacyjną nazwał „cudem ocalenia – osiągniętym dzięki dzielności, wytrwałości, doskonałej dyscyplinie, bezbłędnej służbie, zaopatrzeniu, zręczności, niepokonanej wierności”, ale podkreślił: „Wojen nie wygrywa się ewakuacjami”^[53].

Churchill zaczynał się rozgrzewać i coraz mocniej odwoływał się do chwytów retoryki, które tak dobrze znał. Zaczął od pytania skierowanego do odbiorców: „Czy mógł być cel o większej wadze militarnej i większym znaczeniu dla wojny niż ten?”. A potem nastąpiło kolejne: „Oby się tylko nie okazało, że sprawy cywilizacji dzięki swoim umiejętnościom i poświęceniu broni kilka tysięcy lotników”^[54]. Sugestywny obraz konfliktu militarnego zestawiał z epickimi dziejami:

Przypuszczam, że nigdy nie było na całym świecie, w całej historii wojen, takiej szansy dla młodzieży. Rycerze Okrągłego Stołu, krzyżowcy, wszyscy ponieśli klęskę w przeszłości: nie tylko odległej, ale prozaicznej; ci młodzi ludzie, idąc naprzód każdego poranka, aby bronić swojej ojczyzny i wszystkiego, co reprezentujemy [...], o których można powiedzieć: *W* Każdy poranek to szlachetna szansa, a każda szansa to szlachetny rycerz.^[55]

Mówił o planach Hitlera, by dokonać inwazji, lecz przypominał społeczeństwu, że przez stulecia Napoleon i inni „kontynentalni tyrani”^[56] snuli podobne plany, lecz nigdy nie zakończyło się to powodzeniem. Aż wreszcie przeszedł do *peroratio*, zakończenia, nad którym szczególnie mocno pracował:

Ja sam w pełni ufam, że jeżeli wszyscy wykonają swoje obowiązki, jeżeli niczego się nie zaniedba i jeżeli wszystkie przygotowania zostaną poczynione, tak jak do tej pory, dowiedziemy znów, iż potrafimy obronić naszą wyspę, przetrzymać burzę wojny i przeżyć groźbę tyranii, jeżeli to konieczne *U*latami, jeżeli to konieczne *U*sa? motnie. W każdym razie spróbujemy to zrobić. Takie jest postanowienie rządu Jego Królewskiej Mości *U*każdego członka tego rządu. Taka jest wola parlamentu i narodu. Brytyjskie imperium i francuska republika, połączone wspólną sprawą i wspólną potrzebą, będą bronić aż do śmierci ojczystej ziemi, pomagając sobie wzajemnie jak dobrzy towarzysze, ze wszystkich sił. Choć ogromne obszary Europy i wiele starych i sławnych państw wpadło w ręce gestapo i potwornego aparatu nazistowskich rządów, my nie damy za wygraną, nie zabraknie nam odwagi. Będziemy walczyć do końca. Będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy walczyć z coraz większą wiarą i siłą w powietrzu, będziemy bronić naszej wyspy bez względu na koszty, będziemy walczyć na plażach, na lotniskach, na polach, na ulicach, będziemy walczyć na wzgórzach; nigdy się nie poddamy i nawet je?

żeli ta wyspa lub duża jej część, w co nie wierzę ani przez chwilę, zostanie podbita i będzie głodować, nasze zamorskie imperium, uzbrojone i chronione przez brytyjską flotę, będzie kontynuować walkę, dopóki w stosownym dla Boga czasie nowy świat nie przybędzie ze swoją potęgą i mocą, by uratować i wyzwolić stary świat.^[57]

Przemówienie okazało się strzałem w dziesiątkę. Jego siła była niezaprzeczalna, odbiór zaś – entuzjastyczny. Kilku labourzystowskich deputowanych zalało się łzami^[58]. Churchill później stwierdził, nawiązując do wielkiego zadania, jakie przed nim stało – przemówienia do Brytyjczyków – że to oni byli „tymi, którzy mają lwie serce”, a on jedynie „miał to szczęście, że został wezwany, żeby zaryczeć”^[59]. Ryk ten nigdy nie był donośniejszy niż wtedy, w tych najtrudniejszych dla nich chwilach.



Churchill w Albert Hall.

Sztandarowe wyrażenie z tego przemówienia – „będziemy walczyć na plażach” – w rzeczywistości było hołdem dla przyjaciela Churchilla, dawnego francuskiego przywódcy Georges’a Clemenceau. Winston napisał kilka esejów o tym wielkim człowieku i spędził z nim trochę czasu podczas konferencji pokojowej w Paryżu. W parlamencie zaś sięgnął po fragment z jego przemówienia z listopada 1918 roku, kiedy Clemenceau powiedział: „Będę walczył przed

Paryżem; będę walczył w Paryżu; będę walczył za Paryżem”^[60]. Zaiste wielkiego przeskoku koncepcyjnego trzeba było, aby dojść do wersji Churchilla: „będziemy walczyć [...]”. Podobnie jak w swoim przemówieniu „Krew, znój, łzy i pot”, tak i tu wyraźnie zarysował powtórzenia na początku następujących po sobie zdań. A odwołując się do liczby mnogiej – „będziemy walczyć” – podkreślał, że będzie wraz z narodem, stanie u jego boku, na każdym zakręcie tej drogi.

W swoim esej *The Scaffolding of Rhetoric* Churchill wskazywał, że „krasomówca jest ucieleśnieniem pasji tłumów”^[61]. I teraz premier przemawiał głośno, przekonany o tym, że ludność Wielkiej Brytanii podejmie wraz z nim walkę do samego końca. Historyk David Cannadine zauważył, że Churchill wybrał taki język, ponieważ ten „odzwierciedlał żywo i bezpośrednio to, jakim był wówczas człowiekiem [...]”. Charakter jednocześnie prosty, żarliwy, niewinny i niezdolny do oszustwa czy intrygi, ale również charakter większy niż życie, romantyczny, rycerski, bohaterski, wielkoduszny i bardzo kolorowy”^[62]. Wszystkie te przymioty widać jaskrawo w powyższym przemówieniu. Ono wręcz kipi emocjami i odwagą, lecz przede wszystkim bije z niego nadzieja. Churchill podaje ludziom rękę, aby przeprowadzić ich przez nadchodzące trudności.

Był wtedy premierem zaledwie od dwudziestu pięciu dni. Musiał mierzyć się z bezgranicznym napięciem związanym z wojną, a także z nieufnością ze strony własnego rządu. Przede wszystkim jednak musiał stawić czoło własnym obawom i wątpliwościom, a w starciu tym utorował sobie drogę ku temu, by zdobyć kredyt zaufania i niekwestionowane przywództwo.

Czterdzieści dwa lata wcześniej dwudziestotrzyletni Churchill napisał:

Spośród wszystkich talentów, jakimi obdarzono ludzi, żaden nie jest tak cenny jak talent krasomówczy. Kto go posiada, ten dzierży w swoim ręku władzę trwalszą od królewskiej. Stanowi niezależną siłę w świecie. Nawet ktoś porzucony przez stronników, zdradzony przez przyjaciół, pozbawiony piastowanych urzędów wciąż wzbudza szacunek, gdy włada ową siłą. Niejeden widział jej skutki. Zgromadzenie sposepniałych obywateli, schowanych za cynizmem wszechobecnym w tych mało porywających czasach, nie zdoła odeprzeć jej wpływów. Od obojętnego milczenia przechodzą oni do powściągliwej aprobaty, a z owego miejsca Źdo całkowitej zgodności z mową. Okrzyki są wznoszone coraz częściej i głośniejsze, entuzjazm ludzi wkrótce rośnie, aż ogarniają ich niekontrolowane spazmy i są wstrząśnięcia namiętnościami, w wyniku których porzucają swoją drogę.^[63]

Przemówieniem z 4 czerwca Winston spełnił powyższe warunki – stał się „niezależną siłą w świecie”, człowiekiem wzbudzającym szacunek, z władzą szerszą niż królewska – i dzięki temu wytyczył swoim rodakom kierunek dla ich namiętności.

EPILOG SPOJRZEĆ PRAWDZIE W OCZY

Dokonania Winstona Churchilla z zatrważających dni maja 1940 roku – to, co uczynił, powiedział i koniec końców postanowił – odmieniły losy Wielkiej Brytanii i całej Europy, a także wskazały jego miejsce w dziejach świata. Nigdy jednak w moim przekonaniu nie zostało wyczerpująco opowiedziane, w jaki sposób – po okresie zażartych kłótni, żywionych wątpliwości, głębokiego namysłu, strachu, rozpacz i niezdecydowania – ostatecznie podjął tę właściwą decyzję, a także jak naprędce dobrał idealne słowa, aby objaśnić rodakom tok rozumowania, swoje przekonania i uczucia. Gdy postanowiłem opowiedzieć tę historię, moim zamiarem było ukazanie tego człowieka z szerszej psychologicznej perspektywy, również jego niepewność, wahania, wątpliwości – w sumie więc bardziej ludzkiej niż dotychczas przedstawiana.

Dociekania, które przeprowadziłem w trakcie przygotowań do filmu *Czas mroku* oraz na potrzeby niniejszej książki, przekonały mnie, że – jakkolwiek zniechęcająco to zabrzmie – w maju 1940 roku Winston Churchill poważnie zastanawiał się nad rokowaniami z Hitlerem.

Jestem świadom, że pogląd ten nie obowiązuje powszechnie i stawia mnie w kontrze do niemal wszystkich historyków, publicystów i akademików, mających większy niż ja dorobek.

Na koniec niniejszej książki chciałbym jednak przedstawić nagie fakty i okoliczności tak, jak w istocie je widzę, a także zaprezentować rozpowszechnione argumenty na rzecz tezy, z którą się nie zgadzam – że Churchill nigdy poważnie nie rozważał wejścia na drogę rokowań pokojowych.

Najpierw przypomnijmy argument, który jest powszechnie przyjmowany. Zasadniczo opiera się na tym, że kiedy Churchill mówił do protokołu, że byłby „wdzięczny” za otrzymanie propozycji pokojowej i zgodziłby się „rozważyć” takową, to tak naprawdę wcale nie to miał na myśli. On tylko kupował czas, toczył wyrafinowaną grę, nie mówił tego poważnie, nigdy się nie zawahał ani nie wykazał niezdecydowaniem. A jeśli nawet swoim współpracownikom z Gabinetu Wojennego wydawał się poważny, to jedynie po to, by zręcznie zwieść Halifaxa i mieć go po swojej stronie w kluczowym momencie, wtedy, gdy jego rezygnacja zapewne doprowadziłaby do upadku rządu. Podstęp ten musiał wyglądać na tyle przekonująco, aby nabrali się nań tak chytry i podstępni politycy jak Halifax i Chamberlain. Tak właśnie przedstawia się to rozpowszechnione przekonanie.

Tyle że na tej interpretacji widać poważne rysy.

Po pierwsze nie istnieją inne dowody na nią niż hipotezy akademickie. Jak zauważył Christopher Hitchens, jeśli można czegoś bronić bez dowodów, to i bez nich można odrzucić.

Churchill nigdy nie wyjawiał, czy jego postawa była jednym wielkim fortem. Nie zdradził tego ani w czasie wojny, ani po wojnie, kiedy swobodnie mógł już to uczynić, a jego reputacja mogła na tym tylko zyskać. Opinia, że w swej skromności ukrył przed historią wydarzenie tak znamienne jak błyskotliwe wymanewrowanie swojego adwersarza Halifaxa, utrudnia właściwe pojmowanie jego osobowości, która w każdej interpretacji sytuuje się jednak wysoko na skali narcyzmu. Ujawnienie takiej anegdoty wszak nie zrujnowałoby jego legendarnego wizerunku, raczej wzmocniłoby go. A jeśli powątpiewamy, czy Churchill chciał mieć kontrolę nad własnym dziedzictwem, pamiętajmy, jak kiedyś zażartował: „Wszystkie strony niech przeszłość lepiej zostawią historii. Zwłaszcza że to ja zamierzam tę historię napisać”^[1].

Jest jeszcze jeden argument przeciw hipotezie, jakoby Churchill uciekał się do strategii przeczekania. Nie uwzględnia ona w odpowiednim stopniu ówczesnych nacisków – osobistych, politycznych i militarnych – z którymi musiał mierzyć się podczas owego głębokiego kryzysu. Jakże bliska wydawała się wtedy inwazja (jego doradcy wojskowi sądzili, że to tylko kwestia dni). Czy Brytyjczycy byli całkowicie bezbronni? Jak wielka była przewaga liczebna przeciwnika nad armią brytyjską we Francji (dziesięciokrotna, jeśli dałoby się uratować korpus z Dunkierki, a niemal stukrotna – jeśli nie). Jakże katastrofalnie szybko doszło do upadku Europy pod niemieckim naporem. I jakże racjonalne, moralne i rozsądne zdawały się argumenty wysuwane przez Halifaxa, którego wspierali Chamberlain i inni.

Na szczycie tego wszystkiego znalazła się groźba Halifaxa, że ustąpi, co musiało skłonić Winstona do namysłu nad własnym położeniem politycznym. Ktoś taki jak Halifax nigdy nie straszylby doprowadzeniem do rozpadu nowego rządu, jeśli nie byłby absolutnie przekonany o tym, że to on ma rację, a Churchill się myli. Niełatwo też całkowicie odrzucić opinię takiego człowieka jak Halifax.

Zważywszy na tak wiele potężnych nacisków, a także na tak niewiele możliwych wyborów, musimy sobie odpowiedzieć, kto przy zdrowych zmysłach

nie rozważałyby serio perspektywy rokowań pokojowych zamiast niemal pewnej zagłady?

Znamienne, że każdy przeciwnik poglądu o „wahaniu się” czy „niezdecydowaniu” – o ile tak to wypada określić – musi niejako przyjmować założenie, że Churchill był człowiekiem niemal niezrównoważonym, opornym na przerażające wydarzenia na polu bitwy i niepomnym swoich tragicznie błędnych ocen w przypadku Gallipoli czy – raptem kilka tygodni przed kryzysem majowym – kampanii w Norwegii. Ponure wnioski, jakie z Gallipoli Winston wyciągnął o sobie, nigdy go nie opuściły (aczkolwiek próbował je odsuwać – zaprzeczał, jakoby miał jakiegokolwiek poczucie winy, ponadto mówił, że „sławi” odwagę poległych tam żołnierzy).

Historia jednak ma wielu autorów. Pewnego popołudnia w sierpniu 1915 roku, kiedy Winston był zajęty malowaniem pejzażu, a jego czujność uśpiona, powiedział poecie i dyplomacie Wilfridowi Scawenowi Bluntowi o sobie: „Na tych rękach jest więcej krwi niż farby”^[2]. Rzadki to u niego przejaw słabości psychicznej, a nawet jeszcze rzadsze spojrzenie we własne pokiereszowane człowieczeństwo. Nieuchronnym skutkiem poczucia winy jest zwątpienie w siebie, i owo zwątpienie z pewnością musiało ogarnąć Churchilla pod koniec maja 1940 roku. Gdy ktoś tak bardzo mylił się w przeszłości, w podobnych okolicznościach nie może być równie pewny swego.

Jak już wcześniej zostało powiedziane, historyk David Cannadine nazwał Churchilla „charakterem jednocześnie prostym, żarliwym, niewinnym i niezdolnym do oszustwa czy intrygi, ale również charakterem większym niż życie, romantycznym, rycerskim, bohaterskim, wielkodusznym i bardzo kolorowym”^[3]. Skoro tak, dlaczego zatem usilnie przypisywać mu długie dni oszustw i intryg, skoro w żaden sposób nie stwierdzono – ani przed tym wydarzeniem, ani po nim – że może być tak fałszywy i intrygancki?

Wydaje się, że mamy tu do czynienia z powszechnym odmawianiem temu wielkiemu człowiekowi prawa do zwykłej chwili zawahania. Tymczasem mieć wątpliwości to przecież ludzka rzecz. Powiedziałbym wręcz, że zdolność snucia wątpliwości, a zarazem odkładania ich na bok, by zestawić przeciwstawne koncepcje przed przejściem do podejmowania wyważonych decyzji, uosabia przywódcę i przywództwo z prawdziwego zdarzenia.

Niniejsza książka to zatem głos nie za umniejszaniem, lecz za powiększaniem, widzeniem obrazu Churchilla w całej złożoności.

Przyjmijmy zatem, że w trakcie debatowania nad sprawami najwyższej wagi, doskonale przy tym wiedząc, że każde słowo znajdzie się w protokole dosłownie i dla potomnych, Winston rzeczywiście miał na myśli to, co wówczas powiedział.

Protokoły z posiedzeń Gabinetu Wojennego z końca maja 1940 roku dobitnie mnie przekonują, że w owym czasie, gdy wyglądało na to, że Wielka Brytania może stracić dziewięćdziesiąt procent swoich żołnierzy, Winston stopniowo pozwalał się przekonywać do tego, że – o ile brytyjska niepodległość pozostanie niezagrożona – rozsądnie będzie poważnie przyjrzeć się perspektywie rokowań z nazistowskimi Niemcami, jakkolwiek niewdzięcznie to wygląda. Wiedział, że żądania Hitlera będą wygórowane: oddanie Europy Środkowej i Francji na zawsze pod nazistowskie rządy, ponadto zwrot niektórych kolonii odebranych Niemcom po I wojnie światowej. Była to ogromna cena, ale wynegocjowanie pokoju jawiło się jako rozwiązanie korzystniejsze niż nazistowska inwazja, prawdopodobna okupacja kraju i widok swastyki nad pałacem Buckingham i Westminsterem.

Uważna analiza słów, które Churchill miał wypowiedzieć w trakcie majowych posiedzeń, ukazuje żywy obraz kruszenia się jego wcześniejszej postawy „walki-za-wszelką-cenę” i skłaniania się ku myśli o negocjacjach pokojowych. Wspomnijmy, że w owych dniach powiedział na kilka różnych sposobów do protokołu, że „rozważyłby” porozumienie pokojowe, że chętnie „omówiłby” takowe, że byłby „wdzięczny” za wykaraskanie się z obecnych tarapatów na drodze rokowań, o ile zachowane zostałyby warunki dla trwania Wielkiej Brytanii, „nawet kosztem pewnych ustępstw terytorialnych [ze strony Wielkiej Brytanii, takich jak Malta i niektóre kolonie afrykańskie]”, i nawet – jak oznajmił Gabinetowi Wojennemu – gdyby oznaczało to przekazanie Hitlerowi „władania nad Europą Środkową”. Zresztą zalecił Francuzom (podobnie jak komisi obrony), by „przystali” na porozumienie pokojowe, jeśli taka propozycja zostanie wysunięta, przy zastrzeżeniu, że Francja nie może zostać wykorzystana jako punkt tranzytowy przed nalotami na Wielką Brytanię. Chamberlain w dzienniku przytacza – używając języka niewątpliwie o wiele barwniejszego i bardziej rzeczywistego niż suche, beznamienne sformułowania z protokołów pisanych przez sekretarza urzędu rady ministrów – że Churchill był gotów „skwapliwie skorzystać” z oferty pokojowej, o ile znalazłyby się w niej określone warunki. Aby udowodnić, że był gotów „skorzystać”, zezwolił na an-

gielsko-włoskie tajne spotkanie lorda Halifaxa z ambasadorem Bastianinim 25 maja w Londynie, pod warunkiem że wiadomość o nim nie zostanie upubliczniona. Rozmowa ta postawiła jasno kwestię rokowań pokojowych z Hitlerem, w których rolę pośrednika miałyby odegrać Mussolini. Tuż po tym spotkaniu Churchill udzielił Halifaxowi oficjalnej zgody na przygotowanie memorandum dla włoskiego ambasadora, mającego służyć omówieniu warunków porozumienia pokojowego, które mogło obejmować zarówno Wielką Brytanię, jak i Francję.



Mowa ciała Churchilla, podkreślająca siłę jego słów.

Dość znaczne to ustępstwa ze strony kogoś, kto nigdy poważnie nie zastanawiał się nad rozmowami pokojowymi jako jednym z możliwych rozwiązań.

Utrzymuję, że do 27 maja zasadniczą kością niezgody nie było to, czy, lecz kiedy powinno się dążyć do porozumienia. Winston był przekonany, że jego rząd może uzyskać lepsze warunki po skutecznym odparciu nazistowskiej inwazji przez Wielką Brytanię, podczas gdy Halifax z Chamberlainem sądzili, że nie będzie lepszego momentu niż wówczas, gdy Wielka Brytania wciąż dysponuje jakimś wojskiem. Przez tych kilka trudnych i niepewnych godzin właśnie o to toczył się spór, od którego zależały losy świata.

Każdy przywódca musi mieć nieco szczęścia: musi trafić na czasy odpowiadające jego zdolnościom.

Winston nie był stworzony na czasy spokojne. Miał dar odnajdywania się w sytuacjach kryzysowych, dokonywania aktów męstwa i nawoływania doń, a często i skłonność do ryzykanctwa oraz zbyt niskiej oceny ryzyka. Tam, gdzie politycy bardziej kierujący się zdrowym rozsądkiem obawiali się skutków swoich decyzji, on – i to przez całe życie – nie był skłonny do rozmyślań nad ich negatywnymi aspektami i niełatwo przychodziło mu pojąć takie roz-

myślenia u innych. Zuchwałość jest cechą znaną dla wielu wielkich przywódców, ale może objawiać się równie dobrze w podłości, jak i w świetności. O różnicy ostatecznie rozstrzyga to, czy przywódca ma rację.

Churchill pod koniec maja – po długim okresie wahań, zwlekania i lawirowania, mętliku w głowie, gdy mówił najpierw jedno, potem drugie, potwornie irytującego dokonywania zwrotów o sto osiemdziesiąt stopni, głębokiego namysłu, ostrożności, wsłuchiwania się, rewidowania stanowiska, rozważania możliwości, przypuszczania, przygaszenia wynikającego z chandry, całonocnego dreptania – potrafił stanąć przed całym krajem i słowami hartowanymi w ogniu poważnych wątpliwości opowiedzieć się po właściwej stronie.

I wyszło na jego.

Ostatecznie to wydarzenia z maja 1940 roku przyczyniły się do sukcesu tego człowieka. W tych pierwszych niepewnych tygodniach na stanowisku premiera, kiedy poddawano go próbie, jakiej doświadcza niewielu nowych przywódców, odnalazł w sobie nieodkryte cechy przywódcze, które będą mu służyć przez całą wojnę i zapewnią stałe miejsce w panteonie największych postaci.

Wtedy Winston Churchill stał się Winstonem Churchillem, jakiego znamy.

PODZIĘKOWANIA

Niniejszą książkę dedykuję ojcu, który walczył podczas II wojny światowej zarówno na Pacyfiku, jak i we Włoszech. Zawsze był oddany Churchillowi, chociaż w dzieciństwie nigdy w pełni nie rozumiałem dlaczego. Mam nadzieję, że spodobałaby mu się ta książka.

Wielka wspaniałomyślność spotkała mnie ze strony The Churchill Estate, mój projekt uzyskał ich poparcie, zwłaszcza rodziny Churchillów. Ogromnie pomogło też archiwum premiera (The Churchill Archives), udostępniając mi swoje nadzwyczajne zbiory.

Moja lojalna i niezłomna pierwsza redaktorka Jane Parkin przemałowała gramatycznie całość i pomogła doszlifować prozę, aby wszystko było klarowne i uporządkowane. Podobnie przyczynił się do tego cały poczet redaktorów: Joel Rickett i Daniel Crewe w wydawnictwie Viking oraz Jonathan Jao i Roger Labrie w wydawnictwie HarperCollins.

Chciałbym również podziękować za wsparcie mojej agentce literackiej Jennnifer Joel z ICM Partners, a także firmom takim jak Working Title Films, Universal Pictures i Focus Features.

Na najgorętsze podziękowania z mojej strony zasłużyła Rebecca Cronshey, moja bohaterska researcherka, wobec której mam ogromny dług wdzięczności. Jej bezsenne noce i archiwalna orka pomogły uczynić tę książkę taką, jaka jest.

WYKAZ ŹRÓDEŁ ILUSTRACJI

- s. [61](#) © Kurt Hutton / Picture Post / Getty Images
- s. [72](#) © Hulton Archive / Getty Images
- s. [81](#) © Fox Photos / Hulton Archive / Getty Images
- s. [90](#) © H.F. Davis / Topical Press Agency / Getty Images
- s. [103](#) © H.F. Davis / Topical Press Agency / Getty Images
- s. [107](#) © Ullstein Bild
- s. [141](#) © Felix Man / Picture Post / Getty Images
- s. [150](#) © IWM
- s. [158](#) © Popperfoto / Getty
- s. [168](#) © Central Press / Hulton Archive / Getty Images
- s. [171](#) © Keystone-France / Gamma-Keystone via Getty Images
- s. [197](#) © Capt. Horton / IWM via Getty Images
- s. [241](#) © Keystone-France / Gamma-Keystone via Getty Images
- s. [246](#) © Popperfoto / Getty Images
- s. [261](#) Alamy D995B5 © World History Archive / Alamy Stock Photo
- s. [271](#) © Universal History Archive / UIG via Getty Images
- s. [280–281](#) © Fox Photos / Hulton Archive / Getty Images

PRZYPISY

I. IZBA PODZIELONA

[1] Przemówienie Leo Amery'ego podczas tzw. debaty norweskiej w parlamencie brytyjskim, za: Hansard, *Conduct of the War*, debaty Izby Gmin (HC Deb), V seria, 7 maja 1940, t. 360, s. 1140–1151 (Jest to zarazem parafraza słów Olivera Cromwella z 20 kwietnia 1653 roku, adresowanych do Parlamentu Kadłubkowego – przyp. tłum.).

[2] *Chips: The Diaries of Sir Henry Channon*, red. R.R. James, Weidenfeld & Nicolson, London 1993, s. 245.

[3] Arthur Greenwood, w: *Conduct of the War*, dz. cyt., s. 1171–1172.

[4] Admirał sir Roger Keyes, tamże, s. 1127–1128.

[5] Clement Attlee, tamże, s. 1093–1094.

[6] John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939–1955*, Hodder and Stoughton, London 1985, 6 maja 1940, s. 91.

[7] Herbert Morrison, w: *Conduct of the War*, dz. cyt., 8 maja 1940, s. 1265.

[8] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., s. 93: sir Samuel Hoare (minister lotnictwa), sir John Simon (minister finansów), sir Kingsley Wood (lord strażnik tajnej pieczęci).

[9] Hugh Dalton, *The Fateful Years: Memoirs 1931–1945*, Frederick Muller, London 1957, s. 305.

[10] David Lloyd George, w: *Conduct of the War*, dz. cyt., s. 1283.

[11] National Library of Wales, lady Olwen Carey-Evans Papers 122/14a, Margaret Lloyd George do pani PHG, 15 maja 1940.

[12] Dziennik Neville'a Chamberlaina, 16 czerwca 1940, w: Neville Chamberlain Papers, University of Birmingham.

[13] Winston S. Churchill, w: *Conduct of the War*, dz. cyt., s. 1251–1266.

[14] David Lloyd George, tamże, s. 1283.

[15] *Chips...*, dz. cyt., s. 246–247.

[16] Roy Jenkins, *Churchill: A Biography*, Macmillan, London 2001.

[17] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., s. 93.

[18] *Chips...*, dz. cyt., s. 248.

[19] Andrew Roberts, *The Holy Fox: A Biography of Lord Halifax*, Weidenfeld & Nicolson, London 1991, s. 245, oparte na „informacjach prywatnych”.

[20] Dziennik lorda Halifaxa, 9 maja 1940, Halifax Papers, Borthwick Institute, York, A7/8/4, s. 113.

[21] Tamże.

[22] Tamże, s. 114.

[23] R.A. Butler, *The Art of the Possible: The Memoirs of Lord Butler, K.G., C.H.*, Hamish Hamilton, London 1971, s. 84.

[24] *The Ironside Diaries: 1937–1940*, red. płk Roderick Macleod, DSO, MC, Denis Kelly, Constable, London 1962, s. 293.

- [25] Andrew Roberts, *The Holy Fox*, dz. cyt., s. 274.
- [26] D.R. Thorpe, *Eden: The Life and Times of Anthony Eden, First Earl of Avon, 1897–1977*, Pimlico, London 2004, s. 237.
- [27] Anthony Eden (The Rt. Hon. The Earl of Avon, KG, PC, MC), *The Eden Memoirs*, t. 2: *The Reckoning*, Cassell, London 1965, s. 96.
- [28] A.J.P. Taylor, *Beaverbrook*, Hamish Hamilton, London 1972, s. 409.
- [29] Anthony Eden (Avon), *Eden Memoirs (Reckoning)*, dz. cyt., s. 96–97.
- [30] Dziennik lorda Halifaxa, dz. cyt., s. 114.
- [31] Tamże, s. 115.
- [32] Tamże.
- [33] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 1: *Nadciągająca burza*, ks. 2, przeł. Krzysztof Filip Rudolf, Gdańsk 1995, s. 292.
- [34] *The Diaries of Sir Alexander Cadogan, O.M.*, red. David Dilks, Cassell, London 1971, 9 maja 1940, s. 280; Andrew Roberts, *Holy Fox*, dz. cyt.
- [35] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., s. 291.
- [36] Anthony Eden (Avon), *Eden Memoirs*, dz. cyt., s. 97.
- [37] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., s. 297.
- II. PASOŻYT SPOŁECZNY
- [1] Winston S. Churchill, *My Early Life*, Eland, London 2000, z przedmowy autora (w polskim wydaniu pominięto wspomniany fragment, w: tenże, *Moja młodość*, przeł. Tomasz Bieroń, Poznań 2000 – przyp. tłum.).
- [2] Winston S. Churchill, *Moja młodość*, dz. cyt., s. 12.
- [3] Tamże, s. 54.
- [4] Tamże, s. 15.
- [5] Tamże, s. 21.
- [6] *The Churchill Documents*, red. Randolph S. Churchill, t. 1: *Youth 1874–1896*, Heinemann, London 1967, s. 390–391 (wersja polska, poza ostatnim akapitem listu, za: Martin Gilbert, *Churchill. Biografia*, przeł. Jerzy Kozłowski, Poznań 1991, t. 1, s. 50–51 – przyp. tłum.).
- [7] Winston S. Churchill, *Moja młodość*, dz. cyt., s. 37.
- [8] Tamże, s. 54.
- [9] Tamże, s. 61.
- [10] Tamże, s. 62–63.
- [11] Tamże, s. 64.
- [12] Tamże, s. 83.
- [13] Tamże, s. 89.
- [14] Tamże.
- [15] Winston S. Churchill, *Savrola: A Tale of the Revolution in Laurania*, George Newnes, London 1908, s. 32.
- [16] Roy Jenkins, *Churchill: A Biography*, Macmillan, London 2001, s. 65.
- [17] Tamże, s. 71.

- [18] Winston S. Churchill, *Moja młodość*, dz. cyt., s. 280.
- [19] Violet Bonham-Carter, *Winston Churchill: An Intimate Portrait*, Harcourt, Brace & World, New York 1965, s. 89.
- [20] Winston S. Churchill, *The World Crisis, 1911–1918*, Macmillan, London 1931, s. 46.
- [21] Roy Jenkins, *Churchill*, dz. cyt., s. 220.
- [22] Tamże, s. 232.
- [23] Michael Shelden, *Young Titan: The Making of Winston Churchill*, Simon & Schuster, New York 2013, s. 296.
- [24] Wiczehrabia Grey of Falloden, *Twenty-Five Years 1892–1916*, Hodder and Stoughton, London 1925, t. 2, s. 223.
- [25] Za: Martin Gilbert, *Churchill*, dz. cyt., s. 297.
- [26] Timothy Travers, *Gallipoli 1915*, Tempus, Stroud 2001, s. 23.
- [27] Roy Jenkins, *Churchill*, dz. cyt., s. 260.
- [28] Za: Martin Gilbert, *Churchill*, dz. cyt., s. 333.
- [29] Tamże, s. 334.
- [30] Tamże, s. 333.
- [31] Tamże, s. 346.
- [32] Tamże, s. 373.
- [33] Roy Jenkins, *Churchill*, dz. cyt., s. 351.
- [34] Mary Soames, *Clementine Churchill*, Doubleday, London 2002, s. 202.
- [35] Tamże.
- [36] Roy Jenkins, *Churchill*, dz. cyt., s. 375.
- [37] Martin Gilbert, *Churchill*, dz. cyt., t. 2, s. 482.
- [38] Roy Jenkins, *Churchill*, dz. cyt., s. 440.
- [39] Winston S. Churchill, przemówienie przed Izłą Gmin, w: Hansard, *Conduct of the War*, debaty Izby Gmin (HC Deb), 5. seria, 23 listopada 1932, t. 272, s. 73–92.
- [40] Tamże, 13 kwietnia 1933, t. 276, s. 2786–2800.
- [41] Tamże.
- [42] Martin Gilbert, *The Roots of Appeasement*, Weidenfeld & Nicolson, London 1966, s. 143.
- [43] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., ks. 1, s. 287.
- [44] Winston S. Churchill, przemówienie w Izbie Gmin, w: *Conduct of the War*, dz. cyt., 22 lutego 1938, t. 332, s. 235–248.
- [45] Martin Gilbert, *The Roots of Appeasement*, dz. cyt., s. 175.
- [46] Lord Halifax o swojej rozmowie z Churchilllem i Neville’em Chamberlainem, CAB 23/95/5.
- [47] „Chamberlain returns from Munich with Anglo-German agreement”, BBC National Programme, audycja z 30 września 1938, w: BBC Archive Recording, Feston Airport, Hounslow, West London.
- [48] Biblia Tysiąclecia, Daniel 5,27.

[49] Winston S. Churchill, przemówienie w Izbie Gmin, w: *Conduct of the War*, dz. cyt., 5 października 1938, t. 339, s. 359–374.

III. UPADEK PRZYWÓDCY

[1] Wspomnienie Randolpha S. Churchilla przekazane w Stour w East Bergholt, 13 lutego 1963, w: Martin Gilbert, *The Churchill War Papers*, t. 1: *At the Admiralty: September 1939–May 1940*, Heinemann, London 1993, s. 1266.

[2] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 1, ks. 2., s. 291.

[3] Samuel Hoare, *Nine Troubled Years*, Collins, London 1954, s. 431–432.

[4] *The Ironside Diaries: 1937–1940*, red. płk Roderick Macleod DSO, MC, Denis Kelly, Constable, London 1962, 10 maja 1940, s. 301.

[5] BBC Home Service, biuletyn z godz. 7.00, piątek, 10 maja 1940.

[6] Za: Martin Gilbert, *Churchill. Biografia*, t. 2, s. 659.

[7] CAB 65/7/9.

[8] Samuel Hoare, *Nine Troubled Years*, dz. cyt., s. 432; Winston Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 1, ks. 2, s. 292.

[9] Nagłówki gazet z 10 maja 1940, odpowiednio: „Daily Express”, „Daily Mirror”, „Daily Mail”, „Daily Telegraph”.

[10] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 1, ks. 2, s. 292.

[11] CAB 65/7/10.

[12] Philip Warner, *The Battle of France, 10 May–22 June 1940: Six Weeks Which Changed the World*, Cassell, London 1990, s. 50–52.

[13] CAB 69/1.

[14] Lionel Hastings, baron Ismay, *The Memoirs of General the Lord Ismay K.G., P.C., G.C.B., C.H., D.S.O.*, Heinemann, London 1960, s. 123.

[15] CAB 83/3/12.

[16] CAB 65/7/11.

[17] Tamże.

[18] Tamże.

[19] Andrew Roberts, *The Holy Fox*, dz. cyt., s. 280.

[20] John Wheeler-Bennett, *King George VI: His Life and Reign*, Macmillan, London 1958, s. 444.

[21] John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939–1955*, Hodder and Stoughton, London 1985, s. 96.

[22] Mary Soames, *Clementine Churchill*, Cassell, London 1979, r. 19.

[23] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 1, ks. 2, s. 294.

[24] Tamże, s. 295.

[25] John Wheeler-Bennett, *King George VI*, dz. cyt., s. 444.

[26] W.H. Thompson, *I was Churchill's Shadow*, Christopher Johnson, London 1951, s. 37.

[27] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., s. 96–97.

[28] Winston S. Churchill do Neville'a Chamberlaina, 19 lutego, za: Martin Gilbert, *At the Admiralty*, dz. cyt., s. 1285.

[29] Winston S. Churchill do lorda Halifaxa, za: tamże, s. 1285.

[30] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 1, ks. 2., s. 295–296.

[31] Tamże, s. 296.

[32] Neville Chamberlain, mowa pożegnalna, 10 maja 1940, audycja BBC, w: British Library's Sound Server.

[33] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 1, ks. 2., s. 296–297.

IV. BARDZO RELIGIJNY LIS

[1] *Chips: The Diaries of Sir Henry Channon*, red. R.R. James, Weidenfeld & Nicolson, London 1993, s. 249.

[2] Andrew Roberts, *The Holy Fox*, dz. cyt., s. 12.

[3] *The Second World War Diary of Hugh Dalton*, red. Ben Pimlott, Jonathan Cape, London 1985, 14 listopada 1940, s. 101.

[4] Andrew Muldoon, *Empire, Politics and the Creation of the 1935 India Act: Last Act of the Raj*, Routledge, London 2016, s. 44. Cytat również w: Andrew Roberts, *Holy Fox*, dz. cyt., s. 6.

[5] Andrew Roberts, *Holy Fox*, dz. cyt., s. 51.

[6] Tamże, s. 53.

[7] Tamże, s. 63.

[8] CAB 23/83, 10 marca 1936.

[9] CAB 23/87/3, 13 stycznia 1937.

[10] The Rt Hon. The Earl of Avon KG, PC, MC [Eden], *The Eden Memoirs*, t. 1: *Facing the Dictators*, Cassell, London 1965, s. 509.

[11] Tamże, s. 515. Cytat również, w: Halifax Papers, Borthwick Institute, York, A4 410 3 3.

[12] Halifax do Baldwina, 15 listopada 1937, w: Baldwin Papers, 173/61.

[13] Halifax Papers, A4 410 3 3.

[14] Tamże.

[15] Tamże.

[16] CAB 23/90/43, 24 listopada 1937.

[17] *The Ribbentrop Memoirs*, red. Alan Bullock, Weidenfeld & Nicolson, London 1954, s. 84.

[18] Martin Gilbert, *The Roots of Appeasement*, Weidenfeld & Nicolson, London 1966, s. 182.

[19] Tamże.

[20] Andrew Roberts, *Holy Fox*, dz. cyt., s. 66.

[21] Ambasador Joseph Kennedy do amerykańskiego sekretarza stanu Cordella Hulla, FRUS, 1938, 1:722, 12 października 1938.

[22] CAB 27/624/32, 14 listopada 1938.

[23] CAB 23/96/59 (38), 15 grudnia 1938.

[24] Keir Papers, za: Andrew Roberts, *Holy Fox*, dz. cyt., s. 191.

[25] The Earl of Halifax, *Fulness of Days*, Collins, London 1957, s. 215.

[26] Andrew Roberts, *Holy Fox*, dz. cyt., s. 157.

V. WIELKI WPAN DYKTATOR

[1] Winston S. Churchill do Neville'a Chamberlaina, 11 maja 1940, w: Churchill Papers, 20/11, a także odpowiedź Chamberlaina, w: Martin Gilbert, *The Churchill War Papers*, t. 2: *Never Surrender: May 1940–December 1940*, William Heinemann, London 1993.

[2] Kevin Jefferys, *War and Reform: British Politics during the Second World War*, Manchester University Press, Manchester 1994, s. 42.

[3] Dziennik lorda Halifaxa, 11 maja 1940, w: Halifax Papers, Borthwick Institute, York, A7/8/4, s. 119.

[4] *Chips: The Diaries of Sir Henry Channon*, red. R.R. James, Weidenfeld & Nicolson, London 1993, 11 maja 1940, s. 251.

[5] Ruth Ive, *The Woman Who Censored Churchill*, History Press, Stroud 2008, s. 56.

[6] *The Ironside Diaries: 1937–1940*, red. płk Roderick Macleod, DSO, MC, Denis Kelly, Constable, London 1962, 11 maja 1940, s. 303.

[7] Dziennik lorda Halifaxa, 11 maja 1940, s. 119.

[8] Neville Chamberlain do Winstona S. Churchilla, 11 maja 1940, w: Churchill Papers, 20/11, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[9] Dziennik lorda Halifaxa, 11 maja 1940, s. 119–120.

[10] *The Reith Diaries*, red. Charles Stuart, Collins, London 1975, 11 maja 1940, s. 250.

[11] Winston S. Churchill do sir Johna Reitha, w: Churchill Papers, 2/398, 12 maja 1940, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[12] Dziennik lorda Halifaxa, 11 maja 1940, s. 120.

[13] Tamże, s. 121.

[14] John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939–1955*, Hodder and Stoughton, London 1985, 14 maja 1940, s. 103.

[15] Wspomnienie sir Johna Sinclaira, w: Davy Papers, 12 maja 1940, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[16] Sonia Purnell, *First Lady: The Life and Wars of Clementine Churchill*, Aurum Press, London 2015, s. 149.

[17] Chips Gemmell, wywiad telewizyjny, w: Martin Gilbert, *The Complete Churchill*, cz. 4: *Never Despair*, A & E Home Video, 1992.

[18] Roy Jenkins, *Churchill*, dz. cyt., s. 712.

[19] Mary Soames, *Clementine Churchill*, Cassell, London 1979, s. 293.

[20] Sonia Purnell, *First Lady*, dz. cyt., s. 149.

[21] Elizabeth Gilliatt, wywiad telewizyjny, w: Martin Gilbert, *Never Despair*, dz. cyt.

[22] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., 16 czerwca 1940.

[23] Wpis z 3 maja 1941, w: Joseph Goebbels, *Dzienniki*, przeł. Eugeniusz Cezary Król, t. 2: 1939–1943, Warszawa 2013, s. 159.

[24] David Cannadine, *Aspects of Aristocracy: Grandeur and Decline in Modern Britain*, Yale University Press, New Haven-(Connecticut)/London 1994, s. 147.

[25] Lord Hankey do sir Samuela Hoare’a, 12 maja 1940, w: Beaverbrook Papers, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[26] Lionel Hastings baron Ismay, *The Memoirs of General the Lord Ismay K.G., P.C., G.C.B., C.H., D.S.O.*, Heinemann, London 1960, s. 116.

VI. KREW, ZNÓJ, ŁZY I POT

[1] *Chips*, dz. cyt., 13 maja 1940, s. 252.

[2] Winston Churchill, *Krew, znój, łzy i pot. Sławne mowy Winstona Churchilla*, oprac. David Cannadine, przeł. Maria Zborowska, Poznań 2001, s. 114–115.

[3] David Lloyd George, w: Hansard, *Conduct of the War*, debaty Izby Gmin (5. Seria), 8 maja 1940, t. 360, s. 1510–1512.

[4] Harold Nicolson, *Diaries and Letters 1930–1964*, red. Stanley Olson, Penguin Books, Harmondsworth 1980, s. 183.

[5] *Chips*, dz. cyt., s. 252.

[6] Harold Nicolson, *Diaries and Letters*, dz. cyt., s. 183.

[7] John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939–1955*, Hodder and Stoughton, London 1985, s. 102.

[8] *Chips*, dz. cyt., s. 252.

[9] The Rt Hon. Malcolm MacDonald, *Titans and Others*, Collins, London 1982, s. 94–95.

[10] John Colville, w: *Action This Day: Working With Churchill*, red. sir John Wheeler-Bennett, Macmillan, London 1968, s. 69.

[11] Winston S. Churchill, *The Scaffolding of Rhetoric*, w: Churchill Papers, CHAR 8/13.

[12] Liwiusz, *The fifth, sixth and seventh Books of Livy’s History of Rome. A literal translation from the text of Madyig, with historical introduction, summary to each book and [...] notes, by a First-classman*, J. Thornton, Oxford 1879, s. 157, 283.

[13] John Donne, *An Anatomy of the World*, faksymile pierwszego wydania, 1611 roku z postscriptum Geoffreya Keynesa, Cambridge University Press, Cambridge 1951.

[14] Lord Byron, *Wiek brązu*, przeł. Włodzimierz Lewik, w: Byron, *Wiersze i poematy*, red. Juliusz Żuławski, Wrocław 1954, s. 421. W przekładzie brakuje łez obecnych w oryginale: *Year after year they voted cent per cent, Blood, sweat, and tear-wrung millions – why? For rent!* (przyp. tłum.).

[15] Robert Browning, „Ixion”, w: *Jocoseria*, 1883.

[16] *Offro fame, sete, marce forzate, battaglie e morte*, mowa Giuseppe Garibaldiego, pl. Świętego Piotra, Rzym, 2 lipca 1849.

[17] Adam Ostrowski, *Garibaldi*, Warszawa 1969, s. 158.

[18] Winston S. Churchill, *London to Ladysmith via Pretoria*, Longmans, Green, London 1900, s. 96.

[19] Winston S. Churchill, „Saturday Evening Post”, t. 173, nr 1, s. 29.

[20] Winston S. Churchill, *The Eastern Front*, w: *The World Crisis, 1911–1918*, Macmillan, London 1931, s. 17.

[21] Winston S. Churchill, *Marlborough: His Life and Times*, Harrap, London 1933, t. 1, s. 217.

[22] Winston S. Churchill, *Hope in Spain*, 23 February 1939, w: Winston S. Churchill, *Step by Step: Political Writings, 1936–1939*, Butterworth, London 1939.

[23] Winston S. Churchill, *Scaffolding of Rhetoric*, dz. cyt.

[24] Richard Toye, *The Roar of the Lion: The Untold Story of Churchill's World War II Speeches*, Oxford University Press, Oxford 2013, s. 42.

[25] Winston S. Churchill, *Scaffolding of Rhetoric*, dz. cyt.

[26] Winston S. Churchill, *A History of the English-Speaking Peoples*, t. 3: *The Age of Revolution*, Cassell, London 1957, s. 296.

[27] Winston S. Churchill, *Scaffolding of Rhetoric*, dz. cyt.

[28] Plutarch, *Perykles*, w. 271c, za: Algis Valiunas, *Churchill's Military Histories: A Rhetorical Study*, Rowman & Littlefield, Oxford 2002.

[29] „Daily Telegraph”, 14 maja 1940; „Evening Standard”, 13 maja 1940.

[30] CAB 65/7/15 oraz CAB 65/13/7, 13 maja 1940.

VII. CORAZ TRUDNIEJSZE POŁOŻENIE

[1] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 2: *Ich najwspanialsza chwila*, przeł. Katarzyna Mostowska, Gdańsk 1995, ks. 1, s. 10.

[2] CAB 65/7/16, 14 maja 1940.

[3] CAB 65/7/17, 14 maja 1940.

[4] Tamże.

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] Tamże.

[8] John Colville, *Action This Day: Working With Churchill*, red. sir John Wheeler-Bennett, Macmillan, London 1968, s. 49; John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939–1955*, Hodder and Stoughton, London 1985, s. 103.

[9] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., s. 104.

[10] Rozmowa telefoniczna Winstona S. Churchilla z Paulem Reynaudem, w: Premier Papers, 3/188/1, za: Martin Gilbert, *The Churchill War Papers*, t. 2: *Never Surrender: May 1940–December 1940*, William Heinemann, London 1993.

[11] Tamże.

[12] Tamże.

[13] CAB 65/7/18, 15 maja 1940.

[14] Tamże.

[15] Tamże.

- [16] Tamże.
- [17] *The Ironside Diaries: 1937–1940*, red. płk Roderick Macleod, DSO, MC, Denis Kelly, Constable, London 1962, 15 maja 1940, s. 310.
- [18] CAB 65/7/18.
- [19] Tamże.
- [20] Dziennik lorda Halifaxa, 11 maja 1940, w: Halifax Papers, Borthwick Institute, York, A7/8/4, s. 127.
- [21] List Churchilla do prezydenta Roosevelta, za: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 2, ks. 1, s. 23–24.
- [22] Tamże.
- [23] Tamże.
- [24] Martin Gilbert, *Winston S. Churchill*, t. 6: *Finest Hour, 1939–1941*, Heinemann, London 1983, s. 344.
- [25] Tamże.
- [26] Churchill do Benita Mussoliniego, w: Churchill Papers, 20/14, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [27] Benito Mussolini do Winstona S. Churchilla, w: Churchill Papers, 20/14, za: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 2, ks. 1, s. 122.
- [28] CAB 65/7/19, 16 maja 1940.
- [29] Lionel Hastings, baron Ismay, *The Memoirs of General the Lord Ismay K.G., P.C., G.C.B., C.H., D.S.O.*, Heinemann, London 1960, s. 127.
- [30] Churchill do Gabinetu Wojennego, w: Churchill Papers, 4/149, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [31] Lionel Hastings, baron Ismay, *The Memoirs...*, dz. cyt., s. 128–129.
- [32] CAB 65/7/21, 17 maja 1940.
- [33] CAB 99/3, 16 maja 1940.
- [34] Tamże.
- [35] CAB 65/7/21, 17 maja 1940.
- [36] CAB 65/13/11, 18 maja 1940.
- [37] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., 19 maja 1940, s. 108.
- [38] John Colville, *Man of Valour: The Life of Field Marshal the Viscount Gort*, VC, GCB, DSO, MVO, MC, Collins, London 1972, s. 204.
- [39] CAB 65/13/12, 19 maja 1940.
- [40] William Manchester, *The Last Lion: Winston Spencer Churchill, Defender of the Realm, 1940–1965*, Michael Joseph, London 1983, wydanie na kindle’a, Loc. 1549.
- [41] Odezwa z 19 maja 1940, za: Winston S. Churchill, *Krew, znój, łzy i pot. Sławne mowy*, red. David Cannadine, przeł. Maria Zborowska, Poznań 2001, s. 116–119.
- [42] List Anthony’ego Edena do Winstona S. Churchilla, w: Churchill Papers, 2/394, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [43] Dziennik kapitana Berkleya, w: Berkley Papers, 20 maja 1940, za: tamże
- [44] List hrabiego Baldwina of Bewdley do Winstona S. Churchilla, za: tamże.

VIII. WEWNĘTRZNE OBAWY, WĄTPLIWOŚCI I NACISKI

- [1] Lionel Hastings, baron Ismay, *The Memoirs of General the Lord Ismay K.G., P.C., G.C.B., C.H., D.S.O.*, Heinemann, London 1960, s. 129.
- [2] CAB 66/7/262, 18 maja 1940.
- [3] CAB 66/7/263, 18 maja 1940.
- [4] John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939–1955*, Hodder and Stoughton, London 1985, 19 maja 1940, s. 109.
- [5] Tamże.
- [6] Churchill do prezydenta Roosevelta, 20 maja 1940, za: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 2: *Ich najwspanialsza chwila*, przeł. Katarzyna Mostowska, ks. 1, s. 56.
- [7] CAB 65/7/27, 21 maja 1940.
- [8] *The Ironside Diaries: 1937–1940*, red. płk Roderick Macleod, DSO, MC, Denis Kelly, Constable, London 1962, 20 maja 1940, s. 321.
- [9] CAB 65/7/27, 21 maja 1940.
- [10] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., s. 110.
- [11] Tamże.
- [12] Martin Gilbert, *Winston S. Churchill*, t. 6: *Finest Hour, 1939–1941*, Heinemann, London 1983, s. 57.
- [13] Protokoły Najwyższej Rady Wojennej, CAB 99/3, 22 maja 1940.
- [14] Tamże.
- [15] Tamże.
- [16] Lionel Hastings, baron Ismay, *The Memoirs...*, dz. cyt., s. 130.
- [17] *Ironside Diaries...*, dz. cyt., s. 328.
- [18] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., s. 111.
- [19] Tamże.
- [20] CAB 65/13/15, 22 maja 1940.
- [21] Tamże.
- [22] The Rt. Hon. The Earl of Avon KG, PC, MC [Eden], *The Eden Memoirs*, t. 2: *The Reckoning*, Cassell, London 1965, s. 108.
- [23] CAB 65/7/3, 23 maja 1940.
- [24] Tamże.
- [25] Tamże.
- [26] Tamże.
- [27] Tamże.
- [28] Gurney Braithwaite do Winstona Churchilla, w: Hansard, *Conduct of the War*, debaty Izby Gmin (HC Deb), 5. seria, 23 maja 1940, t. 361, c330W.
- [29] Martin Gilbert, *Finest Hour*, dz. cyt., s. 384–385.
- [30] John Colville, *Man of Valour: The Life of Field Marshal the Viscount Gort*, VC, GCB, DSO, MVO, MC, Collins, London 1972, s. 213.

- [31] John Colville w rozmowie z Martinem Gilbertem, 21 stycznia 1981, w: Martin Gilbert, *Finest Hour*, dz. cyt., s. 385.
- [32] CAB 65/7/31, 23 maja 1940.
- [33] Dziennik Jerzego VI, 23 maja 1940, w: John Wheeler-Bennett, *King George VI: His Life and Reign*, Macmillan, London 1958, s. 456.
- [34] Depesza Winstona Churchilla do generała Weyganda, 24 maja 1940, w: Churchill Papers, 20/14, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [35] Tamże.
- [36] Tamże.
- [37] Depesza Winstona Churchilla do Paula Reynauda, w: Churchill Papers, 20/14, za: tamże.
- [38] CAB 65/7/32, 24 maja 1940.
- [39] Tamże.
- [40] List Winstona S. Churchilla do generała Ismaya, w: Churchill Papers, 4/150, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [41] CAB 69/1, 24 maja 1940.
- [42] „Narrative of operations conducted from Dover May 21–26, 1940: Calais” (dziennik bojowy z Calais), w: NA/PRO ADM 199/795, za: Hugh Sebag-Montefiore, *Dunkierka: do ostatniego żołnierza*, przeł. Adam Krawiec, Poznań 2010, s. 258.
- [43] Dziennik bojowy z Calais, w: NA/PRO WO 106/1693 i 1750, za: tamże, s. 259.
- [44] Dziennik bojowy z Calais, w: NA/PRO WO 106/1697, za: tamże.
- [45] Winston S. Churchill do Anthony’ego Edena i gen. Ironside’a, 25 maja 1940, w: Churchill Papers, 4/150, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [46] Dziennik bojowy z Calais, w: NA/PRO WO 106/1750, 25 maja 1940, za: Hugh Sebag-Montefiore, *Dunkierka...*, dz. cyt., s. 261.
- [47] William Szekspir, *Życie Henryka V*, akt IV, scena 3, przeł. Leon Ulrich.
- [48] CAB 65/7/33, 25 maja 1940.
- [49] Tamże.
- [50] Benito Mussolini do Winstona S. Churchilla, 18 maja 1940, za: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 2, ks. 1, s. 122.
- [51] CAB 65/7/33.
- [52] Tamże.
- [53] *The Diaries of Sir Alexander Cadogan O.M., 1938–1945*, red. David Dilks, Cassell, London 1971, 23 maja 1940, s. 288.
- [54] „Manchester Guardian”, 25 maja 1940.
- [55] „News of the World”, 26 maja 1940.
- [56] „Sunday Express”, 26 maja 1940.
- [57] „People”, 26 maja 1940.
- [58] „Daily Mail”, 27 maja 1940.
- [59] „Evening Standard”, 27 maja 1940.

- [60] „Daily Express”, 27 maja 1940.
- [61] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 2, ks. 1, s. 74 i 98.
- [62] CAB 63/13/20, 26 maja 1940.
- [63] Tamże.
- [64] Tamże.
- [65] Tamże.
- [66] Tamże.
- [67] Tamże.
- [68] Tamże.
- [69] Tamże.
- [70] CAB 65/13/21, 26 maja 1940.
- [71] Tamże.
- [72] Tamże.
- [73] Tamże.
- [74] *Diaries of Sir Alexander Cadogan*, dz. cyt., 23 maja 1940, s. 288.
- [75] Dziennik Neville’a Chamberlaina, 26 maja 1940, w: David Reynolds, *Churchill and the British «Decision» to Fight on in 1940: Right Policy, Wrong Reasons*, za: *Diplomacy and Intelligence during the Second World War*, red. Richard Langhorne, Cambridge University Press, Cambridge–New York 2003, s. 152.
- [76] CAB 65/13/23, 27 maja 1940.
- [77] CAB 63/13/21, 26 maja 1940.
- [78] Tamże.
- [79] Tamże.
- [80] Tamże.
- [81] Tamże.
- [82] Tamże.
- [83] Tamże.
- [84] Tamże.
- [85] Tamże.
- [86] Nassir Ghaemi, *A First-Rate Madness: Uncovering the Links between Leadership and Mental Illness*, Penguin Books, London 2011, s. 61.
- [87] CAB 65/7/26, 20 maja 1940.
- [88] Dziennik kapitana Berkleya, w: Berkley Papers, 26 maja 1940, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [89] Sygnał wysłany z siedziby Admiralicji, w: L.F. Ellis, *The War in France and Flanders, 1939–1940*, HMSO, London 1953, s. 182; Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [90] Lionel Hastings, baron Ismay, *The Memoirs*, dz. cyt., s. 131.
- [91] The Rt Hon. The Earl of Avon, KG, PC, MC [Eden], *The Eden Memoirs*, t. 2: *The Reckoning*, Cassell, London 1965, s. 109.

[92] Lionel Hastings, baron Ismay, *The Memoirs*, dz. cyt., s. 131.

[93] Tamże.

IX. KRYZYS GABINETOWY I KWESTIA PRZYWÓDZTWA

[1] Wiceadmirał Somerville do Winstona S. Churchilla, 27 maja 1940, godz. 7.15, w: Premier Papers, 3/175, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[2] CAB 65/7/36, 27 maja 1940.

[3] Tamże.

[4] Tamże.

[5] Winston S. Churchill do Rogera Keyesa, 27 maja 1940, w: Churchill Papers, 20/14, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[6] Winston S. Churchill do lorda Gorta, 27 maja 1940, w: tamże.

[7] CAB 65/7/36, 27 maja 1940.

[8] Tamże.

[9] Tamże.

[10] CAB 65/13/22, 27 maja 1940.

[11] Churchill do Ismaya, 27 maja 1940, w: Churchill Papers, 20/13, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[12] CAB 66/7/50, 26 maja 1940, „Suggested Approach to Signor Mussolini”.

[13] CAB 65/13/23, 27 maja 1940.

[14] Tamże.

[15] Tamże.

[16] Tamże.

[17] Tamże.

[18] Tamże.

[19] Tamże.

[20] Dziennik lorda Halifaxa, 27 maja 1940, w: Halifax Papers, Borthwick Institute, York, A7/8/3, s. 142.

[21] CAB 65/13/23, 27 maja 1940.

[22] Tamże.

[23] Tamże.

[24] CAB 65/13/21, 26 maja 1940.

[25] Dziennik Neville’a Chamberlaina, 26 maja 1940, w: Neville Chamberlain Papers, University of Birmingham, 2/24A.

[26] Andrew Roberts, *The Holy Fox: A Biography of Lord Halifax*, Weidenfeld & Nicolson, London 1991, s. 289.

[27] CAB 65/13/23, 27 maja 1940.

[28] Tamże.

[29] Tamże.

[30] Dziennik lorda Halifaxa, 27 maja 1940, s. 142.

[31] Tamże.

[32] CAB 65/13/23, 27 maja 1940.

- [33] Tamże.
- [34] *The Diaries of Sir Alexander Cadogan O.M., 1938–1945*, red. David Dilks, Cassell, London 1971, s. 291.
- [35] Tamże.
- [36] Andrew Roberts, *Holy Fox*, dz. cyt., s. 298.
- [37] Dziennik lorda Halifaxa, 27 maja 1940, s. 142.
- [38] *Diaries of Sir Alexander Cadogan...*, dz. cyt., s. 291.
- [39] John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939–1955*, Hodder and Stoughton, London 1985, 19 maja 1940, s. 109.
- [40] CAB 69/1, 27 maja 1940.
- [41] Tamże.
- [42] Rozmowa telefoniczna między generałem majorem sir Edwardem Spearsem a Winstonem S. Churchillem, 27 maja 1940, w: Cabinet Papers, 65/7, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [43] CAB 69/1, 27 maja 1940.
- [44] Tamże.
- [45] CAB 65/7/38, 27 maja 1940.
- [46] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., s. 109.
- [47] Dziennik lorda Halifaxa, 28 maja 1940, s. 143.
- [48] CAB 65/7/39, 28 maja 1940.
- [49] Tamże.
- [50] Tamże.
- [51] Tamże.
- [52] Winston S. Churchill, w: *Conduct of the War*, debaty Izby Gmin (5. seria), Hansard, 28 maja 1940, t. 361, s. 421–422. Fragment od „Wysoka Izba...” za: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 2, ks. 1, s. 99–100.
- [53] Pan Lees-Smith, w: *Conduct of the War*, dz. cyt.
- [54] Sir Percy Harris, w: tamże.
- [55] Andrew Roberts, *The Holy Fox*, dz. cyt., s. 300.
- [56] CAB 65/13/24, 28 maja 1940.
- [57] Tamże.
- [58] Tamże.
- [59] Tamże.
- [60] Tamże.
- [61] Tamże.
- [62] Tamże.
- [63] Tamże.
- [64] Tamże.
- [65] Tamże.
- [66] Tamże.
- [67] Tamże.

[68] Martin Gilbert, *Winston S. Churchill*, t. 6: *Finest Hour, 1939–1941*, Heinemann, London 1983, s. 419.

[69] *The Second World War Diary of Hugh Dalton*, red. Ben Pimlott, Jonathan Cape, London 1985, s. 27–28.

[70] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 2, ks. 1, s. 100.

[71] CAB 65/13/24, 28 maja 1940.

[72] Dziennik lorda Halifaxa, 28 maja 1940, s. 144.

[73] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 2, ks. 1, s. 100.

[74] Douglas C. Dildy, *Dunkirk 1940: Operation Dynamo*, Osprey, Oxford 2010, s. 9.

X. WYWALCZYĆ NA PLAŻACH

[1] Gen. sir Edward Spears, *Assignment to Catastrophe*, 2 t., William Heinemann, London 1954, t. 1, s. 255.

[2] Winston S. Churchill do ministrów rządu i urzędników państwowych wyższego szczebla, 29 maja 1940, w: Premier Papers, 4/68/9, za: Martin Gilbert, *The Churchill War Papers*, t. 2: *Never Surrender: May 1940–December 1940*, William Heinemann, London 1993.

[3] CAB 65/7/41, 29 maja 1940.

[4] *The Diaries of Sir Alexander Cadogan O.M., 1938–1945*, red. David Dilks, Cassell, London 1971, s. 292.

[5] CAB 65/13/25, 29 maja 1940.

[6] Tamże.

[7] Tamże.

[8] Tamże.

[9] Tamże.

[10] Tamże.

[11] *The Diaries of Sir Alexander Cadogan*, dz. cyt., s. 292.

[12] Churchill do Anthony'ego Edena, gen. Ismaya i gen. Dilla, 29 maja 1940, za: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 2, ks. 1, s. 106.

[13] Winston S. Churchill do gen. Spearsa, 29 maja 1940, w: Foreign Office Papers, 800/312, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[14] Winston S. Churchill do lorda Gorta, 29 maja 1940, w: Premier Papers, 3/175, za: tamże.

[15] *The Ironside Diaries: 1937–1940*, red. płk Roderick Macleod, DSO, MC, Denis Kelly, Constable, London 1962, s. 344.

[16] John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939–1955*, Hodder and Stoughton, London 1985, s. 115.

[17] Winston S. Churchill do Reynauda, 29 maja 1940, w: Premier Papers, 3/175, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.

[18] Tamże.

[19] Tamże.

- [20] Wspomnienie kpt. Pima, 29 maja 1940, w: Pim Papers, za: tamże.
- [21] John Spencer Churchill, *Crowded Canvas*, Odhams Press, London 1961, s. 162–163.
- [22] CAB 65/7/43, 30 maja 1940.
- [23] CAB 65/13/26, 30 maja 1940.
- [24] Tamże.
- [25] Lionel Hastings, baron Ismay, *The Memoirs of General the Lord Ismay K.G., P.C., G.C.B., C.H., D.S.O.*, Heinemann, London 1960, s. 136.
- [26] CAB 69/1, 30 maja 1940.
- [27] Tamże.
- [28] W.H. Thompson, *I was Churchill's Shadow*, Christopher Johnson, London 1951, s. 41.
- [29] Ismay, *The Memoirs...*, dz. cyt., s. 133.
- [30] CAB 99/3, 31 maja 1940.
- [31] Tamże.
- [32] Fragmenty polskiego cytatu za: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, dz. cyt., t. 2, ks. 1, s. 112–113.
- [33] Tamże, s. 113.
- [34] Sir Ronald Campbell do lorda Halifaxa, 31 maja 1940, w: Foreign Office Papers, 800/212, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [35] Tamże.
- [36] Dziennik lorda Halifaxa, 30 maja 1940, w: Halifax Papers, Borthwick Institute, York, A7/8/4, s. 146.
- [37] Definicja peroracji w: *Oxford English Dictionary*, Oxford University Press, Oxford 2017.
- [38] *The Second World War Diary of Hugh Dalton*, red. Ben Pimlott, Jonathan Cape, London 1985, 31 maja 1940, s. 31.
- [39] Ismay, *The Memoirs*, dz. cyt., s. 135.
- [40] Dziennik lorda Halifaxa, 30 maja 1940, s. 147.
- [41] CAB 65/7/46, 1 czerwca 1940.
- [42] John Colville, *Fringes of Power*, dz. cyt., s. 115.
- [43] Winston S. Churchill do Desmonda Mortona, w: Premier Papers, 7/2, za: Martin Gilbert, *Never Surrender*, dz. cyt.
- [44] CAB 79/4, 1 czerwca 1940.
- [45] Harold Nicolson, *Diaries and Letters 1930–1964*, red. Stanley Olson, Penguin Books, Harmondsworth 1984, 1 czerwca 1940, s. 186.
- [46] *Second World War Diary of Hugh Dalton*, dz. cyt., 3 czerwca 1940, s. 34.
- [47] *Chips: The Diaries of Sir Henry Channon*, red. R.R. James, Weidenfeld & Nicolson, London 1993, 2 czerwca 1940, s. 255.
- [48] John Martin, *Downing Street: The War Years*, Bloomsbury, London 1991, s. 5.

[49] Anthony Eden do Winstona S. Churchilla, 3 czerwca 1940, w: Churchill Papers, CHAR 9/172/104.

[50] Zapiski Winstona S. Churchilla do przemówienia z 4 czerwca 1940, w: Churchill Papers, CHAR 9/172/23.

[51] Tamże, CHAR 9/172/16.

[52] Wywiad z sir Johnem Martinem z 1973 roku, w: BBC Archives, *Remembering Winston Churchill*, <http://www.bbc.co.uk/archive/churchill/11021.shtml>.

[53] Hansard, *War Situation*, debaty Izby Gmin (4. seria), 4 czerwca 1940, t. 361, s. 787–798, za: Winston S. Churchill, *Krew, znój, łzy i pot*, dz. cyt., s. 123–124.

[54] Tamże, s. 124.

[55] Tamże, s. 124.

[56] Tamże, s. 126.

[57] Tamże, s. 127.

[58] *Chips...*, dz. cyt., 2 czerwca 1940, s. 255.

[59] Przemówienie Winstona S. Churchilla w Westminster Hall z okazji osiemdziesiątych urodzin, 30 listopada 1954, w: Churchill Papers, CHAR 5/56B/235.

[60] Paryskie przemówienie Georges’a Clemenceau z listopada 1918 roku, w: Donald McCormick, *The Mask of Merlin: A Critical Study of David Lloyd George*, Macdonald, London 1963, s. 143.

[61] Winston S. Churchill, *The Scaffolding of Rhetoric*, w: Churchill Papers, CHAR 8/13/1–13.

[62] Winston S. Churchill, *Krew, znój, łzy i pot*, dz. cyt., s. 12.

[63] Winston S. Churchill, *The Scaffolding of Rhetoric*, dz. cyt.

EPILOG. SPOJRZEĆ PRAWDZIE W OCZY

[1] Winston S. Churchill, posiedzenie Izby Gmin, w: Hansard, *Conduct of the War*, debaty Izby Gmin, 23 stycznia 1948, t. 446, s. 556–562.

[2] Por. np. Nigel Jones, *Churchill and Hitler: At Arms, at Easels*, w: „History Today”, t. 64, z. 5, maj 2014.

[3] David Cannadine, *Wprowadzenie*, w: Winston S. Churchill, *Krew, znój, łzy i pot*, dz. cyt., s. 12.

[1*] Podczas konferencji monachijskiej we wrześniu 1938 roku w opinii większości Chamberlain ustąpił przed wszystkimi żądaniami Hitlera, sam jednak utrzymywał, że wynegocjował pokój.

[2*] Dziś: Bengalūru (przyp. tłum.).